

Krystian Darmach

NOCNE KONTEKSTY MIEJSKIEJ KULTURY

studia antropologiczne



**NOCNE KONTEKSTY
MIEJSKIEJ KULTURY**



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Krystian Darmach

NOCNE KONTEKSTY MIEJSKIEJ KULTURY

studia antropologiczne

 WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Łódź 2023

Krystian Darmach (ORCID: 0000-0002-1102-6260) – Uniwersytet Łódzki
Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych
Katedra Studiów Latinoamerykańskich i Porównawczych
90-136 Łódź, ul. Williama H. Lindleya 3

RECENZENCI

Dariusz Czaja, Andrzej Paweł Wejland

REDAKTOR INICJUJĄCY

Natasza Koźbiał

REDAKCJA I KOREKTA TECHNICZNA

Wojciech Grzegorzcyk

SKŁAD I ŁAMANIE

AGENT PR

PROJEKT OKŁADKI

Monika Rawska

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © unsplash.com/@lyovon

© Copyright by Krystian Darmach, Łódź 2023

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2023

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

<https://doi.org/10.18778/8331-257-6>

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.11035.23.0.M

Ark. wyd. 12,0; ark. druk. 14,375

ISBN 978-83-8331-257-6

e-ISBN 978-83-8331-258-3

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-237 Łódź, ul. Matejki 34A

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. 42 635 55 77

Dla Andrzeja i Barbary

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	9
Nocny patron Lizbony Święty Antoni i konsumowanie tradycji	17
Cisza nocna	31
Domówka, party, impreza... czyli nocne spotkania towarzyskie	61
Warszawskie bulwary po zachodzie słońca	93
Noc jako przestrzeń integracji. Wschodni migranci i nocne życie Łodzi – studium przypadków	115
Edward Hopper i Lou Reed. Widzenia, wizje, wizualne reprezenta- cje nocy	131
Afektywny potencjał nocy. Doświadczenie przestrzeni po zmroku ...	143
W poszukiwaniu przyjemności. Nightskating, Nocny Market i inne nocne aktywności... ..	159
Nocne życie latynoskiej dzielnicy San Francisco. Fragmenty, od- słony, impresje... ..	173
Night Studies. Nocne miasto – stan badań	191
Zakończenie	213
Bibliografia	217

WPROWADZENIE

Noc i miasto. Miasto i noc. Konteksty, kontynuacje, poszukiwania. Prezentowana książka stanowi wynik kilkuletnich badań nocnych aspektów miejskiej kultury i życia nocnego. Obserwacji, uczestnictwa, wywiadów, rozmów, narracji, refleksji. Jest nawiązaniem do poprzedniej propozycji¹, jej rozwinięciem, korespondencją, ale także dziełem osobnym, pomysłem zrealizowanym w inny sposób, w innej formie, w inny sposób akcentującej przedmiot zainteresowań, interpretacyjne wybory i styl opisu. Nocne miasto wydaje się obszarem niewyczerpanym, wciąż nieopisanym, zagadkowym, czekającym na odkrycie. Tym bardziej że (w tym m.in. upatruję największy walor prezentowanej pracy) w polskiej literaturze przedmiotu brak na ten temat systematycznej refleksji, nie prowadzono przekrojowych badań w tym obszarze, nie podejmowano także dyskusji związanych z nocnymi kontekstami miejskiej kultury. Postanowiłem więc – starając się uzupełniać tę poznawczo-opisową lukę – kontynuować swe badawcze działania, zapisywać ich efekty, rozwijać swój badawczy program, szukać ludzi, zdarzeń i miejsc w ich wzajemnych oddziaływaniach; opisywać zdarzenia i praktyki skryte w nocnych wymiarach miejskiego życia, w nakładających się warstwach nieoczywistych referencji i ujawnień. Wszystkie zawarte w tym tomie teksty i ujęcia rozmawiają ze sobą, uzupełniają się i nawzajem przeplatając zyskują – moim zdaniem – dodatkowe sensory i interpretacyjne ramy.

Materiały do naukowych rozważań zbierałem przez kilka lat, jak wspominałem: podróżując, systematycznie obserwując, metodyczne rozpatrując, rozmawiając, stosując rozmaite, dobrze znane etnograficzne strategie w nowych kontekstach, przyglądając się miejskim zjawiskom z dystansu teoretycznych koncepcji i pojęciowych kategorii, i odwrotnie przyglądając się z perspektywy miejskiego, własnego doświadczenia teoriom i badawczym koncepcjom, wreszcie uczestnicząc w nocnym

¹ Zob. Krystian Darmach, *Miasto w zwierciadle nocy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020.

życiu wybranych przeze mnie miast. Miejsc i miast, które pojawiły się w mej biografii nieprzypadkowo, w których dobrze się czuję, które znam i na nowo odkrywam, rozpoznaję i które z wielu powodów wciąż mnie zaskakują. Są wyjątkowe dla mnie samego i dla światowej kultury.

W badaniach i pisaniu (które traktuję jako podstawowy element badawczego podejścia) starałem się stosować wypracowany przez siebie program antropografii², wciąż przy tym szukając właściwego języka zapisu, wzbogacając go o nowe pojęciowe i teoretyczne rejestry, eksperymentalne skojarzeniowe zestawienia i na pozór nieoczekiwane inspiracje. Język tej propozycji jest zatem świadomie zarazem enumeratywny i metaforyczny, fenomenograficzny, czasem wręcz poetycki, idiograficzny, ale także – o co dbam szczególnie – solidnie osadzony w ramach naukowego (cokolwiek to dziś znaczy) idiomu tradycji dyscypliny, jaką jest antropologia. To język wyczulony i otwarty – pomimo kolejnych paradygmatycznych zwrotów w humanistyce (post-humanistyce, zwrotach ontologicznych itd.) – na człowieka działającego i praktykującego, kształtującego znaczenia i kulturę współczesną we wszystkich jej wymiarach i przejawach. Starałem się stworzyć język i teoretyczną perspektywę gotową uchwycić złożoność zjawisk i nieoczywisty świat nocnego miasta. W swych zapisach kierowałem się inspiracjami zaczerpniętymi między innymi z malarstwa tworząc coś na kształt antropologicznego impresjonizmu, ekspresyjnej abstrakcji, będąc czasem kolorystą, a czasem (bez przesady) surrealistą. Takie właśnie środki wyrazu pozwalają mi bezpośrednio odnosić się myślą i pisarskim warsztatem do kontekstów miejskich z różnych kultur i miejsc, pozwalają łączyć spojrzenie na to, co lokalne przez pryzmat globalnych odniesień, uniwersalnych historii i powszechnych ludzkich potrzeb. Wskazuję w ten sposób na pewne uniwersalne wzory i na pozornie niestosujące się do nich

² Ideę antropografii w pełni wyłożyłem w publikowanej monografii habilitacyjnej pt. *Zapisywanie świata. W poszukiwaniu antropografii* (Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020). Przedstawiam w niej jej główne założenia, postulaty i ich realizacje. Naczelną cechą charakteryzującą wypracowane przeze mnie metodologiczne podejście jest rzeczony zapis, fenomenograficzny opis, dokumentacja sposobów uprawiania egzystencji w kontekście kultury, jej przejawów tworzonych przez współczesnego człowieka. Poniższa propozycja jest już kolejną próbą aplikacji i realizacji moich antropograficznych postulatów oraz ciągłym poszukiwaniem ich poszerzenia.

idiosynkrazje. Szukam przy tym mniej oczywistych ujęć interpretacyjnych wchodząc w nie zawsze wyrażony *explicite* dialog z wypracowanym i w języku utrwalonym pojęciowym aparatem antropologii.

Badawczy teren – czas i przestrzeń miejskiej nocy – wymaga także metodologicznej (auto)refleksji, testowania i poszerzania możliwości dobrze znanych metod. Konieczności ich weryfikacji i modyfikacji. Pierwiastek autoetnograficzny jest w mej propozycji silnie wyczuwalny, jest użyty świadomie i teoretycznie uprawomocniony, przejawia się w warstwie tekstu, w terenowych eksploracjach i dotyczy „badawczego ja” podawanego poznawczej refleksji w sytuacjach istotnych dla heurystycznego procesu badań. Wynika to poniekąd z samego charakteru przedmiotu zainteresowania: *miasta*, które „płynie”, miasta, które na nikogo (tym bardziej badaczy i badaczki) nie czeka, zmienia się, coraz szybciej ewoluje odzwierciedlając dynamikę współczesności, zachowując paradoksalnie swą odrębność, czerpiąc z własnej przeszłości.

Moja postawa badawcza i sposób pisania wynika także z bliskiego mi teoretycznego umocowania, które rzuca światło na opisywaną rzeczywistość, kształtuje mój epistemologiczny profil, otwiera, zachęca do odwagi w eksperymentowaniu i tę postawę jednocześnie uprawomocnia. Wolę metaforę „światła” niż teoretycznej „ramy”, bo rama jednak jest zbyt ograniczająca i narzuca konkretny sposób myślenia, czego chciałbym w swych poszukiwaniach uniknąć. Przyświeca mi zatem paradygmat (*parádeigma*) opierający się na strategii *pojęciowego uwrażliwienia* (*sensitizing concepts*) Herberta Blumera³. Koncept od dawna dobrze znany, mocno osadzony w refleksji metodologicznej, choć wydaje się w polskiej nauce niedoceniany, a wręcz dyskredytowany. Niezwykle ciekawy, biorąc pod uwagę przedmiot zainteresowania, jakim jest nocna, miejska kultura. W swych peregrynacjach szukam zatem takich pojęć, które mogą pomóc

³ O koncepcjach tego badacza wciąż warto przypominać, choć jest to postać dobrze znana na gruncie nauk społecznych, wręcz dla nich formatywna. Blumer jest jednym z twórców interakcjonizmu symbolicznego koncentrującego się na analizie procesów wzajemnych oddziaływań, wymianie symbolicznych znaczeń kształtujących funkcjonowanie grup społecznych. Stosowanie *pojęć uwrażliwiających* miało służyć przyjrzeniu się pojedynczym zjawiskom w konkretnym miejscu i czasie społecznego świata (zob. Herbert Blumer, *Interakcjonizm symboliczny. Perspektywa i metoda*, Nomos, Kraków 2007).

we wskazaniu kierunku dalszych rejonów/obszarów badań empirycznych, wskażą drogę wędrowki, pojęć/słów, które bardziej „otwierają” i pobudzają myślenie, „oplatają” doznawaną rzeczywistość niż dążą do teoretycznej precyzji, domniemanej ścisłości, zwykłego rachunku zdań, który ignoruje pełną sprzeczności i mieniającą się znaczeniami ludzką rzeczywistość.

Tekst mój wyrasta zatem ze skrzyżowania co najmniej kilku wymiarów: hermeneutyczno-fenomenologicznego nastawienia, osobistego doświadczenia terenowego, naukowych i literackich lektur, artystycznych fascynacji, podróży, przede wszystkim spotkań z ludźmi, nieoczekiwanych inspiracji, wynika także z chęci poszukiwania obszarów mniej eksplorowanych (także w warstwie środków wyrazu).

Zasygnalizowane tu wątki oraz pojęcia dotyczące postawy badawczej i pisarskiej warto wyjaśnić, by wiodły one czytelników i czytelniczki poprzez wszystkie zawarte w tomie teksty, rozjaśniały, a także tłumaczyły ich formę, zawartość, sposób myślenia i styl pisania. To niezwykle ważne dla zrozumienia mojego przedsięwzięcia, ulokowania go w obszarze mniej typowych metodologicznych ujęć i poznawczych paradygmatów. Działania badawcze, do których zaliczam samo pisanie, wynikało (zwrotnie) z zastosowania szczególnej strategii i towarzyszącej temu metodologicznej refleksji.

Struktura tekstów i ich całościowej prezentacji oparta jest – jak piszę w pierwszych słowach wprowadzenia – na wędrowce, badawczej, antropologicznej wędrowce i podróży. Relacji z podróży przez „świat nocy”, miasta, kultury, tekstów, idei i konceptów, wreszcie – przez samego siebie. Przyswieca temu dobrze znana idea dryfu, dryfowania⁴, lecz nie błędzenia. O wyborze tematów decydowały zarówno osobiste preferencje, jak i bliska antropologii poetyka prze-mieszczenia⁵, tego realnego

⁴ Mam tu na myśli „technikę dryfu” wypracowaną przez letrystów/sytuacjonistów oznaczającą szczególny sposób uczestnictwa w miejskim życiu i kulturze polegający na „włączędze”, rzeczonym dryfowaniu *dérive* i jego poznawczym potencjale. Pozbyciu się zwyczajowych powodów przemieszczania i działania, poddawaniu się przyciąganiu miejsc, „przypadkowym” wędrowaniu (zob. Ernest-Guy Debord, *Teoria dryfu*, [w:] Paweł Krzaczkowski, Mateusz Kwarterko (red.), *Przewodnik dla dryfujących. Antologia sytuacjonistycznych tekstów o mieście*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2015, s. 122–129).

⁵ Odwołuję się do słynnych esejów Jamesa Clifforda zawartych w tomie *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.

(przestrzennego) i przemieszczania się w polu konceptualno-metaforycznym, pojęciowym. Przemieszczania się poza granicę dnia, jednego miasta, kraju, „przebywania” w codziennej i niecodziennej miejskiej nocy. Przemieszczania dynamicznego, podążającego za ujawniającymi się co rusz fenomenami miejskiej kultury, nowymi bądź niewystarczająco opisanymi zjawiskami. O wyborach badawczych konsekwentnie decydowały moje osobiste i osobne zainteresowania, zdarzenia, poznawcze, także poza-naukowe namiętności. Chęć odkrycia, poznania, opisanego nowych zjawisk pojawiających się i przybierających na sile „tu i teraz”, kształtujących tym samym współczesną miejską kulturę. Tak rozumiana wędrówka/dryf, tego rodzaju struktura i postawa poznawcza organizuje zatem układ pracy i wyprzedzające je antropologiczne doświadczanie. Rytm doświadczenia i rytm zapisu izomorficznie zgrywiają się w horyzontalnym i wertykalnym planie tekstu, obopólnie się warunkują, inspirują, przenikają. Doświadczenie to związane jest z – pragnę to wyraźnie podkreślić – moim antropologicznym widzeniem, chodzeniem, słyszeniem, odczuwaniem, obserwowaniem, z moim „badawczym ja”, bo to ja w osobny sposób (z całym bagażem doświadczeń i wiedzy) patrzę, słucham, czuję, dostrzegam, notuję, zapisuję. To „badawcze ja”, z jednej strony zanurzone jest w wieloletnich studiach dyscypliny, humanistycznych teoriach, fenomenologicznym nastawieniu w zakresie konceptualizacji badań i epistemologii, z drugiej jednak strony świadomie unika bezpośrednich odwołań do ogranych koncepcji i interpretacyjnych kategorii, których zastosowanie byłoby jedynie wprawką i potwierdzeniem ich znajomości czy umiejętności ich użycia. Wolę ryzykować, wystawiać siebie i swoje pisanie na próbę, na nie zawsze przychylnie oceny, dokumentować tę złożoność doświadczenia, zapisywać rzeczywistość, która je buduje, wywołuje. Dlatego forma i zapis może czasem sprawiać wrażenie „rozdręganego”, „pośpiechu” (sejsmograficznego zapisu), bo miejska noc i jej doświadczanie właśnie takie jest, a ja staram się być „w środku” zdarzeń i je w odpowiednim dla siebie języku reflektować, „pisać sobą”, „zbliżać się do siebie” w tej wędrówce zapraszając odbiorców do „wspólnej podróży”, ewokując ich emocje i wrażenia, prowadząc przez to do (współ)rozumienia. Ten osobisty ton polega także na osobliwym odsłanianiu rzeczoności antropologicznego odczuwania i wrażliwości. Stąd język być może czasem nieprzystający do teoretycznych/akademickich ram i reguł, język niezdyscyplinowany, ryzykowny, nawet świadomie wyrywający się zasadom

interpunkcji (po to, by jakąś myśl, doświadczenie możliwie adekwatnie wyrazić, zwrócić na „coś” uwagę). Sam język jako badawczy teren. Język performatywny⁶, inspirujący się literackimi, wizualnymi, artystycznymi formami wyrazu. Poszukujący i rzecz jasna zwrotnie modelujący widzenie i samą kulturową rzeczywistość (samo postrzeganie zdarzeń i pisanie ma rzecz jasna performatywny charakter). Jego możliwości i on sam (język) jest przewodnikiem po nocnym mieście i heurystycznych przyzwyczajeniach mogących tę noc dodatkowo „zaciemniać”. Zresztą język ten, jego osobne użycie i performatywny wyraz wynika z „jakości” i charakteru nocnych wędrówek, „nocnej semiotyki”, bo nocne wędrówki badawcze to inny rodzaj poznawczej przygody, bo noc to szczególnie kulturowo nacechowany czas, w którym wszystko bywa zwodnicze, wzięte w cudzysłów, „podwójnie intensywne” (afektywne – o czym piszę w jednym z tekstów), zanurzane w kontrastach (ciszy i zgiełku), gdzie znaki, znaczenia, symbole mają przysłowiowe podwójne dno. Poszukuję zatem „nocnego języka” opisu, stylu, czasem – nie bójmy się użyć metafory – stylu jaskrawego, mocnego, rozbujanego, rozedrganego, a czasem z pozoru niejasnego, nieostrego, wręcz zagadkowego.

Miejska noc ewoluuje, zmienia swe oblicza, a algorytm mej wędrówki podąża śladami splotów ujawniających współdziałanie elementów kultury, pozostających w relacjach sfery materialnej, społecznej i symbolicznej. To wędrówka, by jeszcze bardziej dobitnie ją określić, zgoła detektywistyczna, tropiąca wszelkie objawy i przejawy rytmu/pulsu kultury współczesnej w drobiazgach, zdarzeniach, ich połączeniach, tematach, które podejmuję (jak procesja podczas lizbońskiego święta, cisza nocna czy uliczna zabawa w centrum miasta itd.). Z tak rozumianej wędrówki starałem się pisać raporty antropologiczne. Zdawać sprawozdanie

⁶ Metody prezentacji treści/tekstu jako rezultatu etnograficznych badań terenowych doczekały się już – w języku angielskim – całkiem sporej liczby opracowań. Autorzy podejmują w nich kwestie związane z istotnymi dla przekazu treści strategiami prezentacji tekstu. Ponadto podsumowują i obejmują refleksją nowo powstające formy i poszukiwania z zakresu antropologicznego pisarstwa performatywnego. Wystarczy wymienić takich autorów jak: Carolyn Ellis, Ronald J. Pelies, Ken Gale, Jonathan Wyatt, Alfredo Gaitán, Annette N. Markam, Daniel W. Heaton oraz – przede wszystkim – kilku autorów piszących swe prace w duchu antropologicznego performatywizmu: Tim Ingold, Judith Hamera, Lauren Richardson czy Marta Savigliano.

z doświadczania miejskiej nocy. Czasem, jak w przypadku tekstów o nocnej ciszy i nocnych domowych imprezach, do dialogu zapraszam rozmówców, obszernie ich wypowiedzi cytuję, odnajduję w tym doświadczeniu wspólny mianownik, wspólne odczytanie kulturowych idiomów. Lista zaproszonych gości – choć niewyraźna wprost – jest dość bogata i składa się z inspirujących mnie postaci ze świata literatury, pisarzy, także malarzy i muzyków. Myślę, że czytelniczki i czytelnicy łatwo odnajdą zawarte w tekstach i interpretacjach tropy.

Tropiony *anthropos* to także „ja”, zmieniające się, dynamiczne, złożone, kształtujące się, formujące w procesie badawczym, reagujące, splatające zmysłowość i intelekt, ludzką, miejską rzeczywistość i abstrakcyjne uogólnienia. Uwikłane w słowa, przedsady, presupozycje, „badawcze ja” poddające się metodzie, sposobom notowania, rejestrowania, wykorzystujące pamięć, dążące do autorefleksji, introspekcji. Prezentowane teksty pojawiają się zatem w takiej kolejności, w jakiej pojawiały się pomysły i miejskie odkrycia, obserwacje. Ich układ odzwierciedla kolejność zainteresowań i terenowych realizacji. Łódź jest tu „naturalnym” miejscem „wyjścia” i „dojścia” owej wędrówki, osią peregrynacji ujawniającą się wyraźnie lub delikatnie w wielu prezentowanych tu tekstach.

To bycie w ruchu, wyjazdy i powroty oscylujące wokół tematu nocnych kontekstów miejskiej kultury także odsłaniają/kształtują epistemologiczną perspektywę, której końcowym efektem są przedstawiane tu realizacje. Każdy tekst w cyrkulacyjnym zapętleniu odzwierciedla proces poszukiwania, zapisu i myślenia. Myślenia, zapisu i poszukiwania. Interesuje mnie proces poznawania (poprzez pisanie), zmysłowość doświadczenia, cielesność, emocje i miejska noc, która kalibruje powyższe kategorie. Istotny jest także czas, w jakim odbywały się pobyty terenowe, bo od tego zależał charakter i jakość moich rozmów i spotkań. Nastroje społeczne, spotkani ludzie, obserwacje podlegały okolicznościom i kontekstom politycznym, nieprzewidywalnym w skutkach zdarzeniom (pandemia, wojna w Ukrainie). Wszystkie te czynniki miały także wpływ na sposób i wybór tych czy innych zjawisk, koncentrowanie się na określonych wątkach, a pomijanie innych. Pisałem o tym, co podpowiadało mi doświadczenie. Scenariusze badawcze pisało „samo życie” (w tym to akademickie). Starałem się podążać za tym, co pomijane, nieopisane, co – konsekwentnie – dla mnie samego nowe i zastanawiające, warte odkrycia. W tak rozumianej strategii i przy tym przedmiocie zainteresowania, jakim jest nocna

miejska kultura, doświadczenie terenowe zyskuje wyraźnie liminalny charakter sytuując się w jakże lubianej przez antropologię i dającej poznawczy dystans sferze bycia „pomiędzy” rozmaitymi i powiązаныmi systemami kulturowych odniesień.

Zapraszam zatem do lektury książki w całości lub we fragmentach, do powrotów i zatrzymań, wędrówki, do lektury poszukującej własnego sposobu odczytywania i myślenia, nawet więcej: zapraszam do wspólnego wejścia/wyjścia w miasto, zanurzenia się (poprzez tekst) w jego nocnych kontekstach, dojrzenia, dostrzeżenia kulturowych wymiarów współczesnego życia wykraczających daleko poza „noc”, jak i powszednie, rutynowe formy jej zapisu i reprezentacji.

NOCNY PATRON LIZBONY ŚWIĘTY ANTONI I KONSUMOWANIE TRADYCJI

W tramwaju jest bardziej ciasno niż zwykle. Przepecone koszulki, sandały, dreptanie z nogi na nogę, płaszcz, dzwonek, przystanek. Tramwaj wolno zakręca, klekocze, pnie się w górę. Migają twarze, gołe ramiona, kapelusze, trzeszczą szyby. Tramwaj jest niewielki, stary, ludzie próbują nieśmiało znaleźć dla siebie miejsce. Aparaty, plecaki, wąskie uliczki. Kolorowe ozdoby w kształcie kwiatów. Czerwień, biel, złoto, światło, błyski, odbłaski, kamień, piaskowe odcienie. Kamień, drewno, płótno. Surowe materiały jako ponadczasowe nośniki znaczeń. Trzymające w ryzach miejskie życie, sterujące przepływem ludzi, tradycji, idei.

Miasto pogrąża się w festynie. Gdybym nie wiedział czego szukać, uznałbym, że to dzień powszedni, okres zwyczajnego nasilenia turystyki. W drodze do *Graçy*, *Alfamy*, w górę miasta robi się tłoczno. Tłum gęstnieje, ruch spowalnia, maszyny dają za wygraną: samochody przystają, tramwaje syczą, odpoczywają. Wokół widać wystrojone balkony, sztuczne i żywe kwiaty, żywe kolory, wstęgi, frędzle, falbany. Donice, święte obrazki, stoją podparci na progu kawiarni kelnerzy, pies leży zwinięty w kłębek na parapecie. Widać rozstawione przed katedrą (*Sé*) barierki, policjanci rozmawiają przy swoich błyszczących motocyklach, przedpołudniowe słońce rozgrzewa do białości ulice dając się mocno we znaki nieprzygotowanym na to turystom.

Słychać azjatycką mowę, stereotypowe niemieckie chrząkanie, francuskie pufanie, rosyjskie milczenie, angielskie zawodzenie. Czuć nastrój wyczekiwania, dryfowania. Ludzie krążą z mapami w rękę, wpatrzeni w smartfony, podpytują policjantów o drogę, schodzą się i rozchodzą; samochody trąbią, dewocjonalia się świecą: koszulki, łańcuszki, breloki, broszki, pocztówki, figurki, magnesy, ryby, święci, chińskie fantazje. Nikt nie zna scenariusza, miasto płynie. Kawa jak atrament zapisuje na stolikach ślady codziennych aktywności. Tak drobnych, że nie mamy czasu ich dostrzec i na co dzień docenić, zarejestrować. Święto intensyfikuje możliwości. Tu i teraz ma być

dla ciała wszystkiego pod dostatkiem. Mają się rodzić pragnienia, trzeba dać się skusić, dać się spełnić. Poddać spełnieniu, dopełnieniu, zanurzyć ciało w mieście, w nocy, w historii, przekroczyć jego obwarowane zwyczajami granice. Dostrzec lub raczej odczuć „jakis” wspólny „duchowy horyzont”, ponad-dziejowy mianownik, społeczny atrybut ludzkiego gatunku. Zanurzam się w mieście wędrując, zwracając uwagę na napięcie, które tworzy się między doświadczaniem lisbońskiej ulicy a sposobem zapisu tego doświadczania, językiem i postrzeganiem, które ukształtowane w innych warunkach poddawane są teraz próbie. Zanurzam się także w refleksji nad poznawczymi formułami próbując nazwać i „odsunąć” na bok wszelkie presupozycje, „oczyścić swoje widzenie”, poszukać lekkości pierwszego spojrzenia i doświadczenia, pierwszego wrażenia, które być może nie jest właściwie doceniane w badawczym terenowym poznaniu.

Dobrze jeśli w terenie porzucamy swe dystynkcje, zawody, społeczne role, by oddać się przyjemnościom obserwatora i uczestnika: jedzeniu, picciu, odpoczywaniu zaspokajając z pozoru indywidualne potrzeby. Potrzeby, które zrównują nas wszystkich niczym liturgiczne ramy „karnawału”. Tylko że teraz jest lato. Zaczyna się lato. Jest trzynasty czerwiec. Wracam do ulicznej wędrowki – jest festa, fiesta, zabawa, jest także patron miasta, bo ktoś nad świętowaniem zwykle czuwać musi. Jest polany tłuszczem wyslizgany chodnik, zapach dymu, taniego wina, są pulsujące światła i szmer rozmów, śmiech, spowolnienie i pośpiech, kontrasty, intensywność. Nie trzeba wiedzieć, o co chodzi. Wydaje się, że najważniejsze jest przeświadczenie, że o „coś” chodzi, „coś” jest na rzeczy, trzeba uczestniczyć, patrzeć, obserwować, brać udział, znów uczestniczyć. Może wcale nie starać się nazywać, nie kategoryzować, odłożyć na bok objaśniające pojęcia. Bo wiedza może zarówno wzbogacić doświadczanie, przeżywanie, jak i je osłabić. Zepsuć efekt zaskoczenia, nawet rozczarować, osłabić na własnej skórze rzeczywistości odczuwanie. Przecież jest święto, niech świętuje zatem także wyobraźnia. Uwalnia się od powszednich trybów funkcjonowania. Niech świętuje język. Niech się pławi w swej obfitości, wylewności. Niech poddaje się ulicy, nocy, ferii światła, zapachów, niech podąża za odgłosami, smakami, historiami. Niech czasem się zatrzyma, a za przewodnik niech posłuży mu intuicja, impuls, obraz, zdarzenie, inna, nieznaną mu osoba.

Sama refleksja nad „porzuceniem kategorii” już nas naprowadza na ścieżkę kontestacji warunków ich pojawiania się i funkcjonowania. Zmusza do zapytania o to, co one „tak naprawdę” znaczą i jaka (społeczna) konstrukcja

za nimi stoi, czy mają jeszcze i jakiego rodzaju heurystyczną moc. Właśnie w przypadku *Festa de Lisboa* okazuje się, że noc może być kategorią kulturową nawet w większym stopniu niż *par excellence* kategorią naturalnego porządku świata wynikającą z obrotu ziemi wokół własnej osi i słońca. Noc świętego Antoniego „rozciąga się” w czasie, „zakrzywia” kulturową czasoprzestrzeń niczym klasyczny bachtinowski chronotop. Bierze w cudzysłów realny świat nakładając na niego swoistą matrycę. Noc z dwunastego na trzynastego czerwca trwa w Lizbonie około miesiąca. Święto objawia się w niezliczonych działaniach, imprezach towarzyskich, religijnych celebracjach, koncertach, degustacjach, zgromadzeniach, biesiadowaniu i konsumowaniu do granic komercyjnej możliwości. Miasto doświadcza równoległości zdarzeń, trwają rozmaite aktywności i pojawiają się kolejne przestrzenie anektowane przez świąteczny zapal i tradycję. Owa tradycja właśnie w tym czasie uwalnia swój konsumpcyjny potencjał. Spacerując za dnia czy w nocy, powoli i niemal bezwiednie wplatamy się w zaplanowany społecznie scenariusz. Jednocześnie zaczynamy dostrzegać umowność sytuacji i jej konieczność, a nawet chęć pełniejszego w niej uczestnictwa. Z murów nawołują plakaty. Na lotnisku, w kawiarniach rozdawane są ulotki, muzea drukują informatory. Religijna estetyka i atmosfera przenika miasto. Religijny kontekst wchłania szerokie spektrum świeckiej kultury. Dzień pierwszy: *Oficina de Lego – A Muralha Medieval Lisboa* (Średniowieczne mury Lizbony z klocków Lego), *Jogos tradicionais de rua* (tradycyjne gry uliczne); dzień drugi: *As viagens de Santo António* (podróże Świętego Antoniego); dzień trzeci: *Santo António no Livro Infantil* (Święty Antoni w książkach dla dzieci), *Vamos mostrar a presença do Santo na literatura infantil, procurando explorar a sua presença em histórias, lendas e contos...* (Chcemy pokazać obecność Świętego w literaturze dla dzieci, poprzez historię, legendy, opowieści...), *As Profissões do Tempo de Santo António* (Zawody w czasach Świętego Antoniego, prezentacja profesji średniowiecznego miasta) itd., itd. Dziesiątki propozycji, imprez, koncertów, spotkań, wystaw, muzyka poważna, rozrywkowa, muzyka popularna, biesiadna, średniowieczne malarstwo i współczesna grafika, dzień po dniu, pierwszy tydzień i drugi, trzeci... wstęp wolny, *Largo de Santo António da Sé*, 22 1100-499 Lisboa¹. To tylko propozycja jednej z miejskich instytucji organizujących wydarzenia. Przenikają się tu instytucjonalne i spontaniczne działania. Mnożą się i zazębiają możliwości. Tradycja to potencjał. Rezerwuar kulturowej ciągłości, zmian i kontynuacji.

¹ Fragmenty ulotki informacyjnej dostępnej w Museu de Lisboa w roku 2018.

Znów wyruszam w miasto: powoli się ściemnia, uliczki prowadzące do *Alfamy* się zwężają, tłum znów gęstnieje. Jest ciepło. Turyści chodzą w klapkach i zarzuconych na plecy cienkich swetrach. Noszą lekkie plecaki, kołyszą się wokół wszelkie świecidelka. Wszędzie tli się jakieś światło, restauracje są przepelnione. Gwar. Droga pod górę. Czuć zapach smażonej na ruszcie ryby. Swoisty swąd przypalanych sardynek, rozgrzane węgle, tłuszcz, papierowe tacki, plastikowe kubki, połamane sztucce. Swąd zmienia się w ścianę siwego dymu unoszącego się spod rusztów ustawionych wzdłuż ulicy, krawężnika, fasady. Słońce zaszło, tłum ludzi przypomina ciało wijącego się wolno węża, którego łuski odbijają blask ulicy i księżyca. Paleniska syczą, sączy się monotonna muzyka, tam głośniejsze, tu ciszej, słychać głośnie rozmowy, krzyki, urywki śpiewu, nad głowami unoszą się girlandy kwiatów, serpentyny kolorowe, świecidła, odblaskowe srebra, łańcuchy z papieru, błyszczące frędzle, krzykliwe barwy, flagi, plamy, pudła, kiczowate reklamy, domorosłe ozdoby, dziwne papierowe bombki, sznury. Ludzie drepczą, zlewają się w masę. Gęsty tłum skupia się wokół rozkładanych stolików, prowizorycznych zbitych na szybko barów i stoisk. Sardynka, pajda chleba, bułka, pieczony serek i napitki. Tania Sangria z owocami, piwa z nalewaka, z butelki, lód, mięso, obwarzanki. Wędruję dalej, jedna ulica, kolejna, następna, zakręt, jeszcze bardziej wąsko, za rogiem wylaniają się ciasne, przepelnione knajpy, *Alfama* jak labirynt wciąga i połyka, zgiełk rzuca czar, oszołamia, zatyka. Wino, ryba, chleb. Kamienie, ludzkie oddechy, intensywna ludzka obecność. Podniecenie. Ludzka niepoliczalność. Głowa przy głowie! Czekanie w kolejkach. Szum, rechwach, zgiełk, harmider. Uproszczona komunikacja, gestykulacja, wskazywane palcem na towary przy zakupie, pokazywanie na palcach ile. Szybka wymiana pieniędzy. Żar syczy, ruszt dymi, ledwie oddycham, ryczy nade mną głośnik, ktoś siedzi na krawężniku, ludzie siedzą pod ścianami, na schodach, stoją oparci o parapety, postacie, sylwetki, piją, jedzą, palą, rozmawiają, młodzi, starzy, dzieci, przyjezdni, skandynawscy wysocy blondyni w swetrach w romby, rozgadani hiszpańscy studenci z wąsami, dziewczyny z dredami, wokół dyndają frędzelki, wisioriki, widać tatuaże, z grubej skóry sandały plecione, wełniane torby, chodzą czerwoni od słońca Rosjanie z żonami skąpanymi w cekinach i chudymi córkami na wysokich szpilkach; stereotypy, pochód, wymieszany korowód osobowości, po raz trzeci mijam tę rodzinę, krążę, poddaję się osobliwym rytmom ulicznego tłumy, poddaję się zmysłom, podskórnym prądom ulicy, przestaję myśleć, instynktownie się poruszam, idę za tym, co przyciąga uwagę. Może tutaj

uda mi się kupić zimne piwo, kolejną sardynkę za euro pięćdziesiąt. Ryby sprzedają pod kościołem. Jego prosta, masywna architektura skupia wzrok, uspokaja rozedrgane zmysły, to moment zawieszenia, refleksji. Wieczny kamień. Miasto przechodzi z pokolenia na pokolenie. Próbuję się gdzieś zatrzymać. Jeszcze jeden zakręt. Rozgrzane słońcem ściany. Stoję. Idę od placu do placu, jakbym przechodził z pokoju do pokoju. Ciemna kostka i jasna, na zmianę. Wyślizgane przez pokolenia przechodniów krawędzie chodnika. Kupuję kolejną rybę, kolejne piwo. Przystaję gdzieś z boku przy drzwiach. Naprzeciw dwa stanowiska pieczenia. Okratowane ruszty długie na dwa metry, szerokie na półtora. Z przodu na dole napis *Sylvester Stalone*, na drugim *Rocky Balboa*, gra muzyka, wszystko się pali, dym jak z wulkanu, dwaj rzutcy właściciele w gumowych fartuchach i „śmiesznych” czapkach z rogami obracają ryby i mięsa, czegoś dolewają, razem pokrzykują, reklamują, zachęcają, nakręcają, obok stoiska palą się jasne światła rozjaśniając gęsty dym, co chwila ktoś podchodzi, ktoś odchodzi, babcia w oknie ćmi papierosa, śmietniki przepełnione są odpadkami, papierami, tackami, kubkami, dookoła leżą, stoją puste butelki, muzyka gra coraz głośniej. Siedzę, patrzę. Ogień, pieczenie, gra światel i obrazów. Powoli zaczynają mi się zlewać dni i godziny. Ogromny świniak piecze się na obrotowym ruszcie. „Prawdziwa atrakcja”. Pan podobno od rana dokłada drwa, podnosi temperaturę, polewa mięso piwem, posypuje przyprawami, świniak coraz bardziej się rumieni, czerwieni i spieka. Pan go wachluje i znów polewa, i tak do wieczora, do nocy, by sprzedawać przechodniom teatralnie odkrawane nożem kawałki. Każda część świni to inne mięso, inna cena. Wokół tłum amatorów i ciekawskich. Miejscowi robią sobie żarty z turystów. Turyści robią sobie *selfie* z pieczoną świnią. Coraz więcej piwa, błyszczą tłuste ślimaki, zakąski, tłuszcz, rozgrzane słońcem kamienie, intensywność...

Kolejna noc, kolejny dzień. W tawernie mówią, że dziś będzie procesja. Wychodzi spod Katedry o godzinie siedemnastej. O szesnastej jestem na miejscu. Pod bramy kościoła nie da się podejść. Zbierają się ludzie na ulicach, zajmują miejsca do obserwacji. Znajduję dobre miejsce, wysoko na schodach, obok mnie miejscowe babcie w fartuchach i podomkach, dzieciaki, turystki z Brazylii, które podpytują babcie o to, co będzie się działo. Babcie tłumaczą, że procesja przechodzi, okrąży dzielnicę, przejdzie wokół Katedry, pierwszy jest święty Antoni, a później dołączają kolejni święci, patroni kolejnych dzielnic, bo w Lizbonie każda dzielnica ma swojego świętego. A kiedy to się zacznie? – pytają turystki.

A już niedługo – odpowiadają. Siedzę tak godzinę. Robi się coraz bardziej spokojnie. Tylko dzieci piszczą, śmieją się, biegają. Poza tym cisza. Słychać jakieś ptaki. Ciepło, czuć nastrój wyczekiwania. Mija pół godziny. Czuję potrzebę skorzystania z toalety. Nie ma gdzie za bardzo. Jak odejdę, to mi przypadnie dobre miejsce do obserwacji, ale nie wiem, ile jeszcze będzie trzeba czekać. Jak wstrzymywanie tej potrzeby, niecierpliwość wpłynie na jakość patrzenia, na wnikliwość obserwacji. Kultura źródłem cierpienia. Zostaję. Świętego Antoniego nie widać. Widzę ciepłe odcienie piaskowej żółci. Żółta kamienna poświata. Przedemną pusta ulica. Babcie cierpliwie czekają. Turyści ziewają przeglądając wiadomości w telefonie. Wolno mija kolejne pół godziny, poruszenie, i znów pół godziny spokoju. I wreszcie w oddali na zakręcie pojawia się zarys niesionej figury. W ciszy, bez śpiewów, bez dzwonek, bez zawodzenia. Pojawia się noszona na barkach *figura* i przystaje. Wszyscy teraz stoją. Trwa to kilka minut. Niewiele się dzieje, ale uwaga wszystkich skupiona jest na kiwającej się w oddali gipsowej „postaci”. Zbliża się, zbliża, zbliża, powiększa. Słychać tylko szmer ubrań, szelest butów, poza tym cisza. Skupienie. Figura się powiększa, lekko na boki porusza wśród falujących głów. Jest ciemna, brązowa, prawie czarna, gipsowa lub kamienna, ciężka. Niesie ją na niewielkiej platformie czterech ubranych na czarno mężczyzn. Kapłan idzie z przodu. Na pierwszym planie krzyż. Za figurą ogon skupionych, spokojnych twarzy, nikt nie rozmawia. Nie zwracają na nic uwagi. Atmosfera gęstnieje. Czekam na jakieś ogólne westchnienie, które rozluźni emocje. Nic. Cisza. Powolne maszerowanie. Takie nieznaczne kiwanie się na boki. Stop. Modlitwa. Trudno dosłyszeć słowa. Dzieci gdzieś się pochowały. Babcie wstały, wszyscy wstali. Procesja rusza. Brak dźwięków, śpiewu, muzyki, dzwonek, zawodzenia. Tłum jest spokojny. Niemal leniwy. W oddali kolejna *figura*. Turyści dyskretnie robią zdjęcia. Mija szybko pół godziny. Biją dzwony, cisza się pogłębia, wszystko w niej zastyga. Miasto, dzielnica się zatrzymuje. To pierwsze okrążenie... Spokój, stonowanie, skupienie, zamyślenie. To cała Portugalia, Lizbona. W tych setkach szczegółów objawia się teraz portugalski idiom. Miejskowy charakter, może bardziej usposobienie. Grzbiet rzeki przebija w oddali. Słońce zachodzi. Czuję w powietrzu silną woń kwiatów. Idę obok procesji. Zataczamy kolejne kręgi, by dostać się pod Katedrę w pobliże domu świętego Antoniego. Nie da się. Ruch jest zatamowany. Człowiek przy człowieku. Słychać dzwony. Zapada kolejny ciepły wieczór, kolejna ciepła, gorąca noc. Zmienia się rodzaj światła.

Jak pisze Antonio Tabucchi:

Podczas niektórych zimowych wieczorów Lizbona jest w kolorze indygo. W letnie noce może być w odcieniu kobaltu, jak gdyby świetlista kopuła nieba i plankton w oceanie odbijały się w sobie nawzajem. Podczas niektórych południowych godzin w sierpniu, kiedy wiatr z południa spowija ją w upalną ciszę, światło nabiera oślepiającej białości, która stopniowo przechodzi w żółć kojarzącą się z chorobą, a potem złoto przypominające kopuły fantastycznych meczetów, i wreszcie, kiedy bezlitosne słońce zaczyna powoli zachodzić, staje się różową ochrą, niemożliwą do opisania słowami dla kogoś, kto nie zna sztuki *word painting* uprawianej przez Keatsa i Ruskina (Tabucchi 2014: 279).

Znów czuć zapach pieczonych sardynek. W rzędach stoją ławy, stragany zapewniają się jedzeniem, startują bachanalia. Rusza cyrk jarmarcznych atrakcji. Znów pieczone serki, buły, chleby, tony sardynek i zimne piwo, tanie wino, frędzle, błyszczzenie, miasto ustrojone w folklor i plastikowe sztucce, jednorazowość i odwieczne pastelowe pejzaże zanurzonej w świetle latarni Lizbony.

Otoczają mnie palmy, plamy, muzyka z knajp i restauracji, świece, aura starożytnego miasta, daleki posmak medyny i chińska tandeta: kapelusze, prostokate okulary, chusty, magnesy, korkociągi, sardynki wełniane, metalowe i drewniane, brakuje tylko zakopiańskiej ciupagi. Ale jest zawsze woda mineralna. Zawsze jest pod ręką. Na wypadek gdybym się zagubił w „labiryncie” nocy.

Lizbona to labirynt, procesja znaczeń. Miasto polisemicznych kłaczy, pełne historycznych odniesień, ukrytych w oczywistości znaków, dawnych symboli czekających na ponowne odkrycie. Chrześcijańska procesja, performans katolickiej wiary odbywający się w jedynej ocalałej po wielkim trzęsieniu ziemi dzielnicy *Alfamy*. Jak nazwa wskazuje – dawnej dzielnicy mużułmańskiej. Dzielnicy portowej rozpusty. Poplątanych ścieżek i ulic, pieśni Fado i zasmarkanych dzieci.

Święty Antoni ma nas, za każdym razem z doczesności, z owego labiryntu historii i egzystencji wyprowadzić. Uspokoić, pokazać drogę, świat na nowo zainicjować, umocować w objawionej tradycji. Zredukować, unieważnić nieczytelne sensory i natłok informacji. To stabilizowanie rzeczywistości. *Point de repère*.

Ale obserwując święto mam wrażenie, że rzeczywistość raczej się wykładniczo destabilizuje. Wpadam w „podwójny”, ba – wielopoziomowy

„labirynt”, „schodzę” na głębszy poziom znaczeń, by zaraz „wypłynąć” na powierzchnię. Taniec *signifiant* z *signifié*. Wątki się rwą, potem przedziwnie splatają. Jutro mają odbyć się słynne śluby transmitowane w ogólnokrajowej telewizji i parada na głównej alei miasta: *Avenida da Liberdade*. Alei wolności. W tej aurze świętowanej nocy jutro jest dzisiaj, także dzisiaj już jest jutro. Usiłuję to doświadczenie w jakiś interpretacyjny sposób ułożyć, „poskładać”, wziąć w cudzysłów abstrakcyjnych pojęć. Może się nie da, może nie potrzeba. Może to ma pozostać zagadką przykrytą aurą tajemnicy. Niedopowiedzeniem. Mieszkańcy i turyści też do końca nie wiedzą, co robią. To nie-do-rozumienie zdaje się spajać wydarzenia, otwiera możliwości i kolejne warianty. Luka, brak pojmowania jest osią obrotu święta, umocowuje terażniejszość w szerszym, transcendentnym, poza-rozumowym planie. Jednocześnie nie przeszkadza to jeść, iść, gubić się, upić, czekać, gdzieś wchodzić, schodzić, chodzić. Nie przejmować się czasem, cieszyć pogodą, rozgrzanym od słońca kamieniem. Czas liturgiczny łączy się z historycznym, i odwrotnie. Postrzeganie uwalnia się od myślenia. Ujawniają się i znikają paradoksy. (Dosłownie i w przenośni obraca się moneta). W chwili nagłej refleksji lub z pozycji czasowego dystansu objawia nam się dobitnie i ze zdwojoną siłą ludzka potrzeba konstruowania porządku opierającego się na założeniu o istnieniu fundamentalnej głębi, sedna, *eidós*, nawet jeśli ma ono nieokreślony, ambiwalentny, lecz co najważniejsze, wyczuwalny charakter. Tajemnica, „tajemnica”, podwójny kod, szyfrowanie świata, zaklinalanie, kłęby gryzącego dymu, plamy tłuszczu, chmury zdjęć w Instagramie, kiepska muzyka, przesada. Eleuzyńskie misteria w Delfach. Chcąc nie chcąc do tego wracamy. Wciąż to samo. Misterium. Uświęcanie miejsca, miasta. *Omphalós* jako symbol równowagi, pępek świata, miejsce święte, w którym wszelkie granice się schodzą i niwelują, łączą (jakże dobrze znamy tę ścieżkę antropologicznych interpretacji).

Wszystkie drogi w Lizbonie prowadzą do sardynki. Ona także łączy i niweluje granice, społeczne podziały. Żywa, smażona, grillowana, pieczona, drewniana, srebrna, kolorowa, metalowa, multiplikowana. Zawsze była tania i zawsze „pod ręką”. Wylawiana z Atlantyku *nota bene* wieczorem, w nocy, gdy pod pływa do brzegu w poszukiwaniu planktonu. Smukła i treściwa. Podstawa narodowej alimentacji, szczególnie w czasach głodu, w czasach najtrudniejszych dla „najniższych” warstw społeczeństwa. I, jak to bywa w takich przypadkach, stała się symbolem obfitości i dostatku, medium łączącym ludzi i naturę, przyrodę i kulturę. Przypomina

o związku miasta z morzem. Symbiozie z oceanem, z którego wyłoniło się miasto. Obrazuje ważny komponent portugalskiej tożsamości, szerzej: nadmorskiej identyfikacji. Przemijają ustroje społeczno-polityczne, pandemie, kryzysy, a sardynka pozostaje. Oczywiście w zwykłych rozmowach, na poziomie powszedniości ten rodzaj symbolicznych interpretacji nie jest uświadomiony. Sardynki są obecne, bo były od zawsze obecne, „taka tradycja”. Sardynki, *sardinhas* są najlepsze, bo są dobre. „Ładnie wyglądają”, „dobrze się kojarzą”. Ich przedstawienia przybierają wymyślne formy i są obecne (szczególnie) w Lizbonie przez cały rok. Rzadko można usłyszeć głos/wypowiedź odwołującą się do głębszej, chrześcijańskiej symboliki ryby. Eucharystii i chrztu. Nawet w dniu/nocy święta tego typu asocjacje nie przychodzą, jako pierwsze, nikomu do głowy. Sardynka to tanie i zdrowe jedzenie. Indeks, najwyżej znak. To na pewno ozdoba, wyraz nadmiaru. Przywołajmy tu słowa Jana Kurowickiego:

Idąc tropem tych intuicji możemy więc powiedzieć, że ozdoba ma charakter przedmiotowy lub relacyjny. Z jednej strony oznacza ona obiekty mogące zdobić. Wytwarza się je z odpowiednich materiałów, przy zastosowaniu określonych narzędzi i technik. Dzięki nim powstaje biżuteria, wazon, bombki na choinkę, obrazy, meble, anielskie włosy, jak i malowidła na zastawach stołowych, dekoracyjne sztuczne kwiaty, mozaiki, rzeźby na rękojeści szpady lub hafty na chusteczce czy obrusie itp. itd. Z drugiej strony – ozdoba to efekt relacji między określonymi obiektami, tworzącymi przez ich odniesienie do siebie pewien rezultat jakościowy. Bez tych relacji, widziane same w sobie, są one obojętne, jak chabry w zbożu, które są tylko zaledwie chwastami, zanim – w odpowiednim momencie kulturowym – nie znajdą się w dziewczęcym wianku, oplatającym czoło; albo jak pachnący tatarak zdobiący wiejską izbę w zielone światełki, czy tandetne, kolorowe wstążki na gałęziach stają się ozdobami drzew w czasie praktykowania pewnych form święta wiosny itp. itd.

i dalej dodaje:

Ewokują więc swoisty nadmiar, tęsknotę za jakoby wyższymi formami istnienia, dobrym bytem, istniejącym ponad naturalny i zwykły, dostępnym nawet dla najpośledniejszej fantazji (Kurowicki 2006: 52–54).

Jest zatem dobry byt. Jest jedzenie, jest i picie. Banalne. Alkohol pełni przecież socjalizacyjne funkcje. Jest obecny pod każdą postacią, w każdym

miejscu. Nie tylko jako ozdoba. Jest używany, ale symptomów tego nadużycia tu nie widać. Najbardziej powszechnym i „ulicznym” napitkiem jest *sangria*. Mieszanka taniego wina z owocami, wodą i nie wiadomo czym jeszcze. Sprzedają ją w zaułkach *Alfamy*, na schodach, w przejściach, pod kościołem. Późnym wieczorem owoce są już rozmoczone, banany, mandarynki, mango przesiąknięte alkoholem. Lepkie, słodkie smaki i kolory interferują z barwnymi ozdobami. Święto to płynne konsystencje. Rozmywanie granic substancji, domena łączenia wszystkiego ze wszystkim. To, co najlepsze plus obietnica i nadzieja na przyszłość. Performatywność tradycji. Będzie *tak* przez cały rok jak *jest* teraz, dziś. Tak ma być. W zdrowiu, szczęściu i obfitości.

Sangria to poza tym dobra okazja do zarobku dla miejscowych z dzielnicy. Plastikowy kubek równa się jedno euro. Smak dość słaby. Działanie wystarczające. Okoliczne babcie w pół-otwartych kuchniach przygotowują specjały, dzieci je donoszą, starsi sprzedają. Siedzą, uśmiechają się, palą papierosy. Cóż innego mieliby robić? Płyny stoją w przykrytych folią dzbanach. Gotują się, nabierają mocy na słońcu, by wieczorem, nocą rozgrzewać krew turystów i dostrajać umysły świętujących uczestników. *Communitas*.

W Katedrze *Sé* w przeddzień nocy św. Antoniego odbywają się zbiorowe śluby transmitowane w państwowej telewizji portugalskiej. Sprawa jest poważna. Celebracja trwa wiele godzin. Zapisy par chętnych do zawarcia związku małżeńskiego w tym dniu zaczynają się podobno z dwuletnim wyprzedzeniem. Zawarcie związku tego dnia i w tym miejscu ma przynieść młodej parze szczęście i wszelkie dobra (nie dotarłem do żadnych danych na ten temat ani wyjątków potwierdzających regułę). Śluby są starannie zaplanowane, mają swoją dramaturgię, plany zdjęciowe, zwroty itd. W czasie rozpoczęcia transmisji wszystkie panie z restauracji, w której spożywałem posiłek, przerwały pracę i ustawiły się w rzędzie przed telewizorem. Ze łzami w oczach obserwowały i komentowały zdarzenie. Suknie, wygląd pana młodego, wystrój kościoła, kwiaty. Ceremonię (w podobny sposób) ogląda to widowisko „cała” Portugalia, jak i portugalska diaspora w świecie. Aktualizuje się w ten sposób wyobrażona wspólnota [Anderson]. Hitem *nomen omen* tegorocznej transmisji był ślub Polki z Portugalczykiem.

Orszak, muzyka, fryzury, szerokie plany kościoła i zbliżenia na twarze podczas przysięgi. Emocje, łzy, politura ścian, biel, róż, pomady, świetlistość, sterylność i stres wypisany na twarzach. Rewia mody i probierz tego jak ślub powinien wyglądać. Wszystko na chwilę zamiera. Jest gorąco. Czuć w powietrzu wino. Leniwe, lepkie popołudnie. Zbieranie

sił przed kolejną nocą pełną sardynek i festynowej beztroski. Jedzenie, picie, chodzenie. Chodzenie, picie, siedzenie. Picie, chodzenie, jedzenie. Przepływ, twarze, transformacja. Wędrowka. Bo w gruncie rzeczy o transformację tu chodzi. Transcendencja przez transformację. Odsłonięcie transformacji, wspólne jej uświadomienie. Wieczne prawo przemiany. Stałość i ruch. O odczuwanie przemiany tu być może chodzi. Ciało odczuwa, włącza się w pasmo „transmisji danych” między naturą i kulturą. I odwrotnie. Gra kontrastów, taniec, przyciąganie się przeciwności. Ślub, biel, noc, brud, kulturowe konstrukty pozwalające odwołać się do natury, do naturalnych potrzeb, do biologii, przyjemności. Łączenie, przetwarzanie, „alchemia” związków, przeobrażenie, cyrkulacje, okrążanie dzielnic, przewód pokarmowy, zwieńczenie, jednostka, dwie, trzy osoby, tłum, turyści, wspólnota zabawy i uniwersalne człowiecze cechy, kolejne piętra socjalizacji. Sprzężenia. *Ius divinum – ius profanum*. Święto, świętowanie, fiesta, *Festa de Lisboa*. W języku portugalskim ten pierwiastek profanum świętowania jest bardziej wyczuwalny. Święto to czasownik. Tradycja to wydarzenie, które anektuje, wchłania nowe formy zabawy, konsumpcji i rozrywki.

Kolejnej z czerwcowych nocy odbywała się na jednej z głównych alei miasta procesja „generalna”. Połączenie procesji z paradą. Zapisuję w notatniku, że stoją bariereki wzdłuż ulicy, stoi policja, świecą światła, kiwają się na wietrze balony, wokół tłumu ludzi i podniosły nastrój wyczekiwania. Mija godzina, dwie. Pojawiają się cheerleaderki, orkiestra, hot dogi, wozy transmisyjne. Przechodzą zorganizowane grupy reprezentujące dzielnice miasta, machają, uśmiechają się. Są chorągiewki, jedzie platforma. Dudni jakaś muzyka. Konfetti. Palmy, latarnie. Policjant przysypia na koniu. Ciągnie chłodna bryza od oceanu. Na zmianę słychać ciszę i krzyki. Za bardzo nie wiadomo, o co chodzi, kiedy jest koniec, czy to już po wszystkim. Parada przechodzi i ludzie zmierzają znów w górę miasta, gdzie zastawione stoły uginają się od ryb i przekąsek.

W centrum miasta sytuacja się uspokaja. W centrum tej festynowej atmosfery w ogóle się nie wyczuwa. Sporo mieszkańców wyjeżdża poza miasto, a młodzi Portugalczycy wydają się lekceważyć „przaśne” rozrywki pozostając w rytmie swoich miejsc, upodobań i imprez. Wystarczy przejść do *Bairro Alto* lub do dzielnic nad rzeką po drugiej stronie miasta, by czar św. Antoniego prysł. Nocne miasto rozpala światło świeckich uciech, nie mniej intensywnych, lecz pozbawionych tej szczególnej estetycznej

(bizantyńskiej) aury katolickiego święta. Narracyjna figura Antoniego zdaje się tu nie sięgać, nie oddziaływać.

Święty Antoni. *Santo António* urodził się w Lizbonie około roku 1191, blisko Katedry Sé, na łonie dobrze sytuowanej rodziny. Urodził się jako Fernando de Bulhões. Studiował filozofię, teologię i prawo kanoniczne. Poświęcił się ewangelizacji. W tym celu wyjechał do Maroka. Z powodu choroby zmuszony był wracać do Portugalii, ale burza zatrzymuje go w Italii. Umiera w Padwie 13 czerwca 1231 roku². Tę biografię dobrze znamy, nie ma potrzeby precyzyjnie jej referować. Co ciekawe, święto odbywa się w rocznicę jego śmierci i dnia 15 lutego na pamiątkę przeniesienia ciała do katedry w Padwie.

Do oficjalnych celebracji zalicza się: tak zwaną Trezenę (od portugalskiego *treze*), która odbywa się trzynastcie dni przed świętem, Mszę Pontyfikalną w Katedrze Sé (dzień przed) i procesję *Convento de São Francisco de Cidade* do swojego kościoła, gdzie odbywa się *Te Deum*.

Dzień przed świętem rodziny odwiedzają Katedrę składając bukiety kwiatów i słodycze. Towarzyszy temu ogień – jeden z atrybutów Antoniego. Symbol gorliwości (ewangelicznej). Św. Antoni nazywany był bowiem „młotem na heretyków”. Częścią świętowania były także popularne zabawy, takie jak walki byków odbywające się w dobrze znanych mieszkańcom przestrzeniach miasta (*Rossio, Terreiro do Paço*). Równoległe do ceremonii oficjalnych odbywały się też imprezy popularne, ludowe związane z letnim przesileniem. Ogień i śpiewy towarzyszące nocnym wędrówkom młodzieży do fontanny, studni i źródeł (od których bierze nazwę *Alfama*). Składali kwiaty (goździki!) na ołtarzach przygotowanych przez dzieci, spotykali się, zapoznawali i flirtowali. Lizbona wychodziła (i wychodzi) na ulicę. *Marches Populares*. Te scenariusze zdarzeń i zwyczaje uległy zapomnieniu, lepiej powiedzieć: wplotły się w rozrywkowe i marketingowe strategie. Zagubiły w gąszczu turystycznych oczekiwań, programów mających uatrakcyjnić pobyt i przynieść wymierne, realnie odczuwalne zyski. Przecież święty Antoni miał pomagać w problemach finansowych, pomóc znaleźć pracę, zagubione rzeczy. Ponadto patronuje małżeństwom, podróżnym, marynarzom, starym, biednym i zwierzętom. Chroni ognisko domowe, ludzi samotnych, stoi na straży czystości – metaforycznie i literalnie rozumianej, co dziś wydaje się szczególnie istotne.

² Na podstawie materiałów dostępnych i przygotowanych na okazję święta w Museu de Lisboa (Largo de Santo António da Sé, 22 1100-499 Lisboa).

„Ufni w Twoją świętą przyczynę i przemożne zasługi polecamy się Tobie”. Tak brzmi wotywny zawołanie. Modlitwa. Modlitwa do patrona będącego swoistym „atraktorem”, figurą wyobraźni, która katalizuje, skupia różne, nieokreślone, trudne do wysłowienia i zdefiniowania stany, „energie”. Jednostkowe i zbiorowe. To probierz znaczeń. Ich prawdziwości. Przewodnik *par excellence*. Medium, autorytet, charyzma, żarliwość, bohater. Omnipotencja, esencja. Duże i ważne słowa. Funkcjonariusz dobra i pomyślności.

Ile dziś z tego pozostaje, czy jest w tym jakiś rodzaj autentyczności i czy kiedykolwiek był? To pytania, na które nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Być może właśnie w tej niejednoznaczności tkwi subwersywna siła przyciągania i oddziaływania świątecznej atmosfery. Odpowiedzi należy szukać we własnym doświadczeniu, obserwacji. Trzeba tę odpowiedź „wychodzić”, ale to chodzenie jest zupełnie inne. Święto i świętowanie wymusza jego odmienny charakter. Przypomina to picie lizbońskiej, popołudniowej kawy. Niespiesznie, łyk za łykiem, krok za krokiem i przerwa.

Świt nadchodzi. Chłodny, z morską bryzą. Służby spokojnie sprzątają ulice. Kot siedzi. Tlą się światła. Ktoś przechodzi. Wydaje się, że o tej porze krążą po mieście ludzie zatopieni we własnych myślach, na marginesie własnych biografii, obcokrajowcy bądź właściciele knajp porządkujący krzesła, krzątający się między stolikami, czekający na dostawy, zmęczeni, czekający snu, by wieczorem wrócić i otworzyć drzwi, rozsunąć kotary, odsłonić drewniane żaluzje. Wpuścić do środka światło nocy.

Miesięczne miejskie świętowanie pod patronatem Antoniego wydaje się procesualną ekspresją kulturowo waloryzowanych wartości. Wartości takich jak: rodzina, opieka, solidarność, związek, międzyludzkie dobre relacje, łączność, transmisja tradycji podtrzymujących duchową, społeczną wspólnotę. Objawia się to poprzez stowarzyszenia, przygotowania, (łącznie okna) łańcuchy dekoracji, światła, egalitarne pożywienie, wspólne jedzenie, ekspozycję tego, co pozwala, pozwalało ludności przetrwać w trudnych czasach. Przetrwać „mimo wszystko”, ponad polityką, historyczną koniecznością czy gospodarczym załamaniem. W związku i przywiązaniu do natury, morza, krajobrazu. Celebując uniwersalne wartości. Ludzkie atrybuty.

Dziś ludzkie atrybuty i potrzeby, pragnienie zabawy, odpoczynku realizowane są i kreowane coraz częściej właśnie w kontekście miejskiej nocy. W kontekście komercyjnych wymiarów miejskiego funkcjonowania. Nocna rozrywka bez względu na swą genezę i organizujące ją podstawy

ma swój wyraźny gospodarczy wymiar. Wymierne przełożenie na budżetowe zasoby rozmaitych instytucji miasta oraz bazującego na nocnej rozrywce biznesu. Turystyka, sektor usług, kumulacja kapitału, dziedzictwo wymaga przemyślanego planowania i organizacji. Coraz częściej mówi się o „nocnej ekonomii” (*night-economy*)³ jako odrębnej dziedzinie myślenia o gospodarce (na administracyjnym poziomie miasta lub kraju), szczególnie wobec „obiektywnych” warunków diametralnie zmieniających sytuację – tu znaczący przykład pandemii, jej wielowymiarowych (w tym finansowych) konsekwencji. W wielu europejskich miastach powoływane są zespoły, których zadaniem jest organizacja i zarządzanie właśnie nocną sferą miejskiego życia. Tworzenie strategii, administrowanie przepływem ludzi, usług, także kreowanie nowych obszarów zwiększających finansowy i kulturowy potencjał danego miasta. Wiąże się to, rzecz jasna, z polityką, wpisuje w politykę zarządzania biorącą pod uwagę nie zawsze zbieżne potrzeby i oczekiwania wielu aktywnych podmiotów: mieszkańców miasta, artystów, turystów, grup interesów, deweloperów. Nocne życie potrafi być i jest we współczesnej kulturze tak intensywne, że znacząco wpływa na tożsamość i charakter miasta, przyczynia się do jego gospodarczego rozwoju (kazus Łodzi). Odmienia jego oblicze łącząc na przykład industrialne dziedzictwo, historię, architekturę itp. z wyzwaniem współczesności.

³ Termin ten pojawia się w wielu opracowaniach i ogólnodostępnych komentarzach, więcej o nim w dalszej części książki, zob.: <https://blog.mipimworld.com/investment/how-the-night-time-economy-helps-build-cities/>; <https://www.bbc.com/news/business-49348792>; <https://nighttimeeconomy.com/>; <https://www.cityofsydney.nsw.gov.au/business-economy/night-time-economy>; <https://newcities.org/the-big-picture-ever-changing-politics-night/> (dostęp: 30.10.2021).

CISZA NOCNA

W czasie nocnej wędrówki po mieście, w doświadczaniu i zamieszkiwaniu miasta, w przebywaniu, w podróży z miasta do miasta, w porównawczej optyce zastanawiają odmiany nocnej ciszy. Wymiary ciszy. Każde miasto ma swoją ciszę i każdy z nas swój próg wrażliwości i sposób jej zauważania, uświadamiania sobie jej obecności.

Cisza nocna to podwójne zaprzeczenie tego, co za dnia, co określa zwykle poczucie codzienności. Cisza i noc. Ich połączenie jakby zawiesza możliwość definiowania. Jest wiele rodzajów ciszy. Jest cisza w muzyce, wyciszenie, przerwa, cisza modlitwy, minuta ciszy, cisza w funkcji metafory zamykającej ludzkie doświadczenie w ramach kulturowych i społecznie czytelnych asocjacji: cisza przed burzą, martwa cisza, głucha, grobowa, cisza konotująca milczenie, uznanie i pokorę, wyczekiwanie, rezygnację, miłosne uniesienie, niewerbalną komunikację lub jej brak. Miejska noc nadaje ciszy jeszcze inny wymiar, związany zarówno z biologiczną koniecznością, doświadczeniem, jak i umową społeczną, zwyczajem, instytucjonalną prawną ochroną wolności, potrzeb i obowiązków. Nocą wkraczamy w inny wymiar ciszy. Jest to „cisza deklaratywna”, nie jest opozycją hałasu, to raczej stan podlegający regulacjom i kulturowym mechanizmom łączącym to, co indywidualne ze wspólnotowym, przestrzeń domu, mieszkania z miastem, jego „ekosystemem”, swoistą niepowtarzalną charakterystyką. Cisza nocna wreszcie jest wieloznaczeniowym konstruktem oscylującym między brakiem dźwięków a całą gamą mniej lub bardziej akceptowalnych odgłosów, zakłóceń i działań je generujących. Jednym słowem cisza (nocna) nie jest ciszą, a jednak nią jest!

O tych właśnie (kulturowych) paradoksach traktuje poniższe opracowanie. Będę odwoływał się w nim do własnych, usytuowanych w konkretnych przestrzeniach i miastach doświadczeń. Wychodząc od własnego domu i miasta poprzez podróż, związane z nią doświadczenia i obserwacje (w komparatywnej optyce) z Nowego Jorku, San Francisco czy Lizbony. Postaram się analizować rozmaite konteksty tworzące ciszę nocną/nocne cisze. Konteksty akustyczne, audialne, wizualne, społeczne, prawne,

literackie, związane z językiem opisu dźwięków i ciszy, materialnością czy symboliką. Postaram się także sprawdzać różne ścieżki interpretacyjne przekraczające granice instytucjonalnie określonych dziedzin humanistyki i form prezentacji wiedzy. Jestem przekonany, że wymaga tego sam przedmiot zainteresowania i jego badawcze doświadczanie domagające się wyrazu wychodzącego poza język i formę naukowego opracowania.

Zatem z jakiej dźwiękowej i społecznej „materii” utkana jest miejska cisza nocna? Powinna być domeną i ostoją spokoju, czasem wypoczynku, czasem, w którym zamierają aktywności, świat się zatrzymuje i zasypia. To sfera i czas komfortu, braku światła i ostrych konturów, ale nie braku kontrastów. Cisza nocna zaczyna się objawiać poprzez jej zakłócenie lub wtedy, gdy usilnie i badawczo chcemy się na nią otworzyć i paradoksalnie ją usłyszeć. Uświadomić ją sobie w pełniejszym wymiarze. Zogniskować na niej swą etnograficzną uwagę i wrażliwość. Wyjść poza percepcyjny schemat. Jak pisze Urszula Zajązkowska w swej znakomitej książce dotyczącej świata roślin:

Granice wymiarów zarówno naszego ciała, jak i czasu, w jakim musimy się zmieścić z całym swoim życiem, utrudniają szansę poznania rozmaitych innych składowych istnienia, które przez cały nasz byt są niemożliwie blisko nas. Bo nasze wymiary, także wymiary wyobraźni, silnie dławią zdolności odczuwania. Marne mamy więc szanse, by te mniejsze (albo potwornie wielkie), żyjące (lub nieżyjące) cząstki wszechświata, tymczasowo zamieszkałe na Ziemi (lub też zupełnie daleko od niej rozpostarte), zaledwie na moment dostrzec i przeżyć. Nie szuka się tego, czego nie ma w wyobraźni (Zajązkowska 2019: 73).

Sięgam do swoich notatek, zapisów: śródmieście, Łódź, ulica Sterlinga przy ulicy Rewolucji. Stara narożna ceglana kamienica z końca lat pięćdziesiątych XX wieku. Wiosna, lato, jesień, zima. Za każdym razem inaczej, a jednak podobnie zapada zmrok. Jest późny wieczór. Wybrzmiewa październikowy dzień tracąc swoje miejskie tempo, powszednie hałasy nikną, miejski szum się „rozrzedza”: słychać odgłosy ptaków, stado wron zlatuje się do pobliskiego parku, pies parkingowy szczeknie, wylaniają się zza ścian echa programów informacyjnych, reklam, reklamowych dżingli, przeciągający się odgłos hamulców miejskiego autobusu wprowadza nas powoli w nocną strefę „ciszy”. Najdłużej słychać wytlumione, choć natarczywe głosy telewizorów, giną one na chwilę, by znów

się pojawić, wyłonić... słychać je zza ściany obok i z dołu, niosą się wzdłuż przewodów kominowych i wewnętrznych wentylacji, słychać wybuchy śmiechu, niezrozumiałe jazgot, kakofonie „obląkanej” mowy. Te dźwięki potrafią się sączyć do późnych godzin nocnych, do godziny pierwszej, drugiej, w pół do trzeciej. Latem przy otwartych oknach słychać wycie telewizora z wewnątrz i z zewnątrz budynku, od ulicy. Ruch uliczny choć znacząco słabnie, to nie ustaje. Regularnie słychać autobus: pisk, syczenie, buczenie silnika, jego spokojne charczenie i zwiększające się obroty za zakrętem; słychać strzelisty szum opon pędzącego nocą samochodu, dudnienie opon wpadających we wgłębienia asfaltu. Warkot i szum przejeżdżających samochodów pojawia się nieregularnie, niespodziewanie, ma różne natężenie, różnicuje się, zależy od pory nocy, pory roku, dnia tygodnia, wilgotności powietrza i zabudowy. Jeszcze inne, bardziej intensywne dźwięki generują samochody podczas i po deszczu. Sam deszcz także jest źródłem całej gamy nocnych dźwięków. Odzywają się blaszane parapety. Słychać lekkie pukanie. Szemranie wody uderzającej w szyby. Powolne kapanie. Turkotanie przepelnionej rynny. Delikatny trzask rozjeżdżanej z impetem kałuży. Słychać szum wiatru, szum liści, skrzypienie otwartych gdzieś na strychu drzwi. Słychać, jak ktoś wrzuca butelki do pojemnika ze szkłem albo jak nad ranem pracownicy MPO gwałtownie przesuwają metalowe bądź plastikowe pergole po pełnym szczelin, nierównym chodniku. Nagły łomot i brzęk szkła brutalnie rozrywa ciszę około godziny piątej lub szóstej rano. Słychać głośne rozmowy, pojawiają się one niespodziewanie i zaraz znikają, wybuchają przed godziną dwunastą lub nad ranem. Są też krzyki, wrzaski, pijackie zawodzenia w środku nocy, dudniący bełkot pod klatką schodową, gwar wracającej z imprezy grupy osób, śmiechy, urywki języka hiszpańskiego, pijackie zaśpiewy, wykrzywane kibolskie hasła, odgłosy awantury, odgłosy przejazdu i wycia karetki, daleki pogłos pociągu, ryk syren straży pożarnej, policyjne sygnały, nieokreślony trzask lub huk zderzających się samochodów (co się często na wspomnianym skrzyżowaniu zdarza). Wędruję po śladach nocnych dźwięków: między godziną dwudziestą pierwszą a pierwszą słychać trzaskanie drzwi wejściowych do lokalów w budynku, drzwi zamykanych samochodów, zamykanych z impetem drzwi dzielących mieszkalne pokoje, słychać metaliczne szczęknięcie zamka, dźwięki rozbieranych wersalek i tapczanów, odgłosy seksu: jęki, skrzypienia, szuranie krzesłami i innymi meblami, słychać tupanie biegających dzieci i towarzyszące temu drgania podłogi,

krzyki sąsiadki próbującej nad dziećmi zapanować. Odzywają się spluczki i zapowietrzzone rury, bucza i wirują pralki, włączają się rozmaite alarmy, załączają lodówki, słychać szum odkręconej wody, prysznic, dławienie i ciurkanie rozgrzewających się kaloryferów, brumienie tranzystorów. To sytuacja „normalna”, a nienormalną się staje, gdy do tych odgłosów dołączają hałasy imprez: głośna muzyka, głośne rozmowy, niekontrolowane krzyki, harmider, jaki tworzą pijane osoby, głośne zachowanie na klatce schodowej, wylewne pożegnania lub awantury kończące się interwencją policji. Czasem zdarza się także, że sąsiedzi mają nietypowe upodobania lub odmienny od zwykłego styl funkcjonowania, pracę lub inne „dziwne” nocne aktywności, na przykład sprzątanie w nocy za pomocą odkurzacza, gotowanie, schodzenie do piwnicy, chodzenie po mieszkaniu w butach na obcasie, trzeszczenie parkietem, stukanie, przestawianie sprzętów, otrzępywanie zmiotki o pręty balkonowych barierek, wystawianie śmieci za drzwi, turlanie bliżej nieokreślonych przedmiotów po podłodze, być może robią to koty albo psy, które w nocy drapią punktualnie o tej samej godzinie podłogę lub ścianę, szczekają, biegają, wiercą się na posadzce.

Wszystkie te dźwięki nakładają się na siebie, interferują tworząc swoistą fakturę nocnego miasta, nocnego życia we własnym mieszkaniu, w domu. Centra miast, peryferia, przedmieścia, stolice i metropolie mają swoją lokalną specyfikę wyrażającą się natężeniem i złożonością audiosfery. Dźwięki nocy łączą się w niepowtarzalne sekwencje, ale są także umocowane w globalnej kulturze i jej materialnych, społecznych aspektach. Te występujące stale i powszednio, zwykle, pojawiające się z przewidywalną częstotliwością są przez nas „spychane” na margines naszej uwagi, przyzwyczajamy się do nich i niejako bezwiednie bronimy przed ich uporczywością. W psychologii istnieje pojęcie *habituacji* tłumaczące ten ochronny mechanizm. Jak podaje *Encyklopedia PWN*:

habituacja [łac.], przywykanie, to proces fizjologiczny prowadzący do stopniowego zmniejszania się i zaniku reakcji na powtarzający się bodziec, zwłaszcza monotony i nie stwarzający istotnych konsekwencji dla organizmu; powoduje również ograniczenie percepcji tego bodźca, przy nie zmienionej pobudliwości receptorów, na które działa. Habituacja odgrywa istotną rolę w procesie uwagi, ponieważ oddziela aktualnie ważną informację od sygnałów nieistotnych¹.

¹ Na podstawie: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/habituacja;3909315.html> (dostęp: 25.10.2020).

To obniżenie siły reagowania na bodźce wydaje się niezbędne do względnie prawidłowego funkcjonowania w środowisku miejskim, zaspokajania własnych potrzeb związanych z odpoczynkiem i codzienną regeneracją. Zwracamy uwagę na nocne dźwięki wtedy, gdy anomalie przelamują porządek lub gdy modelujemy badawczo naszą percepcję uaktywniając zmysły (głównie słuchu) i refleksję dotyczącą naszych doświadczeń. Możemy próbować zlokalizować i nazwać docierające do nas hałasy, sygnały czy tło akustyczne. Usystematyzować tę sferę. Podzielić dźwięki na te zewnętrzne i dobiegające z wewnątrz budynku, z sąsiadujących z mieszkaniem pomieszczeń, z daleka i z bliska. Odgłosy konieczne (nieredukowalne, jak te wywoływane przez ruch samochodowy, sygnalizację świetlną, pracę służb miejskich, ptaki) i odgłosy „przypadkowe” (te, których można uniknąć, wynikające z ludzkiej nieuwagi i braku delikatności). Dalej dźwięki powtarzalne i incydentalne. Celowe, intencjonalne i niezamierzone. Mechaniczne, maszynowe i te „bardziej naturalne”. Dźwięki krótkie, gwałtowne i długie, przeciągające się, monotonne. Wysokie i niskie. Wywołujące drgania i wstrząsy. Stuki, puki, klekoty, szurania. Dźwięki ostre (jak spadające do kubła szkło) i tępe jak uderzenia tapczanem o podłogę. Zgrzyty, syki (im mniej znane i mniej rozpoznane źródło, tym bardziej niepokojące), gruchoty, odgłosy, wytłumione i niewyraźne jak ludzkie głosy, odgłosy rozmowy. Dźwięki świdrujące i miękkie. Przyjemne i te irytujące, przeszkadzające. Hałasy „drewniane” wynikające z kontaktu między elementami drewnianymi, między gumą a drewnem, dalej gumą a glazurą, metalem a drewnem, metalem a ceramiką, metalem a metalem, blachą, blatem a szkłem, między elementami szklanymi: butelkami, naczyniami, talerzami, wreszcie aluminiowymi garnkami. Wszystkie te materiały i składowe, rodzaje i charakterystyki występują oczywiście w niezliczonych konfiguracjach i natężeniu. Wystarczy tylko wsłuchać się we własną „ciszę nocną”, wieczorne lub poranne odgłosy. Tworzy się z nich akustyczny pejzaż o mieszanym charakterze, łączący łagodność i gwałtowność, uskoki i spokojne wzniesienia, industrialny charakter miasta i powaby otaczającej nas natury. Kryje się w nim społeczno-kulturowy idiom naszego funkcjonowania, uprawiania egzystencji.

Dzięki nocy, nocnym dźwiękom, spowolnieniu i wyciszeniu – lepiej powiedzieć: zmianie trybu funkcjonowania – przestrzeń i jej odczuwanie także się zmienia. Przestrzeń w zwierciadle naszych zmysłów pod wpływem tych warunków „odkształca się”, zyskuje dodatkowy

percepcyjny wymiar, „powiększa się”, pogłębia się nasze jej odczuwanie. Kubatura mieszkań i kamienicy interferuje z uśpionymi na co dzień obszarami wyobraźni, lękami i wspomnieniami. Miejsce staje się przestrzenią wyobraźni. Dzięki ciszy i nocy, która wyostreza zmysł słuchu, zamieszkiwana przez nas przestrzeń staje się amorficzna. Porzuca swe geometryczne współrzędne. Tracimy zwyczajne punkty odniesienia.

Gaston Bachelard podkreślał, że noc wzmacnia rezonanse akustyczne, które kompensują unicestwienie barw. Dlatego słuch jest zmysłem nocy. Podczas gdy kształty tkwią zawarte w nocnej przestrzeni, dźwięki są oprawione w ciszę i docierają do ucha w niedostrzegalny sposób (Corbin 2019: 35–36).

Alain Corbin, który referuje myśl Bachelarda w swej znakomitej *Historii ciszy i milczenia*, pisze także, że: „Analiza ciszy pomieszczenia wymaga również rozważenia wystroju wnętrza, sprzętów, a także ludzi, którzy w takim miejscu zdają się szczególnie współbrzmieć z ciszą” (Corbin 2019: 23).

Zmiana charakteru „ciszy nocnej” i obserwowalna intensyfikacja występowania zakłócających spokój dźwięków wiąże się bezpośrednio z modyfikacją wystroju pomieszczeń, mieszkań i ich przeznaczenia. Zmianą dostępnych materiałów i preferencji w organizowaniu i aranżacji wnętrz mieszkalnych.

O czym zatem opowiadają nam dobiegające od sąsiadów wieczorem i w nocy dźwięki: stuki, puki, echo, klekoty, „twarde” i rezonujące dźwięki? Generują je panele podłogowe zastępujące dawne wykładziny i dywany, parkiety zasłaniane częściowo chodnikami i tkaniną. Montowane są do kilku centymetrów nad podłogą tworząc dodatkową przestrzeń rezonansu. Znikają inne elementy wytłumiające mieszkania: zasłony, firanki, tapety, meblościanki, dawne solidne drewniane kredensy, szafy itd. Częściej używa się obuwia na twardej, gumowej podeszwie, znikają miękkie kapcie, papucie, w których nazwie wybrzmiewa już element przytulności, delikatności, wygody (oraz marazmu, *kapcie* jest skądinąd nośną kulturowo figurą wyobraźni). Zmieniają się sposoby posługiwania się ciałem. Takie cechy jak dyskrecja, opanowanie, ochrona intymności, uważne korzystanie z przestrzeni, świadomość wspólnego zajmowania danego miejsca odchodzą powoli do lamusa. Nie są wartością cenioną kulturowo wynikającą z tak zwanego dobrego wychowania, swoistego obyczaju narzucającego myślenie obywatelskie, wartością potrzebną w szeroko rozumianym życiu

społecznym. Ściany dodatkowo obudowywane są gipsowo-kartonowymi płytami montowanymi na stelażach. Zmieniające się trendy i sposoby gospodarowania przestrzeni, remonty, procesy urbanizacji znajdują swój wyraz może przede wszystkim w nocnej audiosferze. Poza tym przyspiesza rotacja lokatorów, mieszkania są kupowane i remontowane pod wynajem (dla przyjeżdżających pracowników, którzy w dużej grupie zajmują jedno lokum lub dla turystów przebywających w mieście noc lub zaledwie kilka dni). Firmy tworzą w starych kamienicach biura, z inną infrastrukturą, o innej akustyce wpływającej na przenoszenie się nocnych odgłosów. Z wieloletnich obserwacji i rozmów wynika, że zamieszkiwanie łódzkiego śródmieścia ma charakter przejściowy, jest mniej „zakorzenione” w danym miejscu i czasie. Zasiedzenie dotyczy raczej osób starszych, których mieszkania i wystrój rzadko się zmieniają. Raczej obrastają jak kokon sprzętami, gazetami i tkaninami. Następuje pokoleniowa zmiana, a miejsce jest/staje się, dużo szybciej niż dawniej, zmieniającym właściciela towarem wyzbytym przy tym sentymentalnej pamięciowej osnowy. Jedyne odgłosy dobywające się z mieszkań starszych osób to wspomniane dźwięki telewizorów, akustyczne ślady ich obecności.

Telewizor „amortyzuje” samotność. Zdaje się „wypełniać” czas, towarzyszyć. Zagłuszać ciągnące się i podobne do siebie dni. W rozmowach ze starszymi lokatorami pojawia się wątek aktywności, jaką wzbudza, generuje telewizja. Dźwięk, obraz, programy angażują uwagę, pracę pamięci, wprowadzają rytm w pozbawioną poważniejszych obowiązków codzienność, rekompensują brak pełniejszego zaangażowania w życie społeczne, a bezustanny telewizyjny sygnał spełnia także funkcje fatyczne. Głos telewizora musi szczerze wypełniać mieszkanie, być słyszalnym wszędzie, komunikat, jego obecność musi być wyraźna. Telewizja i jej recepcja podtrzymują wyobrażenie uczestnictwa w świecie i zdarzeniach (jej opiniotwórczy charakter pozostawiam tu zupełnie na marginesie zainteresowania), kontroli i rozrywki. Ramówki kolejnych stacji formatują dzień, wypełniają po brzegi wieczory, do późna w nocy „nawołują”. Dla jednych telewizor jest towarzyszem, dla innych (nocnym) uporczywym intruzem. Słyszać to szczególnie w okresie letnim, gdy otwarte okna i mury podwórka dodatkowo wzmacniają dźwiękowe oddziaływanie.

Słyszać skrzypiące, stare i ciężkie wersalki, szurające tapczany, zamknięte szafki w kuchni lub trzask drzwiczek meblościanki, spadający na posadzkę widelec, przechodzenie z łazienki do sypialni, z sypialni do

kuchni i z powrotem, ot, rutynowe czynności związane z przygotowaniem do snu. Odliczone niemal co do minuty. Wiem dokładnie, o której usłyszę grzmot wersalki sąsiada, krzyki sąsiadki i biegające dzieci, krzątanie się sąsiada w okolicy łóżka. A miejsce do spania, łóżko, jest szczególnie nacechowaną kulturowo przestrzenią. Przedmiotem intymnym i z założenia komfortowym, cokolwiek ten komfort oznacza: przytulność, ciepło, wygodę, zawieszenie, bezpieczeństwo, stonowany wystrój, odosobnienie, spokój i ciszę wreszcie (wszystko podporządkowane określonym normom estetycznym). O tym się nie mówi, o tym się nie rozmawia, nie fotografuje, uznaje raczej za „oczywistość” przyswajaną w procesie socjalizacji.

Roger-Pol Droit w ten sposób pisze o łóżku:

Odnoszę nawet wrażenie, że postrzeganie łóżka, w którym się znajduję, jako rzeczy, wymagałoby ode mnie wielkiego wysiłku, wysiłku nadludzkiego, jakiegoś przełamania się. To raczej rodzaj sytuacji przestrzennej: rozciągnięcie, leżenie. Rodzaj strukturyzacji świata, a nie przedmiot. Nie drewniane listwy i metalowa rama. Łóżko jako świat położony nie jest ani materacem, ani podtrzymującą go stolarską konstrukcją. Ta trudność znika, gdy tylko spojrzysz na łóżko z zewnątrz. [...] łóżko zdaje ci się rzeczą, bez wątplenia. Jedną z wielu. Szczególną, obciążoną symbolami, emocjami, wspomnieniami i przyszłością: tu się rodzimy i umieramy, tu uprawiamy miłość, tu marzymy, zmartwychwstajemy, płaczymy, rozpadamy się. Wszystkie okresy naszego istnienia mają związek z tą ograniczoną przestrzenią. To tylko rzecz, a przecież jak zaczynamy nią manipulować, to oglądamy ją z zewnątrz (Droit 2005: 62).

Podobnie jest w przypadku nocnej ciszy. Doświadczamy jej przełamując w jakiś sposób naszą percepcję, wychodząc poza konwencję, poza kulturowo uwarunkowany czas wypoczynku, snu. Manipulując własnym rytmem funkcjonowania lub będąc z niego przez zakłócenia wyrwanym.

Do późnych godzin nocnych aktywne są telewizory w mieszkaniach starszych lokatorów (emerytów), a innego rodzaju (powyżej wymienione) hałaśliwe pogłosy pochodzą raczej z lokali zamieszkałych przez studentów bądź osoby niemające określonych godzinowo obowiązków związanych z pracą, wymagających na przykład wczesnego wstawania, opieki nad dziećmi, rodziną.

Zewnętrzne hałasy są tłumione przez lepszej jakości plastikowe, drewniane okna oraz styropian stosowany do ocieplania budynków.

Sam wewnętrzny rozkład mieszkań w starych kamienicach i budynkach mieszkalnych był przystosowany do innych warunków społecznych i był wynikiem odmiennych kalkulacji ekonomicznych. Ponadto, jak wspomniałem powyżej, można stwierdzić na podstawie wielu doświadczeń i obserwacji, że zmieniły się zwyczaje (zanikły obyczaj obwarowany negatywną sankcją społeczną), rozluźniły się więzi sąsiedzkie, stępsła wrażliwość społeczna i szacunek wobec obecności innych osób zamieszkujących budynek. W trakcie częstych remontów związanych z rotacją mieszkańców burzy się ściany działowe, modyfikuje przestrzeń, zmienił się przede wszystkim sposób życia, organizacji pracy, wypoczynku, wyzwolił się z w miarę jednolitych kulturowych ram. Wspólna (publiczna) przestrzeń się atomizuje, staje się coraz bardziej anonimowa, pod jurysdykcją administracji i biurokracji.

Budynek, w którym mieszkałem, ma przedziwną akustykę. Zlokalizowanie źródła nocnych (w tym zakłócających spokój) dźwięków nie należy do łatwych. Głośna telewizyjna transmisja o godzinie piątej rano co niedzielę wydawała się dochodzić zza ściany obok sypialni. Z mieszkania na równoległym czwartym piętrze w sąsiedniej klatce. Po „dochodzeniu”, nasłuchiowaniach w piżamie pod drzwiami sąsiadów, rozpoznawczych domofonach, wywiadzie środowiskowym wśród spotkanych na podwórzu osób zlokalizowane źródło hałasu mieściło się na drugim piętrze pod nami, w mieszkaniu na wprost schodów. Podobnie z innymi odgłosami. Wyraźne, mocne tąpnięcia słyszalne z dolnych pięter pochodziły z mieszkań na tym samym poziomie budynku, z obocznych lokali. Inaczej jeszcze roznoszą się dźwięki w pionie łazienek i ubikacji. Inaczej w pokoju głównym (salonie). Wpływa na to rodzaj materiału budowlanego (cegła, płyta żelbetonowa, pustak), elementy konstrukcyjne (stal, drewno itp.), poza tym rozmieszczenie głównych kominów wentylacyjnych, przewodów, rur, wreszcie rozmieszczenie i ilość sprzętów, mebli itd.

Nocne posiadówki, imprezy (nawet bez muzyki), głośne rozmowy, zwykle rozmowy kilku osób są w tych przestrzeniach doskonale słyszalne. Zmieniła się także ludzka ekspresja, sposób wyrażania emocji, sposób wysławiania, sposób również dźwiękowego anektowania przestrzeni. Tutaj wkraczamy w rozróżnienia rodzajów ciszy i hałasu, który możemy indywidualnie i społecznie tolerować. Próg tolerowania hałasu i zakłócenia ciszy nocnej może także być wyznacznikiem społecznej struktury otoczenia. Nocny hałas informuje nas – mówiąc potocznie – z kim mamy

w sąsiedztwie i okolicy do czynienia. Czy będziemy czuć się bezpiecznie i komfortowo. Bo cisza jest dziś zjawiskiem komfortowym, dobrem niemal luksusowym (za który trzeba dodatkowo, sownie płacić). Wydaje się, że czas, w którym opanowanie, subtelny i cichy sposób zachowania charakteryzowały „zwyczajnych” ludzi, powoli mija. Jak referuje Corbin:

Na początku XIX wieku umiejętność zachowania milczenia i ciszy w odróżnieniu od wrzawy, jaką czyniły klasy niższe, stała się wyznacznikiem przynależności społecznej, podobnie jak uprawianie *mezzo voce* [...] Od połowy XVIII wieku respektowanie ciszy charakteryzowało ludzi o dobrych manierach, co w Paryżu odróżniało ich od prowincjuszy (Corbin 2019: 86).

I dalej warto przytoczyć w całości kreślące szerszy kontekst akapity:

W pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku, inaczej niż wieś, duże miasta, zwłaszcza Paryż, były sceną nieustającego zgiełku – a próg tolerancji na hałas był wtedy bardzo wysoki. Od początku epoki nowożytnej odgłosy różnych profesji, kupców i rzemieślników, składają się na nieprzerwany zgiełk. Uliczne muzykowanie niezliczonych grajków lub kataryniarzy nie było jeszcze objęte żadnymi przepisami. W warsztatach i na straganach pełno było hałaśliwych urządzeń. Jacques Leonard, który badał świat ówczesnych odgłosów, ustalił obecność ślusarni na wyższych piętrach paryskich kamienic. Dźwięk dzwonów bijących w kościołach parafialnych, klasztorach i szkołach wzmagał jeszcze ogólny harmider. Huk powozów ogłuszał na ulicach.

Jednakże od połowy wieku próg tolerancji na hałas zaczął się obniżać. Pojawiło się zapotrzebowanie na ciszę, stwarzające sukcesywnie nowe wymogi. Z czasem coraz rzadziej rozbrzmiewała wrzawa rzemieślników, chociaż do jej całkowitego zaniku doszło dopiero w połowie XX wieku. Kartki pocztowe będące w obiegu w latach 90. XIX wieku przedstawiają już pierwszą nostalgię, „dawne zawody”, które wcześniej tworzyły dźwiękowe tło miasta. Uliczne muzykowanie, które Olivier Balay ukazał na przykładzie Lyonu, zaczęto ograniczać coraz bardziej restrykcyjnymi przepisami, podobnie jak hałaśliwe czynności w budynkach mieszkalnych. Wśród elity społecznej zaczęto kojarzyć hałas z klasami niższymi, postrzeganymi jako prymitywne. Stał on się niedopuszczalny (Corbin 2019: 88–89).

Miasto od samych swych początków stało się synonimem hałasu, zgiełku, ciągłego ruchu. Zmieniał się tylko, wraz z technologią i gospodarką, charakter dominujących dźwięków. Rzemieślniczy i kawiarniany

Paryż, portowa Lizbona, włókiennicza Łódź, przemysłowe Birmingham i Londyn, po prostu Nowy Jork. Hałas, kłące i zgiełk stały się wyznacznikiem metropolii. Zgiełk i nocny harmider stanowi atrybut „prawdziwej” metropolii, która oczywiście nigdy nie zasypia...

W swej wędrówce trafiam tam, gdzie po zachodzie słońca wylaniają się na plan pierwszy dźwięki setek klimatyzatorów, słychać echa intensywnego ulicznego ruchu. 10 piętro, 47 ulica. Manhattan. Nieobliczalność, złożone parametry, miejska nieskończoność... W pokoju słychać szum, buczenie, pracę tranzystorów, brzęczą nieznaną trzewia miasta, słychać echo rozgrzanej, rozedrganej metropolii, ścianę dźwięku, ciasno plecioną tkaninę odgłosów wzmacnianą widokiem szerokiej arterii światła, błysków, majających odcieni, od pastelowych po jaskrawe. Słychać sygnały, strzeliste smugi policyjnych syren i nieznanych „skotłowanych” dźwięków, mieszają się częstotliwości, zakresy i rytmy. Słychać stłumione odgłosy z korytarza: szuranie, rozmowy, zamykanie drzwi, wyobrażenia usilnie pracuje szukając punktów odniesienia, bo trudno odnaleźć wystarczająco pojemne metafory dla ich opisu. Miasto i emocje nie pozwalają zasnąć. Pierwsza, druga noc i w końcu zmęczenie bierze górę, gdy w dziwnym stanie półsnu wsłuchuję się w mityczne brzmienie miasta i nie wiem, czy te odgłosy rodzą się w moim doświadczonym podróży umyśle, czy w sąsiednim wieżowcu, może za ścianą lub piętro wyżej. Jest głośno (tak mi się przynajmniej wydaje), ale ten hałas jakoś mi nie przeszkadza, raczej ciekawi, koi, kołysze, przeradza się w intrygującą melodię, która łączy nas w każdej chwili z pulsem miasta, niesie, transmituje swą zakodowaną opowieść pełną amerykańskiej historii i nowojorskiej kultury. Czas podróży, nowe miejsce zmienia znacząco naszą percepcję, dostarcza niezliczonej ilości danych przydatnych do uprawiania – w tym wypadku – nocnej semiotyki. Rozbudza zmysł słuchu, wzmacnia odczuwanie, anektując cały mój organizm-świadomość do analizy i interpretacji docierających nowych bodźców. Słyszane dźwięki nocnego Manhattanu przywołują obrazy filmowe, zapamiętane sceny, jak biały dym wydobywający się z chodnika, piosenki, literackie opisy, reportaże, dzieła sztuki, fragmenty biografii, skrawki popkultury i „mitologii” tworzących to miasto. W wyobraźni przeżywana rzeczywistość i dochodzące do nas sygnały konfrontowane są z bagażem pamięci i kultury, z której przybywamy. Nowy Jork wywołuje nas ze snu i nie pozwala się łatwo zbyć. Odgłosy świadczą o buzującej energii, splotach interakcji, niekończących się ludzkich

potrzebach, ich stwarzaniu i spełnianiu; suną i trąbią samochody, windy, słycać muzykę i odgłosy tysiąca ludzkich czynności, szmer, gwar, klimatyzację, radiowe stacje. Otwieranie i zamykanie drzwi. Całą noc ktoś do hotelu przychodzi i ktoś z niego wychodzi. Słycać dzwonki telefonów i śmiechy z korytarza. O piątej nad ranem pani nad nami zaczyna swe „rytualne” czynności: grzechotanie, miarowe stuknięcia, przesuwanie czegoś po podłodze, przerwa, pukanie i znów miarowe stuknięcia, klekot. Wiedziony zatem ciekawością i „lekkim” zmęczeniem powtarzających się kolejną noc odgłosów wchodzę na górę i nieśmiało pukam. Otwiera pani w wieku około sześćdziesięciu lat. Ubrana w *quasi*-wojskowy uniform oraz szpilki. Z brytyjskim akcentem pyta: w czym problem? Uprzejmie informuję o powtarzających się i przeszkadzających wcześniej rano (w nocy) odgłosach i w odpowiedzi słyca, że to *nie moja sprawa*. Zza uchylonych drzwi widać kilka potężnych walizek i dwie stare maszyny do pisania rozłożone na podłodze...

Dla przybysza każda noc Manhattanu jest inna, trudno o powtarzalność, jakiś choćby ledwie zauważalny wzór... Jedynym wspólnym mianownikiem wrześnie nocy jest bucząca na zewnątrz klimatyzacja i wirujące wywietrzniki. To „pół-noce”, „ćwierć-noce”, noce osobliwe, przeradzające się w dzień, dzień kończący się nad ranem. Nowojorska noc jest bez granic. Wyzywa na pojedynek język opisu, bezustannie mu umyka. Rozgrzana, rozświetlona i hałaśliwa, ale mimo to bezpieczna. Wymagająca odrębnego, systematycznego i popartego empirią złożonego studium. Jest ciągiem impresji, powtarzaniem różnicy, odmienności.

W San Francisco natomiast poczucia bezpieczeństwa trzeba było się nauczyć. Oswoić z audiosferą tamtejszej nocy i poszczególnych dzielnic. Rozpoznać, nazwać to dźwiękowe spektrum. *South of Market* tętniła odgłosami, których rozczytanie nie należało do łatwych. „Dziwne” ludzkie odgłosy dobiegały z zewnątrz, głosy nawoływania, niezrozumiały krzyk, zawodzenie, nagły wrzask, terkot, huk, podmuchy wiatru, dźwięki nieukładające się w żadne zrozumiałe sekwencje. W budynku słycać szepty, a potem długa niepokojąca cisza. Cisza, która w nowym miejscu wybrzmiewa innymi, raczej pejoratywnymi znaczeniami. Nasuwają się pytania, czy tu jest bezpiecznie, czy to „normalne” zdarzenia dźwiękowe, to zwykła noc czy wyjątkowa, czy to indeksy, znaki, czy sonoryczne symbole. Można wychodzić z mieszkania czy lepiej tego nie robić. Dokonujemy swoistej familiaryzacji dźwięków. Oswajamy przestrzeń poprzez

„rozczytywanie” sygnałów, porównywanie ich do znanych nam rodzajów odgłosów i ich znaczeń. Rozpoznajemy dźwięki jako przyjemne lub nieprzyjemne, niepokojące, zastanawiające, nawet przerażające. Próbuje je umiejscowić w porządku własnych odczuć, przyzwyczajęń i wrażeń. Działają tutaj powstałe, także wskutek oddziaływania szeroko rozumianej popkultury, wyobrażenia „zwariowanego”, nieobliczalnego San Francisco. Miasta osobnego, osobliwego. Z właściwą tylko sobie odmianą/odmianami „nocnej ciszy”. Miasta, które wypracowuje, podobnie jak Nowy Jork, własne kategorie, przelamuje i multiplikuje jednolite porządki.

Chodzę, leżę, dotykam, wpatruję się, wsłuchuję i zadaję pytanie: czy te słyszane dźwięki są amerykańskie? Jeśli tak, to co to oznacza? Wydają się być bardziej „soczyste”, wyraziste, nasycone, pełne, rozłożyste, mocniejsze. Być może na mój odbiór i ich odczytanie wpływa szereg innych doświadczeń i lektur, szeroko rozumiana kultura popularna Ameryki kształtująca nasze postrzeganie na długo przed własnym jej doświadczaniem. Próbuję oddzielić refleksyjnie te dwie poznawcze modalności, ale wydaje się to niemożliwe. Wrażenia zmysłowe splatają się z pamięcią, wiedzą, wyobrażeniami.

Po powrocie z długiej podróży, domowe otoczenie akustyczne „narzuca się” swym spokojem i przewidywalnością odsłaniając tym samym kolejne znaczeniowe warstwy. Dochodzące z zewnątrz nocne, a za dnia spychane na dalszy plan dźwięki, jeśli tylko nie są głośne i natarczywe, mogą sprawiać przyjemność, wpływać pozytywnie na nastrój, koić, otulać, snuć subtelną „opowieść” o małej ojczyźnie (*homeland, heimat, patrié*). Deszczowe odgłosy, kapanie wody, szum liści, znajome śpiewy ptaków, skrzeczenie wron, tykanie starego zegara, skrzypienie podłogi, chrapanie psa (kiedyś nawoływanie mleczarza lub wytłumiony chrzęst zamarzniętego śniegu pod kołami samochodu). To pozorne drobiazgi, rzeczy ulotne, ale budujące charakter, ba – nawet określające „tożsamość” miejsca. Elementy tworzące nieuświadomianą na co dzień identyfikację jednostek z przestrzenią, lepiej powiedzieć: miejscem zamieszkiwania, bycia-w-świecie.

Noc to także odmienna wizualnie estetyka. Domena półcienia, cienia², stonowanych i punktowych delikatnych w natężeniu światła,

² W bardzo ciekawy sposób Jun'ichirō Tanizaki w swym słynnym eseju pt. *Pochwała cienia* definiuje estetykę kultury japońskiej, odnosząc się do figury cienia jako wieloznacznej metafory przemijalności i ulotności. Analizuje w nim przede wszystkim przestrzeń domu oraz przedmioty codziennego użytku.

subtelnych jego gradacji odmieniających naszą waloryzację przestrzeni. Po suficie i ścianach snują się, tańczą światła lamp i samochodowych reflektorów. Mieszkanie się „zmniejsza”, barwy i kształty zamazują. Przedmioty „przemawiają” do nas w inny niż zazwyczaj sposób, zaczynają co innego znaczyć. Zwykle rzeczy stają się po zmroku niezwykle. Lampka zmienia formę, „powiększa się”, a stary portret rzuca na nas swe tajemnicze spojrzenie. Noc bierze „świat” w cudzysłów, odwiesza możliwość wątplenia w to, że istnieje. Wędruję nocą „we własnej pamięci”, uaktywniam ją: za oknem szare tynki, błady asfalt i zakurzone fasady kamienic w ciepłym świetle latarni przybierają pastelowe odcienie. Migocze czerwień i żółć. Świecą szyldy, reklamy i przystanki (także samotne okno na drugim piętrze naprzeciw). Miasto pustoszeje, a my po trosze zyskujemy dziecięcą wrażliwość, „redukujemy się” do swych podstawowych, biologicznych atrybutów. Oczyszczamy ze zgiełku dnia wszystkie zmysły. Wyobraźnia i pamięć konfiguruje tryby odbioru rzeczywistości. Łatwiej nam rozmyślać i koncentrować uwagę, gdy miasto i świat dookoła przygasa. Nie bez przyczyny czas nocy (marginesu, granicy) sprzyja twórczej pracy. To moment zadumy. Zatrzymania.

To czas porzucania goffmanowskich masek, schodzenia ze sceny teatru codzienności, wyłączenia, intymności, czas wychodzenia z ról społecznych i oglądania niczym w „platońskiej jaskini” iluzorycznej gry cieni w świetle naszej egzystencji. Albo po prostu to czas bezrefleksyjnego snu i prymatu biologii. Oddając się z konieczności w jej władanie pozostajemy nadal w polu społecznych oddziaływań. Spokój ma gwarantować zwyczaj, prawo karne i odpowiednie służby. Za zakłócanie ciszy nocnej możemy zostać ukarani na podstawie kodeksu wykroczeń, art. 51 stanowi, że:

who krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, spoczynek nocny albo wywołuje zgorszenie w miejscu publicznym, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny³.

Mimo to (co starałem się w prezentowanym tekście wykazać) nawet w literaturze prawnej, ustawach nie znajdziemy precyzyjnej definicji „ciszy nocnej”. Jak informuje portal prawny:

³ Na podstawie: <https://www.infor.pl/prawo/prawo-karne/ciekawostki/217405,Cisza-nocna.html> (dostęp: 08.11.2020).

Żadna ustawa nie reguluje wprost czym jest cisza nocna. Godziny ciszy nocnej mogą być indywidualnie ustalane np. w regulaminie porządkowym spółdzielni mieszkaniowej. W zależności od takich uregulowań godziny ciszy nocnej mogą być interpretowane różnie. Doktryna wskazuje jednak, że to czas w porze nocnej przeznaczony na odpoczynek, który nie może zostać zakłócony. Czas powszechnie uznawany za ciszę nocną to okres między godziną 22 a 6 rano. Przyjmuje się że poziom hałasu w strefie zamieszkania powinien mieścić się w zakresie 50–60 decybeli⁴.

Skala odczuwania zakłóceń jest subiektywna, ale zdarza się, że hałas i wybryki przekraczają wyżej określone ramy. Wtedy (każdy z nas pewnie tego doświadczył) staramy się z osobami zakłócającymi porządek porozmawiać, zwrócić uprzejmie uwagę, poprosić ich o spokój, a jeśli to nie skutkuje i sytuacja się powtarza, wzywamy najczęściej policję. Dystrybutor/-ka wypytuje o to, jak długo trwa hałas, jaki jest jego charakter, następnie prosi o adres i wysyła patrol interwencyjny. Służby zjawiają się w około pół godziny. Przedstawiają, informują lokatorów o powodach przybycia, proszą o dowód osobisty, sprawdzają sytuację i najczęściej pouczają. Hałasy milkną albo nie. W grę wchodzi wiele czynników: ilość spożytego alkoholu, liczba osób na imprezie, charakter mieszkańców i ich pozycja społeczna. Można także interweniować w administracji nieruchomości. Administrator wysyła w imieniu „wspólnoty mieszkaniowej” oficjalną skargę i upomnienie do właściciela lokalu. Jeśli właściciel mieszkanie komuś wynajmuje, może odstąpić od umowy najmu. Taki dokument może być także dowodem w sprawie (jeśli kończy się ona w sądzie, w przypadku notorycznego zakłócania spokoju) kazuś mieszkań wynajmowanych pracownikom lub przygotowanym dla prowadzenia usług turystycznych.

Próg wrażliwości, wspomniana na początku habituacja podlega fluktuacjom, jest wynikiem reakcji na otaczający świat i jego charakter, zależy od wielu oddziałujących wzajemnie czynników. Zmiany w odczuwaniu świata i adaptacji dokonują się w swoim, trudnym do zmierzenia, tempie. Ujawniają się w trybie „poznawczego widzenia”, dystansu, sytuacji przełamania powszedniej percepcji. Przypomina to znane z medycyny widzenie mezopowe polegające na dostosowywaniu się narządu wzroku

⁴ Na podstawie: <https://www.infor.pl/prawo/prawo-karne/ciekawostki/217405,Cisza-nocna.html> (dostęp: 08.11.2020).

do zmieniających się warunków oświetlenia. Jest to stan przejściowy między widzeniem fotopowym (w domenie światła dziennego) a widzeniem skotopowym (nocnym) w warunkach skrajnie niekorzystnych⁵.

Można by ten mechanizm przystosowawczy analogicznie, w funkcji metafory, odnieść do sposobu zmiany odczuwania zarówno pory dnia (nocy), jak i technologiczno-cywilizacyjnych warunków jednostkowego funkcjonowania we współczesnym świecie. Adaptacja to jednocześnie biologiczny i kulturowy mechanizm ochronny, zarazem powszednia percepcja i schematy działania o trudnych do uchwycenia parametrach.

Trudne są także do uogólnienia i obserwacji nocne sposoby posługiwania się ciałem (*vide* Marcel Mauss). „Posługiwanie się” ciałem w mieszkaniu, leżenie. Fenomenologia „leżenia”. Leżenie na boku, jednym, drugim, z wyprostowanymi nogami, w skulonej pozycji, na plecach, brzuchu itp. Spanie na tapczanie, wersalce, szerokim łóżku, w fotelu. Leżenie jako dezaktywacja, czynność konotująca odpoczynek, regenerację, przerwę, stagnację, zatrzymanie, dalej porażkę, brak życiowej energii, stan zawieszenia, bezruch, czyli moment przejścia, bycia „pomiędzy” światem społecznym a jednostkową potrzebą i biologiczną koniecznością. Ten stan zawieszenia, „odłączenia”, leżenia i snu akcentuje się praktycznym ubiorem, „fetyzkuje”. Nie jest to zatem nastawienie obojętne, wyjęte spod działania konwencji. Noc buduje kontekst „odwracając” semantykę bezproduktywnych czynności. Przypomina o uniwersalnych, egalitarnych i biologicznych cechach człowieka. Ewolucyjnych związkach ze światem, kontynuowanych w coraz to nowszych kontekstach społecznych i cywilizacyjnych zmian, pod naporem technologii i zmian w odczuwaniu czasu. Konieczności wynikających z trajektorii współczesnej kultury, bo pozostajemy wobec niej albo w opozycji, albo „płyniemy wartko” z jej nurtem, poddajemy się.

Noc – jak wspomniałem – moderuje odczuwanie świata. Uaktywnia i amplifikuje emocjonalno-refleksyjny modus związany *a contrario* z codziennym przeżywaniem życia. Z wyborami, z przeszłymi znaczącymi zdarzeniami, z planami na przyszłość. Bezsenna noc wyostrza świadomość. Ten (wyraźny) wątek pojawił się podczas prowadzonych (ze studentami międzynarodowych studiów kulturowych WSMiP UŁ)

⁵ Na podstawie: <http://www.swiatlo.tak.pl/1/index.php/czulosc-wzgladna-oka/> (dostęp: 16.11.2020).

wywiadów i obserwacji doświadczania „ciszy nocnej” jako egzystencjalnej (i kulturowo kształtowanej) kategorii. Wywiady, obserwacje, materiały powstawały w ramach badawczych warsztatów i zajęć z metodologii. Dominują w nich konstatacje związane z nocą jako czasem wzmożonej i pogłębionej refleksji wartościującej i oceniającej własne działania, sposób życia. Jego zaskakujące (szczególnie w kontekście pandemii) zwroty, niedogodności, problemy, które w perspektywie „nocnych” przemysłów tylko wyostrzają swoje kontury. Pojawiają się tematy związane z dotkliwym odczuwaniem samotności, alienacją, ale także z poczuciem solidarności wyrażanej szacunkiem wobec obecności innych mieszkańców, współlokatorów. Czas nocy to także czas przedłużanych rozmów telefonicznych, ważkich tematów, wyznań, niekończących się czatów na komunikatorach, jednym słowem poruszania spraw ukrytych zwykle w cieniu zwyczajnej powszedniości. To „czas dystansu” wobec świata. Czas obserwacji miejskiego krajobrazu z okien kamienicy czy bloku, patrzenia w niebo bądź wpatrywania się w ekrany elektronicznych sprzętów oplatających i warunkujących nasze funkcjonowanie. To czas odpoczynku, regeneracji, ale także czas wzmożonej aktywności (nie ma już dominującego wzoru „spędzania nocy”). Wsłuchiwanie się w otaczającą „ciszę nocną” ujawniło obecność silnej tendencji do podejmowania przez sąsiadów działań (wymienianych już przeze mnie powyżej w tekście) wiążących się ze sprzątnięciem, szczególnie odkurzaniem oraz używaniem pralki. Może to być związane z obowiązującą w godzinach nocnych tańszą opłatą za zużycie energii – taryfą G12⁶ – ale może przede wszystkim ze zmianą sposobu organizacji czasu, jego wykorzystaniem, brakiem, planowaniem, inaczej mówiąc: rozregulowaniem społecznie usankcjonowanej reglamentacji czasu. Nie jest on już uśredniany przez działanie instytucji, firm, zakładów pracy czy zbiorowe środki transportu. Co ciekawe – paradoksalnie – opis i charakterystyka czasu pracy w tradycyjnej społeczności wiejskiej dokonane przez Annę Zadrożyńską w 1983 roku wydają się zachowywać swą eksplikacyjną moc w odniesieniu do czasów współczesnych i *nota bene* miejskiego stylu życia. Autorka pisze w ten sposób:

Opozycja praca-czas wolny nie jest wystarczająco uzasadniona. Świadczą o tym przede wszystkim wyniki badań socjologów, z których można

⁶ <https://eon.pl/dla-domu/portal-o-energii-dla-domu/taryfa-g12> (dostęp: 21.06.2023).

wywnioskować, że druga z tych kategorii nie pełni istotnego kryterium klasyfikacyjnego w stosunku do materiałów zbieranych nie tylko wśród mieszkańców wsi, ale również tych, którzy stamtąd przywędrowali do miast. Poza tym pojęcie pracy obejmuje nie tylko czas działania, podczas gdy druga z tych kategorii – czas wolny – mająca stanowić opozycję pojęciową pierwszej, jest wyłącznie określeniem rodzaju czasu. Gdyby natomiast zestawzić ze sobą czas pracy i czas wolny, zmienia się wtedy sfera badania, a problem zostaje zawężony i uproszczony w sposób mało użyteczny. Czas pracy i czas poza pracą w społecznościach tradycyjnych, jak wskazują na to badania etnologów, były kategoriami w życiu człowieka wzajemnie się przenikającymi i warunkującymi. Nadanie im samoistnych statusów mąci obraz kultury (szczególnie tradycyjnej) już w chwili rozpoczęcia takiej analizy. Ponadto czas poza pracą w kulturze tradycyjnej nie jest odpowiednikiem współczesnego czasu wolnego.

I dalej kilka trafnych uogólnień, które możemy śmiało (moim zdaniem) odnieść do dzisiejszego sposobu organizacji czasu i nowych jego kontekstów:

- praca w modelu kultury tradycyjnej nie musiała mieć normowanego czasu przeznaczonego na wykonywanie poszczególnych czynności, których dopełniano w ciągu całego dnia (rolnictwo, hodowla, zajęcia domowe i inne) z różną intensywnością;
- praca w modelu kultury tradycyjnej uzupełniana była rekreacją i zabawą, które nie należały jednak do czasu wolnego, lecz były koniecznym czynnościami, uzupełniającymi pracę;
- tym samym w tradycyjnym modelu *homo faber* nie istniał czas wolny (Zadrożyńska 1983: 18–20).

Współcześnie coraz bardziej dynamicznie dywersyfikują się źródła i sposoby finansowego utrzymania. Dywersyfikują się zatem sposoby miejskiego życia i funkcjonowania, odczuwania czasu, jego planowania i efektywnego wykorzystania. Zamazują się granice między czasem wolnym, pracą a rozrywką. Pracą a świętem, idąc dalej – dniem a nocą. Warto przywołać jeszcze jedną konstatację Zadrożyńskiej dotyczącą waloryzacji czasu w tradycyjnej kulturze, która tym razem (dla odmiany) nie wytrzymuje próby miejskiej współczesności:

Czasem więc znanym, ludzkim i rzeczywistym była przede wszystkim pora jasności, to znaczy dzień. Wtedy człowiek pracował i niewiele, poza

wyjątkowymi zupełnie wydarzeniami, mogło mu zagrażać. Był to czas zorganizowany przez działanie człowieka. Był rzeczywisty. Był czasem życia [...].

Noc należała do drugiej kategorii świata. Była czasem nieznanym, w którym mogły dziać się rzeczy tajemnicze i wrogie człowiekowi. Wtedy panował sen, stan nie-życia, przypominający śmierć. Nie wiadomo, co w nocy dzieje się na ziemi, wszystko przecież co złe, właśnie wtedy przydarzało się człowiekowi. Z nadejściem mroku kończyło się zarówno bezpieczeństwo, jak i ludzki porządek. Wkraczały zagrożenie i nieznaną pozaludzki bezład. O zmierzchu kończono więc wszystkie prace poza domem. Należało wówczas schronić się w jego ścianach. W nocy nie pracowano. O tej porze zaczynały działać wszelkiego rodzaju wiedźmy i czarownice, udawały się wróżby, a zaklęcia uzyskiwały moc (Zadrozżyńska 1983: 63–64).

Tymczasem w zebranych materiałach miejska „cisza nocna” jawi się jako pulsujące dźwiękami i znaczeniami, mniej lub bardziej uciążliwe tło odpoczynku. Przedłużenie dnia. Cisza „skrzeczy” wspomnianym już uporczywie szuraniem, pukaniem, rzężeniem, odgłosami telewizora, skrzypieniem, stukaniem o różnym natężeniu i częstotliwości. Miasto nigdy nie zasypia, krążą samochody, ktoś zawsze pracuje, nie śpi. Co ciekawe, w ocenie rozmówców hałas i nadużycia podlegają odmiennemu wartościowaniu, stały się standardem, z którym trzeba się pogodzić. Dla „nadawcy” szumu, hałasu (na przykład z telewizora), emitowane decybele to nie hałas, lecz zwykły niezauważalny komponent wieczornego życia, który w ich ocenie nie powinien nikomu przeszkadzać. Uwagę przyciągają raczej odgłosy nietypowe: dźwięki instrumentów, krzyki dziecka itd. Resztę odgłosów normalizujemy, nazywamy je inaczej, nadajemy im (niejako dla własnej ochrony) odmienny status i sens, nie *hałasu*, ale „zwykłego” już elementu, rzeczonoego „standardu” związanego z mieszkaniem w bloku czy starej kamienicy.

*I nadchodzi noc, która jest tylko inną formą dnia.
Który jest tylko inną formą nocy (M.C. Escher)*

Na koniec chciałbym jeszcze zaprezentować kilka fragmentów spisanych obserwacji i refleksji związanych z doświadczeniem „ciszy nocnej”. Przywołuję je w oryginalnej formie i pisowni w charakterze dopełnienia i ilustracji skojarzeń, powtarzających się wątków czy sposobów odczuwania. Świadczą one zarazem o istnieniu wspólnego mianownika

w postrzeganiu zjawisk, jak i o istnieniu jednostkowych, niepowtarzalnych parametrów „ciszy nocnej” jako kulturowej kategorii:

Cisza nocna to zjawisko, nad którym na co dzień się nie zastanawiamy. Wiemy, że jest, raz na jakiś czas sobie o tym przypominamy. Najczęściej, gdy ktoś ją zakłóca albo my to robimy. Myślę, że nasze podejście do ciszy nocnej zmienia się w raz z naszym wiekiem czy w sytuacji życiowej w jakiej znajdujemy się w danym momencie. Gdy jesteśmy młodzi i beztroscy, przypominamy sobie o tym, że cisza nocna istnieje i powinno się jej przestrzegać, gdy w trakcie imprezy sąsiad zaczyna walić nam w drzwi z pretensjami, że jest za głośno lub gdy przychodzi do nas policja i oznajmia, że zakłócamy spokój hałaśliwym zachowaniem w środku nocy. Za kilka lat łatwiej będzie nam zrozumieć wzburzenie tych starszych. Gdy dziecko zaśnie wcześniej i wreszcie będziemy mogli cieszyć się małą chwilą spokoju hałas imprezowiczów z drugiego piętra będzie doprowadzać nas do szewskiej pasji. Albo gdy jedyną rzeczą, o której będziemy marzyć w weekend będzie wyspanie się po ciężkim tygodniu w pracy.

Mało kiedy i mało kto. Tak można scharakteryzować to jak często zastanawiamy się nad pojęciem ciszy nocnej. A szkoda. Usiąść w środku nocy, tak po prostu, przestać na chwilę myśleć. Tylko słuchać. To może wydawać się banalne, ale jest to nie byle jakie przeżycie, usłyszeć nocne życie, które nas otacza. A więc zatrzymajmy się na chwile i zadajmy sobie pytanie: co słyszę?

Na początku...cisza...nic. Wydawać by się mogło, że głupotą jest siedzenie w środku nocy na łóżku i słuchanie...niczego. Myślę sobie: Po co to robię? Czy naprawdę nie mam nic innego do roboty? Mogłabym w tym czasie pozmywać naczynia lub położyć się spać wcześniej i w końcu się wyspać. Ale na odgłosy nocnego życia nie trzeba długo czekać.

Chrapanie. To chyba sąsiad z piętra nade mną, z lewej strony. Mam nadzieję, że nie cierpi na bezdech senny. Żona powinna zaciągnąć go na badania. Miły z niego człowiek, zawsze pyta, jak się czuję, gdy mijamy się na korytarzu.

Pralka. Samotna mama spod numeru 22. Pewnie nie ma czasu zrobić prania w ciągu dnia. Dzieciaki dają jej popalić, ale dobrze sobie radzi. Podziwiam ją, udało się jej uwolnić od byłego męża. Płacz dziecka. To ta mała z trzeciego piętra. Ostatnio często słyszę jej płacz w nocy. Matka nie wychodzi z nią z domu, dziewczynka pewnie się rozchorowała po ostatniej bitwie, na śnieżki która miała miejsce pod blokiem. Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje, pamiętam jak źle znosiłam przeziębienia, gdy byłam dzieckiem.

Telewizor. Ale nie jestem w stanie rozpoznać programu. To sąsiad, który mieszka obok. Wydaje się wycofany. Z tego co wiem mieszka sam. Pewnie

czuje się samotny. Kilka razy czuć było od niego alkohol, gdy mijalam go na schodach. Mam nadzieję, że nie zapija smutków.

Szczekanie psa. To Wafel, pies sąsiadów. Mieszkanie naprzeciwko. Starsze małżeństwo tam mieszka. Uczynni ludzie, bardzo mili. Ile razy, gdy nie było mnie w domu kurier zostawiał u nich moje paczki. A oni nigdy na to nie narzekali. Zawsze któreś z nich otwierało mi drzwi z uśmiechem. Kilka razy pożyczili mi klucz do śmietnika, bo mój jak zwykle gdzieś się zapodział. Rozmowy i śmiechy. Męskie, damskie. Młode małżeństwo, które mieszka na parterze zaprosiło znajomych na kolację. Ona jest przemila. Gdy się wprowadzili poprosiła mnie o pożyczenie klucza do komórki. W zamian przyniosła mi czekoladę, tego dnia nie spotkało mnie nic miłszego. Mam nadzieję, że nie zaleje im mieszkania tak jak poprzedniej lokatorce, która mieszkała w tym mieszkaniu rok temu.

Odkurzacz. Ale gdzieś daleko. To chyba nie moja klatka. Myślę, że to młody chłopak, który mieszka w moim bloku. Chodzi do pracy na 5:00. Czasem widzę go przez okno jak idzie na parking do swojego samochodu. I zamiast spać w nocy sprząta? Pewnie w dzień odsypia i w nocy nie może spać. Przesuwanie mebli po panelach. Sąsiadka z góry chyba nie może się zdecydować jak zaaranżować przestrzeń w mieszkaniu. Co wieczór przesuwa meble. Bardzo mnie to denerwuje. Czy ona robi to specjalnie? Takie można odnieść wrażenie.

Kroki. Gdzieś na górze. Ktoś chyba cierpi na bezsenność. Praktycznie co noc słyszę kroki tej osoby. Może coś ją martwi. Może cierpi na nerwicę i zamiast spać w nocy myśli nad tym co było i jak mogła w inny sposób poprowadzić swoje życie. Jakie miała kiedyś plany i marzenia. Co udało jej się osiągnąć, a czego nie udało jej się dokonać. Coś o tym wiem. Niestety.

Krzyki. Gdzieś z góry. Da się wylapać pojedyncze słowa: O Jezu! Ludzie! Zostawcie mnie! O Jezu! To kobiecy głos. Już kilka razy go słyszałam. Na początku byłam przerażona, myślałam, że to jakaś kłótnia małżeńska, gdzie mąż bije żonę. Jednak te krzyki powtarzały się zwykle o tej samej porze kilka razy w tygodniu. Nie było słycać odgłosów szarpaniny, nie było słycać, aby był tam poza tą kobietą. Myślę, że tak ona ma jakąś chorobę psychiczną. Że pogorszyło się jej przez izolację spowodowaną pandemią.

Siedzę jeszcze chwilę i czekam na nowe odgłosy nocnego życia mojego osiedla. Gdzieś w oddali, pewnie z parku, słycać wulgaryzmy i odgłosy rozbijanego szkła. Ktoś postanowił zrobić sobie spotkanie zakrapiane alkoholem w parku. Chyba komuś coś nie odpowiadało i zaczęła się awantura. Jutro rano pewnie usłyszę przez otwarte okno w kuchni jak sąsiadki z trzeciego piętra narzekają na chuliganów z parku i wspominają podobne zdarzenia, które miały miejsce na naszym osiedlu.

Wyglądam przez okno i patrzę na blok naprzeciwko. Jest środek nocy, większość bloku jest ciemna, tylko w niektórych mieszkaniach pali się światło. Chłopak, który mieszka na parterze gra na konsoli. Ma otwarte okno, słychać, że w tle leci muzyka. W oknie na czwartym piętrze odbija się obraz telewizora. Na drugim piętrze, w oknie widać kobietę, która stoi w kuchni i ze zmartwioną miną pali papierosa.

Zastanawiam się czy inni też czasem wyglądają przez okno, patrzą na zapalone światło w moim mieszkaniu i zastanawiają się co robię i kim jestem. Patrzę na zegarek, powinnam już od godziny spać. Zastuchałam się w nocnych odgłosach mojego bloku. Utonęłam we własnych przemyśleniach. Zaczęłam myśleć nad wszystkimi, których słyszałam podczas trwania ciszy nocnej. Często narzekam na moje osiedle, że mieszkają tu sami emeryci i renciści, bezosobowości, ludzie, którzy są dla mnie obcy i kojarzę ich tylko z widzenia. Jednak teraz nie mogę już tak powiedzieć. Może nie znam tych ludzi z imienia i nazwiska, ale mimo wszystko nie są mi obcy. Znam tylko skrawek ich historii, wielu rzeczy mogę się domyślać, ale nie są dla mnie bezosobowi. Ciekawe jak przez pryzmat jedynie odgłosów innych ludzi podczas trwania ciszy nocnej zaczynam zastanawiać się nad własnym życiem. Jaką historię można opowiedzieć na temat mojego życia jedynie na podstawie dźwięków jakie słychać z mojego mieszkania w środku nocy? Czy ktoś kiedyś zastanawiał się nad tym tak jak ja nad życiem moich sąsiadów?⁷

Nocą miasto wygląda tak samo choć inaczej. Te same lampy, które świeciły parę godzin temu, teraz świecą jakoś inaczej, tak jakby były zmęczone swoim ciągłym pilnowaniem bezpieczeństwa na drodze poprzez jej ciągłe oświetlanie. Czasem można by nawet stwierdzić, że aż nienaturalnie bez tego całego miejskiego zgiełku. Bez tego ciągłego pośpiechu na drogach, chodnikach i w sklepach. Nikogo już nie ma, wszyscy albo śpią albo kończą oglądać jakiś film, a ja chodzę po mieście i zastanawiam się jak to jest możliwe, że żyjemy w tak naprawdę dwóch różnych światach, tylko nie jesteśmy świadomi tego drugiego. Można chodzić tak bez końca i przyglądać się tej pustce, tej ciszy, którą czasem przerywa jakiś jeden jadący samochód⁸.

Nocą jest ciemno... a gdy jest ciemno to z pozoru niczego nie widać, prawda? Badania wskazują, że ludzie najbardziej etycznie zachowują się

⁷ Obserwacja Igi Czeremskiej wykonana, jak wszystkie przytoczone tu fragmenty, w ramach ćwiczeń/warsztatów badawczych prowadzonych w WSMiP UŁ w latach 2020/2021. Archiwum autora oraz platforma moodle.uni.lodz.pl

⁸ Obserwacja (jw.) wykonana przez Patryka Juszcaka.

rano a mniej etyczne zachowania przejawiają w późniejszych godzinach. Udowodniono też, że większe skłonności do kłamania, oszukiwania czy zachłanności mamy w słabo oświetlonych pomieszczeniach. Czy oznacza to jednak, że ci którzy wołają noc są z natury mniej moralni? Można by tak stwierdzić zważywszy chociażby na badania prowadzone nad „Mroczną Triadą”, która odnosi się do zboru trzech cech osobowości, które są wyznacznikami tych najgorszych typów ludzkich zachowań:

- Narcyzm – czyli arogancja, zawyżone poczucie własnej wyższości nad innymi
- Makiawelizm – manipulowanie, dominacja i przewaga interesu własnego
- Psychopatia – impulsywność, brak litości i ogólny chłód emocjonalny

Ludzie posiadający te cechy są w szczególności nieczuli, manipulują innymi i są w stanie zrobić lub powiedzieć wszystko, aby osiągnąć swój cel. Na dodatek mają wyolbrzymione poczucie własnej wartości i często są bezwstydni. Najczęściej cechy te objawiają się w nich właśnie nocą. Jest to idealne odzwierciedlenie (jak źle by to nie brzmiało) zachowań zwierzęcych. Dla wielu zwierząt nocny tryb życia postrzegany jest jako idealna okazja do kamuflażu i uniknięcia zagrożenia ze strony innych drapieżników. Noc oferuje ciemność, spokój i ciszę, co generuje idealne warunki do polowania⁹.

Doświadczenie ciszy nocnej z powodu, chociażby problemów ze snem, jest dosyć ciekawym doświadczeniem. Ma się wrażenie, że to jakby inny wymiar. Jest to coś innego niż, na przykład cisza w sali podczas egzaminu. Mogę chyba powiedzieć, że świat „poszedł spać” razem ze mną. Wszyscy śpią, wszystkie urządzenia działające w ciągu dnia, jak na przykład radio czy telewizor są wyłączone, „cisza jak makiem zasiał”. Każdy, nawet najmniejszy dźwięk jest głośniejszy niż zazwyczaj. Ma się wrażenie, że szeszcząca kołdra może być słyszalna dla śpiącego ścianę obok domownika. Sygnał karetki pogotowia, straży pożarnej czy policji wydaje mi się być dwukrotnie głośniejszy niż zazwyczaj. Kiedy słyszę go podczas ciszy nocnej oczami wyobraźni widzę dziejące się złe rzeczy w sposób bardziej sugestywny. Muzyka w słuchawkach, nawet na najniższym poziomie głośności jest za głośna. Odczuwam, że czas upływa inaczej: do północy w „normalnym” tempie, a tuż po niej, jakby szybciej.

Kiedy nie śpię albo, nie ma mnie w domu w czasie ciszy nocnej jest tak z różnych powodów, na przykład bezsenność czy upływający termin oddania pracy na zajęcia. Siedząc w nocy przed biurkiem nad pracą trudno mi się skupić. Jedynym powodem, dla którego muszę dalej siedzieć jest termin

⁹ Obserwacja (jw.) wykonana przez Hannę Szejn.

jej oddania. Presja nie jest za dobrym motywatorem. Butelka wody stojąca na biurku odgniała się wydając dźwięk, który mnie straszy, oczy mnie bołą, a okulary przeszkadzają w przetarciu ich. Zmarzłam. Kaloryfery już zimne. Kiedy kończę pracę idę do łóżka. Wstając uderzam krzesłem o biurko, podłoga skrzypi, a samochód ciężarowy przejeżdża za oknem. Te wszystkie dźwięki razem wzięte brzmią, jakbym, razem z kierowcą tej ciężarówki, chciała obudzić śpiących domowników¹⁰.

27 grudnia 2020 roku, ostatnie dni przed hucznym oddzieleniem grubą kreską tego wybitnie niesprzyjającego zdrowotnie okresu. Jest godzina 23:20. Mleko zagotowane, obserwator w postaci mojej skromnej osoby usadowiony w dogodnym punkcie obserwacyjnym, proces obserwacji ciszy nocnej rozpoczyna się.

Pomimo, że nikt z domowników jeszcze nie śpi, jest względnie cicho. Tym co szczególnie zakłóca ten stan jest odgłos miarowego uderzania palcami w klawiaturę.

Domownicy uaktywniają się, słysząc postukiwanie metalowego sztucца o jakieś naczynie przerywane odgłosem jakby szeleszczącym, szurającym. Nasuwający się wniosek jest taki, że prawdopodobnie ktoś w kuchni używa łyżki do mieszania. Pojawił się odgłos kasłania. Nieregularny, w tym samym lokalu mieszkalnym w którym przebywam, prawdopodobnie spowodowany drapaniem w gardle. Pojawia się odgłos klikania myszą, dźwięk powtórzył się sześciokrotnie. Mam co do tego pewność – wszak to ja korzystam z tej myszy. Krzesło miarowo skrzypi, pomimo że nie wiercę się na nim zbyt często.

Pora nieco rozruszać stawy, dla zdrowotności oraz rzetelności zapisu obserwacji. Przekręcam głowę w lewo. Parapet. Chwilowo w całości zastawiony, żeby nie powiedzieć zagracony. Dominujące tu kolory to zieleń i błękit. Tuż przy narożniku przy którym rozpoczyna się wnęka w którą wstawiono okno stoi żółta donica, a w niej mieszka sobie roślina, rozgałęziona na piętnaście szerokich od podstawy liści, które pną się ku górze. Ich ostro zakończone czuby, niemalże stojące na sztorc przypominają ostrza włóczni. Połowę obrazu donicy, oraz mniej więcej sześć procent kształtu rośliny przesłania obramowana fotografia. Przedstawia ona mężczyznę w wieku sześćdziesięciu czterech lat, o nieco kanciastej ale podłużnej twarzy. Jego spojrzenie jest skierowane na ukos w prawo, patrząc z perspektywy fotografowanego. Kąciki ust niemal niezauważalnie skierowane są ku dołowi, co może sugerować smutek.

¹⁰ Obserwacja (jw.) wykonana przez Joannę Szkup.

Tuż obok stoi ustawiona wertykalnie powieść autorstwa Stephena Kinga *Bastion* – nowsze wydanie z poprawionym tłumaczeniem, wydawnictwo ALBATROS. W świetle nocnej lampki, osoba na okładce, ubrana w maskę gazową oraz żółtą kurtkę z ortalionu, klęcząc w pozycji modlitewnej na zielonym tle okładki wygląda niepokojąco. Opus magnum mistrza grozy liczy tysiąc osiemdziesiąt pięć stron nie licząc sekcji poświęconej osobie autora i wielu jego dziełom, noty wstępnej oraz dedykacji żony Kinga – Tabbity. W obraz ten wkomponowuje się także zakładka wetknięta pomiędzy stronami sto czwartą a sto piątą. Tym co pełni funkcję zakładki, jest broszura reklamująca inne utwory Kinga. Zdobyłem ją w komplecie z nowelą tego samego autora “Uniesienie” z 2018 roku. Książki tej nie ma w pomieszczeniu, została na półce w innej kwaterze.

W ramach odpoczynku od ciągłego spoglądania na parapet po lewej stronie, głowa wraca do wyjściowej pozycji. Aby nie narazić się na kontuzję pozostanie jeszcze przez chwilę w takim ułożeniu.

Krótką przerwą, pora ponownie uaktywnić słuch. Szmery za drzwiami. Stukanie niewiadomego pochodzenia. Obstawiałbym łazienkę, a konkretnie pralkę. Zacieram ręce, dręczy mnie ich suchość. Nagle do głowy wkrada się małe przypomnienie. Spoglądam na prawo. Kubek z mlekiem już nie paruje, czyli można pić.

Jest jedenaście minut po północy. Gdy sięgam po kubek już dwanaście po. W rzeczywistości, odgłos płynu spływającego po tylnej ścianie gardła, nie brzmi tak przesadnie jak jest to prezentowane w kreskówkach. Jest jednak dostatecznie słyszalny, przynajmniej dla tego kto akurat pije. Piętnaście minut po północy, mleko wypite. Z łazienki dochodzą odgłosy pluskania. Spóźniona kąpiel. Odgłos włącznika światła i zamykanych drzwi.

Kąpiel dobiegła końca. O dziwo z piętra nade mną nie dochodzą odgłosy tupania. Od trzech miesięcy próbowałem wyprosić u sąsiadów ciszę, za każdym razem bez skutku. W tym momencie słychać przez ścianę ich rozmowę oraz odkręcony kran, który po chwili zaczyna wydawać dźwięki nieco bardziej stłumione co oznacza że zapewne napełniają wannę. Ich dzieci o dziwo nie słychać, kran też już ucichł. Ponieważ nie docierają do mnie odgłosy tupania, a wcześniejsze prośby o zachowanie ciszy nie przynosiły rezultatu, nie mam wątpliwości że dzieci już śpią. Dziwne odgłosy pojawiają się bezpośrednio nade mną. W tym pionie znajdują się średniej wielkości sypialnie, a odgłos przypominał nieco plaster odklejany od rany. Moje krzesło nadal skrzypi. Nie potrzebuje naoliwienia, po prostu takie już jest. Przez jakieś 5 sekund wiatr szumi tuż za oknem i świszczy przez szparę, gdybym chciał wywietrzyć pokój właśnie byłby na to najodpowiedniejszy moment. Tymczasem światła za drzwiami mojego pokoju zgasły.

Jest dwadzieścia dziewięć minut po północy. W tym momencie nastąpiła krótka przerwa na korekty w niniejszym tekście. Tuż po napisaniu powyższego zdania coś strzeliło cichuteńko przy fortepianie po prawej stronie od biurka. Z kolei za oknem pojawił się kolejny dźwięk, również szumiący, ale niewydawany przez wiatr. Przypomina nieco jadący samochód, lub lecący samolot. Gdy usłyszałem go po raz pierwszy była godzina trzydzieści jeden minut po północy.

Obecnie jest godzina trzydzieści sześć po północy i zaczynam się zastanawiać czy to mój własny mózg ze zmęczenia nie płata mi figli. Ziewnięcie. Naturalna reakcja związana z niedotlenieniem. Oddech stał się płytszy. Przez moment, dłonie zostały odsunięte od klawiatury i zbliżone do twarzy. Kciuk (prawy) potarł dwukrotnie obszar pod prawym okiem. Zmęczenie.

Gdyby myślenie miało jakiś odgłos, to tej nocy byłby to odgłos wzajemnego tarcia opuszkami wszystkich palców o siebie. Komputer szumi a biurko straszy swoim stanem chwilowego zagrzenia, dodatkowo telefon odzywa się powiadomieniami z messenger'a. Następuje kolejne ziewnięcie, już drugie. Coś strzeliło koło łóżka, ciężko określić źródło tego dźwięku.

Jest za dziewięć pierwsza. Pojawia się trzecie ziewnięcie, niedługo mózg znacznie odbierać dźwięki które nie istnieją. Tymczasem w kuchni po raz kolejny słychać sztuczce oraz szelest. Światło za drzwiami mojego pokoju zapaliło się i ktoś z domowników naciska na klamkę.

Drzwi sprawdzone, negocjacje przeprowadzone – z pozytywnym skutkiem. I znowu zostałem sam w pokoju, w otoczeniu względnej ciszy. Czwarte ziewnięcie. Wtórjuje mu świszczący odgłos dochodzący z kuchni. (Dziwne, mam tylko czajnik elektryczny.)

Przy akompaniamencie skrzypiącego krzesła klikam na zegar z minutnikiem na monitorze – za dziesięć sekund pierwsza. Ostatnie chwile godziny zerowej spędzam wgapiając się w sekundnik. Spoglądam w podłogę – melatonina działa już od pewnego czasu. Jak na zawołanie, ziewam po raz piąty. Wszystko stoi tak jak stało. Krzesło zaczyna skrzypieć nie tylko na obrotowej żerdzi ale i na oparciu. Po prawej stronie, telewizor kusi by przeciągnąć po jego panelu dotykowym w okolicach czerwonej lampki.

Melatoninie zaczyna wtórować tryptofan, mam jeszcze do wykorzystania kilka minut zanim fizyczne skutki prac domowych z dnia poprzedniego dadzą o sobie znać i usną. Wszystko ucichło, czyli pozostali domownicy musieli w końcu się położyć. Pojawił się pisk w uchu. W prawym uchu. Nie wiem na ile to skutek zmęczenia a na ile wszelkich niedoborów.

Obserwacji noc druga – dla porównania, 29 grudnia 2020 roku, godzina 23:12.

Pomimo ciszy nocnej, trwającej już od prawie kwadransa, wokół mnie sporo się dzieje. Z mieszkania nade mną dosłownie przed chwilą dochodził jakiś dźwięk, wydawany zapewne przez jakiś plastikowy przedmiot. Z racji tego, że w pionie pokoju, w którym aktualnie przebywam są umiejscowione małe sypialnie, wnioskuję, że sąsiedzi szykują się do spania i operują przy nocnej szafce.

Tymczasem w naszej kwaterze nastąpiła względna cisza. Względna, ponieważ zakłóca ją sapiący oddech, jeszcze nie chrapiący, ale sapiący. Jak na zawołanie, oddech miarowy i w miarę spokojny, staje się coraz bardziej chropowaty.

Odstępy pomiędzy kolejnymi wdechami wynoszą niecałe trzy sekundy. To nie najlepszy wynik dla zdrowia. Odgłosy w mieszkaniu piętro wyżej ucichły. Poza odgłosami chrapania, cichutkiego szumu dochodzącego z jednostki centralnej i dźwięku stukania palcami w klawiaturę, ucho nie ma na tę chwilę zbyt wiele materiału do zarejestrowania.

Czas wyczerzyć wzrok. Schematem podobnym do tego użytego dwie noce temu, wzrok wędruje najpierw w lewo. Ten sam parapet, ta sama dominanta kolorystyczna, to samo zdjęcie, ta sama donica z roślinką. Na parapecie nie ma książki, książka leży na biurku, a konkretnie w rogu po lewej stronie. W okładce nie zaszły żadne znaczące zmiany, co jest dość oczywiste, choć zakładka zmieniła swoje położenie. Jest teraz wetknięta pomiędzy strony sto dwudziestą drugą i sto dwudziestą trzecią. Odgłos pojedynczego kliknięcia. Klawisz Enter.

Z mieszkania piętro wyżej zaczynają dochodzić odgłosy tupania, czyli dzieci się obudziły. Zabawne, z jaką precyzją zaczęły tupać dokładnie w momencie, w którym obserwator zamierzał zapleść nogi na fotelu opuścić swobodnie ręce i tak po prostu posłuchać – posłuchać ciszy. Program Word wskazał właśnie tysiąc trzysta zapisanych słów, w momencie, kiedy zapisuję ostatni wyraz w tym zdaniu jest ich już tysiąc trzysta dwadzieścia cztery. Klawisz Enter wcisnięty po raz dwudziesty drugi tej nocy. Układam się wygodnie na obrotowym fotelu, jego skórzane pokrycie denerwująco skrzypi.

Odgłos przypominający serię z cekaemu lub silnik motoru.

Jest godzina 23:51. Przez kilka minut panowała cisza przerywana jedynie piskami w prawym uchu. Organizm znowu wysłał ostrzeżenie przed niedoborami. Nie słycać fajerwerków. Zwykle o tej porze już gościły na niebie, oznajmiając hucznie, że rok dobiega końca, tym razem jest jednak inaczej. Chciałbym wierzyć, że jest to spowodowane ostrożnością w tych ostatnich chwilach nie tylko przed rozpoczęciem kolejnego roku, ale także przed rozpoczęciem szczepień. Obawiam się jednak, że jest to cisza przed burzą. Dwukrotne kichnięcie. Kroki za drzwiami pokoju. Ktoś z domowników zapala światło, po czym szybko je gasi. Problemy ze snem jak nic. Tymczasem

pod oknem przejeżdża ciężarówka. Po jej oddaleniu zapada cisza. Słysząc jedynie szum wydawany przez komputer.

Od dziesięciu minut, komputerowy kalendarz wskazuje datę trzydziesty grudnia dwutysięcznego dwudziestego roku. Wieczorem nastąpi wigilia sylwestrowa, a dwadzieścia cztery godziny później odliczanie ostatnich chwil tego roku.

Podnoszę rolety i wyglądam przez okno. Widok nie jest zbyt przyjemny dla oka. Mimo to, ulica oświetlona z obydwu stron przez latarnie wywołuje u mnie uśmiech. Mieszkam tu od czterech lat i zdążyłem się przyzwyczać. Z czasem przyzwyczajenie zmieniło się w przywiązanie. Wyglądając przez okno, kieruję swój wzrok zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Wieżowiec, spory obszar zielony, poprzecinany ścieżkami wyłożonymi brukową kostką, plac zabaw, ulica i działki. Do niedawna, miejsce beztroskiej zabawy dzieci pozostawało zamknięte. Wiosną gęsta, ciemnozielona trawa pokryła jego powierzchnię niczym całun strachu.

Obecnie jest ono otwarte, a elementy kierujące myśli w stronę Czarnobylskiego przedmieścia zostały usunięte, czy raczej skoszone. Po drugiej stronie ulicy, zaraz za szeregową zabudową mieszkalną oraz usługową stacjonuje spowity obecnie w całkowitym mroku rodzinny ogród działkowy. Mimo groźnie lypiącego odcienia czerni, zarys sylwetek rosnących tam sosen jest dobrze widoczny. Przyglądam się im z nostalgią. Rosły tam już, gdy się tu wprowadziłem. Rosną tam teraz i są roślinnymi świadkami mojej obserwacji. Z pewnością będą tam też gdy będę witał nowy rok dwutysięczny dwudziesty pierwszy. Razem przywitamy ten rok. A wraz z nim, nadzieję na lepsze czasy¹¹.

Jak wynika z przywołanych w tekście doświadczeń i powyższych przykładów, wsłuchiwanie się w nocną ciszę, świadomy i wielozmysłowy odbiór własnego otoczenia to sytuacja nietypowa. To wychylanie się poza ramy zwyczajowej percepcji. Domena poszukiwaczy ukrytych znaczeń, semiotycznych tropicieli, badaczy starających się wypełniać poznawcze luki i opisywać mniej uczęszczane miejsca, rzadko podejmowane tematy, zapomniane i trudniej dostępne wymiary świata.

Albo jest raczej tak, że zmuszani jesteśmy do refleksji i zaczynamy zwracać uwagę na nocną ciszę (a raczej jej brak), gdy jest ona zakłócana. Gdy zakłócenie przerywa i modyfikuje nasze zwyczajowe rytmy funkcjonowania.

¹¹ Obserwacja (jw.) wykonana przez Andrzeja Stefańskiego.



Źródło: autorem wszystkich fotografii jest Krystian Darmach.



DOMÓWKA, PARTY, IMPREZA...

CZYLI NOCNE SPOTKANIA TOWARZYSKIE

Tu nie ma miejsca na ciszę. Jest niezdrowa, jest zaprzeczeniem zabawy. Niezręcznością. Nocne miasto kipi także w domach, mieszkaniach, schowane jest przed publicznym okiem, ale każdy z nas potrafi się odnieść do własnego w tym względzie doświadczenia. Znow sięgam do swych zapisów, do własnej pamięci, staram się przeżywać nocne zdarzenia świadomie, rejestrować je, wsłuchiwać się w to, co chce mi powiedzieć miasto. Przez gwar, szum rozmów, brzęk butelek i odgłosy muzyki przebija się jazgotliwe brzmienie dzwonka do drzwi, na klatce schodowej słychać przytłumione dźwięki ludzkiej aktywności, dźwięki zabawy, pomruk, śmiech, szuranie, a gdy drzwi się otwierają, wchodzi się w przestrzeń semiotycznego zawieszenia znaczeń, wręcz semantycznego zamieszania. Ucieka pies, czuć zapach tytoniu i odgrzewanych potraw, wiele osób mówi do ciebie jednocześnie, ktoś całuje, ktoś podaje ci rękę, przy wejściu pod nogami leżą porozrzucone buty, w każdym pokoju, jak w odrębnej przestrzeni, dzieje się coś innego i na innym poziomie znaczenia. Rozmowy mieszają się z piciem, aktywnościami gości i gospodarzy, krążą szklanki, widać plamę na podłodze, urwaną tapetę, poprzestawiane meble, naczynia, butelki, jest gorąco, duszno; ludzie, rzeczy, materia, pomieszczenia interferują zmieniając swoje funkcje i przeznaczenia, coś skrzypi, dudni, dziwnie pachnie, wyczuwa się intensywność kontaktów i towarzyskie zaangażowanie, dzielenie wspólnych emocji, potraw, alkoholu itd. Kolejne sekwencje i wrażenia trudno szybko ująć w spójną, uporządkowaną całość. Rzeczywistość zabawy, nocnego wolnego czasu daje się „uchwycić” we fragmentach, impresjach, przeskokach, wreszcie w poszukiwaniu idei, która uporządkuje relacje między poznającym podmiotem a badanym kontekstem, szerzej: światem.

W humanistyce, szczególnie etnologii/antropologii kulturowej, wiele powiedziano i napisano na temat świętowania, wesela, zaślubin, chrztu oraz innych form celebracji akcentujących zmiany statusu społecznego

jednostki. W ujęciach empirycznych i uogólniających je rozważaniach teoretycznych podejmowano aspekty obrzędowe, zwyczajowe i liminoidalne występujących w kulturze form (m.in. Campbell 1994, Eliade 1997, Frazer 1969, Gennep 2006, Greimas, Leach 1989, Turner 1967). Poszukiwano przypadków i form partykularnych, różnicujących i wyjątkowych oraz ich wspólnego mianownika uniwersalizującego ogólnoludzki wymiar kulturowego doświadczenia. Imprezy domowe, spotkania towarzyskie pozostawały zwykle poza przywołaną refleksją na dany temat, a owa refleksja nie brała zbyt pod rozwagę ich miejskiego kontekstu. Tymczasem spontaniczne, rówieśnicze spotkania towarzyskie pełnią równie ważne funkcje w społeczno-kulturowym życiu grupy znajomych, przyjaciół, mieszkańców miasta, w życiu wspólnoty czy jednostki. Funkcje (jak będę się starał wykazać poniżej) integracyjne, poznawcze i rekreacyjno-rozrywkowe.

O doniosłym znaczeniu i istotnej obecności tego sposobu spędzania czasu w życiu społecznym świadczy jego rozległe pole semantyczne. Spotkanie towarzyskie to: *domówka, impreza, imprezka, impreza, prywatka, party, posiadówka, biba, bibka, gibana, parapetówka, melanz, popijawa...* Określenia te są rozpoznawalne i dobrze „zadomowione” w potocznym języku, używane rzecz jasna w odpowiednim dla danej grupy wiekowej czy środowiskowej socjolekcie. Używane z różnym natężeniem oraz historycznie uwarunkowaną konotacją nasuwającą szereg osobliwych kulturowych skojarzeń i zbiorowych wyobrażeń. W nazwach i określeniach kryje się cel i funkcja towarzyskich spotkań. Spotkania odbywają się na ogół w gronie znajomych osób, towarzyszy wspólnego życia. Osób żyjących w określonym miejscu, mieście i w określonym czasie. Ludzi, których łączą miejsca, przestrzenie, pośrednie znajomości, wspólne zainteresowania, doświadczenia, nieraz „przypadkowe okoliczności”. Okazji do spotkania jest wiele (nawet, a może przede wszystkim, brak okazji), życie społeczne temu sprzyja, a kultura podpowiada scenariusze grupowych spotkań. Mnie bardziej niż rzeczony imieniny, urodziny, przyjęcia, parapetówki czy inne spotkania mające wyróżnić doniosłe i ważne wydarzenie interesują spotkania spontaniczne, „nawykowe”, o trudnej do przewidzenia regularności, wynikające z niespodziewanej, lecz istotnej potrzeby wspólnej konfrontacji, rozrywki i woli wspólnego spędzenia czasu. Spotkania w celu *stricte* rozrywkowym, dla samej zabawy, spotkania dobrowolne, pełniące funkcje „karnawału”, nieopatrzone „stemplem” kulturowej konieczności,

wręcz społecznego przymusu. To, że są one spontaniczne, nieprzewidywalne, różnorodne pod względem osobowego składu i miejsca, że są trudne do zdefiniowania, że przekraczają normy i reguły zachowania, charakteryzuje je niezwykajna ekspresja, subwersywność, nie-porządek czy rzeczona spontaniczność, nie znaczy, że nie odbywają się one według organizujących ich przebieg zwyczajowych uwarunkowań, że nie znajdują się w polu kulturowych oddziaływań. To jest właśnie badawczo najciekawsze – zasięg oddziaływania kultury w sytuacji przekraczania jej powszednich norm, pozornego – jak się wydaje – od nich uwalniania. Okazuje się, że wszelkie „przekroczenie” nie jest wolne od symbolicznych (w tym wypadku środowiskowych) porządkujących świat społeczny¹ zasad. Owe „napięcie” warte jest podkreślenia i opisania. Nocne spotkania towarzyskie nie posiadają być może wyraźnych znamion obrzędowych, ale z pewnością służą budowaniu towarzyskich afiliacji, poczucia grupowej wspólnoty, budowaniu sieci przydatnych znajomości. Podtrzymują koleżeńskie znajomości, modelują i aktywują pozytywne relacje, przyczyniają się także do odczuwania ciągłości i stabilności jednostki w konfrontacji z wymogami „zwykłej” egzystencji. To wszystko dzieje się w sytuacji wyraźnego intersubiektywnego modyfikowania jej czasoprzestrzennego wymiaru. Victor Turner trafnie zauważa i podkreśla, że:

Arnold van Gennep dokonał ważnego odkrycia, gdy wykazał w swym studium porównawczym dotyczącym obrzędów przejścia, że kultura człowieka stała się dysponentem trójdzielnego ruchu w czasoprzestrzeni. Wprawdzie skupiał on zainteresowania wyłącznie na obrzędach, ale jego paradygmat występuje również w wielu procesach nieobrzędowych. Van Gennep utrzymywał, że w całym zrytualizowanym ruchu jest przynajmniej jedna chwila, gdy ci, którzy są poddawani przemieszczeniu zgodnie z kulturowym scenariuszem, zostają uwolnieni od wszelkich normatywnych wymogów, znajdują się w stanie zawieszenia między kolejnymi przypisanymi do miejsc w systemach polityczno-prawnych. W tej luce między uporządkowanymi światami może się zdarzyć prawie wszystko.

¹ Określenie *świat społeczny* jest używaną i ugruntowaną w socjologii kategorią opisu, zob. m.in.: Anselm Strauss, *Social Worlds and Legitimation Processes*, „Studies in Symbolic Interaction” 1982, vol. 4, s. 171–190; Adele Clarke, *The Social Worlds Framework: A Theory/Methods Package*, MIT Press 2008; John R. Searle, *Making the Social World. The Structure of Human Civilization*, Oxford University Press, Oxford–New York 2010.

Podczas tego interim liminalności istnieje możliwość opuszczenia nie tylko swojej, lecz również wszystkich pozycji społecznych, a także zaplanowania potencjalnie nieograniczonej serii alternatywnych układów społecznych (Turner 2005: 9–10).

Zatem istotna jest możliwość „opuszczenia” pozycji społecznej. Dzieje się to raczej w sposób nieuświadomiony, w warunkach nocnego czasu, warunkach konstytuujących potencjał wyjścia „poza” społeczną rolę². W trakcie zabawy, wspólnie, w dobrze znanym sobie środowisku, łatwiej porzucić – przypisane nam i te wynikające z wyboru – pozycje, schematy myślenia i działania. Łatwiej o dystans, przekroczenie konwencji, rezygnację z formalności zarówno w języku, gestach czy zachowaniu. Wszelkie mechanizmy samokontroli osłabiają moce swego oddziaływania. Taki jest też cel i motywacja spotkań. Niemniej – jeśli chodzi o wspomniane „opuszczanie” pozycji społecznej – sprawa nie jest jednoznaczna. Podobnie w przypadku niemal arbitralnie i ogólnie przyjmowanej swobody imprezowania. Potwierdzają tę myśl moje doświadczenia badawcze, obserwacje i rozmowy. Ludzka rzeczywistość jest (jak zwykle) bogatsza i trudno wpisać ją w precyzyjne analityczne ramy i dualistyczne schematy porządkowania. W trakcie spotkań tworzy się *communitas*, ale mogące przybierać rozmaite przed-strukturalne „formy”. Warto przypomnieć wprowadzone przez Turnera rozróżnienie między typami *communitas*. Będzie to istotne dla zrozumienia dynamiki procesów nocnych spotkań towarzyskich. Są to:

(1) **egzystencjalne** lub **spontaniczne** *communitas*, bezpośrednia, natychmiastowa i totalna konfrontacja ludzkich tożsamości, która sprawia, że ci, którzy jej doświadczają, postrzegają rodzaj ludzki jako hegemoniczną, pozbawioną struktury i wolną wspólnotę; (2) **normatywne** *communitas*,

² Termin ten ma wiele odcieni znaczeniowych w humanistyce, ja używam go w jego klasycznym rozumieniu, rola społeczna to: „zdefiniowany i społecznie określony, spójny wewnętrznie zespół przepisów i oczekiwań dotyczących pożądanego zachowania jednostek w konkretnych sytuacjach, związanych z ich pozycjami społecznymi, a także zbiór podstawowych przywilejów, obowiązków i praw, które są społecznie przypisane do pozycji w grupie” (Olechnicki, Załęcki 1997: 179, zob. także: Andrzej Słaboń, Maksymilian Pacholski, *Słownik pojęć socjologicznych*, Kraków 1997; Jan Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1970).

w którym pod wpływem czasu, potrzeby mobilizowania i organizowania zasobów w celu utrzymania członków grupy przy życiu i w dobrobycie, a także konieczności sprawowania kontroli społecznej wśród członków w dążeniu do tych i innych zbiorowych celów, pierwotne egzystencjalne *communitas* zostaje zorganizowane w trwały system społeczny – nie jest to w żadnym wypadku to samo, co mająca strukturę grupa, której pierwotne *raison d'être* było utylitarne, ponieważ normatywne *communitas* zaznacza się od nieuitylitarne doświadczenia braterstwa i wspólnoty, którego formę odnośna grupa usiłowała zachować w treści i za pośrednictwem religijnych i etycznych kodeksów oraz prawnych i politycznych statutów i regulacji; (3) **ideologiczne** *communitas*, które stanowi etykietę możliwą do przyklepnięcia najrozmaitszym utopijnym modelom lub zarysom społeczeństw, które zdaniem ich autorów egzemplifikują lub tworzą optymalne warunki do zaistnienia egzystencjalnego *communitas* (Turner 2005: 141–142).

Nocne imprezy charakteryzują się spontanicznym poczuciem wspólnoty czy wzmożeniem poczucia wspólności zarówno w czasie trwania spotkania, jak i po nim, promieniując niejako na funkcjonowanie grupy oraz potwierdzając grupową przynależność, wzmacniając tym samym egzystencjalną stabilność jednostki. Osobowości i szeroko rozumiane tożsamości uczestników nie tyle konfrontują się ze sobą, co nawzajem potwierdzają, „zgrywiają” w swych kluczowych parametrach. Uczestnicy postrzegają (co wynika z moich metodycznych obserwacji) własną środowiskową grupę w tym konkretnym miejscu i czasie jako, przynajmniej chwilowo pozbawioną struktury, homogeniczną w swej podstawie i „wolną” wspólnotę. Nie znaczy to jednak, że jest ona wolna od etykiety (ten aspekt dalej w tekście rozwinę), od kształtowania się podzielanych zwyczajowych form i procesów. Płynnego, niemal niezauważalnego przechodzenia ze spontanicznego *communitas* do normatywnego (i odwrotnie) – nierzadko w czasie trwania jednej imprezy. Oscylowania między wyznaczonymi analitycznie kategoriami opisu. Egzystencjalny lub normatywny status jest w tym wypadku nieuchwytny, niepełny i trudny do precyzyjnego zdefiniowania. Analogicznie dotyczy to także wspomnianego „opuszczania” społecznych ról. Są one często, w zależności od kulturowej pozycji tej roli lub jej prestiżu, porzucane z pewną dozą nonszalancji i dezynwoltury, co ma ów „porzucany” status paradoksalnie podkreślać i utwierdzać. Historie opowiadane podczas spotkań i rozmów lub na forum grupy, niejako „na scenie” spotkania, performatywnie

podkreślają status zawodowy i społeczny osoby opowiadającej. Wakacje, wyjazdy, sposoby spędzania wolnego czasu, poznane osoby – wszystkie te wątki mają świadczyć o przypisaniu do określonego stylu życia, podejmowanych wyborach, aspiracjach, przynależnościach. Opowiada się tylko o „ciekawych” doświadczeniach, tych wyróżniających się, ale zgodnie wpisujących nas w pozytywnie waloryzowany i pożądaný przez grupę obraz sposobu współczesnego życia. „Opowiadają” także nasze gesty, ubiór oraz sam sposób artykulacji przekazu. Zatem pozwalamy sobie (sytuacja, noc do tego tym bardziej obliguje) na „wyzwolenie się” z konwencji roli w zakresie zachowania i ogólnych jej atrybutów, by w samej opowieści, historii, komentarzu czy z pozoru niewinnie rzuconych uwagach ów status roli i przywiązanie do niej potwierdzić. Możliwa jest także sytuacja odwrotna, w wymiarze zachowania staramy się pozostać „w roli”, prawidłowo ją odgrywać, ale nasze opowieści (szczególnie pod wpływem środków modyfikujących świadomość) zdradzają niejako naszą chęć jej porzucenia, opuszczenia, przełamania, dystansu itd.

Na niwie społecznej/towarzyskiej działamy więc na wielu poziomach, często na „pierwszy rzut oka” sprzecznych, ale jak się okazuje niewykluczających się, wręcz spójnych. Symboliczna interakcja, by przywołać ducha dobrze znanej teorii³, odbywa się nieustannie i intensyfikuje w wielu wymiarach międzyludzkich relacji. Relacje te kształtowane są także przez przestrzeń/miejsce oraz same interakcje miejsce i przestrzeń rzecz jasna zwrotnie kształtują, modyfikują. Wpływają na ich odrębną waloryzację. Tak właśnie dzieje się w przypadku nocnych domowych spotkań. Rozpocznijmy wędrówkę po mieszkaniu.

³ Mam tu oczywiście na myśli teorię interakcjonizmu symbolicznego, według której kluczowym mechanizmem kształtowania się struktur społecznych, życia społecznego jest ciągła interakcja symboliczna, wymiana znaczeń i ich modyfikacja. Interakcja odbywająca się w trakcie wszelkich procesów i oddziaływań zachodzących między ludźmi (zob. m.in. Herbert Blumer, *Interakcjonizm symboliczny*, Nomos, Kraków 2009).

Mieszkanie jako miejsce i przestrzeń imprezy

Dom, mieszkanie jako miejsce, przestrzeń, idea jest fenomenem bardzo dobrze opisanym, ale wciąż interesującym i w swych realizacjach niewyczerpanym⁴. By przywołać wszystkie jego semantyczne odniesienia i kulturowe konotacje, potrzeba oddzielnej pracy. Dom to miejsce pierwszej potrzeby, miejsce stałe, stabilne, ale także wieloznaczne i niedookreślone. Jak pisze Bill Bryson w swym studium angielskiego domu:

Domy to niezwykle skomplikowane składnice. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu okazało się, że wszystko, co się dzieje w świecie – wszystko, co zostanie odkryte lub stworzone, wszystko, o co zażarcie się walczy – w ten czy inny sposób koniec końców ląduje w domu. Wojny, klęski głodu, rewolucja przemysłowa, oświecenie – wszystko to jest tutaj: ukryte w sofach i komodach, w fałdach zasłon, w miękkości poduszek, w farbach na ścianach i wodzie w rurach. Historia życia domowego nie jest zatem tylko historią łóżek, sof i pieców kuchennych, jak lekkomyślnie zakładałem, ale również historią szkorbutu, guana, wieży Eiffla, pluskiew, rabowania grobów i prawie wszystkiego innego, co kiedykolwiek się wydarzyło. Domy nie są schronieniami przed historią, lecz miejscami, gdzie ostatecznie trafia historia (Bryson 2013: 13).

Nocne spotkania towarzyskie odkrywają kolejne symboliczne i materialne pokłady miejsca zamieszkania, pozwalają do niego „zajrzeć” i doświadczyć czyjegoś domu. Mieszkanie zyskuje nie tylko odrębną poetykę, lecz „dramaturgię”. Przestrzeń mieszkania ustalona w swych geometrycznych i funkcjonalnych parametrach uwalnia ukryty na co dzień performatywny potencjał stając się jednocześnie sceną wspólnych działań, „scenografią” wynikającą z kulturowych uwarunkowań współczesności, także stosunku do tradycji czy międzypokoleniowych wzorów zamieszkiwania. W trakcie imprezy/spotkania wszystkie przestrzenie mieszkania nie tylko nieznacznie się zmieniają, co – zaryzykowałbym stwierdzenie

⁴ Wystarczy wspomnieć o kilku znaczących opracowaniach w literaturze przedmiotu, na przykład: Danuta i Zbigniew Benedyktowicz, *Dom w tradycji ludowej*, Wydawnictwo Wiedza o Kulturze, Wrocław 1992; Witold Rybczyński, *Dom. Krótka historia idei*, Wydawnictwo Karakter, Warszawa 1996; Teresa Dąbek-Wigrowicz, Andrzej Z. Makowiecki, *Obraz domu w kulturach słowiańskich*, Wydział Polonistyki UW, Warszawa 1997.

– pod wpływem działań uwydatniają swoje powszednie przeznaczenie, jednocześnie „łącząc się” w wymiarze praktycznym i symbolicznym jako realnie wspólna przestrzeń domu. „Salon” (*living room*) staje się *par excellence* salonem, centrum ze swą ambiwalentną morfologią reprezentującą „domowe życie”, ale narzucającą także powagę, oficjalność, konieczność spotkania się wszystkich gości (wzajemnego dostrzeżenia, przedstawienia itp.); kuchnia staje się bardziej *kuchnią*, służy nie tylko funkcji przygotowania/spożycia posiłku, ale poszerza swe kulturowe *emploi*: służy (nie)zwyczajnej rozmowie, poważnej i żartobliwej dyskusji, sprzyja bliższym relacjom, przebywaniu, konfrontuje ludzi, wyzwala swobodne zachowania, jest przestrzenią przemiany materii, gotowania, dawania, dzielenia się, amplifikacji znaczeń, wygody, praktyczności, spotkania tego, co fizyczne, biologiczne z tym, co społeczne i kulturowe. Stanowi *genius loci* mieszkania, przebywania, esencję gościnności⁵.

Sypialnia staje się w trakcie imprezy przechowalnią okryć wierzchnich, rzeczy chwilowo zbędnych, miejscem odpoczynku, azylem dla zwierząt domowych, a wraz z rozwojem imprezy przestrzenią dla par lub znajomych szukających odosobnienia, ciszy sprzyjającej (na przykład) rozmowie. Inne pomieszczenia, jak gabinet⁶ czy pokój dziecka, pozostają raczej wyłączone z użycia, zamknięte lub dostępne tylko pod pewnymi warunkami osobom zaufanym i dobrze znanym gospodarzom. Służą raczej jako przestrzeń „ucieczki” przed hałasem, jako przestrzeń dialogu, „wejścia” w życie osobiste, intymne domowników.

⁵ Antropologicznie o *kuchni* od kuchni piszą w ciekawy sposób Aleksandra Krupa-Ławrynowicz i Katarzyna Orszulak-Dudkowska, autorki książki *W kuchni. Kulturowe szkice o przestrzeni*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2019.

⁶ Warto wspomnieć, że: „U Anglików *cabinet* stał się najbardziej ekskluzywnym i prywatnym ze wszystkich pomieszczeń – *sanctum sanctorum*, w którym odbywały się najbardziej osobiste spotkania. A potem, idąc śladem wielu innych słów, dokonał się prawdziwy semantyczny przeskok i około 1605 roku określano tak już nie tylko pokój, w którym król spotykał się z ministrami, ale także samo ministerialne gremium: gabinet. Skutek jest taki, że słowem *cabinet* Anglicy określają zarówno najdosłowniejsze urzędowe grono w kraju, jak i szafkę w łazience, w której trzymają środki przeczyszczające i tym podobne” (Bryson 2013: 74–75).

Funkcje nowych pomieszczeń przez długi czas nie były tak rygorystycznie wyodrębnione jak dzisiaj. Wszystkie pokoje były w jakimś sensie pokojami dziennymi. Na włoskich planach domów z czasów renesansowych i późniejszych nie oznaczano typu pokoju, ponieważ pomieszczeniom nie przypisywano stałych funkcji. Ludzie poruszali się po domu w poszukiwaniu cienia lub słońca i często zabierali ze sobą meble. Jeśli pokojom nadawano nazwy, to tylko *mattina* (do użytku porannego) lub *sera* (do użytku popołudniowego lub wieczornego). Podobny brak terminologicznej precyzji rygoryzmu występował w Anglii. W sypialni nie tylko spano, ale również jedzono nieformalne posiłki i podejmowano szczególnych gości. Tak wiele tam się działo, że dobudowywano bardziej prywatne pomieszczenia z tyłu (Bryson 2013: 74).

Jakże zaskakująco współmierny jest ten opis – pomimo dystansu czasowego, geograficznego i kulturowego – z charakterystyką funkcji przestrzennych mieszkania czy domu podczas współczesnych spotkań towarzyskich i rozrywkowych. Zwraca on także uwagę na to, jak bardzo formalny, niemal rygorystyczny charakter ma współczesna (miejska) egzystencja, tak zwany zwykły kulturowy tryb życia codziennego i zamieszkiwania.

Idąc dalej: przedpokój, korytarz to podczas imprezy przestrzeń tranzytowa, miejsce składowania rzeczy chwilowo niepotrzebnych (butów, toreb), także miejsce rozmaitych interakcji, rozmów (*small talk*), towarzyskiego „zawieszenia”, na przykład siedzenia na podłodze, niejako na przekór faktycznemu przeznaczeniu, bo mieszkanie w trakcie grupowego spotkania to przede wszystkim przestrzeń gry społecznej, gry zasadami, przyzwyczajeniami, zaprzeczanie praktyce, wyzwalanie przyjemności przez subtelne przekraczanie kulturowych granic.

Wreszcie toaleta, łazienka to przestrzenie raczej używane zgodnie ze swą podstawową funkcją, ale także przestrzenie realizacji spontanicznych „fantazji” (w tym zabawy lub rozmaitych ekscesów czy zachowań spoza normy, nieprzystających na przykład do salonu). Jak pisze przywoływany Bryson:

Chyba żadne inne angielskie słowo nie ma tak bogatej historii przemian jak toilet. Początkowo, około 1540 roku, oznaczało rodzaj szmaty i było zdrobnieniem od *toile*, słowa do dzisiaj używanego na określenie rodzaju ścierki. Następnie stało ściereczką na toaletce, potem przedmiotami stojącymi na tej ściereczce, aż w końcu samą toaletką. Dalsze stadia to czynność

porannej toalety, przyjmowanie gości podczas tej czynności, pomieszczenie, w której ją wykonywano, każdego typu prywatne pomieszczenie obok sypialni, pomieszczenie wykorzystywane w funkcji ubikacji i wreszcie sama ubikacja (Bryson 2013: 383–384).

Dynamika spotkania (spontaniczna bądź coraz częściej – o czym dalej – zaplanowana) wpływa na przestrzenną modyfikację, cyrkulację rzeczy, ich odczytywanie i używanie. Łączą się porządki symboliczne i materialne, przenikają wymiary i skale oddziaływań. Noc i znajomi biorący dobrowolnie udział w spotkaniu i zabawie niejako rytualnie przyczyniają się do potwierdzenia istniejących porządków jednocześnie poddając odświeżającej krytyce przyjmowane na co dzień za oczywiste sensy istnienia.

Rzeczy: wyposażenie, rekwizyty

Wewnętrzną dynamiczną morfologię mieszkania podczas towarzyskiego spotkania koryguje rzecz jasna czas/przebieg imprezy oraz rzeczy. Artefakty, meble, przedmioty, design. Nie zamierzam szczegółowo opisywać typowego wystroju współczesnego mieszkania, dominującego stylu, lokalnych czy uniwersalnych trendów. Chciałbym raczej zwrócić uwagę na konieczne komponenty budujące przestrzeń/miejsce mieszkania, lecz pełniące swe funkcje inaczej niż w codziennym trybie egzystencji. Te przedmioty, które są najczęściej używane i niezbywalne usuwane są podczas spotkań na dalszy plan, inne pełniące funkcje mniej praktyczne i dekoracyjne mogą przyciągać uwagę zyskując ukryte w powszednim czasie symboliczne odniesienia. Jeszcze inne zwyczajne przedmioty mogą niespodziewanie brać udział w interakcjach „odwracających” przypisane im zwyczajowo sensy. Spośród wielu rzeczy wypełniających nasze domostwa jest kilka, które przyciągają uwagę ze względu na ciekawy kontekst towarzyski i imprezowy. Wytwarzają one szczególne pole kulturowych oddziaływań. Mają swe zwyczajne i historyczne konotacje. Jednym z takich „imprezowych” (czasem kłopotliwych) atrybutów są *buty*. „Zwyczajny” element garderoby, spersonalizowany, ale posiadający bogate społeczne znaczenie. Niezbędny „na zewnątrz”, zbędny i niepotrzebny w domu (chyba że odbywa się towarzyskie spotkanie, jest wiele

osób i ubiór jest istotnym komponentem ich wizerunku). Buty nie tylko podkreślają styl ubioru, dopełniają wygląd, lecz wyrażają styl i sposób życia, podkreślają status majątkowy, świadczą o społecznej pozycji i światopoglądowych wyborach. Są istotnym elementem kulturowej tożsamości. Buty nie służą tylko do „chodzenia” i ochrony stopy, ale także są do oglądania, ekspresji osobowości, wreszcie do dobrego samopoczucia. Niemal literalnie łączą nas ze światem, pozwalają zostawić indywidualny ślad wpisując się przy tym w popkulturowe imaginarium⁷. Jeśli spotkanie nie jest tematyczne, z narzuconym przez organizatora stylem ubioru, to buty mogą „opowiedzieć” obserwatorom o tym, czy spotykające się osoby dobrze się znają, czy dzielą pewne podstawowe konstytuujące grupę wartości, w jakim stopniu stanowią grupę zgraną i szerzej: wspólnotę przeżyć oraz aspiracji.

Są buty sportowe lub *quasi*-sportowe (z odpowiednim jeszcze wewnętrznym podziałem na podzbiory: na przykład do koszykówki, do biegania, do jazdy na deskorolce itd.), buty „wyjściowe”, uznawane za eleganckie (także w różnych odmianach), dalej: szpilki, kozaki, laczki, czółenka, oxfordy, sneakersy, baletki, glany. Skórzane, gumowe, z materiałów syntetycznych. Ustawiane są w przedpokoju lub pozostają na nogach. I to nie jest neutralna, oczywista, lecz złożona znaczeniowo kwestia. Co z nimi zrobić, zdejmować/nie zdejmować? Od czego to zależy? Szeroko rozumiany polski zwyczaj ze względów między innymi klimatycznych nakazywał zdejmowanie butów i pozostawianie ich przed obejściem, domem, w korytarzu. Piach, kurz, brud, błoto to znamiona świata zewnętrznego *orbis exterior*, to odmienny porządek, przeciwstawny swojskiej i zadbanej sferze domowej. Zdejmowanie butów to także znak pokory, szacunku wobec gospodarzy, szacunek do miejsca i poddanie się woli domowników. Gość ma swoje przywileje, ale podlega także określonym normom. Bóg mówi do Mojżesza: „Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz jest ziemią świętą” [Wj3, 4-5]. To ważne słowa będące jedną z podstaw judeo-chrześcijańskiej wyobraźni i kultury, bogate w znaczenia i wielokrotnie interpretowane. Wyznaczające symboliczne wymiary ludzkiego zachowania, społecznej obecności w świecie.

⁷ Bardzo ciekawym i jedynym monograficznym opracowaniem tematu jest książka Shari Benstock i Susanne Ferris, *Footnotes: on shoes*, Rutgers University Press, New Brunswick 2001.

Jeśli chcemy w trakcie towarzyskiego spotkania pozostać w obuwiu, to w dobrym tonie jest zapytać o tę możliwość osoby nas przyjmujące. Zdarza się, że kobiety przynoszą ze sobą obuwie na zmianę, by w razie zimna czuć się komfortowo w dobranej przez siebie garderobie, a nie spędzać czas, na przykład tańczyć, w przypadkowych, znoszonych, przechodnich kapciach. (Ewentualnie zmieniają buty, by nie niszczyć obcasami posadzki). Często – ze względu na wygodę – goście pozbywają się butów zostawiając je na podłodze w przedpokoju, przy drzwiach, rzadko chowając bez pytania do szafki. Rzadko zdarza się także zmiana decyzji w trakcie imprezy. Zdjęcie butów na początku spotkania pozostawia nas (bez względu na przebieg, warunki i okoliczności) do końca w skarpetkach (i tu istotnym jest, by nie raziły one estetycznie zebranego towarzystwa).

Buty utrudniają nieformalne, spontaniczne zachowania w przestrzeni domu. Na przykład nie dają swobody przy przesiadywaniu na dywanie, tapczanie i w jakimś sensie ograniczają ruchy, kształtują sposób posługiwania się ciałem. W przeprowadzonych badawczych rozmowach na ten temat pojawiała się w refleksji kwestia poczucia niepełnego i zbyt sformalizowanego, ograniczonego uczestnictwa w spotkaniu przy jednoczesnym pozostawianiu w obuwiu, przedmiocie przynależnym jednak do świata zewnętrznego, sfery publicznej. Zaznaczał się tu wyraźny związek między przedmiotem-cieleśnością-działaniem-miejscem-kontekstem.

Kolejnym „rzeczym” atrybutem imprezy są naczynia: kieliszki do wina i wódki, szklanki, kubki, miski, talerze, talerzyki. To rzeczy przechodnie, migotliwe, niezwracające na siebie uwagi, ale konotujące stabilność, dom, wspólnotę, a tworzenie wspólnej – nawet tymczasowej – nocnej rzeczywistości przebywania jest jednocześnie odwracaniem porządku, jego twórczym kwestionowaniem i potwierdzaniem obowiązujących standardów ten porządek konstytuujących. Z owego napięcia, przełamania tworzy się wyjątkowa sytuacja, wyjątkowy czas, który próbuję tu scharakteryzować.

Rzeczony naczynia, w odpowiedniej interpretacyjnej perspektywie, mogą łączyć w sobie wiele znaczeń. Są przedmiotami praktycznymi: odmierzają substancje, organizują i pośredniczą w spożyciu; są wymienne (przynajmniej te „imprezowe”, nie z rodzinnej zastawy), dosłownie i metaforycznie przezroczyste, kruche, ale współtworzące trwałe międzyludzkie relacje. To przedmioty „pojęcia”. Przedmioty „przejmujące”, przeznaczone do przekazywania, do odmierzania, czyli dzielenia – dzielenia się według

kulturowo ustanowionej miary, równej dla wszystkich, bo w trakcie spotkania dbamy, by każdy dostał „po równo”, nawet lepiej, dokładnie tyle, ile chce i potrzebuje.

Mocny alkohol odmierzany jest w niewielkich szklanych kieliszkach, owalnych, prostych, o cienkich ściankach lub masywnych, grubościennych, zazwyczaj z logo firm produkujących alkohol. W trakcie imprezy i spożycia tworzą one przypadkowe zestawienia, a estetyka i kompletność zestawu schodzą na drugi plan. Mieszają się ich rodzaje i zmieniają miejsca, w których się je zostawia – kuchenny stół, parapet, stół w salonie itd. Drinki z mocnym alkoholem podawane są w ciężkich niskich szklankach, szklankach „herbacianych”, nawet w zwykłych kubkach lub każdym czystym naczyniu. (Bardzo rzadko się zdarza, by kieliszki/naczynia były zmywane w trakcie spotkania. Raczej odkładane są w przypadkowych miejscach lub zbierane do zlewu).

Wino spożywane jest w standardowych kieliszkach wyznaczonych tradycjami podawania tego trunku (ewentualnie – w razie ich braku – w prostych szklankach). Piwo spożywa się raczej w butelkach lub na wyraźną prośbę konsumenta w dowolnego rodzaju szklance, kuflu, jeśli jest taki na wyposażeniu i nie stanowi cennej dekoracji lub pamiątki gospodarza. Wszystkie te kieliszki, szklanki i naczynia raz użyte na początku imprezy przez użytkownika pozostają w jego dyspozycji do końca spotkania. Ze względów głównie higienicznych każdy pilnuje przypisanego mu przedmiotu. Wódkę pije się razem, jednocześnie. Spożycie poprzedzone jest zazwyczaj krótkim toastem. Uwaga wszystkich imprezowiczów na chwilę skupiona jest na jednej czynności. To swego rodzaju performatywne porozumienie, przebłysk *communitas*, znaczący element imprezowej socjalizacji.

Inne napoje alkoholowe spożywane są wspólnie, ale w różnym tempie, konsumpcja rozłożona jest w czasie, wynika z indywidualnych predyspozycji. Poziom płynu w kieliszkach musi być utrzymany, uzupełniany, co leży w gestii gospodarza lub najbliższych współtowarzyszy stołu, rozmówców. Omawiane przedmioty wraz z rozwojem wydarzeń rozstawiane są w trakcie spotkania w miejscach wzmożonej domowej aktywności, „wędrują” za ludźmi, stawiane są na blatach kuchennych i gzymsach, balkonowych parapetach, półkach z książkami, na dywanie przy fotelu, przy sprzęcie RTV itd. Ruch tych przedmiotów, ich użycie wyzwala swoiste niepowtarzalne w innej czasoprzestrzeni dźwięki. Stukanie, klikanie,

brzęczenie, brzęk. Wzmoczona dźwiękowa aura świadczy, indeksuje dużą aktywność i dynamikę spotkania. Dochodzą do tego płynne odgłosy rozmów, pokrzykiwania, śmiech i muzyka o różnym poziomie głośności. Dom, mieszkanie staje się „naczyniem”, retortą, w której miesza się i wchodzi w nieoczekiwane reakcje czynnik ludzki, emocje i materia nieożywiona: małe i duże przedmioty, drobiazgi, pożywienie, meble czy ściany.

Metafora naczynia pozwala dostrzec rozproszone wymiary i znaczenia, skonsolidować myślenie o domu i przebywaniu. Tym bardziej w trakcie nocnych spotkań naruszających zwykły porządek zamieszkiwania. Naczynie skupia, zbiera, chroni, ogniskuje ludzi, przenosi i inicjuje myślenie o czasie, pozwala się „zatrzymać”. Jest niezbędne, proste, zwykłe i uniwersalne, towarzyszy nam od początku do końca życia, jego idea przekracza technologiczne realizacje, geograficzne lokalizacje, samą technologię i cywilizacyjne konteksty.

Przyglądając się z badawczego dystansu (jednocześnie aktywnie uczestnicząc) nocnym kontekstem towarzyskiego imprezowania przestrzeń, czas i rzeczy ukazują swe zarówno zaskakujące, jak i te zwyczajne przeznaczenia. Świat emanuje „dziwnością”. Budzi zdziwienie. Rodzi refleksję. Mieszkanie zapełnione jest ludźmi i rzeczami wchodzącymi nieustannie w osobliwe interakcje. Nagle zwija się dywan, odsuwa kanapę, przestawia biurko, dostawia krzesła, stołki, przestawia fotele. Zmniejsza się w trakcie biesiadowania poziom neutralizacji międzyludzkich kontaktów. Właśnie poprzez rzeczy: kieliszek, tapczan, garnek, stół. Dzielą nas one, regulują działanie, wyznaczają trajektorie funkcjonowania, a kiedy trzeba, łączą i zbliżają. Stoły w jadalni, stoły kuchenne, kawowe, drewniane, masywne, towarzyszące rodzinie od pokoleń i te kupione w sieciowym markecie, składane, skręcane, ze sklejki, mało stabilne, wątłe, pomocnicze, białe, neutralne, tymczasowe. Osłonięte podkładką, zastawione bibelotami, naczyniami, solniczkami. W trakcie imprez stają się przestrzenią pośrednią, pośredniczącą, płaszczyzną porozumienia i miejscem gromadzenia, dostawiania, przestawiania rzeczy i pożywienia. O stole przenikliwie pisze Roger-Pol Droit:

Oto rzecz określająca w sposób najbardziej wyraźny, w każdym razie na Zachodzie, powstanie miejsca dla człowieka. Po to, aby nie jeść, nie pracować na ziemi albo na swoich kolanach, zdecydowano się na stworzenie przestrzeni płaskiej, podniesionej, równoległej do ziemi, na wysokości, na nasz użytek.

Plaszczyna pośrednia, która odrywa się od ziemi i pozostaje z nią związana, która podwaja świat naturalny o aspekt ludzki. Ten świat nr 2 jest miejscem nauki, pracy, prowadzenia interesów, miejscem posiłków, rodzin, codzienności i święta, przyjaciół, rycerzy Okrągłego Stołu, związkowców okrągłego stołu, ucztowania na Olimpie, Ostatniej Wieczery, końca przygód Asterixa. Stół jest na Zachodzie w równym stopniu miejscem momentów historycznych jak i chwil akcentujących powszedniość (Droit 2005: 151).

Stół gromadzi rzecz jasna „imprezowe” pożywienie. Ma ono także szczególny status i rolę. Status nieokreślony, przekraczający zwyczajne dystynkcje. To także rzecz, materia organiczna, ale nie artefakt. W trakcie spotkań stanowi pewien zasób, potencjał i konieczność podtrzymującą nie tylko te biologiczne, uzupełniające energetyczne braki funkcje. Jedzenie (jako rzeczownik i czasownik) stanowi kolejne towarzyskie spoivo. Pobudza kontakty, wzmacnia aktywności, jest przedmiotem rozmów i opowieści, także znaczącym wyrazem gościny, kultury i sposobu myślenia o rzeczywistości. Nocne pożywienie to zakąski, przekąski, kanapki, przysmaki, koreczki, zwykle zbędne dodatki: chrupki, paluszki, chipsy, które w tym kontekście stają się kluczowe, wiodące, stanowiące drobne przyjemności, sumujące się w potencjale kipiącej obfitości.

Przenikają się konsystencje. Suche, mokre, płynne, twarde, kruche. Pożywienie jest „podręczne”, gotowe, łatwe do podania, nocne, niewymagające dużego nakładu pracy. Dzięki niemu i związanym z jedzeniem aktywnościom cały dom, mieszkanie staje się kuchnią – miejscem przemiany transformacji substancji, emocji, woni, rozmów, nastrojów, kształtów. W trakcie imprezy wiele rzeczy robimy „bezwiednie”, łącznie z impulsywnym jedzeniem, popijaniem, spożywaniem. Wynika to z pobudzonych wspólnie chęci, atmosfery, powtarzania, swoistego *mimesis*, ludzkiego zgrywania się w spełnianiu trudnych do określenia przyjemności. Noc, impreza to czas „niedokładny”, chropowaty, zagadkowy. To czas folgowania, „czas” poza czasem. Czas ambiwalencji, podwojenia, pogłębionego przeżywania, zaspokajania ukrytych na co dzień potrzeb. Czas liminalny, migotliwa granica między tym, co dozwolone a zabronione, dobre i złe, przyjemne i nieprzyjemne. Granica między przesadą a zadowoleniem, instynktem a wymogami trzymającej nas w ryzach kultury.

Towarzyskie spotkanie, impreza ma swój smak. Ten metaforyczny, jak i dosłowny. To smak inności. Niecodzienności, kondensacji. Świata w formie *instant*. Święta. To smak ekstrordinaryjny, którego echo odczuwamy

następnego dnia. Szczególna entropia imprez zamienia pożywienie w resztki, mało apetyczne „odpady”. Na stole, talerzach leżą w nieładzie zeschnięte lub rozmoczone kanapki, ich fragmenty, które pozostaną już nietknięte. Wokół okruchy, resztki zagryzek, brudne sztucce, kawałek paluszka, zmięta serwetka, plama po winie. Unoszą się zmieszane wonie i zapachy perfum, potu, dymu z papierosów, odgrzewanego pożywienia, smogu wyczuwalnego zimą przy otwartym balkonie, wreszcie alkoholu. Wszystko jest wynikiem osobliwej cyrkulacji ludzi i rzeczy. Cyrkulacji z pozoru chaotycznej, na polu spontanicznej i uregulowanej lokalnym zwyczajem lub globalnie obowiązującym trendem.

Aktywności

Jedną z głównych aktywności jest szeroko rozumiana konsumpcja, którą można podzielić na spożywanie alkoholu i wspomnianych powyżej posiłków, przekąsek. Jedzenie rzadko zaczyna się wraz z rozpoczęciem spotkania. Tę aktywność inicjują werbalnie gospodarze lub osoba najbardziej śmiała towarzysko, dobrze znająca współbiesiadników. Zazwyczaj jedna osoba potrafi ośmielić całą resztę, uruchomić sięganie po przygotowane wiktuały. Często dzieje się to po spożyciu znacznych ilości alkoholu, po „rozgrzaniu” towarzystwa, czyli wspólnych rozmowach i rozpoznaniu, wtedy gdy impreza nabiera tempa, a uczestnicy oddają się spontanicznym przyjemnościom, odgrywają lub porzucają swoje role. Spożywanie przygotowanych pokarmów zwykle – według moich wieloletnich obserwacji – rozpoczyna się po około czasie półtorej godziny od przybycia wszystkich gości. Po wymianie uprzejmości, po odbyciu pierwszych kurtuazyjnych rozmów, wymianie informacji, wrażeń, spojrzeń, plotek i gorących komentarzy. Uczestnicy są już oswojeni ze sobą i miejscem. Czują się komfortowo. Jak potwierdzają badawcze obserwacje, mimo tego, że spotkanie rozrywkowe jest poluzowaniem rygorów i wyjściem poza reguły codzienności, to jedzenie w towarzystwie (na scenie społecznych interakcji) jest aktywnością krępującą (bez względu na stopień zażyłości imprezowiczów). Jest to czynność fizjologiczna, intymna. Czynność jedzenia, zasiadając przy wspólnym stole, jest zatem sformalizowana – w grę wchodzi łokieć, ramiona, ruchy ciała, użycie sztuczków, czasem krępujące ruchy ubranie, obserwacje, mlaskanie, plaskanie. Odwołujemy

się wtedy bezwiednie, niejako „naturalnie” do etykiety wyniesionej z domu, różnie rozumianych i w różnym stopniu przyswojonych zasad *savoir-vivre’u*. Etykieta i konwenans zawsze nas ratuje, gdy w gronie spotykających się osób pojawiają się nowi „aktorzy” społeczni lub są wśród nich tacy/takie, na których uwadze szczególnie nam zależy. Także wiele osób pozostających w dobrych koleżeńskich długotrwałych relacjach nie zna się od tej prozaicznej, „zwykłej” strony związanej z alimentacją, sposobami przyjmowania pokarmów, zachowywania się podczas zaspokajania tych podstawowych potrzeb.

Spożywanie odbywa się niejako „ukradkiem”, na stojąco, trzymając wysoko (papierowy) talerzyk. Odbywa się w kuchni, tuż przy garnku, z którego rozdzielana jest gorąca potrawa. Kanapki spożywane są nad zwiniętą serwetką. Jedzenie krąży wraz z przemieszczającymi się uczestnikami. Paluszki i inne tego typu suche przekąski są neutralne, łatwe w spożyciu w każdych warunkach. Nie wymagają stworzenia fragmentu intymnej przestrzeni. Jedzenie jest także tematem rozmów, łączy się z rozmową, jest potencjalnym momentem zagajenia. Apetyt wzmagają się wraz z ilością przyjmowanego alkoholu i innych aktywności (na przykład tańca). Wtedy pojawiają się potrawy bardziej „treściwe”, gorące, regenerujące zasoby energii. Gospodarze zwykle rozdzielają je po równo dla każdego, obowiązuje zasada równej miary. Są to dania przygotowane wcześniej, wymagające odgrzania: krostki, kotlety, falafle, gołąbki, zupa. Prym wiodą jednak niecodzienne sałatki świadczące o bogatej zmysłowej wyobraźni gospodarzy bądź autorów, którzy je przynieśli. Łączone są na jednym talerzu i zjadane widelcem gdzieś na boku lub subtelnie w trakcie rozmowy. Małe kęsy, ostrożność, niewielkie porcje uzupełniane dokładkami. Pierwsza i druga dokładka zachodzi bez skrępowania, przy kolejnych dana osoba zwykle odchodzi na chwilę od stołu, zmienia talerz, pozycję i wraca, by uzupełnić talerz o kolejny zestaw, kolejną porcję. Po pierwszej, grupowej konsumpcji, zgranej w czasie, kolejne spożycia odbywają się spontanicznie, „odruchowo”, wedle osobistych preferencji. Zazwyczaj więcej jedzą ci, którzy mniej rozmawiają, nie są aktywni towarzysko, nie znajdują dla siebie miejsca, niejako zasłaniając się jakąś aktywnością, bo impreza nie zakłada braku aktywności, „przestoju”, osobnego „zawieszenia”, trzeba się „czymś” zajmować: jedzeniem, rozmową, robieniem zdjęć, paleniem, piciem, tańcem. Aktywność równa się zadowolenie, dobre samopoczucie.

Temat spożywania i samo jedzenie pojawia się także pod koniec imprezy, dojadane są resztki i zaspokajany jest nagły głód wzmożony alkoholem itp.

Spożywanie alkoholu, istotna (kolejna) aktywność: *picie, dojenie, chłanie, bomblowanie*, by posłużyć się imprezową nomenklaturą, jest osobnym wątkiem polskiej kultury (nie tylko) imprezowania. Występuje w niej wysoka tolerancja i przyzwolenie dla picia. Nie trzeba głębokich badań ilościowych, by potwierdzić tę tezę. Alkohol w naszej kulturze symbolizuje bycie razem, dobrą zabawę, wyzwolenie z konwenansu, świętowanie, służy socjalizacji, jest w powszechnym mniemaniu wentylem bezpieczeństwa. Kojarzy się zazwyczaj tylko z rozrywką i coraz częściej z prestiżem. W potocznym mniemaniu i doświadczeniu rozładowuje (osobiste) napięcia (może napięcia w grupie także spowodować). Reguluje skrywane i tłumione w kulturze impulsy związane z przechodzeniem stresu, przeżywaniem zawodu, złości, okazywaniem przyjemności, seksualnością. Uwalnia nieprzepracowane i niewypowiedziane emocje. Służy przysłowio-wemu odreagowaniu. Wielu ludziom pomaga w nawiązywaniu kontaktów, tworzeniu więzi. Jest póki co niezbywalnym elementem rozrywkowej kultury (przynajmniej w tej najbardziej masowej, statystycznej odsłonie).

Spożywanie alkoholu jest aktywnością towarzyską (wyłączając przypadki uzależnień, stanów chorobowych). Picie imprezowe jest zawsze czynnością zachodzącą *wobec* kogoś. Jest dialogiem gestów, wymianą spojrzeń i ruchów. Jest wzajemnym, niemal bezwiednym poddawaniem się serii oddziaływań. Ulotnym sprzężeniem ciał i umysłów. Jest mianow-nikiem tworzącym potencjał wymiany emocji i myśli oraz zagrożeniem potęgującym ukryte, niewypowiedziane potrzeby, tęsknoty i problemy. Ogniskuje działania, wypełnia czas, wprowadza grupę w osobliwy stan zespolenia. Każdy rodzaj alkoholu to inny rodzaj interakcji. Inny styl. Wino narzuca wolniejszą konsumpcję (odmienną tematykę rozmów), zróżnicowaną częstotliwość popijania – za każdym razem w innej dawce: raz mały łyk, raz większy, znowu niewielki. Kieliszek pozostaje w ręku, zajmuje ręce, jest przedmiotem, którym się obraca, który się podnosi, którym komunikuje się niewerbalnie z otoczeniem. Wprawne oko obserwatora zarejestruje subtelne sygnały, potrafi odczytać ze sposobu trzymania kieliszka, picia wina społeczny charakter, kulturowy status (w wykładni codzienności) danej osoby. Kobiety trzymają kieliszek (stojąc, co wynika z moich obserwacji) za górną, zwężającą się jego część, w trzech palcach,

delikatnie nim kołysząc. Siedząc rzadko trzymają kielich dłużej niż chwilę po spożyciu trunku. Zwykle przytrzymują naczynie chwytając je od dołu. Mężczyźni (stojąc) trzymają kieliszek mniej więcej (w większości przypadków) tak jak trzyma się butelkę – pełnym uchwytem dłoni. Czasem trzymają go niepewnie za nóżkę. Nie obracają w dłoni kieliszka, raczej robią ruchy całym ramieniem lub opuszczają ramię trzymając kieliszek poniżej linii lub w okolicach pasa.

Pomimo nocnej pory i sytuacji jawnie sprzyjającej przekraczaniu codziennych reguł, zachowania i sposoby używania przywoływanych przedmiotów przyjmują wyraźny binarny rys, odzwierciedlają kulturowe role związane z płcią. Mężczyźni częściej spożywają piwo (prosto z butelki), piją je szybciej, bardziej zachłannie. Trzymają butelki non-szalancko za szyjkę, opierając je o własną nogę (udo), przytrzymują na wysokości twarzy, często gestykują przy użyciu butelki z piwem. Częściej także łączą różne rodzaje alkoholu przechodząc od piwa do wódki lub whiskey (z pominięciem wina). Kieliszki, w których spożywa się wódkę odstawiane są gwałtownie, mocno na stół lub kuchenny blat. Coraz bardziej popularna whiskey (także tej słabszej jakości) spożywana jest „szybko” i raczej w dużych ilościach. Szklanki ustawiane są tuż przy butelkach. Wszelkie butelki zajmują blaty, stoły i stoliki, wyjmowane są z szafek, z lodówki, krążąc z rąk do rąk. Szklane utensylia są w obiegu dopóki nie wylądują w zlewie. Zlew wyłącza je z użycia.

Alkoholem na początku dysponują gospodarze, w trakcie imprezy trunki rozlewane są spontanicznie, w grupach, podgrupach, w parach. Napój dolewa się rozmówcy lub komuś stojącemu obok, znajdującemu się w promieniu metra lub dwóch, przy otwieraniu nowej butelki proponuje się uzupełnienie kieliszka bądź szklanki oczywiście osobom stojącym najbliżej, dookoła. Przyjmowanie alkoholu ma znamiona społecznej, zbiorowej, wspólnotowej aktywności i jest także nieświadomą, habitualną formą doświadczania nie tyle „świata”, co własnej kulturowej roli związanej z płcią czy choćby statusem w grupowej hierarchii. Indywidualne predyspozycje i preferencje łączą się płynnie z bardziej uniwersalnymi wartościami, globalnymi konwencjami. Realizujemy nasze ludzkie potrzeby i pragnienia, generowane kulturowymi współrzędnymi, wymaganiami, pracą, w konsekwencji koniecznością odpoczynku. Natura, biologia współgra z ludzkim, społecznym uposażeniem. Granica jest w tym wypadku ulotna...

*Daj mu kielicha, nim drgnie jego brew,
 Żeby nie popadł w zgorzknienie;
 Alkohol podgrzeje mu w żyłach krew,
 Odplyną w dal żal i zmęczenie:
 Pozwól mu hulać, by upić się mógł,
 Niech puchar wkoło wciąż krąży,
 A on niepomny na miłość ni dług,
 Sumienie swe z winy odciąży*
 Robert Burns, Solomon's Proverbs
 [Przysłowia Salomona], XXXI: 6, 7

Związki nocy z alkoholem są ścisłe i ewidentne. Noc zwalnia z odpowiedzialności, otwiera nam możliwość zejścia ze ścieżki prawości i umiarkowania (nie licząc tych, którzy pozostają na służbie lub pracują w sektorze usługowym). Na polskich domówkach dominuje picie „romantyczne”, kulminacyjne. Dążące do kulminacji, do końca alkoholu i sił uczestników. Często musi nastąpić jakieś przełamanie, zenit, zderzenie, uwolnienie, „spalenie” emocji, euforia, brak kontroli. Nie dotyczy to wszystkich uczestników, ale panuje powszechne mniemanie, że dobra impreza to ta, z której mało się pamięta, pełna jest różnie rozumianych ekscesów, komediowych interludii i przesady.

Im więcej alkoholu, tym głośniej, tym więcej równoległych wątków do rozmowy, tym większa lekkość bytu, tym bardziej frywolne i nieuporządkowane poczucie czasu, poczucie „wyjścia” poza jego zwyczajowe tryby. Przyjmowane substancje potęgują osobowość, odkrywają te lepsze, jak i gorsze ludzkie przymioty i cechy. Stan upojenia jest swego rodzaju zasłoną, alibi dla niezrozumiałych zachowań, wzmaga je i niejako tłumaczy (status osoby pijanej w polskiej kulturze jest osobliwy, pobłażliwy, osoby takie traktowane są z dużą dozą wyrozumiałości i humoru). Tak jak impreza, jak noc sama w sobie. Noc miejska, w mieście, gdzie często występuje deficyt (literalnie) bezpośrednich kontaktów owocujących wiedzą o tym, co dzieje się w życiu osób znajomych, bliskich, lecz mieszkających w odległych częściach miasta. Nocne, domowe imprezowanie to żywa tradycja (*sensu stricto*), stały element kultury, występujący bez względu na czasy, jakość życia, zasobność obywateli i ich społeczny status. Element spełniający niezwykle ważne funkcje zarówno dla poszczególnych jednostek, jak i wspólnoty.

Elementem dopełniającym wachlarz towarzyskich aktywności jest także palenie papierosów (oraz innych substancji). Aktywność dość

jeszcze powszechna, odbywająca się w wydzielonym przez domowników miejscu. Jeśli gospodarze lub osoba organizująca spotkanie palą, to przyzwolenie do realizacji tej czynności jest większe. W zależności od pogody służy do tego balkon lub kuchnia. Im spotkanie bardziej zaawansowane i więcej spożytego alkoholu, tym częstotliwość palenia się zwiększa. Palenie zbliża, konfrontuje, socjalizuje grupę oddającą się tej „przyjemności”. Papierosowe „przerwy” się przedłużają, osoby palące ze sobą dłużej rozmawiają, nawiązują kontakty, jeśli się nie znają. Najpierw balkon, uchylone okno, zakątek kuchni, popielniczki z puszek po piwie i mieszkanie powoli wypełnia się charakterystycznym sinym dymem. Woń przenika ubrania, drażni, zostawia nieprzyjemny posmak odczuwalny na drugi dzień. Bo noc, jeśli nie jest wypełniona odpoczynkiem i snem, jest intensywnością, intensyfikacją, kumulacją, syntezą, ryzykiem, grą.

Jak pisałem w innym tekście, papieros:

Socjalizuje, zbliża, łączy ludzi i jednocześnie ich dzieli. W jego świetle ludzie dzielą się po prostu na palących i niepalących. Klasyfikuje. Możemy się o tym przekonać, wybierając przedział w pociągu, stolik w restauracji lub odpowiadając na pytanie pracodawcy [...]

Miejsca, w których się pali, są na uboczu, specjalnie oznaczone, wydzielone lub wybrane ze względu na swą poboczną lokalizację, charakteryzujące się przejściowością, granicnością. Na granicy prywatności i przestrzeni publicznej: na schodach, na balkonie, za murem otaczającym teren szkoły, w ubikacji.

Papieros to przerwa, akcent, kontrapunkt, chwila kończąca lub zaczynająca jakieś zdarzenie – zajęcia, obiad. Przed i po. „Na granicy”. Już samo spotkanie palacza z papierosem spaja czas i przestrzeń. Pozwala zatrzymać się i paradoksalnie oczyścić. Papieros „swój – obcy”. Biologicznie beużyteczny, szkodliwy i niebezpieczny, przez to fascynujący. Towarzysz i wróg. Na początku niegroźny, potem natrętny, jak reklamy i świadkowie Jehowy. Wchodzi w intymny kontakt z naszym ciałem, a chowamy go w domu po kątach, nigdy na wierzchu – na stole, przy jedzeniu [...]

Oznakowany, przebrany w diabelskie szaty, paraduje beztrąsko tuż przed nosem, w pełnym świetle dnia. Jest jak magnes. Wytwarza przedziwne pole magnetyczne. Przyciąga do siebie ludzi – nawet tych przypadkowych, czekających na samolot – oraz przywołuje rzeczy, które krążą, niczym na orbicie wokół niego. Nie lubi być sam. Potrzebuje zapalek, zapalniczki, bibulek, tytoniu, ustników, popielniczki. Lubi kawę, wino, piwo i luźną atmosferę. Nie ma formalnych fun-clubów, bo jego kluby mogą być wszędzie, tu i teraz. Składkę płaci się w najbliższym kiosku lub sklepie. Kojarzony z kawiarnią,

w której papierosowy dym unosi zmacone myśli, uwalnia, relaksuje, uzupełnia. Zniewalający, a łączony niegdyś z niezależnością i buntem. Z tego względu zapożyczony jako swego rodzaju wyznacznik społecznej postawy i stylu życia przez coraz szersze kręgi, upowszechnił się niczym praktyczny wynalazek. Dziś niemodny, lecz stale obecny.

Papieros to bilet, przepustka do innego świata, w cudzysłowie i dosłownie. Palony szybko i łapczywie, by zaspokoić głód, lub namiętnie, majestatycznie, przeciągany w nieskończoność. Traktowany jako ozdoba. Od momentu podpalenia przypomina palącemu o jego własnym oddechu. Razem z nim spala się w ogniu własnej egzystencji (Darmach 2007: 23–24).

Picie, palenie to wszystko dodatki, uzupełnienia lub widząc rzecz zgoła inaczej – esencja, do której dodatkiem i pretekstem jest cała reszta aktywności i przyjemności. Spotkanie wypełnione jest rozmową. Nieustannie odbywa się komunikacja werbalna. Rozmowa jest kolejną, dominującą imprezową aktywnością. Można stworzyć jej typologię: rodzaje i sposoby rozmawiania. Po pierwsze rozmowa, w której mogą uczestniczyć wszyscy zgromadzeni – rozmowy nazwijmy to „otwarte”. Zazwyczaj otwierają spotkanie, gdy goście się zbierają w salonie, w głównym pokoju, dołączają. Dominuje zwykle opowieść jednej osoby narzucającej temat, do którego reszta osób dopowiada swój komentarz. Jeśli temat dzieli się spontanicznie na kilka wątków i głosy rozmówców zaczynają się nakładać, dublować, to rozpoczynają się rozmowy w podgrupach (cztery, trzy, wreszcie dwie osoby). Po drugie na spotkaniu mamy do czynienia z rozmową osób dobrze się znających. Między dwoma, trzema kolegami, którzy wymieniają informacje bazując na kodach wysokiego kontekstu, używając przy tym języka pełnego wspólnych odniesień, skojarzeń i żartów. Często języka bardziej dosadnego, wręcz wulgarnego. Podobnie dwie, trzy koleżanki rozmawiając ze sobą odnoszą się do wspólnych doświadczeń, wspomnień, rozmawiają otwarcie, żartują, omawiają sprawy bieżące. W grupach koleżeńskich mieszanych rozmowa jest jak najbardziej swobodna, pełna gestykulacji i wolnej ekspresji, głośna, ale jednocześnie więcej w niej ironii, subtelniejszy język, więcej jest żartów i szybkiej riposty, więcej naprzemiennego słuchania niż jednoczesnego opowiadania czy krótkiej wymiany zdań. Interesująca jest tu kwestia używania języka, jego formy, stylu, powszednich figur retorycznych, kwestia płynnego przechodzenia między wysokim a niskim kontekstem, potocznością, powagą, czarnym humorem, żartem, rubasnością, przechwałkami, groteską, absurdem. Innymi

słowy impreza jest także świętem języka. Wyzwalaniem go z okowów zwyczajności. Łączeniem jego rozmaitych rejestrów (szczególnie gdy mamy do czynienia ze zróżnicowanym poziomem znajomości wśród uczestników). Po trzecie możemy wyróżnić rozmowy intymne/problemove. Trwają najdłużej. Odbywają się zwykle w drugiej, tej bardziej „nocnej” części imprezy. W miejscu zacisznym, odosobnionym, z boku, w mniej uczęszczanym pokoju, nawet w łazience. Dwie osoby odnajdując przyjemność i potrzebę w konwersacji niejako odłączają się od głównego nurtu imprezy dając jednak niewerbalnie znak/sygnal reszcie, że zajęci są sobą i oczekują braku zainteresowania. Po czwarte wreszcie wyróżnić można rozmowy kurtuazyjne, zapoznawczo-rozpoznawcze, tzw. *small talk*. Dość krótkie, prowadzone w przedpokoju, u wejścia do kuchni, służące zapoznaniu, zadziiergnięciu kontaktu. Przedstawiające sobie osoby. Raczej schematyczne, typu: pytanie – odpowiedź. Najbardziej żywe i intensywne konwersacje odbywają się „oczywiście” w kuchni, gdzie wszystko jest pod ręką: napitki, jedzenie itp. Jest najwięcej ludzi, jest najgłośniejsze, jest najwygodniejsza, najbardziej swobodnie.

Te wszystkie rodzaje konwersacji toczą się równolegle, urywają się spontanicznie i równie nieoczekiwanie pojawiają. Przeradzają we wspólne dyskusje, a czasem zażarte spory (jeśli towarzystwo dobrze się zna). Rodzaj, typ rozmowy sprzęgnięty jest i zależy od podejmowanej tematyki. Na ogólnym forum uczestników imprezy dominują tematy dość neutralne światopoglądowo, semantycznie otwarte, związane z przyjemnościami życia: podróże, kulinaria, wystawy, najnowsze filmy, osobliwości popkultury. W podgrupach i parach koleżeńskich omawia się kwestie bardziej zniuansowane, osadzone w kontekście wspólnych doświadczeń i znajomości. Kwestie związane z pracą, jej przebiegiem, zmianą, awansem, problemami. Ponadto podejmowane są tak zwane sprawy sercowe, omawia się i przypomina osoby nieobecne, a z istotnych względów ważne dla „życia” danej grupy znajomych. Poza tym odbywa się „zwykłe” plotkowanie. To jest właśnie ten czas przeznaczony na swobodne plotkowanie, przepływ informacji, wymianę zasłyszanych, tych zwyczajnych i tych intrygujących wieści. To swoiste mapowanie poprzez język znajomości, a umiejętność odczytania tej mapy świadczy o poziomie zaangażowania i miejscu w rówieśniczej, generacyjnej grupie. Sposoby „imprezowego” mówienia, opowiadania – przez to odtwarzania sieci bliskości, relacji i powiązań – to szczególnie rodzaj dyskursu, rezerwuar nieoczywistej i niesformatowanej

wiedzy zawartej w zróżnicowanych formach mikro-ekspresji. Mają one polimorficzny, polifoniczny, płynny i przewrotny charakter. Anektują gesty, śmiech, żart, skrót, poetycki i wulgarny fortel. Język jest „miejszem” uwodzenia, perswazji i zabawy. Noc „laboratorium” społecznych relacji. Michel de Certeau odwołując się do tradycji filozoficznych traktujących o „sposobach mówienia” (*ways of speaking*) osadzonych w codziennym, potocznym języku zwraca uwagę na trzy istotne jego aspekty:

1. Zwyczajowe sposoby mówienia *nie mają odpowiedników* w filozoficznych dyskursach i nie są na nie przekładalne, ponieważ zawiera się w nich znacznie więcej niż w owych dyskursach. 2. stanowią rezerwę „różnic” i „połączeń” zgromadzonych w historycznym doświadczeniu i zmagazynowanych w codziennym mówieniu. 3. Będąc *praktykami* językowymi, ujawniają one *logiczne złożoności*, jakich nie można się spodziewać w naukowych formalizacjach (Certeau 2008: 15).

Biorąc pod uwagę powyższe konstatacje i odnosząc je do języka potoczności przeniesionego dodatkowo i odczytywanego w nocnym kontekście, badacze i badaczki, obserwatorzy nie tylko nocnego życia mają niespotykaną okazję gromadzenia danych na wszelkie społeczno-kulturowe tematy. Rozmowy prowadzone w trakcie towarzyskich spotkań są bogatym źródłem wiedzy o sposobach myślenia i wyrażania opinii, o sensach zaprzatających głowy i życie danej grupy społecznej czy zbiorowości. Są swoistą sondą dającą wgląd w parametry ludzkiej obecności we współczesnym świecie. Odzwierciedlają sprawy budujące naszą rzeczywistość, modelujące nasze wybory, zaangażowanie i stopień zanurzenia w nurcie (pop)kultury. Rozmowy, plotki, przekomarzanie to „żywy tabloid”, raportowanie codzienności i przekraczających ją zdarzeń.

Wymiana zdań jest celowo głośna lub kryje się w szeptach, chowa za innymi dźwiękami. Jak wspomniałem, temat narzuca styl rozmowy. Pogaduszki – na przykład przechwalanie się dokonaniami dzieci – odbywają się w wygodnym miejscu do siedzenia, związane są z pokazywaniem zdjęć, przestrzenią dla ruchu, dla gestykulacji. I to prowadzi nas do zwrócenia uwagi na kolejne znaczące aktywności uzupełniające powyższe omówienie. Są to: *siedzenie, stanie, różne formy ruchu*. Siedzenie w salonie, siedzenie rozluźnione, w otwartej postawie, lekko na boku z jedną nogą złożoną na kanapie. Siedzenie kobiece, siedzenie męskie. Siedzenie na brzegu kanapy, siedzenie na krześle, sztywne, niepewne. Siedzenie w pół-oparciu

o parapet. Wreszcie siedzenie na podłodze: w salonie, na środku pokoju, przy ścianie, siedzenie w korytarzu lub przedpokoju. I znów gdy pojawiają się poważne tematy w rozmowie, siedzące ciała pochylają się do przodu zwrócone ku sobie, niejako zamykając przestrzeń wokół siebie. Gdy rozmowa toczy się w większym gronie, odchylamy się do tyłu, opieramy, rozluźniamy ramiona, rozstawiamy nogi. Siedzenie to dłuższe rozmowy. Pogłębione wątki. Złożone historie wymagające uwagi, koncentracji, wygody. Po sposobie siedzenia można poznać, jaki charakter ma rozmowa, jakie treści są w niej poruszane. Język ciała w trakcie nocy zyskuje na wyrazistości i złożoności. Jest paradoksalnie bardziej widoczny (i przy okazji uchylający się normatywnej władzy zwyczaju, prawa itd.). Sięgnijmy raz jeszcze po refleksję de Certeau:

Nie istnieje prawo, które nie zapisywałoby się na ciałach. Ma ono władzę nad ciałem. Sama idea jednostki odizolowanej od grupy powstała wraz z koniecznością – przedstawioną prawu karnemu – naznaczenia ciała karą, a prawu małżeńskiemu – naznaczenia ciała ceną w transakcjach pomiędzy zbiorowościami. Od narodzin do śmierci prawo „bierze w posiadanie” ciała, aby uczynić z nich swój tekst. Poprzez różnego rodzaju inicjacje (rytualne, szkolne itp.), przekształca ono owe ciała w tablice prawa, w żywe obrazy reguł i zwyczajów, w aktorów teatru tworzonego przez porządek społeczny (Certeau 2008: 140).

Jeśli trzymać się tej metafory porównującej ciało do tekstu, to w nocy jest ono poematem pisany białym wierszem, pełnym rymów, powtórzeń i zaskoczeń. Bywa haiku, poetyckim semantycznym eksperymentem. Wierszem mówionym. Poezją w ruchu. Zatrzymaniem. Przestrzeń mieszkania, główny pokój (o którym pisałem wcześniej) swoją charakterystyką i funkcją narzuca sposób posługiwania się ciałem⁸. Inną postawę (na przykład siedzącą) przyjmuje się w salonie, zupełnie inną w kuchni. Repertuar „społecznej choreografii” znacznie się różni, zawęża i poszerza zależności od owego przestrzennego kontekstu. Ciało (także pod wpływem alkoholu) właśnie w nocy wymyka się spod kontroli. Jest „płynne” w ruchach, swobodne w dowolności układów, performatywne, czasem teatralne, przyjmujące nietypowe (mające coś zakomunikować) pozy. Wyrażające otwartość, zadowolenie, a czasem rezerwę, nonszalancję. Ciałem podkreśla

⁸ Warto w tym miejscu przypomnieć sobie rzucający światło na powyższe rozważania słynny tekst Marcela Maussa pt. *Sposoby posługiwania się ciałem*.

się także swoją pozycję (na przykład zawodową), pozycję w grupie, stosunek do ludzi itp. Spotykająca się grupa towarzyska może mieć swoje własne (inkluzywne) kody związane z zachowaniem, sposobem siedzenia, rozmawiania, stania. Generacyjny, korporacyjny czy „subkulturowy” habitus. Oczekuje się wtedy wspólnego m.in. behawioralnego „zgrania”, potwierdzenia na różnych poziomach środowiskowej przynależności. Czasem okazuje się, że na przykład „siedząc” trzeba się garbić lub zakładać nogę na nogę odchylając się miarowo do tyłu, że ważne jest pocieranie brody ręką przy wypowiedzi, a w innym wypadku rytmiczne machanie ramionami, naśladowanie przyjętej za odpowiednią gestykulacji. Mimesis.

Stanie „improwizowane” jako kolejna aktywność jest równie ciekawe. Różni się od stania w kolejce czy na przystanku autobusowym, ale może też być stanem wyczekującym, zachęcającym lub zniechęcającym do przedłużania rozmowy. Sylwetka prezentuje się wtedy w całości (co dla niektórych osób jest istotne), wyprostowana postawa ułatwia konwersację. Jest więcej swobody, jest możliwość odejścia, stanie zakłada niejako przejściowy stan kontaktu: rzeczony konwersacji – czasem celowo zdawkowej, zapoznawczej, kurtuazyjnej. Stojąc przytrzymuje się (koniecznie) na poziomie klatki piersiowej kieliszek z winem, ciało lekko kołysze się na boki, głowa pochylona jest lekko na prawą stronę, gdy słucha się z zaciekawieniem, a wzrok ucieka na boki lub w stronę podłogi, gdy chcemy wyłączyć się z rozmowy, nie wyrażać opinii. Stoi się w dwie osoby lub w grupie (po okręgu), tak by każdy słyszał wypowiedzi, mógł w wymianie zdań uczestniczyć. Stanie wyraża też chęć zmiany interakcji, szukania innej aktywności, włączenia się w bieg innych zdarzeń, zmianę trybu. Jest chwilowym zawieszeniem. Przystępowaniem z nogi na nogę. Nogi ustawione równolegle, jedna noga zgięta, jedna wysunięta. Ręka na biodrze itd. Stanie jest składową wielu mikro-ruchów, pionową postawą anektującą spoglądanie, pocieranie ręką ramienia, dotykaniem się, poklepywaniem, kiwaniem, gestykulacją. Najczęściej podczas imprezy stoi się w kuchni, na balkonie, w przejściu między pomieszczeniami, przed drzwiami lub przed klatką schodową. Stanie ma też inną dynamikę audialną. Inne natężenie hałasu i dźwięków. Stanie przyciąga innych, skupia ludzi, rozmowy są głośniejsze, ale przy tym skrótowe, oparte na hasłach, szybkich zwrotach i ripostach, przierzucaniu się żartami.

Inne formy ruchu to formy pośrednie, wypełniające luki, jak chodzenie czy nietypowe z punktu widzenia codzienności, jak na przykład taniec (lepiej powiedzieć formy przypominające taniec). Taniec w polskiej

kulturze to temat wymagający odrębnych studiów i opracowania. Spotkania towarzysko-imprezowe zawierają jego elementy. Taniec pojawia się spontanicznie i zależy od wielu czynników. Jego forma różnicuje się ze względu na skład osobowy, stopień zażyłości uczestników, ilość spożytego alkoholu, rodzaj muzyki. Mogą to być aktywności taneczne z nutą ironii i przysłowiowych wygłupów, mogą odbywać się w parach, w sposób mniej lub bardziej zorganizowany, może temu towarzyszyć rozmowa, przekrzykiwanie się lub pokaz umiejętności.

Z obserwacji wynika, że częściej i bez oporów tańczyć zaczynają kobiety, nie obawiają się swojej ekspresji, są – co wynika z rozmów – bardziej świadome swojego ciała, nie wstydzą się go, lepiej wyczuwają rytm i atmosferę spotkania. U polskich mężczyzn (z nielicznymi wyjątkami) taniec skorelowany jest (wysuwam tę tezę na podstawie systematycznych obserwacji) wprost proporcjonalnie z ilością spożytego alkoholu. Wypity alkohol uwalnia od reguł blokujących unormowane zachowania. Wyzwała potencjał utraty kontroli nad ciałem, a wydaje się, że reżim kontroli nad własnym ciałem jest u polskich mężczyzn na szczególnie wysokim poziomie. Z przeprowadzanych wywiadów i rozmów w wielu środowiskach wynika także, że przyczyną powściągliwości w kwestii podejmowania czynności tanecznych jest chęć pozostania w przypisanej kulturowo, tradycyjnej roli mężczyzny jako tego, który nad swym ciałem panuje i nie chce upodabniać się (poprzez na przykład „dziwne” ruchy) do kobiet, nie chce zacierać tej granicy nawet w sytuacji sprzyjającej wyzwalanii się spod normatywnego porządku (chyba że jej rozmycie ma służyć na przykład zdobyciu względów kobiety, wtedy „poświęcenie” jest jak najbardziej na miejscu). W skrócie taniec – w świetle badawczych rozpoznań – jest po prostu niemęski, jest czynnością „niepoważną”, mężczyzna musi być – jak sugeruje większość rozmówców (i rozmówczyń) – opanowany i gotowy. Gotowy na wszystko, każde zagrożenie, a alkohol zawsze doda odwagi.

Przy tańcu dotykamy kolejnej ważnej sprawy związanej z imprezowaniem. Chodzi o oprawę muzyczną, która stanowi naprzemiennie tło i podstawę panującej na spotkaniu atmosfery, reguluje nastrój, wyzwala zachowania, wspomnienia, poczucie identyfikacji. Formy tańca w trakcie imprez, lepiej powiedzieć: formy tanecznego ruchu, odzwierciedlają także szerszy kulturowy kontekst, z niego wynikają. Na polskich imprezach taniec nigdy nie przybiera formy zorganizowanej, wyćwiczonej, nie występuje w określonym regułami stylu, na przykład salsy, kizomby, tanga czy tańca

towarzyskiego (z nielicznymi wyjątkami). Jest raczej spontaniczny, nieskoordynowany, osobny, czasem w parach, raczej w modusie tak zwanego wyglupu. Polega na wzajemnym naśladowaniu rytmicznych ruchów. Im bardziej nietypowe, śmieszne, egzotyczne, tym lepiej. Taniec aktualizuje działania i interakcje, koleżeńskie zażyłości i przyjaźnie, pogłębia znajomości. Objawia charakter człowieka. Odnosi się i wynika z odpowiedzi na muzykę, na dźwięki, które albo poruszają, albo skłaniają kogoś do rezygnacji z zabawy. Jak wspomniałem, muzyka jest tłem, czasem jest neutralna, znana ze słyszenia, obiegu popkultury, dość zróżnicowana, a czasem to jeden gatunek skupiający określonych ludzi (co rzadko się dziś zdarza). Muzykę proponują z reguły gospodarze (kiedyś puszczana była z kaset, płyt lub playlisty komputera), teraz standardem jest *streaming* z internetu, z określonego portalu. Ten muzyczny strumień jest regulowany, ustawiany, przynajmniej wyjściowo, a później algorytm na zasadzie analogii dobiera kolejnych wykonawców pokrewnego gatunku. Znaną praktyką, szczególnie w późniejszych fazach spotkania i alkoholowego upojenia, jest prześciganie się we włączaniu swoich ulubionych utworów. Uczestnicy umawiają się między sobą kto, kiedy i ile utworów zaproponuje. Z początku odbywa się to według przyjętych, założonych reguł, by przerodzić się w żartobliwą, ale zażartą rywalizację związaną z wyłączaniem proponowanych utworów – jeśli nie podbijają one gustów tańczących imprezowiczów.

Muzyka jest włączana cicho, później głośniejsze i coraz głośniejsze. Na zmianę ściszana i włączana głośniejsze. Im więcej osób się rusza, tańczy, tym muzyka donośniejsza. Gaśnie światło. Atmosfera się zagęszcza, wyróżnia się miarowy *beat*, uczestnicy łapią wspólny rytm, słyszą okrzyki, strzępki rozmów, śmiech, stukanie, klaskanie, gwar rozmów zmieszany z urywkami tekstów piosenek, robi się ciepło, gorąco, duszno, krążą kieliszki, rozwijają się tematy, w powietrzu wisi dym, czuć zapachy zmoczonych kanapek, alkoholi, perfum. Każde miejsce, przestrzeń mieszkania wypełnia się imprezą, włączone jest w cyrkulację ludzi, rzeczy, zachowań. Miejsca tracą kontury, światła są subtelne, punktowe, przygaszone, rzeczy zmieniają miejsca, miejsca stają się przestrzeniami, eksterytorialną sferą spotkania, wyłaniania i prześwitu uśpionych na co dzień żywiołów. Po czasie, po północy lub nad ranem impreza traci impet. Związane jest to z ogólnym zmęczeniem, zbyt dużym spożyciem alkoholu, wyczerpaniem energii. Osoby powoli zaczynają opuszczać mieszkanie. Kiedy robi to jedna osoba, jest to często sygnałem, znakiem przesilenia, znakiem późnej pory (wtedy uczestnicy

zaczynają wychodzić: skrzykują się i dzwonią po taksówki pytając komu z kim jest po drodze do domu, sprawdzają rozkład nocnych autobusów, odprowadzają⁹). Do końca, do rana, do sprzątnięcia zostają osoby najbardziej zaprzyjaźnione z organizatorami (lub te, które o własnych nogach opuścić mieszkania nie mogą). Gdy impreza traci rezon, emocje i siły opadają, to spada dynamika aktywności, zaczynają się dłuższe i poważniejsze rozmowy o problemach, wyznania potęgowane alkoholem, odgrzewa się jedzenie, dojada, pije coś ciepłego. Ktoś przysypia ułożony na kurtkach rozrzuconych na łóżku w sypialni. Ktoś samotnie dopala papierosa na balkonie. Widnieje. Świat wchodzi w dobrze znane, codzienne, zwyczajne ramy. Powoli znosi się naczynia do kuchni. Jeśli imprezy nie przerwie interwencja policji, odgłosy wyciszają się powoli. Ujawniają się ślady nocnych ekscesów: poplamione ściany, wykładziny i obrusy, rozlane trunki, ukruszona szklanka, rozklejone krzesło, przypalony garnek, rząd pustych butelek, zdeptana podłoga, okruchy, dziwny swąd i inne niespodzianki.

Imprezowe typy – figury

Każda grupa, środowisko posiada swoje charakterystyczne postaci. Czasem przybywa się na imprezę właśnie ze względu na obecność danej osoby. Są to postaci obdarzone rodzajem szczególnej charyzmy (w etymologicznym znaczeniu tego słowa), darem łączenia ludzi, skupiania uwagi, przewodzenia. W trakcie spotkań, nawet od początku ich przebiegu, ujawniają się osoby odgrywające określone role: *śmieszka*, *śmieszki* opowiadających żarty i historie, które same w sobie nie muszą być ciekawe, ale sam sposób ich opowiadania przyciąga resztę towarzystwa; *wodzireja*, *wodzirejki* narzucających swoim stylem i ekspresją kierunek zabawy, tematy itp.; *osoby przesadzającej z alkoholem*, o której wiadomo, że spożyje szybko i dużo trunków, z różnym skutkiem dla przebiegu zabawy (imprezowe personifikacje postaci z ludowych wierzeń, zabobonów, na przykład upiory, tak zwane żywe upiory, wieszczce, strzygi itd.). Zdarza się często, że jedna osoba łączy w sobie wszystkie powyżej wymienione cechy. Na imprezach, w grupie przebywają także osoby nieśmiałe,

⁹ Dziś taksówka/uber itd. jest standardem, co także jest wymownym znakiem czasu.

małomówne, wycofane, ale z różnych względów ważne dla konsolidacji grupy, oddziałujące na resztę innymi przymiotami i cechami charakteru. Pojawiają się *maruderzy*, teatralnie niezadowoleni z przebiegu imprezy i stanu świata. Ważna jest obecność. Obecność ludzi zróżnicowanych, pod wieloma względami odmiennych i chcących spędzać ze sobą czas. Świadomie, dobrowolnie uczestniczących w zdarzeniach, które mają swe znaczenie symboliczne, oddziałują na jednostki, na szeroko rozumianą kulturową rzeczywistość. Ma to zatem znamiona działania rytualnego (rytuału w przymiotnikowym rozumieniu). Oddzielną istotną rolę jest rola *gospodarza*, *gospodyni*, osób przyjmujących, regulujących nastrój, charakter spotkania, narzucających na rozmaite sposoby reguły biesiadowania. Jak wspomniałem we wstępie, czas i przestrzeń imprezowania umożliwia, zachęca do umacniania lub porzucania swych codziennych ról, zdejmowania lub zakładania maski, by coś (nieświadomie) ujawnić, odkryć także przed sobą samym. Bawić się, bawić się konwencją, możliwością jej modyfikacji, wtedy kiedy chcemy i jak chcemy, czasem obok i w kontrze do głównego, masowego nurtu kultury, a czasem, jak to ma miejsce dziś, współcześnie (co wynika z przeprowadzanych przeze mnie rozmów/wywiadów) wręcz odwrotnie, by odzwierciedlać chęć dostrojenia się do obowiązujących trendów, form spędzania czasu, pełniejszego uczestnictwa w globalnej kulturze.

Profil domowych imprez studenckich

Przeprowadzone rozmowy, wywiady, materiały potwierdzają zmiany w przebiegu imprez organizowanych przez ludzi w (standardowo rozumianym) wieku studenckim. Spotkania nie służą już tworzeniu „kontrkulturowej” rzeczywistości, enklawy i przestrzeni ucieczki od głównego nurtu, świata „na zewnątrz”. Raczej odwrotnie – imprezy starają się odzwierciedlać, powielać, nadążać za trendami, za tym, co w popkulturze aktualne i wiodące. Widać to zarówno po napojach, drinkach, ich zróżnicowaniu, odmianach, po pożywieniu, coraz większej jego roli w konsolidacji grupy, jak i sposobach zachowywania, aktywnościach podejmowanych w trakcie ich przebiegu, tematach rozmowy, opowieściach. Spotkania są szczegółowo zaplanowane, bywa, że wysyłane są specjalne zaproszenia, spotkania organizuje się na podstawie określonej idei, tematu, skupione są często

wokół gier planszowych, rozpisuje się wcześniej role i obowiązki związane z przygotowaniem domówki. Precyzyjnie dobiera się gości. Wydaje się, że każdy element jest dopracowany, moderowany, „ułożony” w czasie i mało w tych działaniach zwykłej spontaniczności.

Sam za bardzo nie lubię organizować „domówki”, równie niechętnie chodzę na te, na które jestem zapraszany. Bardzo rzadko na takich się pojawiam, ponieważ zwyczajnie irytuje mnie duża ilość ludzi i ludzkie towarzystwo. Jeśli jednak się godzę na taką imprezę, to najczęściej spotykam się ze znajomymi na imprezach domowych u mojej przyjaciółki, która posiada dom jednorodzinny z działką, więc zorganizowanie imprezy lub tak zwanego „melanżu” w takim miejscu ma jak najbardziej sens. Każdy przynosi ze sobą coś do picia, alkohol, soki i inne napoje do popicia, a na jedzenie najczęściej robimy „zrzutkę” i wspólnie, na miejscu, gotujemy coś smacznego dla wszystkich. Najczęściej jest to pizza, lazania, różnego rodzaju sałatki. Ponieważ większość z zapraszanych ludzi lubi podróże, przynoszą często zdjęcia, żeby pokazać i opowiedzieć wszystkim o tym, gdzie kto ostatnio był, wyświetlając je na dużym ekranie telewizora. Wtedy przez chwilę nim każdy zacznie za bardzo przeginać z alkoholem jest całkiem miła atmosfera oraz można zobaczyć ciekawe ujęcia z różnych miejsc czy to z polski, czy ze świata.

Należy również zadbać, aby na domówkę z najbliższymi przyjaciółmi, których koniecznie chcecie mieć na swojej imprezie domowej, nie przyszły niepożądane osoby. Należy ustalić termin, następnie rozesłajcie zaproszenia do wszystkich pozostałych. Spotkałem się z czymś takim, że perfekjoniści przygotowali kolorowe i tematyczne zaproszenia, co w sumie jest miłym i ciekawym gestem, ale przeciętny człowiek z reguły ogranicza się do wysłania wiadomości na jakimś chacie lub SMSa. Można też utworzyć wydarzenie w jednym z ulubionych serwisów społecznościowych i zaprosić znajomych do dołączenia online. W takim przypadku należy pamiętać tylko o tym, żeby było to wydarzenie prywatne, widoczne tylko dla zaproszonych osób. Inaczej istnieje duże ryzyko, że na taką domową imprezę przyjdą nieporozpadane osoby, aby taka domówka nie zamieniła się w balangę dla połowy miasta.

Mile widziane są również informacje o tym, czy oferowane są miejsca noclegowe i czy goście powinni coś zabrać ze sobą. Często pada także pytanie o preferowany alkohol oraz ewentualne alergie pokarmowe czy stosowane diety wykluczające niektóre pokarmy, jak i pytanie o preferowaną muzykę, która będzie odtwarzana w trakcie imprezy. Zazwyczaj też jesteśmy proszeni o potwierdzenie przybycia do określonego terminu, ponieważ to ułatwia oszacowanie, ile jedzenia i picia oraz miejsc do siedzenia przygotować, oraz jaką skalę będzie mieć taka impreza.

Często ustala się również tematykę przewodnią imprezy, jak chociażby na przykład impreza przebiegająca z okazji Halloween czy impreza cosplayowa lub dowolny inny temat lub klimat. Ustalane są wtedy klimatyczne stroje, wystrój czy muzyka¹⁰.

Czas spotkania/imprezy domowej jest także coraz krótszy. Kończy się około godziny dwudziestej drugiej i bywa, że jest wstępem do wyjścia w miasto. Zaczynam dalszej, zaplanowanej zabawy poza domem. Zresztą domowe imprezy odbywają się coraz rzadziej¹¹.

Nocne spotkania i imprezy są interesujące badawczo ze względu na to, że jest to okres wzmożonych aktywności, podczas których realizują się, tworzą, powstają i modyfikują kulturowe ekspresje doświadczenia, objawia się znaczeniowa złożoność działań i wyborów. To swoiste „laboratoria” współczesności reflektujące jak w soczewce stan współczesnej (pop)kultury. Bez względu na formę i czasy spotkania będą organizowane, gdyż spełniają, jak wykazywałem powyżej, istotne z wielu względów (indywidualnych i społecznych) funkcje. Są świętowaniem, celebrazją, sprawiają nam przyjemność. Przyjemność, na której początku i końcu jest nasze ciało. Umysł i ciało zespalające się w doświadczeniu, doświadczaniu chwili, zdarzenia, wydarzenia się. Bo ciało jest probierzem, absorbuje doświadczenie i tworzy je w grupowym wymiarze. „Uwikłane” i zależne jest od kulturowych scenariuszy. Dostarcza nam (także tych badawczych) danych. Uczestniczymy w spotkaniach, by czuć się komfortowo, by sprawić sobie przyjemność poprzez smak, zapachy, dotyk, ruch, taniec, inne aktywności. By ucztować, wprowadzać się wspólnie w stan zadowolenia. Wspólne przebywanie i zabawa wyzwala (i nie trzeba odwoływać się do ilościowych badań z zakresu biologii, psychologii itp., wystarczy własne doświadczenie) biochemiczne reakcje stanowiące o naszym dobrym, lepszym niż na co dzień samopoczuciu. W ten sposób wymiary „natury” i „kultury” łączą się ze sobą, interferują rozmywając dzielące je (choćby w naukowej refleksji) granice. Właśnie w tym zagadkowym, liminalnym czasie nocy.

¹⁰ Fragment wypowiedzi pisemnej Mateusza Michalaka powstałej w ramach metodologicznych warsztatów badawczych w Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych UŁ. Archiwum autora.

¹¹ Zwrócił na to uwagę Wojciech Burszta, zob. wywiad: <https://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news%2C82276%2Cantropolog-milenialsi-traktuja-swoj-dom-jako-swiat-intymny-zazdrośnie> (dostęp: 24.10.2021).

WARSZAWSKIE BULWARY PO ZACHODZIE SŁOŃCA

Domowe imprezy bywają często preludium do wyjścia w miasto. Nocne miasto, które oferuje coraz więcej atrakcji, stara się przyciągać ludzi, generować ich aktywności, gospodarczo się rozwijać reflektując tym samym przemiany współczesnej popkultury. Nocne wędrówki w poszukiwaniu nowych miejskich zjawisk zaprowadziły mnie do Warszawy. Uczestniczyłem w zdarzeniach, obserwowałem je wiedziony fenomenologiczną wrażliwością, rozmawiałem i podsłuchiwałem rozmowy z nadzieją na późniejsze wnioskowanie wpisujące się w antropologiczną interpretację.

Sięgam do swoich notatek: jest ciepło. Musi być ciepło, by bulwary były wypełnione. Jest godzina dwudziesta pierwsza. Jest widno, choć powoli zapada zmierzch. Niebo jest błękitno-szare, ciemniejące za horyzontem skręcającej w lewo rzeki. Słychać chrzęst żwiru, gwar rozmów, szum samochodów, okrzyki, nawet szelest poruszanych wiatrem liści. Kamienne schodki mają szorstką fakturę. Siedzę. Przedemną piaszczyste przejście, ścieżka, za mną górka lekkiego trawiastego nasypu, za nim kolejna, dużo szersza ścieżka zaznaczona wąskimi krawężnikami. Dalej za mną kluby, *quasi*-plażowe bary z drewnianą podłogą, workami z piaskiem, paletami, odartym z farby drewnem. Dominuje nadmorska stylizacja, wiszą lampki, rozwieszone sieci, zewsząd dobiega coraz bardziej głośniejsza muzyka, wokół krzątania, kurz, dreptanie. Udeptana ziemia, kępy trawy, piasek, kamyki, pył, fragmenty asfaltu, ukruszony beton, po prawej most, a pod nim chłodniej i dużo cienia, widać zardzewiałe stalowe łączenia, wieje wiatr, czuć wilgoć i nieprzyjemne ludzkie zapachy. Stoją tam grupki ukrywające się z siebie tylko znanych powodów przed resztą ludzi, przed spojrzeciami gapiów, może przed policją. Policji, tej umundurowanej, nie widać. Gdzieś w oddali po drugiej stronie mostu stoi „symboliczny” radiowóz. Tłum gęstnieje, ludzie schodzą z mostu, rozglądają się, szukają miejsca bądź pewnym krokiem udają się do swych dobrze znanych nadrzecznych rewirów. Głośno rozmawiają, dzwonią. Idą z plecakami,

reklamówkami, torbami, parami, samotnie, z rękami w kieszeniach, ze smartfonem przed oczami. Na dole, wokół przęsła mostu panuje wzmożony ruch. Ludzie się szukają, przechodzą, szurają, przechodzą powoli, rozglądają się, przechodzą szybko, odwracają się, zawracają, przystają, czekają, znów rozglądają, widać czy są tu po raz pierwszy, czy są stałymi bywalcami. Wreszcie przystają, siadają, rozkładają rzeczy, rozmawiają, patrzą. Między nimi przechadzają się zbieracze puszek, papierosów, wszystkiego, co może się przydać. Dźwięki są głośniejsze, interferują, zapachy smażenia, palenia tytoniu i marihuany unoszą się i mieszają z wonią rozgrzanej ziemi, delikatnie wilgotnego betonu, nieokreślonych roślin. Rzeka sunie powoli, niepostrzeżenie, obecna, ale po zmierzchu jakby jej nie było. Musi minąć jeszcze godzina, może więcej, by ludzie zaczęli odczuwać jej obecność, wpatrywać się w nią, towarzyszyć jej, śledzić ją wzrokiem, oglądać brzegi, wpatrywać się w dal. Powoli alkohol i rzeka hipnotyzują tłum i każdego z osobna. Schodki, „widownia” zamieniają się w scenę. Krajobraz, emocje, miasto i ludzie zaczynają na siebie oddziaływać, zapada noc, brzegi i bulwary rozświetlają się, ludzie odmieniają, porzucają tryby i konwencje codzienności. Wydaje się, że są bardziej śmiali, bezpośredni, kontaktowi. Wchodzą w interakcje ze sobą i środowiskiem. Wraz z materialnością miasta tworzą osobliwość, którą w poniższym tekście będę starał się opisywać i odsłaniać bazując na własnym uczestnictwie, obserwacjach, opisach i poszukiwaniu sposobów interpretacji miejskiego, nocnego sposobu spędzania wolnego czasu.

Ludzie wraz z upływem nocy modyfikują swoje oblicza. Spotkanie, zdarzenia, alkohol, rozmowy przyspieszają i alternują dynamikę ekspresji. Można zaobserwować jej zmiany, zauważyć działanie emocji, ich wpływ na mimikę, gestykulację, sposób posługiwania się głosem, oddech. Zmiany, które trudno uchwycić obserwując ludzi w „zwykłym” biegu codzienności, w trakcie sformatowanych regułami spotkań czy przechodzenia ulicą, w sklepie, w kolejce, w poczekalni u lekarza. Widać jak w grupie ludzie oddziałują na siebie, wywołują nastroje, dostrajają się do innych, do otoczenia. Za każdym razem, podczas kolejnej mojej wędrówki wiślanymi bulwarami sekwencje się powtarzały: dość przemyślane zajmowanie miejsc (o czym później), grupowanie się na odpowiedniej wysokości schodków, rozpakowanie, zasiadanie w odpowiedniej kolejności, spożywanie napojów i prowiantu. Przyjmowanie wygodnych pozycji ciała, poszukiwanie komfortu, tak by ciało odpoczywało, by organizm się regenerował,

wtapiał w środowisko. Zmierzch był zawsze czasem pozycjonowania. Gromadzenia i przyjmowania postaw, które zdominują, narzucą spędzanie czasu. Rodzaj i charakter rozmowy, wspólnego przebywania. Twarze zawsze pogodniały zrzucając maski przynależne do dziennego życia. Przystawiony *kamienny wyraz twarzy* roztapiał się, kruszał pod wpływem rzeki i sytuacji, interakcji z ludźmi, których dobrze się zna, lubi, z nimi przebywa w wybranym dobrowolnie miejscu i czasie. Nawet osoby przesiadujące samotnie zdradzały w spojrzeniu rodzaj zadowolenia i odpoczynku. Zanurzania się w nurcie społecznych oddziaływań. Wspomniany tłum gęstniejąc poruszał się niczym prowadzony przez choreografa tancerz. Czynności siedzenia, stania i przede wszystkim chodzenia regulowały się w niemal zaplanowany sposób. Materia i faktura otoczenia wpływały na to, w jaki sposób i gdzie się siedzi, stoi lub przechodzi.

Unosi się kurz, jest głośno, jest gęsto (zarówno przed pandemią, jak i w późniejszych okresach jej trwania), jest energia, czuć potrzebę zabawy, nieprzystające i nie zawsze przyjemne fragmenty, elementy doświadczanej rzeczywistości zaczynają się zlewać w całość, uzupełniać, wprowadzać w trans, wytwarzać przestrzeń o „przedziwnych”, trudnych do opisanego parametrach. Przypomina to efekt rytualnego działania, powtarzania czynności, stosowania elementów obcych dla powszedniego doświadczenia. Zapada zmrok, jest dym, jest mgła, są kolorowe światła, odbłaski, błyski, przebłyski, światła świecą, migoczą, pulsują, zmieniają się, rażą oczy, rzeka znika za nimbem gry ciemności i oświetlenia, kryje się za hałasem zmiksowanych, dudniących dźwięków. Przy barze rosną kolejki, błyszczą kobiece nogi, dekolty. Plecy ludzi siedzących przodem do rzeki tworzą kolorową pulsującą mozaikę. Schodki i bulwary zamieniają się w tętniącą zabawą i ruchem przestrzeń. W oddali oświetlone barki przypominają o płynącej tuż obok rzece, zewsząd słychać urwane głosy, okrzyki, śmiech, gwar, odgłosy upadających butelek, szelesty, piski, dźwięk zgniatanych puszek po piwie. Pojedyncze osoby, pary, trzy osoby, najwyżej sześćosobowe grupy oblegają brzeg rzeki jakby zbierając się do lotu, do odlotu. Przypominają ptaki w trakcie godów, trwoniące siły dla swych wyższych, nieznanym obserwatorom celów. Badawcze obserwowanie i rejestracja własnych wrażeń oraz oblicze tego miejsca zmusza za każdym razem do językowych poszukiwań, odnajdywania otwierających wyobraźnię czytelników metafor, wywołujących emocje i efekt rzeczywistości,

sur-realności tworzącej się u progu nocy w miejskim, metropolitalnym centrum. Obserwując wielokrotnie ludzi w tym miejscu zauważam nieoczekiwane podobieństwo do wodnego ptactwa, uderza mnie sposób, w jaki pojedyncze osobniki czy niewielkie grupy potrafią być zajęte sobą, pochłonięte rozmową, spożyciem i jednocześnie reagować wspólnie w całej tej grupie na najmniejsze zmiany nastroju, nieoczekiwane zdarzenie typu przyjazd policji albo pojawienie się wyjątkowo charyzmatycznej lub wyzywającej swą urodą kobiety. Niczym meksykańska fala przenosi się i wzmagą reakcja tłumu. Udziela się nastrój. Czasem tylko na chwilę. Ta dynamika i swoiste wzajemne zgranie jest zadziwiająca i przypomina działanie wspólnego zmysłu uaktywniającego się podczas właśnie takich zgromadzeń. Reakcje potrafią objawiać się na poziomie ekspresji jednej twarzy i na poziomie tłumu, lepiej powiedzieć zbiorowości. Ludzi w ogóle się nieznających, anonimowych (poza obrębem współników spotkania), których nie trzymają w ryzach więzy podzielanej kultury, reguły zachowania, sankcje społeczne. Zarówno te pozytywne, jak i negatywne.

Przypominają się dawne utyskiwania lubiących miejskie wędrówki sytuacjonistów, które dziś, we współczesnych nam literalnie czasach, z ich nieprzewidywalnością i trudną do zanalizowania złożonością zyskują nowe znaczenia, jednocześnie się dezaktualizując i zachowując opisowy oraz eksplikacyjny walor. Jeden z nich pisze w ten sposób:

Nie jesteśmy wrogami przyrody. Jesteśmy za to przeciwnikami współczesnego miasta, rozumianego jako zbiór technik ograniczających ludzkie możliwości. Cóż bowiem w nich znajdujemy? Standaryzowane mieszkania, znormalizowany pozór prywatności. Telewizję, pozór ludzkich kontaktów w warunkach izolacji. Wielkie sklepy, zuniformizowany pozór bogactwa. Rozrywki, otepiający pozór samorealizacji. I ulice z ich pozornym ruchem, okowy wyobcowania. Przyroda była przestrzenią życiową, teraz gdy zdobyliśmy potężną władzę nad przyrodą, taką przestrzenią muszą się stać miasta. Uznano, że przyroda zaspokaja podstawowe potrzeby, podczas gdy zestandaryzowane mieszkania zaspokajają potrzeby wyższe, a więc subtelne i wyrafinowane. Nie ulega jednak wątpliwości, że mieszkanie mające zaspokoić oficjalny model człowieka (a więc człowieka o z góry ustalonych banalnych i przeciętnych potrzebach), może jedynie okaleczać każdą rzeczywistą jednostkę.

Dawniej mówiono o „dżungli wielkich miast”. Dziś trudno dostrzec jakies pozostałości dżungli w upowszechnionej normalizacji i polichromatycznej nudzie (Lausen 2015: 357–358).

W wielu podsłuchanych i przeprowadzonych rozmowach pojawiał się wątek „ucieczki” od zestandaryzowanej miejskiej rzeczywistości, od środowiskowych hierarchii, wątek poszukiwania spontaniczności, potocznie pojmowanej swobody, potrzeby przebywania na wolnym powietrzu, ale wśród ludzi i osób znajomych. Nadrzeczne bulwary i „schodki” to otoczenie sprzyjające zaspokajaniu tych potrzeb i rozmaitych namiętności. Nie znaczy to jednak, że było i jest ono wolne od kulturowego sformułowania i normalizacji. Każda tego typu „przestrzeń społeczna”, zyskująca ów społeczny walor podlega procesom kształtowanym oddolnie oraz administracyjnie, lokalnie oraz przez globalny obieg kapitału. Przestrzeń na wprost „dzika”, surowa, spełniająca funkcje tła lub krajobrazu, widoku staje się pod wpływem ludzkich działań i czynników (o których będę pisał dalej) przestrzenią społeczną, znaczącą, oswojoną, by w konsekwencji stać się przestrzenią inwestycji, marketingu, kapitałem angażującym rozmaite podmioty i grupy interesów. Czas nocy dodaje właśnie takim miejscom szczególnego blichtru, wyzwala drzemiący na co dzień w miejscu i ludziach potencjał.

Wracając do skojarzenia i metaforycznej paraboli przyrównującej bulwarowe ludzkie zachowania do społecznych zachowań ptaków, warto zwrócić uwagę na istotę tego podobieństwa. Nie chodzi tylko o to, że pojedyncze ludzkie (performatywne) zachowania przypominają te ptasie: machanie rękami, wzmożona gestykulacja podczas rozmowy, kiwanie się, kręcenie wkoło, przestępowanie z nogi na nogę, kulenie się w sobie, opieranie się o siebie ramionami, „stroszenie piórek”, przysłowiowe „gruchanie”, badawcze rozglądanie, otrzepywanie z piachu czy wydawanie nietypowych dźwięków. Chodzi być może o coś głębszego. O aktywności przypominające tzw. wzorce inteligencji rozproszonej, skoordynowaną ponadindywidualną konfigurację działań danej grupy osób znajdujących się w określonym miejscu lub środowisku, poddawanej przy tym partykularnym czynnikom. Grupa zaczyna współdziałać, zachowywać się i reagować w spójny niemal choreograficznie wyreżyserowany sposób. Przypomina to samoorganizujący się system, niczym fenomen zauważalny właśnie u m.in. ptaków¹. Kognitywne podstawy owych zjawisk nie są

¹ Więcej na temat tego fenomenu oraz wykorzystywania obserwowanych zachowań zwierząt w rozwijaniu technologii i opracowywaniu metaheurystyki, zob. m.in.: https://journals.us.edu.pl/index.php/no_limits/article/

do końca jasne, powstaje wiele hipotez eksperymentalnie i obserwacyjnie sprawdzanych w interdyscyplinarnym polu łączącym dziedziny takie jak: kognitywistyka, psychologia, matematyka, biochemia, bionika itd.

Warto także w tym przypadku spojrzeć na bulwarowe, grupowe zachowania przez pryzmat psychologii tłumu, pewnych koncepcji do niej nawiązujących. Z moich obserwacji wynika, że zebrani na bulwarach ludzie, tworzący dość pokazną grupę, podczas rozciągniętej w czasie zabawy z użyciem dużych ilości alkoholu zachowują się racjonalnie, nawet wobec sytuacji potencjalnego zagrożenia (o różnej złożoności i przyczynach) w postaci sprzeczki, bójk, innych wulgarnych czynności. Jeśli pojawiają się „ogniska” konfliktu, są one przez siedzących obok współtowarzyszy ignorowane lub rozładowywane rozmową, żartem, raczej wycofaniem niż eskalacją. Tolerowane są zachowania odbiegające od przysłowiowej normy. Reakcje (te indywidualne i grupowe) zależą od sytuacyjnego kontekstu. Bulwary to miejsce przyzwolenia, swobody, potocznie zwanych wygłupów, rozwiązłego języka, „dziwactw”, które w innych miejscach przyciągałyby uwagę. Przyzwolenie na wszelkiego rodzaju aberracje oraz ich racjonalizacja jest wyczuwalną, obserwowalną, eksponowaną tu wartością. Należy do cech konstytutywnych tej wyjątkowej przestrzeni. Moje obserwacje potwierdzają tym samym modele tożsamości społecznej stworzone przez badaczy takich jak Steven Reicher (ESIM, *elaborated social identity model*), podkreślających racjonalne aspekty grupowego zachowania, wskazujące właśnie na kontekst sytuacyjny jako determinantę postępowania, a nie bezwarunkowe, „automatyczne”, irracjonalne odruchy czy dezindywidualizację powodującą redukcję samoświadomości, w konsekwencji wtapiające jednostkę w nieprzewidywalne działanie tłumu (zob. Reicher, Tejfel 2010).

Wspomniane koncepcje, podejścia i rozumienia grupowych zachowań uzupełniają i poszerzają dotychczasowe opracowania takich badaczy jak Gustave Le Bon, Gabriel Tarde, Carl Gustav Jung, dotyczące zbiorowej nieświadomości, „mentalności tłumu”, konformizmu czy rozproszonej odpowiedzialności².

view/11777/9206 (dostęp: 06.01.2022); https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/bitstream/handle/item/42511/borowski_sugiera_owady_i_media_2017.pdf?sequence=1&isAllowed=y (dostęp: 06.01.2022).

² Więcej na ten temat: Michael A. Hogg, Kipling D. Williams, *From I to we: Social identity and the collective self*, „Group Dynamics: Theory, Research,

Zachowania grupowe w takim miejscu, na co chciałbym wyraźnie zwrócić uwagę, nie zależą tylko od sfery psychicznej, zbiorowej nieświadomości, abstrakcyjnej symboliki. Jak wynika z moich obserwacji, modyfikują je znacząco przede wszystkim czynniki materialne, faktury, rodzaj materialności. Materia ze swoją substancjalną charakterystyką tworzy znaki, indeksy odbierane haptycznie, regulując tym samym komunikację z otoczeniem na sposób dotykowy. „Schodki”, czyli betonowe, ułożone jeden obok drugiego sześciany łączące się w podłużne bloki, są chropowate, szorstkie, obtłuczone. Subtelnie determinują rodzaj kontaktu między ludźmi. Po schodkach w nocy się nie spaceruje, nie biega, nie wykonuje na nich gwałtownych ruchów, często pokrywane są kocami, ręcznikami, zwinionymi bluzami, reklamówkami lub przyniesionymi poduszkami, by zwiększyć komfort przesiadywania. Są poplamione, z okruciami szkła, zapelniają się śmieciami. Są pełne piachu, szare, brązowe, twarde. Niejako zmuszają do siedzenia. Noc dodatkowo eksponuje zmysł dotyku, uwrażliwia. W ciemnych zakamarkach – po spożyciu alkoholu – płaszczyzny ze swą zmienną fakturą informują, sygnalizują konieczność zmiany trybu mobilności. Surowy beton wymusza ostrożność, hamuje ruchliwość. Potęguje odgłosy.

Beton przeplatany jest ścieżkami. Ścieżki wysypane są piachem, szutrem. Stanowią wyraźne ciągi komunikacyjne. Nawet gdy ruch jest duży, odbywa się płynnie. Za plecami siedzących biesiadników. Podłoże informuje o statusie tej przestrzeni. Włączamy się do ruchu, tutaj się nie siedzi, nie zatrzymuje. Ścieżki służą do spacerowania i podglądania zdarzeń. Niektórzy uczestnicy nocnych spotkań spędzają w ten sposób czas. Spacerują, przechodzą zerkając w stronę barów, w stronę bawiących się osób, rzeki itd. W jedną i drugą stronę, kilkanaście razy. Mozaikę materii w płaszczyźnie horyzontalnej uzupełniają znaczniki zmiany, ograniczenia, krawężniki, kompleks roślinny. Trawa, ziemia

and Practice” 2000, vol. 4 (1), s. 81–97; Dominic Abrams, Rupert Brown, *Self-Consciousness and Social Identity: Self-Regulation as a Group Member*, „Social Psychology Quarterly” 1989, vol. 52 (4), s. 311–318; Tom Postmes, Russell Spears, *Deindividuation and antinormative behavior: A meta-analysis*, „Psychological Bulletin” 1998, vol. 123 (3), s. 238–259; John Drury, Steve Reicher, *The Intergroup Dynamics of Collective Empowerment: Substantiating the Social Identity Model of Crowd Behavior*, „Group Processes & Intergroup Relations” 2016, vol. 2 (4), s. 381–402.

pod stopami oznacza wejście w jakiś rodzaj strefy buforowej, „ziemi niczyjej”, oddzielającej kolejne sektory tego rozrywkowego terytorium. Owe trawniki pozostają puste, są przejściowe, częściowo udeptane. Raczej nikt tam nie siedzi, najwyżej chwilowo lub trafia tam raczej w sposób niezamierzony. Zatem kamień, beton, piasek, żwir, ziemia to moduły sterujące sposobami posługiwania się ciałem. Nieświadomie się do nich przystosowujemy tworząc wspólną kinestetyczną choreografię. Twardość, miękkość, wybrzuszenia, dziury, ostrość, nieregularność może znamionować zagrożenie, zmianę. Coraz częściej ten sposób planowania i myślenia o przestrzeni stosowany jest przez projektantów sfery publicznej. Poprzez materię „projektuje się doświadczenia”, tworzy nastrój, informuje, ba – nawet zarządza społecznymi zachowaniami. Bulwary ze swą złożoną, kontrastującą charakterystyką są właśnie takim miejscem budującym nastrój (indywidualnie i zbiorowo). A cichą towarzyszką wpływającą na ten nastrój jest właśnie rzeka (oraz noc), bez której tego rodzaju doświadczeń by nie było. Na nastrój i związane z nim zachowania wpływają sensorycznie także inne czynniki: wiatr, temperatura powietrza, wilgoć, deszcz. Nigdzie indziej ta zależność nie jest tak widoczna, *par excellence* odczuwalna. Tutaj warto by zatrzymać się na chwilę i *nota bene* spojrzeć na miejsce i tworzącą je materialność poprzez kategorię „surowości”. Użyć jej jako pojęcia eksplikującego, także tłumaczącego popularność tego miejsca. Wspomniany beton, piach, kamień, ich powtarzalność i nagromadzenie oraz widok (zmysłowy nimb) rzeki to surowość wkradająca się w obszar miasta. Surowość materialna i metaforyczna, kategoria w jakiś zagadkowy sposób łącząca te dwa wymiary. Surowość spotęgowana, przyciągająca ludzi szukających wytchnienia od estetycznych i normatywnych przyzwyczajęń codzienności. Surowość konotująca naturę, prostotę, niezapośredniczone jakimkolwiek formatem ramy komunikacji. Rzeczywistość ma tu charakter niezbędny, podstawowy, właśnie materialny. Materialność odarta jest z wszelkich niepotrzebnych parametrów. Dodatków. (Przynajmniej tak jest na początku, zanim komercyjny wymiar zjawiska nie zacznie odciskać na miejscu swego piętna i nie pojawią się stosowne regulacje). Ta surowość przekłada się także na czynności i zachowania. Surowość potęgowana jest przez zróżnicowane gradacje ciemności. Cienie, przyciemnienia. Kolorowe światła podkreślają faktury materii. Światło i jego braki, niknięcie, migotanie także na swój sposób steruje ruchem.

Surowy znaczy (potocznie) naturalny, bliski stanom naturalnym, pozbawiony dodatków, ozdób, ornamentów, oszczędny, ostry, stan wymagający dalszej obróbki, nieoczyszczony, bez oglądy itp. Można zatem, jak wspomniałem, użyć tego określenia do opisu tworzących to miejsce typów ludzkich zachowań, interakcji towarzyskich. Są one proste, jednoznaczne, pozbawione aury normatywnych dystynkcji. Sprowadzone do komunikacyjnych podstaw. Wykonywane czynności, na przykład spożywanie alkoholu, nie wymagają troski o oglądę, dodatkowych elementów tworzących nastroj spotkania. Właśnie „surowość” miejsca, obecność przyrody narzuca swobodę. Pije się alkohol wprost ze szklanych butelek stawianych na kamieniach, ziemi, schodkach, pije się z plastikowych kubków, a przedmioty: butelki, kubki, reklamówki mają charakter jednorazowy, tymczasowy. Ustawiane są wokół prowizorycznych siedzisk, przy kocach czy kurtkach. Spożycie nie wymaga dekorum, dodatkowych nośników znaczeń, sama czynność zredukowana jest do ruchów bazowych i niezbędnych. Ruchy są częste, butelka z piwem przekładana jest z ręki do ręki, trzymana w jej połowie, za szyjkę, odstawiana z rozmysłem, by nikomu z siedzących nie zawadzała, by jej nie przewrócić (choć często to się zdarza), kolejne piwo wyciąga się z plecaka dopiero po wypiciu poprzedniego, zakup alkoholu zwykle jest przemyślany, z nadatkiem, tak by nie trzeba dokupywać go w barze (ze względu na wyższą cenę zakupiony alkohol w „plażowym” barze – zwykle drink – jest w nim spożywany, bo to subtelnie podnosi status osoby przebywającej „na bulwarach”). Spożyciu akompaniuje palenie papierosów, skrętów marihuany, gestykulacja podkreślająca przekaz werbalny, szukanie wygodnej postawy, podpieranie się ręką (bądź nawzajem). Zauważyłem, że osoby zyskują tu większą świadomość własnego ciała, przyglądają się swoim dłoniom, masują, pocierają ramiona, bawią się palcami, przekazują treści w rozmowie pomagając sobie, niejako dopowiadając językiem ciała, cielesną ekspresją, odchyleniem, szturchnięciem, drapaniem itd.

Miejsca szuka się w ten sposób, by zapewnić przestrzeń osobom przebywającym w parach czy małej grupie. Dystans jednej grupy od drugiej to minimum półtora metra, zapewnia on barierę, buforuje ewentualne – nie zawsze pożądane – kontakty. Jeśli jest mniejszy, to prawdopodobnie grupy nawiążą kontakt, zdawkową lub dłuższą rozmowę, może znajomość. Wiele zapytanych osób wspomniało o swoich ulubionych nadbrzeżnych terytoriach. Po tej lub drugiej stronie mostu, dalej od mostu, tam gdzie nie wieje,

jest lepszy widok na rzekę lub imprezujących ludzi, na trzecim lub pierwszym schodku, za drzewami, z dala od hałasu itp. Pusta, surowa, „zwykła” betonowa przestrzeń zapelnia się po zmierzchu ludźmi, którzy mają swoje preferencje, przyzwyczajenia, ukryte mentalne mapy i markery rozrywkowej nawigacji.

Surowość przejawia się także w spożywaniu jedzenia (paradoksalnie prawie wyłącznie przetworzonego, *instant*). Dominuje *fast food* prowiant, to co suche, przygotowane, prażone. Wszelkie chrupki, „zapełniacze”, chipsy zjadane są wprost z torebki, z opakowania. Wiktuały przynoszone są w reklamówkach, plecakach, rzadko w koszykach, które później służą jako stolik. Wszystko ma być poręczne, jednorazowe, łatwe do wyrzucenia, raczej pozostawienia. Także komunikacja jest spontaniczna, „surowa”, bezpośrednia, odbywa się wśród dobrze sobie znanych ludzi, jest „płynna”, wyżyta zbędnych form wyszukanej grzeczności, choć niewolna od przynależnej miejscu etykiety. Łatwiej także o nawiązanie kontaktu z osobami nieznanymi, bo właśnie charakter tego typu miejsc na to pozwala. To otwarty plener, *par excellence* „surowa przestrzeń” (*open air*) wyzwalająca bezpośredniość, umożliwiającą zarówno prosty sposób nawiązania interakcji, jak i jej szybkie przerwanie, bez specjalnych konsekwencji. Jest to pewna wartość stanowiąca o atrakcyjności omawianego miejsca. Z obserwacji nocnych nadwiślańskich bulwarów wynika, że ludzkie zachowania także tutaj polegają na naśladowaniu. Naśladowaniu uczuć, reakcji, emocji. To jednocześnie mimikra i chęć wyodrębnienia, wybicia się ponad tłum. Miasto, noc, miejsca spotkań generują tego typu kulturowe paradoksy. Napięcia, kulturowe trudno uchwytnie kontradycje. Swoistość tego miejsca (jako granicy) polega właśnie na łączeniu przeciwieństw, przewrotności (o czym piszę dalej). Na subtelnej grze kontrastów. Woda-beton. Prospekt, widok, odległa perspektywa – bliskość innych osób. Przepływ i siedzenie. Ruch i stałość. Hałas i przyroda. Natura i centrum miasta. Odosobnienie i tłum. Rzeka i pozostawiane śmieci przez m.in. młodzież zwracającą uwagę na zanieczyszczenie środowiska i zmiany klimatyczne. Ziemia, piach, chropowate deski i błyszczące szkła, odbłaski. Powierzchnia i głębia. Dalekie i bliskie plany. To wszystko zapośredniczone jest przez alkohol. Piwo, wino, wódka zmieszana z sokami. Najwyższe schodki to „picie ekstatyczne”, urodzinowe, głośne, pokazowe, w większej grupie, gdzie osoby stoją plecami do rzeki, a otoczenie jest nieważne. To swobodna ekspresja, śmiech, głośne rozmowy, toasty. Picie na niższych

schodkach jest spokojniejsze, dwuosobowe. Osoby siedzą obok siebie, zwrócone twarzą w stronę rzeki. Następnie im niżej i dalej od mostu, tym picie przyjmuje charakter „refleksyjny”, rozmowy są stonowane, dotyczą poważniejszych tematów. Można to wyczytać w twarzach, skupieniu znamionującym słuchanie się nawzajem. Picie jest dodatkiem, zwornikiem, pretekstem. Omawiane są problemy w pracy, w rodzinie, momenty kryzysu, zawodu, rozvodu itd. Obok wyżej toczą się wielowątkowe rozmowy, rwane, przerywane, przekrzykiwane. To „święto” języka, komunikacji, wymiany informacji. Język także jest surowy, trywialny, bywa wyzywająco wulgarny. Tematy oscylują wokół retrospekcji wczorajszego wieczoru, poprzedniej imprezy, po wspomniane życiowe problemy i sytuacje kryzysowe. Biesiada trwa, póki starcza sił. Noc ma swoją dynamikę. Momenty unisono: wzlotów i upadków, zawieszenia. Czasu umiejscowienia. Badawcze doświadczenia stają się „biesiadą”. Czasem rozmywiają się granice dystansu. Dystans oglądu się skraca, bycie się różnicuje, obecność badawcza, poznawcza zrównuje się z obecnością niezapośredniczoną żadną siatką pojęć metodologicznych, wyznaczających techniczną ścieżkę zdobywania danych. Stajemy się współbiesiadnikiem, poddajemy się zabawie, doświadczamy. Biesiadujemy. Zanurzamy się poznawczo w zjawiskach własnej kultury. Doświadczamy rudymenarnych, podręcznikowych problemów związanych z prowadzeniem badań terenowych. W miejskim nadwiślańskim biesiadowaniu na zmianę wyzbywamy się naukowego „ja”, poddajemy je krytycznej refleksji, rozwarstwiamy i znów łączymy „ja” poznające, badawcze z tym doświadczającym w zwyczajnym, poza-naukowym trybie. Czasem warto badawcze „ja” porzucić, przesterować teoretycznie sprofilowaną percepcję, dokonać refiguracji poznającego podmiotu, by osiągnąć w konsekwencji ciekawsze antropologicznie rezultaty. Noc i formuła bulwarowej zabawy temu sprzyja, noc „egzotyzuje” własną kulturę, tworzy dystans, pozwala spojrzeć na rzeczywistość społeczną i siebie pod innym kątem, poruszyć zastygłe postawy epistemologiczne i dostrzec własną kulturę w odmiennym świetle. Jak słusznie przypomina Bartłomiej Walczak:

Praca antropologa w terenie stanowi próbę rozwiązania charakterystycznej aporii. Z jednej strony stara się on (ona) wtopić w lokalny kontekst, stać się uczestnikiem wydarzeń czy – zgodnie z terminologią podręczników metodologicznych – „obserwatorem uczestniczącym”. Z drugiej strony

powinien zachować obiektywny dystans naukowca, poprawność metodologiczną i jasną świadomość stojących przed nim celów (Walczak 2009: 11).

Podręczniki podpowiadające (życzeniowo) konieczność osiągnięcia „obiektywnego” dystansu to jedno, a praktyka badawcza i zmagania z pisaniem to drugie. Z poznawczego i podręcznikowego komfortu wybijają nas terenowe kontradykcje, konfuzje, oscylacje, wahania, wątpliwości, doświadczenia niekoniecznie przyjemne lub odwrotnie – nadzwyczaj przyjemne. Paradymatyczne inklinacje tracą swoją moc wobec zdarzeń i (na przykład) spożytego alkoholu. To jest także środek dystansujący do koncepcji i teoretycznych założeń, pozwalający na „zanurzenie się” w żywiole ludzkich emocji. To środek umożliwiający „wyjście” poza zwykłego siebie. Warto przywołać dobrze znane i często dyskutowane w ramach dyscypliny konstatacje dotyczące kwestii interakcji z Innym, konsekwencji poznawczych i problemów z przekazem doświadczenia:

Jak twierdził G.H. Mead [1934], świadomość siebie, swojego doświadczenia i możliwości swojego jestestwa zyskują poprzez akt wyjścia poza siebie i refleksji nad swoimi działaniami z perspektywy innej osoby – przyjmując postawę Innego i stopniowo porządkując ją zgodnie z regułami interakcji i odpowiedzialności, co Mead nazywał Uogólnionym Innym. Ten Inny ma głęboki wpływ na nasze osobiste doświadczenie, ponieważ w akcie refleksji wkracza w naszą świadomość, akty te natomiast nieustannie orientują i reorientują nasze bieżące i przyszłe działania. Kiedy zaczynam rozumieć swoje działanie, doświadczenie płynące z niego oraz działania innych ludzi przez pryzmat mojej sytuacji w świecie, krystalizuje się natura mojego doświadczenia, a to, co mogę uznać za doświadczenia innych, osiąga jasność dzięki całej serii kulturowych i społecznych typifikacji i idealizacji doświadczenia (Kapferer 2011: 202).

Rzeczony typifikacje i społeczne idealizacje doświadczenia stanowią badawcze, terenowe drogowskazy pozwalające „wejść” w badany temat, stanowią punkty odniesienia, które nie powinny moim zdaniem przesłaniać naszego osobistego i osobnego odczuwania ludzkiej rzeczywistości, sytuacji, której badawczo się przyglądamy, w niej odnajdujemy. Stąd alkohol jako komponent nocnego życia alternujący na wielu poziomach postrzeganie sytuacji. Przesuwający granice percepcyjnych przyzwyczajień. Uwypuklający elementy doświadczenia, ośmielający... często zgubny.

Kolejne terenowe doświadczenia, obserwacje, rozmowy, spacerzy po zmroku promenadą wzdłuż lewego brzegu Wisły dostarczają wielu także antagonistycznych wrażeń i konfuzji. Powodują ogólne zmęczenie. Kolejni ludzie i sytuacje upodabniają się do siebie. Alkohol i teorie społeczne (etnometodologia) na zmianę raz łączą, raz rozwarstwiają moje badawcze i „zwykłe” ja. Widzę młode twarze, grupy młodych różnych osób, młode dziewczyny, licealistki i licealistów, studentów, hipsterów, dresiarzy, włóczęgów. Próbuję rozczytywać ich stroje, ubiory, dystynkcje, czapki, koszulki, sneakersy, wszyscy zlewają się w popkulturowy amalgamat rzeczy powszechnie dostępnych, regulowanych modą, globalnym sposobem metropolitalnego życia. Różnorodność zaskakująco zlewa się w jedność, „podobność”, hasła o katastrofie klimatycznej kontrastują z pozostawionymi stertami śmieci, połysk rajstop i makijażu z błotem i chropowatą nawierzchnią, zmęczenie z kojącym, melancholijnym pejzażem. Obserwuję ciała w ruchu, w pozycjach, które nie zostały wyuczone w procesie „zwykłej” socjalizacji, od rodziców, przy stole itd., lecz podpatrzone w mediach, wśród rówieśników, w teledyskach, zachowaniach celebrytów, influencerów.

Ludzie zyskują w trakcie zabawy większą świadomość ciała, zaczynają z niego „korzystać”, odczuwać. Ciało jest performensem, istotnym nośnikiem znaczeń, zyskuje walor performatywny, sygnalizuje. Ciało, beton, rzeka rezonują, stymulują zaniedbywane na co dzień zmysły. Emocje wpływają na działanie. Techniki posługiwania się ciałem w „modnym” miejscu są do siebie bardzo podobne w wielu miastach świata: w Lizbonie, Palermo, w Berlinie, Nowym Jorku, z tą różnicą, że w Polsce spożycie alkoholu w miejscu publicznym ma znamiona czynu zabronionego, obarczonego mandatem; nie jest zatem swobodne, bezwiedne, nie kojarzy się paradoksalnie z czystą przyjemnością smaku i towarzyskiego spożycia, lecz ma pewien „partyzancki” i opresyjny rys związany ze skrytością, ukrywaniem się przed oczami władzy. „Duch” jurysdykcji unosi się nad zachowaniami w przestrzeni publicznej, ciało paradoksalnie także „zamyka” się w sobie, działa w trybie skrytości, intymności, zakrywania się przed światem, powściągliwości. Dopiero w dużej grupie, w ścisłości spożycie i dynamika ciała z nim związana wyswobadzają się. Nawet gdy zagrożenie jest niewielkie lub użycie alkoholu jest oficjalnie dozwolone, można zaobserwować rezerwę, ukrywanie butelek, nerwowe rozglądanie, szczególnie na obrzeżach miejsca spotkań. Jak pisze Ewa Rewers: „Praktyki odsłaniania i zakrywania należą do konstytutywnych wyznaczników

kultur miejskich, a ekonomia symboliczna ustanawia reguły ich operacyjnej” (Rewers 2014: 47). Można przywołać także celną konstatację Tadeusza Sławka, który wskazuje, że:

Miasto pozostaje więc wobec prawa w specyficznej relacji: z jednej strony jest jego ostoją i urbanistyczną ikoną, z drugiej strony sama konstrukcja urbanistyczna podważa działania prawa czyniąc z miasta labirynt niebezpieczeństw. Na przecięciu tych dwóch wektorów powstaje wizerunek nowoczesnego miasta jako zbioru punktów, w których prawo powszechnie obowiązujące ulega renegocjacji, wtórnym, lecz jedynie skutecznym porozumieniom skonfliktowanych stron, lokalnym konsensusom, które same łamiąc prawo stają się efektywnym prawem ulicy i codziennego zachowania w mieście (Sławek 1997: 38–39).

Robi się chłodno, zapada głęboka noc, gubię się w ludzkich gestach, mętnych, nieobecnych spojrzeniach, zachowania wydają się coraz bardziej zagadkowe, swobodne, intymne i teatralne, skryte i jawnie ostentacyjne. Wyczuwalne jest napięcie między kobietami siedzącymi w małych grupkach a kręcącymi się wokół pijanymi mężczyznami. Muzyka przestaje mnie interesować, irytuje. Odczuwam natłok wrażeń, bodźców. Sygnały i zdarzenia są powtarzalne, krótkie, mocne i wydają się być bez znaczenia. Ludzie ciągną jak ćmy do knajp albo chowają się w ciemnych zakamarkach blisko rzeki. Szum i gwar na zmianę narasta i ginie. Unosi się wokół gęsta zawiesina zgiełku i zapachów. Perfumy, alkohol i mulisty aromat rzeki. Rozgrzanego za dnia betonu i wilgotnej po zmroku ziemi.

W rzece odbijają się światła miasta, białe, czerwone, żółte. Kolory falują, barka świeci, butelki pobłyskują, zgrzytają puszki, dudni gdzieś muzyka, brzęczą telefony, dryndają, pikają smartfony, emitują stłumione, płaskie dźwięki mieszające się z szuraniem, szelestem piachu, świstem wiatru. Krzyżują się głosy, cienie, zlewają twarze. Ruch pomiędzy grupkami ludzi odbywa się głównymi ścieżkami. Schodki zajęte są przez osoby siedzące. Im później, tym więcej osób siedzi, tym bardziej trudny wybór miejsca. Tłum zalewa promenadę. Schodki parametryzują przestrzeń. Hierarchizują miejsce. Różnicują poziomy postrzegania, rozmawiania, spożywania. Informują o bliskości rzeki. Schody służą tu odpoczynaniu, amortyzują ruch, organizują działania, są masywne, „przerysowane”, istota schodów jest tu spotęgowana, a jednocześnie w potocznym użyciu nazywane są zdrobniale „schodkami”. Dają schronienie, zatrzymują,

przypominają rozciągnięta widownię, nie są spektakularne, odnowione, wpisują się w monotony, monochromatyczny, betonowy miejski krajobraz, przerywany pojedynczym drzewem, krzakami. Ich surowość polega także na tym, że wyzbyte są, lepiej powiedzieć: nie przywołują w swym osobliwym kontekście skojarzeń z dość bogatą symboliką schodów w kulturach świata. Symboliką związaną ze „schodzeniem”, jeszcze bardziej „wchodzeniem”, wspinaniem się w górę, podejmowaniem wysiłku, pracy nad sobą, procesem, zmianą, a także (bolesnym) upadkiem i porażką. W tym miejscu schody pełnią funkcję miejsca spotkań, materialnego medium kontaktów społecznych, pomostu między miastem a naturą. Tworzą przestrzeń „kulturowego stanu zawieszenia” między dniem i nocą, rzeką a ciężkimi statecznymi budynkami, pracą a snem, rozrywką a ciężką pracą w usługach, młodością a emeryturą, chodzeniem a przesiadywaniem, samotnością a zbiorowością, instytucjonalnością a obyczajową swobodą, wreszcie sankcją i jej naruszaniem.

Całe bulwary są taką strefą zawieszenia norm, *granicą* pełną kulturowych ambiwalencji, to dobrze ugruntowana w etnologii myśl (m.in. Czarnowski 1956; Eliade 1970; Hall 2005; Kowalski 1994; Van der Leeuw 1978). To granica geograficzna i metaforyczna. Rzeka dzieląca miasto na dwie (ironicznie opozycyjne) części, ba – może nawet według niektórych na dwa miasta. Spotkanie metropolii, cegły, asfaltu, betonu z cichym żywiołem przyrody. Granica łącząca dwie strefy, dwa przeciwległe, kontrastujące ze sobą, lecz przyciągające się światy. Strefa rządząca się zatem swoimi prawami. Przestrzeń ucieczki od miejskich uciążliwości i jednocześnie rezerwar, retorta miejskiego stylu życia, scena miejskiego teatru, miejskiej dramaturgii, mody, gry pozorów i emocji, towarzyskich wzlotów, ekscesów, przestrzeń dialogu, interakcji, kwintesencja i zwieńczenie miejskiego życia. To także przestrzeń manifestowania swej postawy wobec władz, polityki, społecznych norm, nakazów i zakazów. Podczas pierwszej pandemicznej wiosny zbierano się tutaj, by unikać obostrzeń, okazywać swą młodzieńczą butę i niezgodę na decyzje i bieg zdarzeń. Właśnie granica, środowisko „naturalne”, otwarta przestrzeń zdawały się najlepszym do tego miejscem. Skrawek „natury”, przyroda w samym centrum kultury, w stolicy. Promenada ukazywała swój potencjał odwracania ogólnie przyjętych znaczeń i administracyjnych dyrektyw. Schodki i jeszcze bardziej „dziki”, plażowy prawy brzeg rzeki dawały możliwość spotkania, wyrażania działaniem sprzeciwu (sama obecność bywała sprzeciwem), przede wszystkim podbudowywania

poczucia wspólnoty. W razie próby kontroli, nałożenia sankcji itp. można było łatwo to zauważyć i się zwyczajnie rozproszyć, oddalić.

Nadwiślańskie promenady to strefa o trudnych do określenia parametrach pojęciowych, wymyka się charakterystyce jednej nazwy, jest strefą pomiędzy przestrzenią a miejscem, w napięciu, w zależności od korzystających z niej podmiotów. Trudno zastosować do jej charakterystyki znane interpretacyjne tropy i dobrze znane kategorie typu: palimpsest, nie-miejsce, miejsce pamięci itp. Najbliżej jej do heterotopii i chronotopu, ale to koncepcje wyjaśniania już wielokrotnie wykorzystywane, powszechnie znane i nadużywane, tracące tym samym swe eksplikacyjne moce. Strefa ta wymyka się jednoznacznym opisom, jest terenem administrowanym przez miasto, terenem rozrywki, kontrastu między infrastrukturą miejską a przyrodą, terenem historycznym ze swą symboliką, wreszcie terenem znaczącym dla części warszawskiej młodzieży. Rzeka i promenady „odbijają” zarówno historię, jak i współczesność. Obrysowują, łączą rozmaite wymiary doświadczenia, różnicują czasowe miejskie rytmy. Ponadto „schodki” zyskały swój „kultowy”, generacyjny status. To miejsce formatywne. Miejsce wypełnione wspólnotowymi doświadczeniami. „Miejsce synekdocha”, wręcz synonim (młodego) miasta. Przestrzeń wyznaczająca przyszłe tropy pamięci. Miejsce, o którym w mieście się mówi, które się fotografuje, a zdjęcia umieszcza na Instagramie, o którym powstają muzyczne utwory itd. „Schodki” zyskały patrona, Michała „Matę” Matczaka, rapera, który wyraził w utworze o tym samym tytule doświadczenia swoje i rówieśników związane właśnie z tym miejscem, z warszawskim kontekstem znanym i odczytywanym także poza stolicą. To miejsce świadczące o przynależności, potwierdzające tożsamość, organizujące tożsamość. Promenada „żyje” już własnym życiem w internecie, w postaci niezliczonych zdjęć, opowieści, historii, zdarzeń. Funkcjonuje jako „mityczna” przestrzeń symbolicznej kondensacji, konsolidacji, konsumpcji popkulturowych treści. Swoim stosunkiem do „schodków”, bulwarów określa się swoje miejsce w społeczno-kulturowej hierarchii miasta. Oto fragment tekstu Maty:

Idę po hotdoga na Orlenka, do Orlenka
Jest kolejka, więc idę se do Cerfa, noc jest piękna
I wy o tym też, ta orkiestra dęta
Z JBL-ka leci Saska Kępa, skurwysynu zapamiętaj
Pamiętam jak stawiałem w TOI’U kloca
Trzy lata później mieli puszczać nas w Hocach

Maleńka, no popatrz, zabrali ci twój ulubiony lokal
Siedzi skitrany jak Ruscy po drugiej stronie w okopach, ohhh
Ktoś się z kimś przelizał, ktoś się zrzygał
Ktoś komuś naubliżał, kiedy wiała sobie bryza
Lecimy freestyl pod Friko oddając hołd dinozaurom
Z publiką na widowni niczym w Epidauros
Sprawdź to i wiedz, że porą gdy już światła dnia gasną
Jebie nas to, że stare baby na Powiślu nie mogą zasnąć

Jebane młotki zostawcie nasze schodki
My tu tylko pijemy to piwo i palimy lolki
No sorki, że byliśmy trochę głośni
Nana-nana-nanana

Jebane młotki zostawcie nasze schodki
My tu tylko pijemy to piwo i palimy lolki
No sorki, że byliśmy tacy głośni
Nana-nana-nanana

Żyjemy na tych czterech piętrach, które stygną bo się ściemnia
Mamy czteropak Despa, który się ociepla
Docierają do nas dźwięki słynnej piosenki Uzi Verta
Wiselka, Wiselka, piwerka do skręta
Nie robimy nic innego, stąd ta monotematyka w tekstach
Ziomo cho no, no bo bijatyka bez nas
Joł, gdzieś tam: Sebastiany, ochroniarze, ZOMO
Tatuaze, tulipany, honor dorabiamy tym wpierdolom
Tę ideologię co noc – bezsensownie, „taki mam kurwa problem”
Jak chcesz dać mi w mordę ziombel, to po prostu daj mi w mordę
Joł, tylko dopiję Łomzę i zaciągnę się wielbłędem – dobrze?³

Popularność bulwarów, promenady, „schodków”, przybrzeżnej wypoczynkowej infrastruktury nie jest „oczywista”. Dziś wydaje się niemal „naturalna”, lecz takie miejsca muszą poczekać na sprzyjające czasy i warunki, aby w pełni ukazać, uaktywnić swe społeczne i rekreacyjne walory, wpisać się ponownie w mapę miasta, stać się jego symbolicznym i ekonomicznym kapitałem. Przestrzenie te reflektują czasy, uwydatniają cechy wspólczesności, odwołują się do miejscowych tradycji i położenia terenu, historii,

³ Źródło: <https://www.lyricfind.com/> (dostęp: 21.06.2023).

lokalnych potrzeb, ale dziś przede wszystkim także do globalnych urbanistycznych trendów związanych z zagospodarowaniem starych przestrzeni na nowe sposoby, komercjalizowaniem ich, ekonomiczną operacjonalizacją.

Brzegi Wisły przez długie lata raczej straszły, odstraszały, kojarzyły się pejoratywnie, zniknęły z kulturalnej, wypoczynkowej mapy miasta. To była raczej przestrzeń podrzędna, nieokreślona, „dziwna”, niepewna, niezagospodarowana, wręcz niebezpieczna, „pusta”. Błoto, obskurny szorstki beton, zielska, krzaki, piaski, śmieci, nieprzyjemne zapachy, wędkarze, nieokreślone jednostki. Teren przyciągał przysłowiowych zboczeńców, poszukiwaczy wrażeń, zwykle tylko miejscowych, znających okolice i miasto, ludzi chcących raczej ukryć swe działania, uciec od ludzi, zwyczajnie się zagubić, pojeździć rowerem.

Brzegi Wisły zaczęły wracać na miejską mapę aktywności wraz ze wzrostem znaczenia przyrody, ogólnie terenów zielonych w mieście oraz związaną z tym globalną wielkomiejską „modą” na rewitalizację (komercjalizację) przestrzeni miejskich związaną z nowymi sposobami wypoczyniania, plażowania, implementowaniem w mieście zachowań związanych z kulturą nadmorską, kurortem itd. Odkryto i szybko zoperacjonalizowano komercyjnie potencjał takich miejsc, zarówno potrzeby i wernakularne adaptacje mieszkańców, jak i gospodarcze możliwości, to znaczący chłonny rynek usług i merkantylnych dóbr związanych z niewykorzystywaną dotąd w żaden sposób przestrzenią. Tutaj zachodziła reakcja zwrotna, swoiste sprzężenie i splot sprzyjających czynników. Zaczęto z rozmysłem wykorzystywać geograficzne i kulturowe walory nadbrzeżnych bulwarów, ogólnie obszarów zielonych, „dzikich”, wyłamujących się dyktatowi betonu, linii i kąta prostego. Takie organiczne enklawy zaczęto sukcesywnie tworzyć (kazuś parków nowojorskich, m.in. słynny High Line Park powstały na dawnej estakadzie kolejowej w dzielnicy West Side). To implementowanie globalnych elementów popkultury jest niezwykle istotne, wpływa na kształtowanie się obszarów miejskich, wpisuje lokalność, swojskie idiosynkratyczne komponenty w ogólnoswiatowe trendy i odwrotnie (miejsca zyskują tym samym hybrydowy walor, „glokalność” łączącą miejscową specyfikę z uniwersalizującymi projektami, wyobrażeniami przestrzeni). Elementem znaczącym, wręcz kluczowym „produkcji” tej przestrzeni są nie tylko zachowania i społeczne praktyki, ale także symboliczne waloryzacje i odkrywanie przyrodniczych uroków, potencjału natury w mieście. Dokonują się one zarówno

w sferze wyobrażeń, jak i instytucjonalnego planowania, zmiany myślenia o funkcjonalności miejskiej przestrzeni, jej kulturowej ewolucji. Tu wypada przypomnieć wymieniony powyżej nowojorski park oraz inne tego typu projekty i rewitalizacje, jak: Promenade Plantée w Paryżu, park Cheonggyecheon w Seulu powstały po odsłonięciu rzeki znajdującej się pod zakorkowaną miejską arterią, nabrzeża portowego Rotterdamu, a także coraz większą wrażliwość na miejską przyrodę/naturę widoczną w planowaniu skwerów, nasadzaniu drzew w centrach miast, na podwórkach, dworcach, placach, także dostrzeganiu i ochronie tej zwyczajnej, samorodnej miejskiej zieleni: trawniki, łąki kwietne, chwasty, porosty, mchy, bluszcze, krzewy, bzy itd.

Mamy do czynienia z różnicowaniem miejskiej nowoczesności, z rozwijającą się – niejako z konieczności – „zieloną urbanistyką”. W Polsce zwraca na to uwagę Elżbieta Rybicka (przywołując także zagraniczne mało znane opracowania). Tworzy termin *biopolis*. Postulatywną koncepcję splatającą to, co materialne, naturalne, społeczne i w konsekwencji polityczne (zob. Rybicka 2018: 57–74). W swym tekście *Biopolis – przyroda i miasto* omawia i rekonstruuje historyczne ko-relacje i skomplikowane związki między miastem a naturą, naturą a miastem. Relacje i oddziaływania na poziomie symbolicznym, ideologicznym, kulturowym, urbanistycznym, wpływające *nota bene* bezpośrednio na naszą miejską egzystencję i komfort życia. Te relacje nie są i nigdy nie były „oczywiste”. Zielen, przyroda odgrywała rozmaite role w miejskiej przestrzeni, wyrażała idee urbanistyczne i filozoficzne. Była zwalczana, regulowana, rozmyślnie planowana, spełniała funkcje nieużytków czy nawet funkcje terapeutyczne, estetyczne, polityczne, organizujące i amortyzujące społeczne niepokoje (Rybicka 2018; Gissen 2009; Zachariasz 2006). Dziś zieleń zyskuje nowe wymiary i odniesienia, powraca na mapy miast jako ich konstytutywny element, rudymenatny komponent, a nie dodatek, zewnętrzna wobec metropolii forma. „Tereny zielone” są zatem koniecznym elementem kulturowego krajobrazu miasta, kołem zamachowym lokalnej gospodarki, posiadają także subwersyjny potencjał. Jak pisze Rybicka odwołując się do surrealistów opowiadających o paryskich parkach: „Park jako nieświadome metropolii może zatem wprowadzać wszelkie niejasne siły dezorganizujące racjonalne i normatywne reżimy porządkowania” (Rybicka 2018: 61). Te słowa wzmacniają swe znaczenie i aktualność właśnie w kontekście miejskiej nocy, nocy na promenadzie, doświadczeń

nocy bulwarowej zapadającej nad cichą rzeką przecinającą swym powolnym nurtem betonowe archipelagi. Noc jest nieprzejrzysta. Rzeka zwodnicza, porośnięta. Wszystko razem tworzy osobliwą aurę przyciągającą mieszkańców, turystów, imprezowiczów, kapitał. Noc i promenada dają możliwość metaforycznej ucieczki od regulowanego instytucjonalnie porządku społecznego. Pozwalają się ukryć, zejść z pola widzenia kontrolujących życie organów, szerzej: władzy (oczywiście do pewnego czasu), uchylić się nadzorowi panoptikonu. Nie dociera tu większość regulatywnych wyznaczników działania „nowoczesnego” państwa: szkoła, fabryka, armia, szpital itd. (por. Foucault 2011).

„Druga”, praska strona rzeki jest bardziej nieokiełzana, zaanektowana przez jeszcze większy spontaniczny żywioł komunikacji i kontaktów. Odbywają się ogniska, tzw. spędy, *sound system*, fuksówki, spotykają większe grupy znajomych, większe imprezy, trwają tańce, wokół trawa, krzaki, piach, pijaństwo. Zmrok rozmywa kontury. Zar ognisk i papierosów migocze wśród ludzkiej masy poruszającej się wolno w takt zapętlonej muzyki i szumiących na moście samochodów. Grzmią *boom boxy*, brzęczą szkła, słychać śmiech i krzyki, z mostu wygląda to jak zgrupowanie, obozowisko, brakuje tylko koni i namiotów. Nieopodal jest lasek służący za toaletę i miejsce schadzek, kręcą się tam także podejrzani osobnicy podglądający kobiety, mnożą się śmieci, mieszają zapachy. W centrum stolicy w weekendy trwa plenerowy, wakacyjny festyn. Plaża, piach, teren, zapach wody przywołują wakacyjne zupełnie nie-miejskie skojarzenia. Gra kontrastów, przejścia, przesmyki, przeskoki z estakady, obejścia, zejścia, przez schody, dookolne drogi do rzeczego środowiska. Rzeki płynącej przez miasto, ale dotychczas jakby obok. Warszawskie nadbrzeża nie były nigdy dobrze skomunikowane infrastrukturą z miastem. Żadna ulica nie prowadzi do rzeki, mosty łączą skarpy, a nie plaże i łąki, budynki są od rzeki odwrócone. Sytuacja i plany zaczynają się jednak zmieniać. Zmienia się – jak pisałem powyżej – rola rzeki nie tylko w zagospodarowaniu okolicy, ale całego miasta. Rzeka staje się także jego symbolicznym kapitałem. Warszawa się wokół Wisły organizuje, pokazuje. Powstają instytucje, mnożą się usługi, formy wypoczynku, rekreacji i rozrywki. Miejsce tworzy i konsoliduje społeczne grupy: turystów, amatorskich sportowców, imprezowiczów, seniorów, przedsiębiorców itd.

Bulwary i nabrzeża mają oczywiście swoją historię. Jest ona mniej znana, ale łatwo dostępna w coraz częstszych opracowaniach, tych

profesjonalnych historycznych czy geograficznych, jak i publicystycznych, blogowych, amatorskich, fotograficznych, na miejskich portalach i w mediach społecznościowych. Nie ma potrzeby przywoływać tu tych treści, zależało mi bardziej na rejestracji zdarzeń, doświadczeń, nocnych historii, które się dopiero tworzą, gdy miejsca podlegają pod wpływem rozmaitych czynników transformacji, której warto się etnograficznie przyglądać. To ciągle proces.

„Schodki”, te ciągnące się od mostu Poniatowskiego do mostu Łazienkowskiego, wpisały się już w świadomość mieszkańców. Ich znaczenie i formy wykorzystania też się zmieniają. Kształtują się nowe formy „obrzędowości” lub aktualizują stare, te najbardziej podstawowe oparte na najprostszych formach interakcji. Dokonuje się karnawalizacja czasu i przestrzeni. Zabawa przeradza się w wielkomiejski festyn i przybiera także ciemniejsze oblicze, uboższe. Na „schodkach” zachodzi nawet zmiana pokoleniowa i spada jakość obyczajów. Towarzystwo jest coraz młodsze, dochodzi do zaczepek i bójek, picie alkoholu przybiera ekstremalne formy. Nie uchodzi to uwadze samych mieszkańców, władz, blogerów, osób zainteresowanych i zaangażowanych w kształtowanie miejskiego życia. Tych, którym bliskie jest czułe i czujne myślenie o miejscu jako ważnym komponentcie tożsamości miasta rozumianego jako wspólnota mieszkańców, turystów, wszystkich przyjezdnych, którzy choć na chwilę, z różnych powodów tu się zatrzymują, i wracają. Zawracają. Wisła płynie. Warszawa nocą płynie.

NOC JAKO PRZESTRZEŃ INTEGRACJI WSCHODNI MIGRANCI I NOCNE ŻYCIE ŁODZI – STUDIUM PRZYPADKÓW

Noc jako przestrzeń. Przestrzeń metaforyczna, abstrakcyjna i konkretna jednocześnie. Czas tworzący przestrzeń, czasoprzestrzeń miejsca. Noc generująca przestrzeń spotkania, interakcji, integracji¹. Noc w osobiwy sposób modyfikująca relacje między podstawowymi elementami miejskiej kultury. Noc jako potencjał wyzwalający kulturowe transformacje, wprawiający w ruch osławione kulturowe mechanizmy i społeczne reguły. To pora podważająca znaczeniową ostrość świata, ukazująca przygodność powielanych powszednio schematów. Noc to czas „przewrotny”, uwalniający i spełniający potrzeby związane ze swobodną ekspresją, zabawą, ba – wyglupem, błazenadą i przekroczeniem nudnej zwyczajności porządkującej trajektorie dziennych aktywności.

Obecność emigrantów ze Wschodu – głównie Ukrainy i Białorusi – jest w Łodzi widoczna i łatwo wyczuwalna. Nie potrzeba przywoływać mniej lub bardziej precyzyjnych danych określających ich ilość (szacowaną na jedną piątą mieszkańców miasta, ta ilość z każdym tygodniem,

¹ Przyjmuję rozumienie integracji jako procesu, w którym przybysze, migranci, mniejszości włączane są do większej struktury społecznej (zachowując przy tym swą kulturową odmiennosc czy kulturową tożsamosc). To proces dostosowywania się do siebie ludzkich zachowań w grupie, przy jednoczesnym pozytywnym stosunku do tego procesu. Integracja (w tym wypadku) nie jest tożsama z akulturacją czy asymilacją. Może stanowić początek rozbudowanych relacji społecznych, czynnik kulturotwórczy. W omawianym przypadku integracja to „przestrzeń komunikacji”, współdziałania, wzajemnego dostrzeżenia. Szczególnie ważny jest tu kontekst nocy przelamujący powszednie procesy socjalizacji i formy integracji (normatywne, funkcjonalne), o czym dalej piszę w tekście, zob. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/integracja-spoleczna;3915018.html> (dostęp: 05.02.2023); także: Eric Maigret, *Socjologia komunikacji i mediów*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012.

miesiącem się zmienia). Słysząc na ulicach, w sklepach odmiany wschodnich języków, zauważalne są przejawy (tak bliskiej nam, o czym dalej) kultury. W wielu nieoczywistych punktach, miejscach miasta, właśnie nocną porą tworzy się „przestrzeń spotkania” i przenikania tych niedawno przybyłych i tubylczych mieszkańców Łodzi.

Chciałbym formy tych spotkań, zdarzeń, ich przyczyny oraz skutki opisać, poddać tym samym interpretacji w wybranych antropologicznych (i nie tylko) kategoriach. Wydarzenia te, w gruncie rzeczy spontaniczne i wynikające ze szczególnej ekspresji osób w nich uczestniczących, stanowią moim zdaniem przykład „epifanii integracji”. Stanowią załączki, zaczyny integracji, zdarzenia, które być może rozpoczną proces integracji, wzajemnego zauważania się i świadomej obecności. Interakcji wykraczających poza te rutynowe, wyznaczone głównie stereotypem i hierarchizującym miejską zbiorowość (ekonomicznym) statusem, literalnie spełnianą społecznie funkcją w miejskim środowisku, w aktualnych gospodarczych warunkach. Zdarzenia te stanowią jak sądzę przyczynek do dialogu przekraczającego zwykłą akceptację. Przywołują karty odległej przeszłości, przypominają, przynajmniej części mieszkańców, o łódzkich tradycjach związanych z powstawaniem i rozkwitem tego miasta. Przeszłość, jak wiemy, poddawana jest mitologicznej obróbce, waloryzowana pozytywnie, zapamiętywana i przekazywana w „ubarwionej” nie zawsze zgodnej z rzeczywistością formie, jak i oceniana pejoratywnie, ukazywana w złym, wypaczającym realia świetle. Nie to jest jednak przedmiotem zawartych tu rozważań. Rozwój i rozkwit Łodzi związany był z napływem i pokojową koegzystencją rozmaitych kultur: żydowskiej, niemieckiej, rosyjskiej, polskiej, w mniejszym stopniu czeskiej. Bez tej wielokulturowej koegzystencji (przemysłowy) rozwój miasta nie przybrałby znanego kształtu. Nie objawiłby się w przygotowującej o zawrót głowy architektonicznej mieszance fabryk, pałaców, parków, instytucji, ulic. Ten szczególnie, kosmopolityczny „duch” wyczuwalny jest w mieście do dzisiaj. Potwierdzają to (wbrew obiegowym opiniom) moje obserwacje, rozmowy, badawcze wywiady. Czasem „duch” ten jest uśpiony, jakby czekał w ukryciu na możliwość ujawnienia i aktywacji. Zaryzykuję tezę, że miasta powstałe i rozwijające się na styku wielu – czasem bardzo odmiennych – zbiorowości tworzą szczególny rodzaj „mentalności” mieszkańców oparty na tolerancji, otwartości, akceptacji, współpracy, którą reguluje i wzmacnia chęć zysku, chęć korzystania z różnicującego miasto potencjału. Jest to akceptacja i tolerancja wynikająca moim zdaniem raczej

z pragmatycznych niż ideowych pobudek. Interes to biznes, trzeba robić swoje i pozwolić na to innym. Pod tym względem (zresztą nie tylko, ale to temat na oddzielne opracowanie) Łódź to jedyne „amerykańskie” miasto w Polsce. Nowojorskie! Tak, to nie pomyłka ani zuchwała nadinterpretacja.

Kooperacja, wymiana, międzyludzka komunikacja na wszystkich poziomach kultury służy choćby gospodarce. Brzmi jak banał, ale wciąż nierozumiany przez władarzy i część społeczeństwa. Czasem niechęć i dystans wynikająca na przykład z historycznych uwarunkowań i stereotypów przełamywana jest z pozoru nieznaczącymi drobnymi zdarzeniami, mikro-zdarzeniami (nieuświadomianymi przez uczestników w chwili występowania). Duże prawdopodobieństwo takich zdarzeń zachodzi właśnie w liminalnym pozbawionym stałych dystynkcji czasie nocy. Jak w mitologicznym chaosie, z którego wyłania się porządek. Początek. Bo noc to nie tylko koniec dnia. To sfera przywołanych na początku przewartościowań. Zmiana i kontynuacja. Od-nowa. Biologiczna i symboliczna.

Wydarzenie: śpiew, taniec, przysłowiowe wygłupy i wspólne doświadczenie objawiają swój transformacyjny potencjał, możliwość poszerzenia interakcji, pogłębienia międzykulturowego dialogu. To swoisty „prześwit” dający emocjonalny i intelektualny wgląd do uniwersalnych, atrybutywnych potrzeb i humanistycznych wartości określających gatunek ludzki. Te wydarzenia to nie tylko „epifanie integracji”, ale wydaje się ujawnienie podstawowych cech człowieczeństwa warunkujących, umożliwiających dalszą harmonijną koegzystencję. Zaczyn. Moment jakościowego przeskoku w zwyczajnych, codziennych relacjach i międzyludzkich stosunkach. To szczególnie ważne, bo dotychczasowe trajektorie przebywania, zamieszkiwania miasta przez migrantów i tubylczych mieszkańców raczej się życzliwie rozmijają. Zamieszkiwanie – co warto pamiętać – to także użytkowanie przestrzeni publicznej, transport, powszednia mobilność, działania w przestrzeni publicznej, załatwianie formalności, ścieżki, chodzenie, wreszcie omawiana spontaniczna, rozrywkowa aktywność. Performans *in situ*. Happening jako wartość sama w sobie, nieoczekiwana. Jedność czasu, miejsca i akcji tworząca sytuację komunikacyjną, swoistą dramaturgię oddziałującą na obecne podmioty, znośząca na „chwilę” niewidzialne, lecz wyczuwalne granice. Chronotopowy²

² Pojęcie chronotopu jest dobrze zakorzenione w polskiej humanistyce, nie ma potrzeby dokładnie go wyjaśniać, przypominać podstawowej literaturoznawczej wykładni Michaiła Bachtina mówiącej o bezpośredniej i osobiwej

rys zdarzenia generuje rezerwuar wspólnych wspomnień i przeżyć budujących zbiorową pamięć i wyobraźnię. Doznania, przeżycia, atmosfera, aura, powtarzalność kumulują się i podlegają kulturowej redystrybucji. Miasto widziane przez pryzmat nocy i rekreacyjnej spontaniczności przestaje być synonimem wyobcowania i egzystencjalnej samotności, zyskuje inkluzywny charakter, wchłania, oswaja aktorów interakcji, uspołecznia. Warto te miejskie funkcje uspołecznienia przywołać właśnie w omawianych kontekstach. Są one często pomijane w potocznym i naukowym dyskursie opisującym dystynktywne cechy miasta. Zwraca na to uwagę Marek Krajewski:

Po pierwsze, miasto to taki mechanizm uspołeczniania, który ma charakter kompletny. Oznacza to, iż zawiera on w sobie wszystkie inne formy uspołecznienia i jest w stanie włączyć nas do każdego rodzaju zbiorowości, a więc uczynić aktywnym elementem relacji, tworzących bardzo różne społeczności.

Po drugie, miasto to ogromnie złożony mechanizm uspołeczniania. Ta jego cecha jest o tyle istotna, iż sprawia ona, że miasto jako medium procesu uspołecznienia pozostaje pełne sprzeczności i niekonsekwencji, powodujących, że pod jego wpływem przywykamy do obecności konfliktu, różnorodności i niespójności w naszym życiu. Miasto nieustannie nam przypomina, że zawsze można żyć inaczej, zawsze można postępować w sposób odmienny od tego, do którego przywykliśmy i który aktualnie praktykujemy. Miasto może być więc uznane za jeden z wielu mechanizmów nasycania ja, a więc, jak pisze Gergen, „nabywania różnorodnych i rozbieżnych możliwości bycia” [...]

[...] w rezultacie miasto nasycza nas ludzką i kulturową różnorodnością, ale dużo istotniejsze jest to, że tym samym uczy nas, iż nie jest ona czymś niewłaściwym, ale przeciwnie – stanowi formę, w jakiej realizuje się to, co ludzkie. Normalizacja inności poprzez miasto sprawia z kolei, że ono samo staje się modelowym przykładem tego, jak pomimo wszystkich dzielących nas różnic być ze sobą razem (Krajewski 2011: 113).

relacji czasu i przestrzeni w tekście literackim, z której to wyłania się realizm danego tekstu, tworzy się świat przedstawiony. Pojęcie to zostało wprowadzone do języka antropologicznych analiz i interpretacji, nierzadko w funkcji metaforycznej, odbiegającej od bachtinowskiej wykładni, zob. Danuta Ulicka, *Kariera chronotopu*, „Teksty Drugie” 2018, nr 1, s. 259–271.

W trakcie zabawy – szczególnie w przestrzeni publicznej – mieszkańcy, migranci wychodzą z przypisywanej im społecznej roli³, wykraczają poza stereotyp pracownika, robotnika, robotnicy, sprzątaczkę, budowlanica, wykonawcy niechcianej pracy itd., poszerzają przez aktywną obecność swój status, zwracając uwagę na inne aspekty (swojego) zamieszkiwania miasta. Przekraczają nadane im i wypełniane społeczne dystynkcje. Być może zabawa pozostała dziś jedną z niewielu miar człowieczeństwa. Wyzwalająca jego – niekiedy ciemne – jądro, uruchamiająca uśpione na co dzień kanały komunikacji. Noc pozostaje jeszcze przestrzenią niesformalizowanych zachowań i kontaktów, przestrzenią wolności, swobodnej ekspresji. Choć jak wiemy (choćby z poprzedniego tekstu), noc jest anektowana i wykorzystywana jako czas o niezwykłym potencjale ekonomicznym, zarządzana przez specjalnie do tego przygotowywane jednostki administracyjne⁴. Rejony nocnej zabawy, ulice, wręcz całe miasto staje się powoli parkiem tematycznym z szeregiem usług i propozycji oferujących wachlarz sprofilowanych, skomercjalizowanych doświadczeń. Przestrzeń miasta staje się grą, polem gry, na którym zdobywa się kolejne punkty, poziomy, realizuje pragnienia, uczestniczy, odpoczywa i ztraca, lecz doświadczenia te i przestrzeń podlegają formalizacji i sformatowaniu, merkantylnemu zarządzaniu. Usuwa się z pola widzenia zachowania i elementy społecznie niestabilizowane, które mogą w jakiś sposób przeskadzać i zagrażać, są zagadkowe, nieoczekiwane, nieokielznane, dziwne, odstrasżające klientów, konsumentów, są zbędne, bo nie przynoszą korzyści. Żyjemy jednakże w epoce karnawalizacji czasu i kultury, nieustannej zabawy, która poza przyjemnością ma także przynosić gospodarcze profity. Jak przypomina Małgorzata Nieszczerewska:

³ Rola społeczna jako zbiór obowiązków, oczekiwań i przywilejów wynikających ze statusu społecznej jednostki, zob. Erving Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.

⁴ Pojawia się na ten temat coraz więcej pogłębionych interdyscyplinarnych opracowań, zob. m.in.: Alejandro Mercado Celis, Edna Hernandez Gonzales (eds), *Noche urbana y economía nocturna en América del Norte*, Cisan, Unam, México 2021; Michel Acuto, Andreia Seijas, Jenny McArthur, Enora Robin, *Managing Cities at Night. A Practitioner Guide to the Urban Governance of the Night-Time Economy*, Bristol University Press, Bristol 2021.

To proces polegający na homogenizacji oraz prywatyzacji, czyli tworzeniu nowych, sztucznych, ale znacznie „lepszyc” ulic – na wzór parku tematycznego. Wiąże się on z zastąpieniem przestrzeni rzeczywistej jej odrealnionym, bezpiecznym odpowiednikiem, pozbawionym cech pierwowzoru i złożonym z form, które nigdzie w rzeczywistości nie występują. Wielu architektów i urbanistów krytykuje efekt takiego działania jako kiczowaty i sztuczny, odrealniony, zamazujący i fałszujący prawdziwą tożsamość miejsca [...] (Nieszczerzewska 2014: 207).

Przestrzeń publiczna miast zyskuje coraz bardziej „korporacyjny”, komercyjny charakter i paradoksalnie, właśnie wieczorem, po zmierzchu, w nocy, ukraińscy migranci re-kreują, przywracają ją do życia w formie „tradycyjnej” ulicy. Ponownie urzeczywistniają, wpisują ją w „zwykły” spontaniczny bieg zdarzeń wynikający z realizacji rozrywkowych potrzeb, przywracają przestrzeń dla publicznych działań. Kontrują swymi działaniami te ujednocające miejsca, ulice i całe miasto procesy. Przywłaszczają w duchu *détournement* miejsce, zawłaszczają, „przechwytną” je dla siebie poprzez taniec i głośną muzykę, upubliczniają zajmowaną przestrzeń, włączając ją zarówno w kontekst własnej kultury i wyłączając z kontekstu miejskich, miejscowych przyzwyczajęń. Pora nocy i reprezentacyjne miejsca w mieście są podatne na występowanie tego typu transgresywnych zachowań. Jak piszą Weronika Maćków i Jadwiga Zimpel referując koncepcje „rozluźniania” przestrzeni:

Codziennie praktyki zawłaszczania, które najczęściej sprowadzają się do cielesnego zawładnięcia daną przestrzenią a nie wywołują istotnych napięć, przyczyniają się do zacierania granic między publicznym a prywatnym. Pojęcie „porowatej” przestrzeni miejskiej zastosowane przez Stavridesa [Stavrides 2007: 174–175] wydaje się w tym miejscu szczególnie pomocne. Określa ono związek między przestrzenią publiczną i prywatną, wskazując na jego płynny, niestabilny charakter. Nie tylko miejsca, „progi” między przestrzeniami, jak bramy czy klatki schodowe, stwarzają połączenia – przestrzenie graniczne – między dwiema sferami, lecz również tymczasowe, doraźne zachowania, jak spożywanie posiłku na ulicy czy drzemanie na ławce w parku, rozluźniają przestrzeń. Takie bezkonfliktowe zazwyczaj taktyki zawłaszczania przestrzeni, jak przesiadanie na schodach budynków publicznych czy uliczny handel, mają kolektywny charakter i stanowią rodzaj komunikacji między mieszkańcem a miastem (Maćków, Zimpel 2014: 472).

Powtarzalność i nieprzewidywalność owego zawłaszczania to proces generujący relacje społeczne z miejską przestrzenią, szerzej: lokalną kulturą. Tym bardziej jest to ciekawe w kontekście tego, że właściciele knajp, barów, lokali, terenów optymalizują zysk przystosowując ofertę do potrzeb masowych odbiorców, generując zapotrzebowanie na określoną estetykę, w której nie ma miejsca na przypadek, nieporządek, zaniedbanie, odbiegające od głównego (katalogowego) nurtu projektowanie. Liczy się wrażenie luksusu, pozorna ekskluzywność, błysk, blichtr oraz przewidywalność i bezpieczeństwo. Wszechobecny, gwarantujący zysk format określający rodzaj drinków, sposób ich spożywania, spędzania czasu, wystrój, szerzej: trajektorie wpisujące w lokalne, historyczne konteksty „blichtr” globalnego świata.

Łódź – pozwolę sobie na tę tezę – była w trakcie industrialnego rozkwitu bardziej otwarta na zewnętrzne wpływy (ludności, idei), raczej „odwrócona bokiem” (może nawet plecami) do Polski. Ulice, szczególnie ulica Piotrkowska z dziewiętnastowiecznych fotografii nie różni się zbyt od ulic miast europejskich, ba – amerykańskich, od ulic Nowego Jorku. Ale o łódzkim życiu nocnym w tamtym okresie niewiele wiadomo. Dziś Piotrkowska, która jeszcze w latach 90. XX wieku mieniła się różnorodnością, stała się „franczyzą” peerelowskich resentymentów, barów, jakich wiele we wszystkich większych miastach Polski: *Ministerstwo Wódki i Śledzia* itp. oraz kolorowych, rozświetlonych, podobnych do siebie knajp bez wyróżniającego ich charakteru, bez swoistej klienteli czy osobliwego nastroju. I tę właśnie uliczną jedno-wymiarowość przełamywać zaczęły mikro-zdarzenia z udziałem przybywających ze Wschodu migrantów.

Wędruję nocą i zdarzenia, impresje rejestruję. Znow sięgam do swoich notatek: *boom box* buczy, dudni, brzęczy, dźwięki zalewają skrzyżowanie. Słychać bity, skrawki tekstu, piosenki, jakaś melodia się przebija przez nocny zgielek miasta, stoi kilka osób, coraz więcej osób się zbiera, ktoś dośpiewuje, ktoś podryguje, ktoś tańczy, ktoś się zatrzymuje, ogląda. Róg ulic Piotrkowskiej i Moniuszki przed fasadą i wejściem do banku zamienia się nagle w przestrzeń zabawy, kiwania, pokrzykiwania, form tanecznych – skrzyżowanie kultur. Jest około północy, jest ciepło. Widać sportowe buty na wysokim gumowym podbiciu, szerokie dżinsy, dżinsy „marchewy”, przeciwśloneczne kolorowe, odbłaskowe okulary, bluzy, błyszczące faktury ubrań, szelest, szaleństwo ciuchów, świateł, lustrzane, wystawowe odbicia. Muzyka faluje, grupa się zatrzymuje, by po niedługim czasie ruszyć dalej, i dalej gdzieś przy ulicy Piotrkowskiej się zatrzymać.

Omijając przy tym zatłoczone mimo pandemii kluby, jeszcze bardziej zatłoczone i rozgadane, głośnie knajpiane „ogródki”. Obok i w samym środku, w centrum rozrywkowego miasta przechadzają się sobie tylko znanymi ścieżkami rozbawione grupy młodzieży. Od mieszkania do sklepu, od sklepu do bramy, od rogu do rogu. Czasem wystarczy telefon, smartfon, by rozkręcić niewielką imprezę na skraju ulicy, chodnika. Przechodzi raz w jedną, raz w drugą stronę ulicy chłopak przebrany za królika. Ma na sobie pluszowy jednoczęściowy króliczy strój i telefon z muzyką w rękę. Idzie sam i po ukraińsku śpiewa, podryguje, za chwilę wraca z kimś, kto mu wtóruje. Znikają razem za rogiem, przechodzą obok wejścia do klubowej dzielnicy OFF Piotrkowskiej. Przyciągają wzrok i prowokują do zabawy. Godzinę później w innej części ulicy stoi z większą grupą, która tańczy do muzyki z przenośnych głośników. Jest godzina druga w nocy, dołączają pijani przechodnie, tańczą lub obserwują, komentują. Zaczynają się rozmowy, wspólne palenie papierosów, wygłupy. Popijanie ukrytych w kurtkach alkoholi. Zatrzymuje się grupa z wieczoru kawalerskiego, słyhać okrzyki, toasty, dołączają uliczni grajkowie, młodzież zbierająca na ulicy pieniądze, krążą jak rekiny taksówki, wozy straży miejskiej, jest głośno, ale spokojnie i tak jak nagle tworzy się spontaniczna i komunikująca się grupa, tak samo niespodziewanie się rozprasza. Letni tłum płynie dalej, przemieszcza się, gęstnieje punktowo i rozlewa po okolicznych bramach, rozdrabnia i zanika. Pulsuje.

Sytuacje spontanicznej zabawy przy ukraińskiej rozrywkowej muzyce powtarzają się nieregularnie, nieoczekiwanie. Czasem w tych samych miejscach, w okolicach ulicy Piotrkowskiej, czasem w zupełnie innych miejscach centrum miasta. Najczęściej w czwartek, piątek, w sobotę. Raz trwają dziesięć minut, raz pół godziny. Znow się powtarzają. Są frywolne, bywa, że intensywne, lecz nie inwazyjne. Wpisują się w hałaśliwy idiom nocnej Piotrkowskiej, jak pisałem powyżej, ożywiają zastygłe w schematach sposoby ulicznego spędzania wolnego czasu. Odbywa się *culture jamming*⁵. W ten sposób poprzez swe nocne aktywności i działania

⁵ Pojęcie to oznacza m.in. postawę odwrotu od wszelkich stadnych form mentalności, wychodzenia poza dominujące nurty społeczne, rozbudzania zainteresowania lokalnym środowiskiem, prowokowanie do krytycznego myślenia o otaczającym świecie popkultury; zob. Marilyn Delaure, Moritz Fink (eds), *Culture Jamming and the Art of Cultural Resistance*, New York University Press, New York 2017.

migranci włączają się w miejską codzienność, miejską kulturę. Więcej, zaczynają – właśnie w nocy – wraz z mieszkańcami i innymi przybyszami wytwarzać rodzaj „post-etnicznej” kultury, kultury miejskiej, której znaczeniowe, symboliczne parametry i czynniki tożsamościowe wykraczają poza etniczne, narodowe współrzędne i państwowe przyporządkowania. Duże miasta i metropolie zaczynają generować odrębne od dotychczasowych *milieu*, rodzaj nowej, trudnej do jednoznacznego zdefiniowania kultury, miejskiego środowiska wykraczającego w swej charakterystyce poza kategorie multikulturalizmu, poza opisowe, zużyte już metafory typu *melting pot* czy *salad bowl*. Być może jesteśmy/będziemy świadkami wylania się nowego synkretycznego modelu miejskiej, metropolitalnej kultury, bazującej na odmiennych formach wspólnotowego przyporządkowania. Modelu, którego opis będzie wymagał użycia odmiennej pojęciowej aparatury.

Młodzi migranci „przerysowują” mapę nocnej rozrywki. Przestrzeń, zabawy: śpiewu i tańca w miejscach publicznych, staje się metaforyczną mapą ich podróży, przemieszczenia, performatywną mapą tego, co ich łączy: przeżyć, emocji, doświadczeń, elementów ich własnej kultury.

W innym miejscu, mniej zamieszkałym rejonie ulicy Piotrkowskiej, w okolicach Urzędu Miasta, późnym wieczorem i w nocy stoi pan śpiewający ukraińskie dumki, pieśni, i bardziej rozrywkowy repertuar. Zbiera się przy nim grupa przypadkowych słuchaczy. Okoliczni żywo reagujący bezdomni i zbieracze rozmaitych okazji, przypadkowa młodzież, przechodzący Ukraińcy nagrywający na telefon jego wykonania. Czasem te uliczne występy, małe performanse przy akompaniamencie podkładu z telefonu wpiętego w głośniki przeradzają się w zabawę z tańcem, płasami, wspólnym śpiewem, rozmowami, emocjami. Śpiewy są wspólne, ktoś do wykonawcy podchodzi, rozmawia, dołącza się, pyta, poklepuje, fotografuje, inne grupy się zatrzymują, kilkanaście metrów dalej inny uliczny grajek z zupełnie innym repertuarem zabawia przechodniów, organizuje wokół siebie ludzi. Ukraiński śpiewak konsoliduje większą widownię, zwraca uwagę tubylczych łodzian odmienną ekspresją, rodzajem piosenek spoza powszedniego ulicznego repertuaru polskich przebojów, nieznanymi, rzewnymi, niemal egzotycznymi. Zatrzymują się miejscowi Polacy i miejscowi starsi Ukraińcy, głównie kobiety. Letni wieczór ulicy Piotrkowskiej przeplata się takimi zdarzeniami, które uzupełniają się, pojawiają nagle, by zniknąć w zgiełku rozpalonej światłami i alkoholem nocy. Ludzie słuchając, bawiąc się i obserwując wchodzą ze sobą w mikro-interakcje.

Realizuje się publiczny potencjał miejskiej przestrzeni. Rozrywkowe grupy z muzyką z przenośnych głośników znajdują sobie miejsca będące poza schematyczną regulacją, bawią się po swojemu, do swojej muzyki, której nie usłyszymy w pubach, klubach, lokalach. Zdarzenia są efemeryczne i na tym polega ich urok. Nie wiadomo kiedy się odbędą i jak długo będą trwałe. A kiedy się wydarzają, ściągają uwagę wszystkich obecnych na ulicy. Zaburzają („etnometodologicznie”) przyjmowany bezrefleksyjnie porządek. Bawiąca się przyjezdna młodzież zwraca uwagę także odmiennym wyglądem. Odmiennością subtelną, trudno uchwytną w wyraźnych dystynkcjach. Odmiennością już trochę oswojoną, wręcz absorbowaną przez polską młodzież. Ten wschodni sznyt mody wyraźnie widać na ulicach dużych europejskich miast. Nietuzinkowe połączenia, *oversize* bluzy, świecące i kolorowe dresy połączone z płaszczem, *quasi*-sportowe duże obuwie na wysokich podszewkach, zamierzone niedopasowanie całości. Zwykłość przełamywana dodatkami precyzyjnie określonymi przez projektantów. Uliczna popkultura blokowisk zmieszana z ekstrawagancjami pomysłami domów mody. Marketingowych dyktatorów. Przenikanie i przepływ warstw kultury objawiający się w ubiorze (jako systemie znaków, zob. Barthes 2005), wyglądzie oddziałującym w pełni dopiero w teatrze nocy, w trakcie performansu, jakim staje się społeczna obecność w publicznych miejskich przestrzeniach. Nocny wygląd, ubiór, kreacja (temat podejmowany przez mnie w odrębnym opracowaniu), „zestaw wyjściowy” podkreśla i komunikuje reszcie to, co dla nas samych jest najważniejsze, jest obrazem tego jak się postrzegamy, tym samym jest sygnałem grupowej („klasowej”, zawodowej itd.) przynależności.

Młodzieżowe ekspresje złożonych współczesnych tożsamości powstają i objawiają się w kontrze do głównego nurtu, równocześnie dość szybko stając się własną karykaturą i schematem skomercjalizowanych dystynkcji. Tym nocnym ekspresjom nie można jednak odmówić spontanicznej żywioowości, karnawałowego pierwiastka, odmienności, juvenilnej werwy i przesady...

Zdarzenia, taniec, śpiewy narratywizują przestrzeń publiczną, są formą jej – choćby chwilowej – „kulturowej aneksji” i zawłaszczania, wpisują ją w emocjonalne rejestry, w rejestry „pamięci zbiorowej”⁶ wykracza-

⁶ Warto pamiętać o występującej w literaturze przedmiotu dyskusji i różnieniu (oraz jego analitycznych konsekwencjach) na „pamięć zbiorową” umocowaną w określonych ramach społecznych, związanej ze sferą emocjonalną,

jącej ponadto poza lokalne konteksty (poprzez udostępniane w sieci filmy, fotografie itp.). Nie tylko urbanistyka, miejski pejzaż czy architektura nadają wspomnieniom ciągłość stając się komponentami tożsamości. Także dzięki takim nocnym mikro-interakcjom, ich nieregularnej, ale występującej powtarzalności (wspólnemu doświadczeniu, afektywnemu zagęszczeniu) tworzą się stopniowo więzi między mieszkańcami a miejscem. Tworzy się – jak obserwuję – zaczyn, subtelna, choć moim zdaniem wyraźna droga do szeroko rozumianej integracji, zauważania własnej obecności, reagowania na własną obecność, odmienność i podobieństwo. Kulturowe podobieństwo, bo wystarczy przypomnieć, że w obiegowej opinii kultura wschodnich sąsiadów uważana jest ze względu na wiele czynników (historycznych, kulinarnych itd.) za „bliską”, podobną (co może być w wielu kwestiach mylne i pozorne), wyrastającą ze wspólnej wymiany i strefy wpływów (zresztą kwestia tych różnic i podobieństw to ciekawy temat na odrębne badawcze opracowanie). Coraz bardziej znacząca obecność wschodnich migrantów jest przedmiotem rozmaitych komentarzy i rozmów wśród znajomych, na ulicach, w pracy, w mediach społecznościowych. Treści tych komentarzy odzwierciedlają przekrój społecznych postaw, żywotność stereotypów i próby ich przełamania, nierzadko są wewnętrznie sprzeczne, odsłaniają zbiorową wyobraźnię napędzaną informacjami z internetu czy domorosłymi analizami. Ze względu na wspomnianą powyżej „kulturową bliskość” przybywająca i tworząca się, także stopniowo integrująca, społeczność jest tolerowana, pozytywnie waloryzowana. „Tubylcy” i „przybysze” się przenikają, wnikają wizualnie w tkankę miasta. Różnicujące kwantyfikatory mogą objawić się właśnie w nocy, w sposobie zabawy, w szukaniu poprzez zabawę miejsca dla siebie w miejscowej, lokalnej kulturze. Te uliczne performanse, styl zabawy, występy, śpiewy i potańcówki pełnią jeszcze inne istotne (dla wykonawców) funkcje. Sprzyjają umacnianiu tożsamości w sytuacji rozpadu szeroko rozumianych wspólnot (terytorialnych, narodowych itp.), służą jako spoiwo w emigracyjnym kontekście przemieszczenia. Kształtują wspólnoty wyobrażone.

symboliczną i „pamięć kulturową” przynależącą według niektórych badaczy do sfery instytucjonalnej związanej z pismem, obrazem, rytuałem, innymi formami upamiętniania; zob. Halbwachs 2008; Szacka 2006; Assmann 2008.

Jak pisze Marianna Michałowska, powołując się na słowa innego badacza:

Opisywana przez Bhabhę „dysemiNacja”, czyli czas gromadzenia się wygnańców, emigrantów i uchodźców na „obrzeżach obcych kultur” – gettach, wielkomiejskich kawiarniach czy w diasporze [Bhabha 2010: 145], jest doświadczeniem tworzenia się lokalności społeczności hybrydowych i stale różnicujących się (Michałowska 2014: 255).

Wspomniany czas gromadzenia się jest niejako z „natury” całościowego systemu kultury czasem przynależnym właśnie nocy, miejskiej nocy, miejskiej przestrzeni publicznej zyskującej dopiero wtedy swą pełną, *sensu stricto* publiczną charakterystykę. Jest też czasem, w którym porzuca się myślenie w abstrakcyjnych kategoriach etniczno-narodowych czy innych ideologicznych przyporządkowań. Odzywa się raczej duch wspólnoty i to, co kształtuje oraz wynika z codzienności, ze stylu życia, wspólnego bycia-w świecie. Co tworzy wspólny mianownik, komfort, stanowi o swoistej ekspresji i jest nośnikiem własnej kultury, przy jednoczesnym otwarciu na pojawiający się nowy kontekst. Taniec, śpiew i inne „produkty” własnej kultury organizują i podtrzymują więzy diaspor. To performatywne podłoże wspólnotowości. Wykonywanie pieśni, wtórowanie do nich, włączanie piosenek i wspólny taniec to rodzaj afektywnej ekspresji tożsamości, spontaniczny i głębszy poziom jedności, także otwartości na innych (przypadkowych) ludzi, podtrzymywanie tożsamości kulturowej – integracja. „Symboliczna ekonomia”, symboliczny wymiar bycia razem, bycia częścią wspólnoty. Podczas tych zdarzeń, w z pozoru mało znaczącej przestrzeni ulicy, jej fragmencie, konstruuje się „widoczne miejsce”, w którym realizuje się dana kultura, poczucie wspólnoty, czytelne dla depozytariuszy tej kultury i otwarte na tych, którzy chcą się przyłączyć, którzy przechodzą, znaleźli się obok i pod wpływem alkoholu dołączają do wspólnej zabawy. Wspólnota konstytuuje się wyzwaniem zabawy. Piosenki są narracją, narzucają reakcje, zachęcają do udziału, to kultura, w której sobie i innym opowiada się siebie przy pomocy muzyki i słów, pieśni umocowanych w rezerwuarze kulturowego systemu. Słowa muszą być wyśpiewane, by oddziaływały mocniej, by zyskały na zasięgu i wyrazie. Wtedy mają moc jednoczenia. Pieśń i zabawa to rzeczywistość sama w sobie. Zorganizowana i spontaniczna jednocześnie. Nocne „wybryki” socjalizują.

Czas nocy tworzy tu odpowiednie ramy, pole społeczne, otwiera przestrzeń bezpośrednich kontaktów, jest kulturotwórczy. Wspólne doświadczenie, wytwarzanie emocji (w nocnym czasie) łączy, buduje (nawet niewielkie) znaczące punkty odniesienia, mikro-historie będące wspomnianym zaczynem integracji na bardziej złożonych i odczuwalnych poziomach.

Warto tu przypomnieć i przywołać refleksję Herberta Blumera poszerzającą dobrze znane stanowiska interakcjonizmu symbolicznego i dziedzictwo Szkoły Chicagowskiej⁷. „Blumer rozwija pojęcie interakcji w koncepcji działania połączonego (*joint action*) [...] zawierające przesłanki do pytania o konkretne społeczne konteksty zachodzenia interakcji” (Skórzyńska 2014: 352–353, za: Blumer 2007, Hałas 2007). Ważne są społeczne konteksty, sytuacje tworzące interakcje i ich kolejne skutki, konsekwencje interakcji dla współtworzenia się więzi i dalej integracji (bez przesądzania stopnia jej stabilności). Opisywane powyżej działania w przestrzeni miasta (śpiew, wspólna zabawa) to złożony proces wymiany znaczeń i budujących się z czasem interpretacji. To nieustanne *joint action* – „rozciągniętego w czasie mechanizmu komunikacyjnego, który przyczynia się do wytwarzania i przetwarzania kultury (lub stosunków społecznych)” (Skórzyńska 2014: 353). Procesy komunikacyjne wydają się dużo bardziej skomplikowane niż sądzimy, anektują wiele czynników i poziomów, w tym wypadku, ulicznej przestrzeni, trwając, rozwijając się i zmieniając wciąż swą dynamikę. Jak pisze sam Blumer:

Działanie przypisuje się działającym jednostkom, które je podejmują, zawsze uwzględniając sytuację, w których przyszło im działać. Ta prosta i w istocie pełna powtórzeń charakterystyka ukazuje, że u samych podstaw grupy i społeczeństwa ludzkie *istnieją w działaniu* i trzeba je postrzegać w kategoriach działania. [...] Tak jest z dwiema dominującymi koncepcjami społeczeństwa we współczesnej socjologii – koncepcją kultury i struktury społecznej. Kultura jako pojęcie, niezależne od tego, czy się ją zdefiniuje przez zwyczaj, tradycję, normę, wartość [...] jednoznacznie wywodzi się z tego, co robią ludzie. Podobnie struktura społeczna w jakimkolwiek ze swoich aspektów – ukazywana

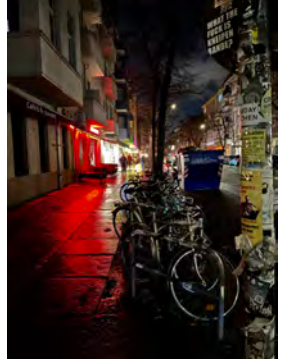
⁷ Na ten temat istnieje i wciąż powstaje bogata literatura, interakcjonizm symboliczny jest dobrze opracowaną i znaną koncepcją w polskiej humanistyce, nie potrzeba przywoływać także historii Szkoły Chicagowskiej i jej poszczególnych reprezentantów (zob. m.in. Park 1915; Wirth 1956, 1969; Blumer 2007; Hałas 2006). W prezentowanej pracy interakcjonizm symboliczny stanowi teoretyczną ramę moich empirycznych realizacji, o czym piszę we wprowadzeniu.

za pomocą takich terminów jak pozycja społeczna, status, rola, panowanie i prestiż – odnosi się do stosunków wywiedzionych ze sposobu, w jaki ludzie działają w zgłębieniu siebie wzajemnie (Blumer 2007: 9).

Młodzież ukraińska podgląda, obserwuje i naśladuje młodzież i studentów polskich, młodzież polska podgląda i naśladuje młodzież ukraińską. Następuje obopólne przetwarzanie sensów. Oswajanie siebie nawzajem poprzez wspólne korzystanie z przestrzeni. Przestrzeni miasta i nocy. Noc staje się zatem terytorium wyznaczającym aktualizację tożsamości. Przybiera niemal geograficzną charakterystykę. Zamieszkała jest przez wszystkich, tworzy kulturę i ujawnia to, co zwykle w nas – na co dzień – uśpione. Czas nocy i związany z nim rodzaj aktywności sprzyja budowaniu relacji społecznych, relacji środowiskowych, co wydaje się największym wyzwaniem współczesności. Jest *czasem wspólnotowym* pozwalającym przełamać i połączyć coraz bardziej indywidualne rytmy dnia. Osobne trajektorie, które mają szansę się skrzyżować przy wspólnej nocnej zabawie, rozmowie czy posiłku.

Nocne imprezowanie z udziałem przyjezdnych sąsiadów to nie tylko uliczny *flash mob*. To także imprezy odbywające się w mieszkaniach *nota bene* przy ulicy Wschodniej. Organizowane przez studentów, z udziałem studentów różnych narodowości i po prostu znajomych „przypadkowych” ludzi „z miasta”. Imprezy huczne, omijające pandemiczne zakazy. Imprezy bardzo huczne i nieregularne, narkotyczne, dzięki, taneczne. Imprezy i spotkania warte oddzielnego opracowania.

Powyższe słowa kończyłem pisać ponad miesiąc przed wybuchem wojny. Od 24 lutego 2022 roku kulturowa i nie tylko (duchowa) integracja zyskała zupełnie inny wymiar. Zmieniły się diametralnie dotychczasowe parametry egzystencji, potrzeby, odczucia i obowiązki. Refleksja nad tym, co się stało i dzieje w związku z napaścią wojsk rosyjskich na Ukrainę potrzebuje nie tylko wrażliwej i drobiazgowej dokumentacji, ale także czasowego dystansu. Życie miasta, także nocne życie Łodzi, może wyglądać inaczej. Wykonywane dziś na ulicy ukraińskie pieśni i dumki znaczą przestrzeń i czas w zupełnie nieoczekiwany i niesamowity sposób. Stają się tym razem nie pobocznym, niszowym, lecz głównym, wiodącym głosem łódzkiej ulicy. Bluesowym spleenem. Głosem europejskim, słyszonym, słuchanym i podzielanym. Inaczej rozumianym. Integrującym mieszkańców miasta wobec nieznanego... wobec nieprzewidywalnego świata.





EDWARD HOPPER I LOU REED. WIDZENIA WIZJE, WIZUALNE REPREZENTACJE NOCY

Te dwie postacie to ikony amerykańskiej kultury. Nie jest moim zamiarem szczegółowe prezentowanie dokonań przywołanych artystów, nie interesuje mnie omawianie ich dzieł z perspektywy historii sztuki ani *nota bene* niezwykle interesująca biograficzna opowieść osnuta wokół istotnych przemian kultury amerykańskiej w XX wieku. Interesują mnie kontekstowe spłoty ich biografii z miejską nocną kulturą i twórczością wynikającą z określonych środowiskowych czynników, talentu i czasów, w których obaj żyli. Interesują mnie wizualne reprezentacje nocy występujące w ich twórczości, będące wypadkową ich zainteresowań i sposobu życia. Precyzując przedmiot zainteresowania chodzi dokładnie o obraz *Nocne marki* (*Nighthawks*) Edwarda Hoppera i kilka nocnych fotografii Nowego Jorku wykonanych przez Lou Reeda¹.

Co owe wizualizacje łączy? Co je dzieli? Z jakich perspektyw i sposobów widzenia one wynikają? Jakie wizje świata prezentują? Jakie „epistemologie” stoją za tymi realizacjami?

Postacie Hoppera są w kadrze obrazu obecnością jednocześnie zawieszoną, uchwyconą w przeblysku chwili i obecnością dynamiczną, ożywianą naszym spojrzeniem, obserwacją. Są „wykrojeni” z rzeczywistości, co do której można tylko snuć domysły, dopowiadać historię, wyobrażać sobie możliwe rozwiązania i kontynuacje zaistniałej sytuacji. To figury konsolidujące i charakteryzujące w swej wizualności ten szczególnie, interesujący nas czas nocy. Być może uchwytny właśnie w „zatrzymanym” przeblysku interakcji, wyrazie twarzy, ubiorze. Hopper za pomocą środków artystycznych nie tyle odtwarza, rekonstruuje, co buduje atmosferę nocy, tworzy ją i kompresuje, idealizuje, byśmy mogli jej się przyjrzeć „z bliska”, ujrzeć ją w soczewce, w powiększeniu, niewidzianych za dnia, będących w ciągłym ruchu drobiazgach organizujących życie społeczne.

¹ <http://www.unosunove.com/public/en/portfolio/lou-reeds-new-york-2/> (dostęp: 05.02.2023).

Drobiazgach wyrażających nastroje i reakcje świadczące o istnieniu kulturowych reguł. Hopper wskazuje na iluzoryczność rzeczywistości i urzeczywistnia fikcję, idealizuje rzeczywistość, poszerza ją o idealizujące odczytania, malarskie ingrediencje. Pokazuje to, nie jaka rzeczywistość jest, lecz jaką być powinna, tym samym porusza, wskazuje, inspiruje, wpływa na jej oblicze. Tworzy noc. Amerykańską noc. Efekt nocy². Określa i wysubtelnia jej parametry. Tworzy jej trwały obraz „kolonizujący” naszą wyobraźnię. Jest pod jej wpływem, z niej (amerykańskiej kultury) wyrasta i twórczo ją kształtuje. Wpływa na naszą recepcję amerykańskiej nocy. Ten przymiotnik nie jest tu przypadkowy. Odróżnia ją od innych. Wynika z parametrów przynależnych miejskiej, amerykańskiej kulturze.

Noc neonowa, rozświetlona witrynami barów i restauracji, przydrożnych pustych stacji. Noc przepastna, przesadna, rozwibrowana, baśniowa i samotna zarazem. Noc jako inny wymiar, między dniem a snem. Marzeniem a jego spełnieniem. Noc wydarta przestrzeni, przyrodzie, zredukowana do ludzkich pragnień i potrzeb. Noc jako przestrzeń wędrowni. Noc nigdy niespełniona, nienasycona, ulotna, podsycająca namiętności. Noc jako metafora. Ziemia obiecana, której zdobycie okupione bywa samotnością, zagubieniem, niekończącą się podróżą.

Oglądam, obserwuję ten słynny obraz. W pomieszczeniu znajdują się cztery osoby. Trzech mężczyzn i kobieta. Wszyscy w średnim wieku. Dwaj mężczyźni w porządnym szarym garniturach siedzą przy kontuarze drewnianego baru, obaj mają na głowie kapelusz. Jeden z nich siedzi tyłem do oglądającego obraz. Barman we właściwym sobie białym stroju i czepku lekko się pochyła, uchwycony jest w momencie krótkiej wypowiedzi. Kobieta o rudych włosach siedzi między mężczyzną w garniturze, którego twarz widzimy, a barmanem. Łokcie ma oparte o kontuar, uniesioną dłoń, w której coś trzyma (może złożoną serwetkę), przygląda się jej w sposób trudny do określenia, tak jak przyglądamy się jakiejś przypadkowej rzeczy, kiedy już nic absolutnie innego nie możemy zrobić, z rezygnacją i z zaciekawieniem jednocześnie, odkrywając coś osobliwego, coś, czego w normalnym biegu zdarzeń nigdy nie zauważymy i ukrywając się przed światem w tym zaciekawieniu. Kobieta ma na sobie sukienkę (karminową, choć o kolorach nie będę się rozpisywał) z krótkim rękawem.

² Noc amerykańska (*day for night*) to także określenie z terminologii filmowej oznaczające zastosowanie specjalnych filtrów, dzięki którym filmując w pełnym świetle uzyskujemy na ekranie efekt nocy.

Siedzący obok niej mężczyzna w ułożonej na kontuarze dłoni trzyma między palcami papierosa. Nie widać dymu. Obraz pełen jest – moim zdaniem – „dziwnych” sprzeczności. Jest przemyślany, dopracowany, ale przy bliższym oglądzie wydaje się być dziełem malowanym w pośpiechu lub twórczym zrywie. Papieros się nie pali, nie ma dymu, panowie siedzą wewnątrz w kapeluszach, sprawiają wrażenie osób siedzących przy barze długo, ale jakby byli gotowi w każdej chwili do wyjścia. Wyczuwa się nutę nocnego zmęczenia i rezygnacji. Zawieszenie między ruchem a jego brakiem. Ulgę i napięcie. Na drewnianej ladzie stoją barowe atrybuty. Kubki, solniczki, pudełka z serwetkami, a na pierwszym planie niska szklanka obok wymienionych powyżej przedmiotów. Jej ustawienie sugeruje czyjąś obecność, jakby przed chwilą ktoś wyszedł, czwarta osoba, może do toalety, może do hotelu itd. Ulica jest pusta, czuć okalającą bar ciszę. Kadr ulicznego rogu sprawia wrażenie wyidealizowanej rzeczywistości. Chodnik nie ma żadnej rysy, żadnej plamy, zabrudzenia, pęknięcia, szyba żadnej smugi. Podobnie ulica i elewacja przeciwnego budynku. Kolory się dopełniają. Przenosimy się w nad-rzeczywistość. Nocy i sztuki. Obraz nie odzwierciedla rzeczywistości, lecz pokazuje jak ona powinna wyglądać. Jakby wyglądała, gdyby nie ludzie, którzy wprowadzają tu właściwie aurę nie-realności, niewypowiedzianych emocji, stanów, zmęczenia i oddalenia.

Siedzące postaci, ich rysy, charakter przypominają jastrzębie, co dodatkowo sugeruje tytuł obrazu. Tytuł i „świat przedstawiony” obrazu emanuje swym subwersyjnym potencjałem, odwracającym porządku, łączącym i generującym sprzeczności, nieoczywiste skojarzenia, niepewność i niemożliwość jednoznacznej interpretacji. Ludzie, ptaki, słowa, płaszczyzny, noc, kolor, zwodzą nie tylko naszą percepcję, ale także tryby refleksji. Odsyłają do uniwersalnych treści kultury i elementarnych ludzkich emocji poprzez przedstawienie z pozoru zwyczajnej, przypadkowej sytuacji. „Akcja”, „narracja” obrazu ma chronotopowy, idiosynkratyczny charakter. Obraz przypomina fotograficzny kadr, wynika z jedności miejsca i czasu, niepowtarzalności zdarzenia, lecz przez swój wyidealizowany rys obraz ten bliższy jest – w moim ujęciu i odczytaniu – abstrakcji. Wbrew wszelkim formalnym przyporządkowaniom historyków i mimo swej niemal fotograficznej figuratywności dzieło Hoppera jawi mi się jako abstrakcyjne. Abstrakcyjny skrót, hologram kompresujący rozmaite odwzorowania ludzkiej rzeczywistości, kod otwarty na szeroką paletę interpretacji. Kod QR przemyślany i namalowany ręką prawdziwego artysty. Przeznaczony

– przewrotnie – do powolnego odczytywania, kontemplacji. Zawiera w sobie (meta)dane, informacje o kulturze amerykańskiej, nocy, nocnym czuwaniu i odczuwaniu, percepcji, technice malarskiego „przedstawiania”, bardziej ogólnie przekazu informacji. Jest wizją człowieka przekraczającego swe człowiecze, przypisane społecznie atrybuty, osadzonego w kulturowych parametrach miejsca i czasu, jednocześnie wolnego i zamkniętego w ramach społecznego systemu. Jest jak ptak w niewidocznej klatce, której istnienie uświadamia sobie w chwili przełomu, refleksji, na krawędzi dnia i nocy, gdy rzeczywistość (z niewiadomych powodów) ujawnia swe iluzoryczne oblicze. W nocy jako liminalnym czasie podważającym wszelkie dystynkcje. Proste przyporządkowania.

Zatem dzieło to to chronotop. Palimpsest i polifonia rozbijająca przyzwyczajenia odbiorcy. Narracja i jej wyłączenie, ontologiczne „zawieszenie” bytów. Lustro. Niepełna heterotopia. Nocne tropy, które mogą prowadzić na przysłowiowe manowce. Donikąd lub w samo sedno ludzkiej niepewności bytu szukającego stabilizacji w regułach kultury. Obraz, dzieło sztuki staje się schronieniem, miejscem duchowej/umysłowej rehabilitacji, ewakuacyjnym wyjściem, ucieczką, formułą profilującą doświadczenie. Zgoła terapeutycznym spotkaniem ukazującym świat, za każdym razem w odświeżającej perspektywie. Hopper zatem w wizji i realizacjach swej twórczości (jak każdy wielki artysta), poprzez użyte środki artystyczne i wypracowany styl zadaje podstawowe pytania o umocowanie naszej obecności w świecie, sprawia przy tym przyjemność, zaspokaja różne, w tym estetyczne, potrzeby, buduje nastrój, obrazuje, ukazuje współczesną mu amerykańską kulturę. Uspokaja i podaje dosłownie wszystko – szczególnie w omawianym dziele – w wątpliwość. Właśnie noc jest przestrzenią „zderzenia” natury i kultury. Biologii, entropii i jej przeciwdziałania. Kontrastu. Miasto, w którym noc przestrzeń uwalnia, udostępnia, aktualizuje. W pracy Hoppera czas płynie inaczej, w „nocny” sposób, „czas przedstawiony” obrazu interferuje z czasem patrzenia, oglądanie obrazu jest drogą, poszukiwaniem drogi, dostrajaniem się do narracji wyrażonej w tym malarskim dziele. Malarskiej etnografii nocy. Stojącej za tym wędrowki niewidocznego flaneura.

Ciemność, noc, cienie, odmienny upływ czasu są tam wyrażone pośrednio. Za sprawą „światła zastanego”³, koloru, gry światła i odcieni,

³ Termin z dziedziny fotografii oznaczający światło, jakie napotykamy w danym kontekście podczas fotografowania, bez wprowadzania dodatkowych źródeł, takich jak lampa, reflektor itd.

subtelnych napięć, jakie wprowadza brak światła, cień, półmrok. Blask cienia. Cień i ciemność w tym obrazie (w kontekście miejskiej nocy i niewypowiedzianych zdarzeń) podlega artystycznej rekonfiguracji. Miejski światłoo obraz (*lightscape*) buduje nastrój, służy autorowi do wyrażania treści. Na temat rekonfiguracji ciemności możemy odnaleźć niezwykle ciekawe tropy w pracy pt. *Artificial Darkness: An Obscure History of Modern Art and Media* Noama M. Elcotta. Autor podejmuje w niej zagadnienie dotyczące „sztucznej ciemności” jako odrębnego nośnika, środka wyrazu znacząco określającego przekaz i charakter artystycznego dzieła. Ciemność jako część twórczego rzemiosła. Ciemność jako medium, „ciemna materia” sztuki kształtująca formy wyrazu treści i zbiorową wyobraźnię. Ciemność jako odrębna kategoria, bez konotacji z nocą, cieniem, sztucznym oświetleniem, kategoria sama w sobie, kluczowa dla rozwoju fotografii, kinematografii, nauk ścisłych, obecna w filmowych studiach, w laboratoriach, w teatrze, w malarstwie. Ciemność sztuczna jako tło, drugi plan pozwalający uwypuklić, wydobyć na światło rzeczy istotne, ciemność jako środek wyrazu, część techniki i narracji⁴. Przedstawione w dziele Hoppera osoby wydają się uciekać przed ciemnością, przed miejską nocą, chcąc się schronić w świetle baru, schronić przed strachem, samotnością, niemożliwością snu... Ten obraz to narracja, w malarskich środkach uchwycony upływ czasu, upływ i zatrzymanie, paradoks ludzkiej percepcji, przewrotność nocy. Imitacja i kreacja. Wprowadzony poprzez sztukę do rzeczywistości „sztuczny czas” (*artificial time*). Rzeczywistość poszerzona o artystyczną realizację, która niesie, wypowiada, opowiada coś ważnego, zwraca uwagę na iluzoryczność wszelkich dystynkcji, scalając na wyższym poziomie sprzeczności konstytuujące ludzką, społeczną lub po prostu fizycznie rozumianą rzeczywistość.

Czas w przedstawieniach malarskich i fotograficznych nie był poddawany poważnej refleksji, a jest on – szczególnie w przypadku fotografii – istotny nie tyle dla samego procesu, co efektu końcowego. Taką grę z czasem, miastem (Nowym Jorkiem), światłem, naświetlaniem, sposobami prezentacji miasta podejmuje Lou Reed w swoich fotograficznych nocnych realizacjach. Wychodzi on poza konwencję wizualizacji Nowego Jorku już przez wybór nocnej pory oraz przez odstępstwa od

⁴ Na podstawie: Noam M. Elcott, *Artificial Darkness: An Obscure History of Modern Art and Media*, University of Chicago Press, Chicago 2016.

zasad prawidłowego wykonywania (nocnych) fotografii miasta. Nagina reguły, testuje czas naświetlania, burzy pocztówkowy kontekst prezentacji rozświetlonego krajobrazu. Zawiesza wizualne „narracje”, by w formie niedyskursywnej zbliżyć się do kulturowej „istoty” nocy, nocy miejskiej objawiającej się niemal w formie dramatycznej, przerysowanej, *par excellence* sztucznej, jak przystało na Nowy Jork – zachwycającej i przytłaczającej. Reed jak każdy artysta ten nocny widok, nocny efekt miasta odbiera i wyraża na własny sposób zwracając naszą uwagę na sam proces nocnego percepcowania miejskiej rzeczywistości, proces rejestracji fotograficznej, grę światła i czasu, wzajemnych oddziaływań między: *czasem, światłem i zapisem*. Te relacje są tu najciekawsze. Właśnie noc sprawia, że możemy kontemplacyjnie wydobyć ten medialno-relacyjny aspekt fotografii i miasta, który spotyka się, łączy, spełnia w (artystycznym i nie tylko) akcie jednostkowego wykonania. Zdjęcia Lou Reeda są rozmazane, poruszone, to smugi światła podkreślające iluzoryczność tego miasta, iluzję zbudowaną przeciw z konkretnej materialności. Materii i materialności, która zdaje się przekraczać rodzaj masy krytycznej zmieniając się w fantazmat. Ta granica między materią a wyobraźnią właśnie w nocy najwyraźniej się zaciera. Zdjęcia Reeda odsyłają do początków fotografii, do samej technicznej warstwy konstytuującej zapis foto-graficzny. Do błędów i poruszeń, które wraz z rozwojem technologii zostały zredukowane do minimum. Reed efekt niedoświetlenia i ruchu eksponuje zderzając nowojorski błyszczący *skyline* z jednostkową obecnością w konkretnym miejscu i czasie, na granicy różnych rytmów czasu uchwyconych uchyleniem migawki. Jego zdjęcia to ślad postrzegania i forma wypowiedzi. Reprezentacja nakładających się kontekstów: miejsca/miasta, biografii, fotograficznego medium. Zdjęcia są niepozorne. Ale właśnie owa niepozorność w połączeniu z biografią artysty przyciąga i generuje refleksję na temat warunków widzenia, przedstawiania, doświadczania i opisywania miasta. Wykorzystanie niedoboru światła w zapisie fotograficznym nie jest oczywiście czymś nowym. Reed wykorzystuje relacje i napięcia między nocą a sztucznym światłem miasta (*city lights*) do pokazania swojego w nim miejsca. Śladu. Zatrzymania. Wszystko w nocnym mieście wydaje się być subtelnym śladem, domysłem, nieoczywistym znakiem, śladem, lepiej precyzyjnie to określić smugą, smugą powiązań, mgławicą wibrujących elementów: materii, wyobraźni, uczuć.

Zdjęcie jest śladem. Ale śladem czego?

Tego, co chciano sfotografować, czy może tego, co sfotografowano bez premedytacji, zamiaru i pragnienia? Przedmiotu samego w sobie czy zwykłego zjawiska? Tego, co możliwe do sfotografowania, czy tego, co mu się wymyka? Ale dlaczego nie również śladem podmiotu fotografującego lub czynności fotografowania, działania fotograficznego lub metafotograficznego? Śladem punktu widzenia lub kadrowania? Śladem uzyskania negatywu lub jego obróbki? A dlaczegożby nie śladem szczególnego tworzywa fotograficznego lub warunków technicznych i epistemicznych jako takich, umożliwiających zaistnienie danego zdjęcia?

Albo dlaczego nie śladem przeszłości? Ale której przeszłości? Tej, należącej do obiektu przedmiotu do sfotografowania czy zdjęcia? Tej związanej z podmiotem fotografującym, osobą fotografowaną czy oglądającą zdjęcie? Przeszłości czasowej czy przestrzennej? Przeszłości życia czy śmierci?

Śladem tego wszystkiego jednocześnie? Być może. Ale jak?

Fotografia stawia problem (Soulages 2007: 5).

W ten sposób o fotografii pisze François Soulages. Stawia właśnie takie pytania dotyczące statusu aktu fotografowania, związków, relacji fotografii z rzeczywistością, czasem. Przedstawia swoje racje opracowując problematykę w obszernej dysertacji. Lou Reed pytania te zadaje poprzez nocne fotografie, „wizualną narrację”. Noc wspomniane związki kontestuje, ujawnia, problematyzuje, więcej: estetyzuje. Z „błędu” fotografowania tworzy się środek ekspresji i krytycznego namysłu nad formami prezentacji miasta obecnymi w kulturze. W owym rozmyciu obrazu widocznym na zdjęciach Lou Reeda zawarty jest czas, interwał. Uchwycony moment między ostrością widzenia, ostrością obrazu a jego śladem, powidokiem. Sfotografowany czas i jego zatrzymanie w medium fotografii. Paradoks ujawniający się na granicy światła i ciemności. W przechodzeniu z jednego stanu do drugiego. To abstrakcja, odroczonego obraz, nieostry, istniejący tylko na fotograficznej kliszy lub cyfrowym zapisie. Różnica w naświetlaniu, poruszenie, zapis światła przypomina ruch pędzla na płótnie. Fotografia Reeda koresponduje z malarstwem Hoppera, a malarstwo wpisuje się w idiom fotografii. Dzieła i autorzy interferują ze sobą, będąc pozornie na przeciwległych biegunach wrażliwości i stylu życia. Łączy ich kultura amerykańska, noc amerykańska. Odrębne plany czasowości objawiające się i przecinające w artystycznej twórczości. Noc jest tu wspólnym mianownikiem podważającym ustalone społecznie

porządku czasu, sposoby jego odczuwania i odzwierciedlania w poznawczym doświadczeniu. W tych dziełach czas to główny temat, choć to czas „bez zdarzeń”, odliczany jakąś inną miarą, zatrzymany w swym biegu, ruchu. Nie sekwencyjny, objawiający się poprzez sekwencje, narrację, lecz poprzez zatrzymaną w detalach chwilę, zawieszoną wobec przeszłości i przyszłości. Ważne, co zdarzyło się wcześniej lub zdarzy się później, niejako poza obrazem, w rzeczywistości, do której dzieło się odnosi. Właśnie czasowo się odnosi, a nie odtwarza (rzeczywistość). Jak pisze przywołany powyżej Soulages – wpisując się zresztą w bogatą metodologiczną debatę na temat możliwości reprezentowania świata:

Fotografia nie odtwarza rzeczywistości, która ma nieskończenie złożony i zróżnicowany charakter. Kiedy fotografię określa się jako „realistyczną”, zawsze ma to miejsce w związku z konkretną koncepcją realizmu i sytuacją historyczną (Soulages 2007: 96).

Jeśli by rozpatrywać omawiane dzieła w kontekście reprezentacji, to jedynie w odniesieniu do świadomości autora, lepiej powiedzieć: cech charakterystycznych, sposobu myślenia, odczuwania, warsztatu itd., które to czynniki ujawniają się właśnie w spotkaniu z tematem pracy. Noc, czas nocy jest tu kluczowy. Bez świadomości tego czasu prace te pewnie by nie powstały, nie zyskałyby swojej wizualnej formy, która oddziałuje na nas na rozmaitych poziomach: poznawczych, estetycznych, emocjonalnych. Czas, czyli (w tym wypadku) obecność i nieobecność światła, interwał, naprzemienność, która znamionuje zmianę. Czas nocy rozświetlany sztucznym światłem miasta (*artificial time*). Relegowaniem ciemności, z której dzięki naszym zabiegom wyłania się wiedza, jakiś rodzaj oglądu świata, także ekspozycja ludzkich umiejętności, zdolności.

Te prace są zatem płaszczyzną przecięcia rzeczonych umiejętności, wyobrażeń, wrażeń, czasu, elementów kultury, informacyjną platformą, która zyskuje swą eksplikacyjną moc w zderzeniu z innością, czasowym i geograficznym dystansem oglądu. Dzieła te przybliżają nam, reflektują miejską noc, jej estetykę, wyrażają i kształtują wyobrażenia miasta funkcjonującego w nocy, jego puste – nie tylko te przepełnione – miejsca. Ciche, tajemnicze, niedostępne, skryte między wieżowcami, w zaułkach ulic i marzeń sennych. W nocy obce, zagadkowe, zwodnicze. Miejsca, które w nocy stają się nie-miejscami. Nie posiadają swojej nocnej historii, nie tworzą tożsamości mieszkańców. Miejsca obok, „przyklejone” do innych,

tworzące tło, uzupełniające, znaki interpunkcyjne. Białe plamy na nocnej mapie miasta. Świat przedstawiony przez Hoppera w przywołanym obrazie jest takim „zwielokrotnionym nie-miejscem”, spotęgowanym, nieistniejącym, ale przewrotnie realnym, (paradoksalnie) realność świata uzupełniającym. Sam obraz staje się „miejscem”, miejscem przecięcia i zbiegu wyobrażeń, miejscem spotkania, punktem odniesienia rezonującym i kształtującym kulturę współczesną⁵. Miejscem poza czasem, czas zatrzymującym, obrazem „zatrzymanego czasu”, wyzwaniem dla dyskursywnego opisu. Hopper dokonuje za pomocą środków artystycznych swoistego „rozszczerzenia czaso-przestrzeni”, „odwrócenia chronotopu”, ukazuje – w przypadku tej realizacji – w jaki sposób nocne miasto (amerykańskiej kultury), przestrzeń zmienia nocną porę w trudny do pojęciowego, słownego określenia „nie-czas”, przestrzeń, sytuacje istniejące „poza czasem”, w cudzysłowie właśnie. „Archetypowe” dla amerykańskiej miejskiej nocy.

Ale noc miejska to przede wszystkim proliferacja świateł, ich zwielokrotnienie, zniuansowanie światła, wydobycie gamy kolorów i odcieni. Gradacja świateł, oświetlenia, cienia, odbić, które wszystkie razem wpływają na miejski nastrój, wywołują nastroje, emocje, podniecenie, strach, niepokój, zachwyty. Światła tworzą płaszczyzny, konstelacje sygnałów. Informacje. Zarówno Hopper, jak i Reed zwracają uwagę na pole informacyjne nocnego miasta. Znaki, symbole i ich umowność ujawniają się właśnie o tej porze. Rzeczywistość jest swojska i obca jednocześnie. Jak piszą Elżbieta Anna Sekuła i Weronika Ślęzak-Tazbir:

Życie nocne toczy się innym rytmem, a jego przestrzenną specyfikę wyznaczają odmienne niż za dnia znaki i terytoria. Inne miejsca są otwarte, inne zamknięte w nocy niż w dzień – ożywają inne przestrzenie. Z nich wyłaniają się zaś nowi bohaterowie miasta: bohema, pijacy, turyści, przestępcy... Nocne życie toczy się Gdzie Indziej. To moment, w którym często we własnym mieście, jeśli nie znamy go nocą, nagle stajemy się obcymi Obcymi (nawet tak banalny fakt, jak nieznaną rozkładu jazdy linii autobusów nocnych, może być tutaj cenną wskazówką) (Sekuła, Ślęzak-Tazbir 2008: 56).

⁵ O funkcjonowaniu w obiegu (pop)kultury oraz oddziaływaniu twórczości Hoppera na szeroko rozumianą kulturę współczesną w ciekawy i nowatorski sposób pisze Filip Lipiński w pracy pt. *Hopper wirtualny. Obrazy w pamiętającym spojrzeniu*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2013.

W nocy możemy stać się obcymi dla samych siebie, możemy odkrywać różnice perspektywy poznawczej. Hopper i Reed tę różnicę perspektyw akcentują, poddają refleksji percepcyjne przyzwyczajenia i ich umocowanie w codziennych, kulturowych konwencjach. Poszerzają widzenie miejskiej nocy, obrazują i obnażają spektrum doznań i doświadczeń. Poprzez noc, temat nocy starają się – w moim odczytaniu – spenetrować na swój sposób drogi ludzkiego poznania, reakcje umysłu w kontakcie ze zmiennymi warunkami czasoprzestrzennymi i kulturowym, miejskim kontekstem. Niebagatelną rolę odgrywa tu sprzężona z nocą estetyka wpływająca na (o czym w kolejnym eseju) afektywny odbiór, odczuwanie przestrzeni miejskich. Ich twórczość – nie tylko w omawianych przypadkach – przenosi, osadza w swych realizacjach estetyczny idiom miejskiej kultury amerykańskiej czy figury, tematy osobliwe ze względu na swą estetykę. Wpisane w design, artefakty, projektowanie. Różnorodnie „amerykańskie światy” poddawane są krytycznej refleksji, jednocześnie następuje ich kompensacja w dziele sztuki jako wspólnym mianowniku, komunikacyjnym węźle, przestrzeni informacji dla tych, którzy chcą z niej skorzystać, włączyć się w obieg wymiany. Świat-twórca-odbiorca to pulsująca i żywe spektrum kontynuacji, gradacji, egzemplifikacji, transpozycji, znaczeń zmieniających swe zakresy, pojęć definitywnie niedomkniętych, to relacyjna sieć powiązań bez wyraźnego punktu ciężkości. Twórczość omawianych artystów wyzwała reifikujące świat pojęcia spod kulturowej, naukowej grawitacji. Antycypuje tym samym o dziesięciolecia obecne dziś w humanistyce/antropologii teoretyczne ujęcia, na przykład „zwrot ontologiczny”, czyli sposób myślenia odchodzący od jednoznacznych przyporządkowań, podający w wątpliwość podstawowy, niemal aksjologiczny arsenał kategorii, takich jak: *człowiek*, *kultura*, *osoba*, *świat*, *społeczeństwo* (tym bardziej czas nocy, noc ze swą ambiwalencją rzuca subwersywne „światło” na ograne już i skostniałe, niepoddawane refleksji pojęcia, zmusza do ponownego ich odczytywania, co ważne – pojęć jakże dla humanistyki kluczowych, operacyjnych dla dalszych interpretacyjnych czynności)⁶. W nocy postrzegana przestrzeń miasta, doświadczenia, role społeczne itd. to płynne i nieoczywiste sieci relacji.

⁶ Wyczerpującą wykładnię problemu można odnaleźć w: Martin Holbraad, Morten A. Pedersen, *The ontological turn: an anthropological exposition*, Cambridge University Press, Cambridge 2017.

Cóż właściwie znaczy przestrzeń miejska, relacje wobec niej, waloryzacje, gdy wyjdziemy poza codzienne (dziennie) sposoby percepcji, warunki i konteksty ukształtowane za dnia. Czym jest nastrój, atmosfera miasta, jaką ma charakterystykę, w jaki sposób owa bliżej nieokreślona i trudno semantycznie uchwytana atmosfera profiluje naszą wiedzę i zwykle samopoczucie, opinie, oceny, wartości? Te pytania wyłaniają się z wnikliwego odbioru omawianych dzieł.

AFEKTYWNY POTENCJAŁ NOCY DOŚWIADCZANIE PRZESTRZENI PO ZMROKU

Noc to domena zmysłów, ciała, afektów. Skrywa namiętności i pragnienia temperowane przez bieg życia codziennego. To domena emocji, rozmytych i zawieszonych znaczeń, ekspresji, intensywności, semantycznej niepewności i bezpośrednich wrażeń. Odczuwania. Odmiennego przeżywania. Gdy zapada miejska noc, nasze dyspozycje regulują nie lektury i będące podstawą zachodniej refleksji idee metafizyczne, które zresztą rugowały rzeczony afekty z poznawczego modelu, ale zmysłowe odczuwanie, wrażenia, ulotne nastroje, efemeryczne, lecz silne uczucia i niespodzianki.

Można zaryzykować twierdzenie, że w nocy człowiek staje się bardziej ludzki, „wyjęty” spod restrykcyjnych praw kultury moderujących powszechnie moralne do świata nastawienie. Noc pogłębia doświadczenie, aktywizuje instynkty, intuicję, zmysły, pozwala na refleksję zespalającą nas ze światem i nas samych psychofizycznie, co wykorzystywane jest zresztą rozmyślnie w komercyjnych celach. By zmierzać powoli do definiowania używanych tu analitycznie pojęć, warto przywołać konstatacje Anny Burzyńskiej, powołującej się na Briana Massumiego, dotyczące afektów w kulturze:

Afektem – twierdzi [Brian] Massumi – określamy nasze emocjonalne relacje z innymi ludźmi; empatię, jaką wobec nich odczuwamy; nieuchwytnie odczucia przepływające między ciałami, związane z ich usytuowaniem w przestrzeni i podlegające stałemu negocjowaniu. Afekty wpływają na naszą zdolność do działania i kierowanie się ku wolności, określają naszą podmiotowość wobec ludzi, którzy nas otaczają. Wpływają na sposoby, w jaki osobiste, intymne odczucia są przez nas negocjowane w sferze publicznej. Stanowią nasze codzienne doświadczenie, najbardziej intymne, odczuwane przez dotyk, ale też najbardziej ogólne, wyznaczające struktury społeczne i ekonomiczne, wśród których się poruszamy. Teoria Massumiego

przynosi zapewne najbardziej wszechstronną i gruntowną analizę afektów, jaka pojawiła się w czasach najnowszych. Badacze zagadnień związanych z afektywnością dostrzegają jednak również zagrożenie, jakie sferze tej przynosi zawłaszczająca polityka późnego kapitalizmu. W późnym kapitalizmie, w społeczeństwach postindustrialnych międzyludzkie relacje intymne, prywatność czy życie rodzinne, podobnie jak wiele innych obszarów życia poddane zostają językowi i logice ekonomicznej. Emocje podlegają swego rodzaju standaryzacji, stają się przedmiotem transakcji i wymiany. Ciało i zakorzenione w nim afekty ulegają dyscyplinowaniu, zanika naturalność i autentyczność. Doświadczenie przeradza się w założoną strategię efektywności (Burzyńska 2015: 132–133).

Jak widać, od afektywności do efektywności droga nie jest daleka. Modele autentyczności i naturalności „bycia-w-mieście” tworzą się, standaryzują i odnawiają (czego dowodziłem w tekście o migrantach i nocnym życiu Łodzi). Niemniej jednak wspomniany przez Burzyńską przepływ „nieuchwytnych uczuć” jest bardziej w nocnym środowisku miasta zintensyfikowany (i tym samym dostrzegalny). Intensywność jest w przypadku doświadczania nocy pojęciem niezwykle istotnym. Noc wydaje się „destylować”, rafinować afektywny tryb percepcowania. Noc to kompensacja, szczególnie w przypadku sytuacji rozrywki. To równoważenie „braków”, niedostatków pozytywnych emocji, redukcja stresów; noc to kompresja, nawarstwienie, kumulowanie i przekształcanie sygnałów, nagromadzenie bodźców. W rekreacyjnym spędzaniu czasu, przy okazji zabawy jest głośno, bo ma być głośniejsze, jest bardziej kolorowo, bardziej spontanicznie, jest wzmożony ruch, więcej działania, zachodzi więcej interakcji, więcej „przypadkowych” nieplanowanych interakcji i wzrost mobilności, wiele aktywności odbywa się synchronicznie, wreszcie na pierwszy plan wysuwa się dotyk, cielesne odczuwanie rzeczywistości: ludzi, atmosfery, przestrzeni, która dzięki wspomnianym cechom zyskuje odmienny wymiar oddziałujący z kolei zwrotnie i inspirujący innych do działania. Dotyk, dźwięki, odgłosy, zapachy nawarstwiają się, interferują, wzmagają, nawzajem warunkują tworząc miejsce: lokal, dystrykt, dzielnicę. Generują wrażenia, odczucia. Wytwarzają swoiste zapachy będące mieszanką perfum, spalin, materiałów (na przykład cegła, drewno, zardzewiała stal), alkoholi, gastronomii itd. Efemeryczna woń potrafi budować nastroj, być źródłem afektów, komunikatem. Zapada w pamięć, kojarzyć się może z miejscem lub osobą. Zapach nocy jest odmienny, intensywny właśnie, sensualny,

koniecznie z uwodzicielską nutą tajemniczości. Noc ma uwodzić, zwodzić zmysły. Otwiera i kreśli olfaktoryczną mapę ludzkiego doświadczenia. Transformuje audytywny i kinetyczny modus bycia w przestrzeni. Nie bez przyczyny nocne (wieczorowe) perfumy mają odmienną specyfikację, odwołują się do kulturowych konwencji, stereotypów i skojarzeń z nocną atmosferą i przywołaną intensywnością, „zakazanym owocem”, orientalnym powabem, cielesnością, pikanterią, innością. *Noir*. Czernń, mrok, rozświetlane przeblaskiem intensywnych emocji, pożądania. Obsesji, afektu. Wystarczy przywołać kilka opisów perfum tworzonych z myślą o świecie nocy:

To łagodna esencja, która pachnie tajemnicą, nocą i czystą czernią. W otwarciu perfum wyczuwalna jest pikanteria w postaci pieprzu, imbiru i kardamonu – już na tym etapie budzą skojarzenia z niepewnością i czymś zakazanym. Wrażenie to nieco słabnie w nucie głowy, w której królują słodsze niuanse, takie jak gardenia, piwonia i kwiat pomarańczy. Prawdziwą noc reprezentuje jednak nuta bazy, którą zbudowano z drzewa sandałowego, bursztynu i piżma – to prawdziwa gratka dla uwodzicielek, dla których każda noc jest okazją do podbicia męskiego serca [...]

to zapach, który nie można nazwać inaczej niż budzącym pożądanie. Wszystko za sprawą specjalnie dobranych akordów, które krok po kroku zniewalają zmysły, kuszą i uwodzą. Na samym początku czuć w nim odrobinę gorzkiej pikanterii reprezentowaną przez imbir i gorzką pomarańczę. Towarzyszy im orzeźwiający, cytrusowy powiew w postaci mandarynki i bergamotki. Perfumy ewoluują w stronę urzekającej słodyczy – w sercu znajdziemy ślady róży, jaśminu i wanilii. Oddech nocy umieszczono dopiero w bazie – reprezentują go drzewo sandałowe i bursztyn [...]

w Black Opium znajdziemy też orientalno-pikantne niuanse reprezentowane przez różowy pieprz, paczuli i cedr. Kompozycja perfum jest więc skomplikowana zupełnie tak, jak osobowość współczesnej kobiety – w tym zapachu naprawdę można się zakochać!¹

Co ciekawe, w opisach zapachów i ich kompozycji dominuje język związany z muzyką, określeniami typu nuty, akordy, kadencje itd. Charakterystykę zapachu próbujemy zatem uchwycić poprzez synestezyjne terminy i metafory mające zniuansować nie tyle nasze wyobrażenie, co

¹ <https://wirtualnekosmetyki.pl/-nowe-wdrozenia/jak-pachnie-noc-5-zapachow-damskich-z-czarna-dusza> (dostęp: 21.06.2023).

wywołać emocje, przywołać empiryczne doznania. Zapach, dotyk, smak, sensualność, cielesność konotują sferę emocji, odczuć, uczuć, wrażeń, sferę subwersyjną, nieopracowaną przez władze poznawcze podmiotu, trudną do zdefiniowania i kontrolowania. Nawet pojęcia, których tu używam: *emocje, odczucia, afekty*, nie są synonimami. W języku i nomenklaturze psychologii mają odmienne zabarwienia znaczeniowe² (tym bardziej jeśli są transponowane do rozmyślań w polu innych dziedzin humanistyki, jak: literaturoznawstwo, antropologia, performatyka itp.). W swojej refleksji dotyczącej afektywnych potencjałów nocy operacyjnie używam rozumienia emocji jako nieświadomie i świadomie względnie nietrwałego uczucia (stanu afektywnego) o wyraźnej konotacji oraz wpływie na indywidualne i zbiorowe działanie, na wymiar i charakter przestrzeni oraz międzyludzkich interakcji. Ważny jest także aspekt bezpośredniości afektu, jego pre-werbalny, przed-tekstowy charakter obecny w nocnym doświadczaniu miasta, szczególnie w jego rozrywkowej, wspólnotowej odsłonie (do tej kwestii wrócę w dalszych rozważaniach). Istotny jest też wpływ i obopólne oddziaływanie emocji na poznanie, badawcze, terenowe rozpoznanie. Emocje ze swej natury, pod wpływem otoczenia, wobec określonych zdarzeń i bodźców wywołują szereg reakcji, które mogą modyfikować percepcję i podejmowane decyzje, a czasem w sposób nieprzewidywalny zmieniać bieg zdarzeń i myśli związanych z podejmowanym zagadnieniem. Problematyzować na nowo przedmiot badań, rzucić nieoczekiwane światło na badane zjawiska oraz nasze nastawienie wobec nich. Emocje mogą być na tyle istotne i silne, by spowodować odkrycie zjawisk, uświadomienie spraw, które byłyby niedostępne z za

² To terminy o stosunkowo szerokim znaczeniu. Afekty występują w wielu odmianach, zostały analitycznie, zakresowo określone w psychologii oraz psychiatrii; ogólnie rzecz biorąc to obserwowana przez badającego ekspresja emocji, emocji, która jest podrzędna w stosunku do afektu, znajduje się w innym polu procesów kognitywnych, afekt generuje efekt pobudzenia potocznie nazywany emocją, uczuciem (zob. m.in.: Adam Bilikiewicz, Włodzimierz Strzyżewski, *Psychiatria: podręcznik dla studentów medycyny*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1992; Paul Ekman, Richard J. Davidson (red.), *Natura emocji*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 1998; Teresa Brennan, *The Transforming Affect*, Cornell University Press, Ithaca 2004; Melissa Gregg, Gregory J. Seigworth (eds), *The Affect Theory Reader*, Duke University Press, Durham 2010).

przysłowiowego naukowego „biurka”, poza empirycznym czy wrażeniowym kontekstem. Mogą to być olśnienia, zachwyt natury estetycznej, strach, zmęczenie, niepokój, poczucie zagrożenia itd. Afekty czy odczucia powstające w terenowym umocowaniu, o które nie trudno w trakcie nocnych eksploracji miasta. Niebagatelne znaczenie mają zatem w przypadku nocnych studiów osobnicze, związane (bez)pośrednio z jakością prowadzonych badań cechy charakteru. Temperament badawczy wynikający z rodzaju naszej osobowości, kulturowego umocowania, łatwości bądź trudności w nawiązywaniu kontaktów, wytrzymałości na stres, determinacji. Dlatego ważny jest i niezbędny (moim zdaniem przy okazji każdego przedsięwzięcia badawczego) krytyczny namysł o charakterze autoetnograficznym³. Nie chodzi tutaj – co pragnę wyraźnie podkreślić – o „czysty” subiektywizm czy zapełnianie tekstu własnymi impresjami cudziej wrażeniami lub preferencjami, ale o introspekcję „badawczego ja”, badawczego habitusu budującego się pod wpływem przyjętych w drodze socjalizacji czynników kulturowych, jak i pod wpływem terenu, spotkanych ludzi, zaistniałych (nieoczekiwanych) sytuacji. „Badawczego ja”, które składa się nie tylko z (poznawczych) stanów świadomości, ale przede wszystkim sensualności, sensorycznych doświadczeń cielesności, dyspozycji, materii, zapachów itp. „Lokalizacja”, poddawanie się afektom i nazywanie emocji może być pomocne, może odkrywać nowe rejony, motywować, zwracać na „coś” uwagę, może być podejmowaniem ryzyka bądź istotnym sygnałem ostrzegawczym. Nie trzeba przypominać, że sam tekst, jego forma i język w ujęciu autoetnograficznym ma za zadanie ewokować emocje u odbiorców, czytelnika/czytelniczki. Ewokacja jest zatem nośnikiem treści i rozumienia. Emocja pozwala na „pogłębianie” rozumienia. Rozumienie odczuwające. Ponadto odczucia mogą prowadzić do pełniejszego oglądu, „przenosić” świadomość ponad dyskursywnym trybem wyjaśniania. Ewokatywny nurt autoetnografii ma oczywiście długą tradycję (Behar 1996; Ellis 1997; Hamdan 2012; Hayano 1979), wydaje się prawomocną i pomocną (uzupełniającą) techniką pozyskiwania danych w przypadku prowadzenia badań dotyczących afektywnego wymiaru nocnych, miejskich przestrzeni.

³ Dokładnie omawiam to zagadnienie w swojej książce pt. *Zapisywanie świata. W poszukiwaniu antropografii*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020.

Najlepiej odwołać się retrospektywnie do własnych doświadczeń lub pozwolić, aby język czytanego tekstu uwolnił emocje, odczucia, wspomnienia pozwalające zrozumieć omawiane zjawisko; ukazał inną, poszerzoną perspektywę rozpoznania (w tym wypadku nocnych trybów egzystencji), zwrócił uwagę choćby na wspomnianą istotność fizycznego, cielesnego doświadczania mogącego prowadzić do nieoczekiwanej wiedzy. *Nota bene* wylania się tu ciekawy związek i napięcie między językiem a cielesnością, wyzbytych złożonych abstrakcyjnych konotacji, być może nawiązujących do swego rodzaju pierwotnych, prymarnych dystynkcji, wręcz źródeł języka jako formy komunikacji i wyrazu emocji. Jeśli mówimy o afektywnych aspektach nocnych przestrzeni, to cielesny wymiar naszego umocowania i sensorycznego odbioru, oddziaływania ze światem jest niezwykle istotny. Jakub Momro referując to, co proponuje w interesującej nas kwestii Jean-Luc Nancy, pisze w ten sposób:

Ciało staje się polem sensualnym, nie tylko sferą, w której biernie odbiera się bodźce, lecz również pełni funkcję metamorfozy afektów. Afekt jest nie tylko, co wydaje się oczywiste, związany z ciałem, ale co więcej łączy się z możliwością pisma. Ciało, tak jak je pojmuje Nancy, zostaje wprzęgnięte w język, ale nie tyle w system znaków, ile w pismo jako takie, a mówiąc ściślej: w inskrypcję. Jednak inaczej niż u Derridy, inskrypcja nie dotyczy relacji litery i głosu, lecz ustanawia holistyczne podejście do ciała jako takiego [...]

i dalej:

Toteż ciało jest pewnego rodzaju sekretem, który z kolei „pracuje” na poziomie ostensji, wystawienia, ekshibicji; jest współczulną płaszczyzną, która zbiera rozproszone i mgliste doznania w zmiennych punktach skupienia (Momro 2015: 173–176).

Ciało zatem jest medium transformacji, transmisji, wędrówki, łączenia ze światem, „płaszczyzną” uaktywniającą swój potencjał szczególnie w nocy, sferą nieuświadamianą na co dzień. W nocy myśli podążają za ciałem. Ciało poddaje się otoczeniu, zanurza w nim inaczej niż zwykle, „otwiera”, podąża za przyjemnością. Myśl, świadomość i ciało (trzymając się zachodniej metafizyki) wchodzi w spontaniczne korelacje, niwelują dystynkcje narzucane przez kulturowe reguły i metafizyczne

presupozycje. Stajemy się jednością, całością, niejako medytacyjnie zanurzoną w doświadczeniu. Emocje i wrażenia mają subiektywne, niepowtarzane, jednostkowe zabarwienie, niemniej jednak pozostaje rodzaj podzielanego przez uczestników nocnej zabawy odczucia czy też stanu „odmienności”, wspólności, wzniosłości, wspomnianej intensywności czy też „czasowego zawieszenia”. Dodatkowo nocna zabawa, miejska, szeroko rozumiana rozrywka połączona jest ze stosowaniem rozmaitych używek, głównie alkoholu, który także oddziałuje znacząco na wspomnianą kwestię alternacji odbioru i waloryzacji rzeczywistości. Spełnia (o czym sporo już napisano⁴) społeczne, socjalizujące funkcje. Zwiększone poczucie więzi z grupą, możliwe obniżanie napięcia społecznego, sprzyjanie ludzkiej kooperacji, kreatywność, zwiększone zaufanie i towarzyskość zostały potwierdzone przez obserwacje i badawcze eksperymenty⁵.

Stan nocnego upojenia, oszołomienia zmysłów, może zostać wywołany (by odwołać się autoetnograficznie do własnego doświadczenia) bez używania znanych powszechnie substancji. Jednym z moich bardziej istotnych nocnych afektywnych doświadczeń była obecność na Times Square. Ponownie sięgam do notatek terenowych:

Times Square to uderzający potok rozmaitych bodźców: dźwiękowych, wizualnych, zapachowych, synchronicznych, zapętlających się sekwencji, niespotykanych w innym miejscu, otwierających niemal mityczne obszary, uruchamiających wyobrażenia, z których składa się to miejsce-przestrzeń: *skwer czasu*, kompresji wrażeń, dekompresji, uwolnienia czasu, zakrzywienia czaso-przestrzeni, nadmiar sztucznego światła, bo to neonowy błyskający kolorami dzień, ogrom poruszających się ekranów, szalejące piksele, kaskady światła, zaburzenie ludzkich proporcji, intensywność oddziaływania, wiązka impulsów, uliczna *communitas*, ruch, przestrzeń przepływu, szmer, szum, gwar, klaksony, trzaski, krzyki,

⁴ Zob. m.in. Edward Slingerland, *Drunk: How We Sipped, Danced and Stumbled Our Way to Civilization*, Little, Brown & Company, Boston 2021.

⁵ Zob. m.in. prace badawcze prowadzone pod kierunkiem psychologa Michaela Sayetta (2012): *Alcohol and group formation: A multimodal investigation of the effects of alcohol on emotion and social bonding*, „Psychological Science”, vol. 23, s. 869–979; także zespołowe publikacje w tym zakresie Edwarda Oreheka, m.in. *Self expression while drinking alcohol: Does alcohol influence accuracy and positivity of personality expression?*, „Personality and Social Psychology Bulletin” 2020, vol. 46, s. 109–123.

odgłosy silników, zaburzenia skali, świetlne „halucynacje”, sztuczne raje, miejsce, które nie istnieje, elektryczna, wirtualna utopia, marzenia uderzające o bruk, asfalt, przeistoczenie materii, transfiguracja energii, czuję brak punktu odniesienia, zatrzymuję się, by obrócić punkt orientacyjny, czuję napływ adrenaliny, zdziwienie, dziwność istnienia, ludzką energię, uniesienie, nawet zagubienie, dosłowne oszołomienie, brak możliwości oswojenia chwili... czuć tu niebywałą dynamikę, rozmach, szaleństwo, dźwięki na zmianę to łączą się, to odrywają od obrazów, obrazy interferują, światła przygasają, by za chwilę wybuchnąć i oświetlić ogromne budynki, reklamy, tłum ludzi przypominający rój, śmy ślepo lecące do świetlnego błysku, obrazy zakręcają wokół budynków, spadają z góry, emanują z każdej strony, zatykają, wizerunki zdają się dotykać cię bezpośrednio, wyświetlające się obrazy okazują się bardziej realne niż cokolwiek innego; ulica, okolica, cały obszar to odrębny, hybrydowy wymiar rzeczywistości, mozaika, kalejdoskop fragmentów popkultury tworzących interaktywną plazmę na granicy tego, co materialne i organiczne, poszatkowany ciąg znaków/odniesień/transformacji: konfiguracji/przeskoków _kalibracji-mobilności, która włącza cię w strumień mnogich świadomości-potok obeszłowniającego doświadczenia, na granicy komunikowalności, języka, typografii, designu, nakładających się fal i przekazów, emocji, od zachwyty przez zmęczenie i irytację do stanów trudnych do jednoznacznego określenia...

Oddanie i przekaz w języku tradycyjnej nauki znaczenia i charakteru emocji wywoływanych tego rodzaju doświadczeniami nie należy do łatwych, właściwie wymaga wyjścia poza jego rejestr, być może wymaga eksperymentu odbywającego się nawet poza poezją, ponad literackim i poetyckim idiomem (co nie jest – niestety – w środowisku akademickim przyjmowane z aprobatą). Wymaga zanurzenia się w twórczych „operacjach na słowie i obrazie”, generowania amalgamatów mających za zadanie wywołać w odbiorcy być może podobny stan zdziwienia, zaskoczenia, przekroczenia, ewokacji wrażeń i przede wszystkim emocji, które pozwolą mu/jej (odbiorcom) na zrozumienie zjawiska albo przynajmniej jego kulturowej wagi, znaczenia, istotności. Przedtekstowe doświadczenie etnograficzne⁶ musi znaleźć swoje ujście, formę, intersubiektywną

⁶ Przyjmuję definiowanie przedtekstowości za Tomaszem Rakowskim, który pisze: „Sama przedtekstowość jest rozumiana jako aktywne, ucieleśnione kształtowanie wiedzy, formułujące się w postaci ciągu rozpoznań, wypełniające

i komunikowalną formę przekazu. By stać się etnografią bądź idiograficznym, fenomenograficznym zapisem, powinna znaleźć odzwierciedlenie w języku (który, *nota bene!*, jest składnikiem, realnym komponentem ludzkiej rzeczywistości).

Zmagania z przekładem badawczych, terenowych doświadczeń i emocji wywołujących w konsekwencji rozmaite metaforyczne skojarzenia i językowe poszukiwania z łatwością odnajdę w swych wcześniejszych (zamieszczonych w tej książce) rozdziałach:

Przez gwar, szum rozmów, brzęk butelek i odgłosy muzyki przebija się jazgotliwe brzmienie dzwonka do drzwi, na klatce schodowej słychać przytłumione dźwięki ludzkiej aktywności, dźwięki zabawy, pomruk, śmiech, szuranie, a gdy drzwi się otwierają, wchodzi się w przestrzeń semiotycznego zawieszenia znaczeń, wręcz semantycznego zamieszania: ucieka pies, czuć zapach tytoniu i odgrzewanych potraw, wiele osób mówi do ciebie jednocześnie, ktoś całuje, ktoś podaje ci rękę, przy wejściu pod nogami leżą porozrzucane buty, w każdym pokoju, jak w odrębnej przestrzeni, dzieje się coś innego, na innym poziomie, rozmowy mieszają się z picciem, czynnościami, aktywnościami gości i gospodarzy, krążą szklanki, widać płamę na podłodze, urwaną tapetę, poprzestawiane meble, naczynia, butelki, jest gorąco, duszno; ludzie, rzeczy, materia, pomieszczenia interferują zmieniając swoje funkcje i przeznaczenia, coś skrzypi, dudni, pachnie, dziwnie pachnie, wyczuwa się intensywność kontaktów i towarzyskie zaangażowanie, podzielenie wspólnych emocji, potraw, alkoholu itd. Kolejne sekwencje i wrażenia trudno opisać, trudno ująć w spójną, uporządkowaną z naukowego punktu widzenia całość. Rzeczywistość zabawy, nocnego wolnego czasu daje się „uchwycić” we fragmentach, impresjach, przeskokach, wreszcie w poszukiwaniu idei, która uporządkuje relacje między poznającym podmiotem a badanym kontekstem, szerzej: światem (cytat ze strony 61).

Latem przy otwartych oknach słychać wycie telewizora z wewnątrz budynku i z zewnątrz, od ulicy. Ruch uliczny choć znacząco słabnie, to nie ustaje. Regularnie słychać autobus: pisk, syczenie, buczenie silnika, jego spokojne charczenie i zwiększające się obroty za zakretem; słychać strzelisty szum opon pędzącego nocą samochodu, dudnienie opon wpadających we wgnięcia asfaltu. Warkot i szum przejeżdżających samochodów pojawia

doświadczenie zdobywania wiedzy terenowej.” *Etnografia przedtekstowa. Fenomenologiczne korzenie interpretacji antropologicznej*, [w:] *Etnografia przedtekstowa*, „Teksty Drugie” 2018, nr 1, s. 16–39.

się nieregularnie, niespodziewanie, ma różne natężenie, różnicuje się, zależy od pory nocy, pory roku, dnia tygodnia, wilgotności powietrza i zabudowy. Jeszcze inne, bardziej intensywne dźwięki generują samochody podczas i po deszczu. Sam deszcz także jest źródłem całej gamy nocnych dźwięków. Odzywają się blaszane parapety. Słysząc lekkie pukanie. Szemranie o szyby. Powolne kapanie. Turkotanie przepelnionej rynny. Delikatny trzask rozjeżdżanej z impetem kałuży. Słysząc szum wiatru, szum liści, skrzypienie otwartych gdzieś na strychu drzwi [...] (cytat ze strony 33).

Orszak, muzyka, fryzury, szerokie plany kościoła i zbliżenia na twarze podczas przysięgi. Emocje, lzy, politura ścian, biel, róż, pomady, świetlistość, sterylność i stres wypisany na twarzach. Rewia mody i probierz tego jak ślub powinien wyglądać. Wszystko na chwilę zamiera. Jest gorąco. Czuć w powietrzu wino. Leniwe, lepkie popołudnie. Zbieranie sił przed kolejną nocą pełną sardynek i festynowej beztroski. Jedzenie, picie, chodzenie. Chodzenie, picie, siedzenie. Picie, chodzenie, jedzenie. Przepływ, twarze, transformacja. Bo w gruncie rzeczy o transformację tu chodzi. Transcendencja przez transformację. Wieczne prawo przemiany. Stałość i ruch. O odczuwanie przemiany tu być może chodzi. Ciało odczuwa, włącza się w pasmo „transmisji danych” między naturą i kulturą. I odwrotnie. Gra kontrastów, taniec, przyciąganie się przeciwieństw. Ślub, biel, noc, brud, kulturowe konstrukty pozwalające odwołać się do natury, do naturalnych potrzeb, biologii, przyjemności (cytat ze stron 26–27).

Powyższe autocytały, wręcz całe fragmenty, wędrowka po strofach własnego tekstu, większe jego partie świadczą o swego rodzaju opisowym zmaganiu z wyrażaniem własnych odczuć i obserwacji w badawczym zetknięciu z „nocną miejską rzeczywistością”. Zmaganiu z próbą zrozumienia warunków własnej (cielesnej) percepcji skorelowanej ze sferą wrażeń i emocji. Domowa impreza, doświadczenie „nocnej ciszy” łódzkiego śródmieścia, procesja w Lizbonie czy wreszcie nocne przechadzki po Times Square poprzez swoją intensywność i odmienność od codzienności pozwalają uświadomić sobie własne cielesne/sensoryczne zanurzenie w doświadczeniu. Odmienność tego doświadczenia zmusza do nauki korzystania z tych przestrzeni, oswojenia ich ciałem, odnalezienia się w nich, gdy tracimy poczucie komfortu, a jego ponowne zapewnienie uruchamia zwrótnie proces poznawczy, rozpoznanie naszych osobniczych i społecznych uwarunkowań. Afekt, emocje pojawiają się na styku zinternalizowanych norm kulturowych i nowości, które napotykaemy.

A współczesna miejska noc, co staram się tu udowodnić, zawiera potencjał zaistnienia zaskakujących, wciąż nowych fenomenów i zjawisk.

Fizyczne spotkanie z innością odwraca, zawiesza w husserlowskim *epoché* bezrefleksyjne naturalne podejście do świata, obnaża przyjęte za oczywiste postawy i formuły odczuwania. To włączenie własnego ciała w pole uwagi, alternujące percepcję poczucie własnej umiejscowionej obecności. Ciało, którego trzeba się w nowych warunkach „nauczyć”, nauczyć nim „myśleć”. A nocne ciało tym samym jest cielesnością odmienną, tym bardziej w zetknięciu z rozwibrowanym znaczeniami miastem. Nocne miasto, które wystawia ciało na przysłowiowe „pokuszenie”, co może prowadzić do zupełnie zaskakującej o nim wiedzy (zarówno o mieście, jak i własnym ciele).

Jakkolwiek płęć (męska, żeńska, niebinarna itd.) różnicuje doświadczenie, szczególnie doświadczenie własnej cielesności w kontakcie z otoczeniem, to niezmiennie nocny czas w każdym z tych przypadków wywiera znaczący wpływ na afektywne odczuwanie siebie podczas społecznych interakcji. Uwalnia pragnienia i umożliwia ich spełnienie. „Nocne ciało” bez względu na biopolityczne dystynkcje i społeczne przyporządkowania staje się polem „przewrotnej gry”. Noc ujawnia i kontestuje reguły, podważa stereotypy, zawiesza zwyczajne sądy i oceny, modyfikuje zachowania. W potocznym rozumieniu miasto to ucieleśnienie rozpusty, zamętu, tłumy, anonimowości, którą można do własnych celów i spełniania pragnień wykorzystać. Barwnie kreśli obraz czasu nocy Stanisław Ignacy Witkiewicz:

Erotomania rozprzestrzeniała się jak lepka mgła w zaczynającym się nocnym życiu miasta. Wszystko zdawało się być tylko maską, pokrywającą rozwaloną bezwstydnie płęć – wszystko: od szyldu na sklepie do teczki pod pachą i munduru – u nich, u mężczyzn. „One” chodziły bez masek, obnosząc w tryumfie tę swoją jedyną bezczelną wartość, akcentując nieprzyzwoitość obsesjonalnej myśli futrami, kapeluszkami, pończochami, pantofelkami, „merezkami”, „wstawkami”, „zakładkami”, tymi w ogóle kobiecymi „fintyfluszkami”, tym całym gałganiarstwem, „chiffonerie” – stop: nuda żurnalu mód i na drugim końcu to [...] (Witkiewicz 2010: 48).

Noc to warstwy nakładających się emocji, raczej kalejdoskop wrażeń, których dominantą jest albo uczucie wzniosłości, radości, komietywy, albo zmęczenia, znużenia (w zależności od rodzaju zaangażowania w życie nocne: praca bądź rozrywka). Idąc tropem skojarzeń Witkacego,

to zwodnicza maskarada podszyta cielesnością i przyjemnościami. Cechy palimpsestu ma nie tylko nastrój czy nasze społeczne nocne relacje, ale także świetlne otoczenie. Kolejne jego warstwy zmieniają się i interferują wraz z upływem czasu i dynamiką gospodarczych zmian współczesnego miasta. Nocna świetlna estetyka jest w dużym stopniu odzwierciedleniem transformacyjnych procesów związanych z ekonomią i rolą przestrzeni publicznej w obrocie kapitału. Miasto rozświetlają latarnie, reflektory, lampy, ozdoby (domena instytucjonalna) oraz coraz intensywniejsze reklamy, neony, pulsujące szyldy, podświetlenia fasad itd. (domena biznesu), a „gdzieś pomiędzy” (w centrach miast) coraz mniejszy procent oświetlenia pochodzi od „zwyczajnych”, statystycznych mieszkańców miasta (z prywatnych mieszkań, okien itd.).

Wszystko to razem, w swej pulsującej intensywności tworzy afektywną „atmosferę” nocy, nocnego miejskiego życia (ma zresztą ją tworzyć, swoistą aurę odmienności, „drugie miasto”). Jak pisze Ben Anderson w abstrakcie do swojego artykułu *Affective atmospheres*: „koncept atmosfery jest interesujący, ponieważ łączy w sobie serie opozycji – obecność i nieobecność, materialność i to, co ideowe, skończone i nieskończone, jednostkowe i ogólne, razem pozostające w nieustannym napięciu”⁷. Dalej w tym tekście powołuje się on na mało znanego fenomenologa (estetycznego doświadczenia) Mikela Dufrenne’a, który w swych pracach w dość oryginalny sposób rozwija koncept „atmosfery” właśnie w odniesieniu do ciała i cielesności, ciała i otoczenia, ich obopólnych relacji. Podkreśla niedomkniętą kwalifikację „atmosfery”, nastroju mającego swój afektywny impakt, nieustanną jej zmienność i nieuchwytność, formowanie się i znikanie, sposób w jaki ekspresje (ludzkie i nie-ludzkie) wpływają na estetykę i kształt rzeczy, przedmiotów, środowisko. Atmosfera jako „coś”, czego wyrazić się precyzyjnie słowami nie da, lecz jest niezaprzeczalnym budulcem emocji (*feeling*). Afektywne jakości mogą mieć wymiar: wysublimowania, komizmu, tragedii, piękna itd., ale w ujęciu Dufrenne’a zyskują swe dalsze, bardziej złożone rozwinięcie: wdzięk i niewinność w tańcu, nobliwość, wzniosłość i spokój w architekturze, ciężkość, lekkość, jasność

⁷ Ben Anderson, *Affective atmospheres*, „Emotion, Space and Society” 2 (2009), s. 77–81, https://www.academia.edu/14267077/Affective_Atmospheres (dostęp: 01.10.2022), tłumaczenie własne.

dzieciństwa itd.⁸ Podążając tym śladem, afektywne jakości związane z nocnym miastem zyskują kolejny wymiar złożoności i nieuchwytności (jednocześnie silnie na nas oddziałując). Mogą wiązać się zarówno z wdziękiem, uniesieniem, radością, jak i ekskluzywnością, spleenem, przesadną elegancją lub jej brakiem, refleksyjnością, poczuciem lekkości, spełnienia, nasycenia, inspiracji, dwuznaczności, żalu, przytłoczenia itd. Notowanie tych stanów, ich świadoma percepcja i zapis w formie wizualnej lub werbalnej przypomina (przywołany we wprowadzeniu) impresjonizm, impresyjną ekspresję, która w swej pozornej nieokreśloności wydaje się najlepiej odzwierciedlać dynamikę i złożoność, migotliwość miejskiego życia, szczególnie w jego nocnym wydaniu. Przychodzi tu na myśl malarstwo Édouarda Maneta inspirowane codziennym życiem, kawiarniami, szczególnie obraz *Bar w Folies-Bergère*, w którym forma, sposób przedstawienia odpowiada percepcji, interferuje z rzeczywistością w planie wrażeniowym, *par excellence* impresyjnym i przez to być może najlepiej oddającym charakter i przywołaną atmosferę miejskiej kawiarnianej, kabaretowej nocy. To czas iluzoryczny. Tak jak w obecnym w obrazie lustrze, tak w samej nocy na nieokreślonych i nieoczywistych prawach odbija się, odzwierciedla bieg, strumień zdarzeń, kondensuje się i odsłania współczesność. Świat przedmiotów, namacalnego konkretności i świat wyobrażeń, sfera iluzji i pragnień, nie mniej istotna i jakże konkretna. Obie sfery uzupełniają się i na dobrą sprawę nie wiadomo, która z nich jest cieniem tej drugiej. To malarski ironiczny komentarz Maneta do paryskiego kulturalnego życia ówczesnego okresu, podobnie jak omawiany tu czas nocy biorący w „ironiczny nawias” bólczki dnia codziennego. Czas doznań, ekscytacji, wzruszeń i bywa, że dojmującej samotności. Czas odmiennego odczuwania. Czas – o czym już wspominałem – w którym traci się (paradoksalnie) poczucie czasu lub odczuwa jego wpływ w odmienny sposób. Czas biegnie szybko, szybciej lub się dłuży, czasem spowalnia. Wpływają na to aktywności, rodzaj zaangażowania i sytuacji. *Communitas*⁹. Czas nocy i jego odczuwanie

⁸ Tamże, s. 79. Zob. także: Mikel Dufrenne, *The Phenomenology of Aesthetic Experience* (Edward S. Casey, Albert A. Anderson, Willis Domingo, Leon Jacobson, Trans.), Northwestern University Press, Evanston 1973.

⁹ Oprócz koncepcji Victora Turnera (szczegółowo omawianej we wcześniejszych partiach pracy), warto przypomnieć rozważania o czasie Henri Lefebvra zawarte w jego książce *Rhythmanalysis: Space, Time and Everyday Life*, Continuum, London 2004.

zależny jest i komplementarny z rytмами dnia, układem dnia, organizacją czasu, społeczną miarą czasu, ustalaną i wynikającą z politycznego ustroju, organizacji pracy, rodzaju religijności, rytualnym kalendarzem itd.¹⁰ Noc wydaje się uchylać „zwyczajną” miarę czasu i jego „powszedni” upływ. Uwalniamy się – pod wpływem towarzystwa i zdarzeń – spod działania dziennych rygorów, czasowych rytmów kultury wyznaczających bieg jednostkowego/społecznego życia. Wielokrotnie w wywiadach przeprowadzanych na użytek zawartych w książce tekstów pojawia się ten wątek „oderwania” od czasu, poczucia zawieszenia, braku kontroli jego upływu, poddaniu się biegowi zdarzeń, spontaniczności, utraty poczucia przepływu i miary czasu. Rytmu nocnego czasu są mniej przewidywalne, nieregularne, lepiej powiedzieć, że czas nocy ma polirytmiczny charakter, bardziej kompleksowy i nieoczywisty, bo w poszukiwaniu przyjemności wychodzimy poza rutynę dokonując swoistej modyfikacji rytmów, podziałów czasu, powtórzeń i odczuć.

Te odczucia i afekty mają swą (także) zmienną temperaturę (zależną od społeczno-kulturowych uwarunkowań). Jak wspomniałem wcześniej, wrażenia i afekty mogą różnicować się ze względu na płeć i pozycję społeczną. Te różnice i ich realizacje przybierają czasem drastyczne formy. Intensywne, afektywne wymiary terenowych eksploracji nocnego Teheranu opisuje Mahsa Alami Fariman w tekście: *Excitement, Courage and Fear, the Affective Dimension of Ethnographic Fieldwork at Night Teheran*. Odwołuje się w nim do własnych doświadczeń, kreśli niezwykle sugestywny i bogaty poznawczo obraz nocnego, miejskiego życia z perspektywy kobiety. Zwyczajne z pozoru aktywności (z europejskiego punktu widzenia) okupione są silnymi emocjami, obarczone ryzykiem utraty zdrowia czy wolności. Wiążą się z zawartym w tytule tekstu strachem, ekscytacją, odwagą, silnymi emocjami. Czas nocy staje się czasem wykluczenia i przeformułowania zasad korzystania z przestrzeni publicznej, staje się laboratorium społecznych zmian, potrzeb, polem oddziaływania aspektów globalnej kultury z lokalnymi zwyczajami, prawem itd. Autorka jeżdżąc samochodem, spacerując, korzystając z transportu publicznego odkrywa i ukazuje socjokulturowe, polityczne, etyczne ograniczenia i trudności w badaniu nocnego miasta z punktu widzenia etnografki, młodej kobiety, badaczki. Ciało, przestrzeń, emocje stają się nośnikiem

¹⁰ Zob. Henri Lefebvre, *Rythmanalysis...*, s. 17–18.

kontradykcji, polem oddziaływań rozmaitych poziomów kultury, niewypowiedzianych założeń, obostrzeń, predylekcji. Korzystanie z przestrzeni, nocne życie i próby jego badania przynoszą jak się okazuje skrajnie intensywne przeżycia, generują związane z przekraczaniem prawa i tamtejszej szczególnej obyczajowości afekty, silne doznania wpływające na poznawcze rezultaty i interpretacje¹¹. Noc zdaje się „odkrywać” kobiecą obecność (nie tylko w przywołanej powyżej kulturze) w przestrzeni publicznej. Wpisuje ją w niejednoznaczny plan symbolicznych odniesień. Ta przewrotność nocy, dynamika czasu nocy jest – z interesującego nas tu punktu widzenia – niezwykle ciekawa i istotna. Noc ma nie tylko przestrzenie intensyfikacji aktywności, ale także związane z nimi czasowe fazy (one także wiążą się z paletą przeróżnych emocji: spokoju, niepokoju, zmęczenia, ekscytacji, samotności, rezygnacji itd.).

Z moich obserwacji nocnego życia (w wielu miastach) szczególnie ciekawa wydaje się faza, właściwie godzina „przejścia” z „rozrywkowej” nocy do czasu kolejnego dnia. Między godziną czwartą a piątą miejska noc staje się „martwa”, „dziwna”. „Zawieszenie w zawieszeniu”. Kulturowa luka. Ustają imprezy, transport, część osób już wróciła do domów, opuściła lokale – zapada cisza, czasem nawet na niecałą godzinę, by znów ruszyły samochody, autobusy, tramwaje, ale już związane z kolejnym dniem, kolejnymi obowiązkami, sprawami dnia powszedniego, dnia następnego. Noc zrzuca swoją szatę i w tym czasie, w tej godzinie dzieją się rzeczy „nieokreślone”, trudne do zdefiniowania, w jakimś sensie graniczne, osobliwe. Osoby, które się pojawiają w tym czasie w przestrzeni publicznej, to osoby mocno pijane, poza (własną) kontrolą, osoby zagubione, potocznie zwani „dziwacy” (w tym badacze), wariaci, poszukiwacze przygód, czasem wykolejency, osoby, które trudno spotkać i zauważyć w innym czasie. To czas niewytłumaczalnych zachowań, zmęczenia, przesilenia, swoisty punkt zwrotny. Czas, by użyć określenia z repertuaru pojęć Witkacego – „dziwności istnienia”. Emocjonalny stan niepodobny do żadnego innego. Świat ukazujący swe nieoczekiwane oblicze, iluzoryczny charakter powodujący alteracje władz poznawczych, powstawanie wątpliwości co do jego istnienia i standardowych konstytucji.

¹¹ Na podstawie: <https://pureportal.coventry.ac.uk/en/publications/excitement-courage-and-fear-the-affective-dimension-of-ethnograph> (dostęp: 17.10.2022).

Ze względu na swój nietypowy charakter czas ten jest także (zauważalny) obecny w (pop)kulturze na inne sposoby. Powraca przy okazji statystyk związanych z samobójstwami, przejawia się w powieściach jako istotne ogniwo, plot niewytłumaczalnych zdarzeń, pojawia się w piosenkach i dramatach. Przykładem takiego dramatu jest sztuka teatralna 4.48 *Psychosis* brytyjskiej pisarki Sary Kane powstała na kanwie osobistych depresyjnych przeżyć autorki. Tytuł pochodzi od godziny, w której często budziła się pisarka, a sam tekst jest poetyckim, eksperymentalnym zapisem subiektywnych stanów związanych z chorobą psychiczną, psychozą, która dawała swój najpełniejszy wyraz właśnie o tej godzinie łączącej noc z dniem. Nie trzeba dodawać, że ta pora, godzina była i jest domeną afektu, silnych doznań poznawczych, „zaburzeń” mogących wywoływać nietypowe stany emocjonalne. Zresztą te późne godziny nocy, wieńczące noc, łączące ją z dniem miały w kulturze typu ludowego swój osobny status. Wiązały się z działaniami magicznymi, „magią” czy transgresją. Godzina 3:33 to „diabelska godzina”, w której aktywizują się ciemne moce, godzina jednoczenia świata żywych i umarłych, godzina lęków i niepokojów, czas niebezpieczny dla duszy. Zagadkowa godzina stanowiąca źródło folkloru oraz inspirację dla wszelkiego rodzaju miłośników zjawisk paranormalnych, spekulantów, spirytystów, numerologów¹². Miasto i popkultura wydają się oswajać ową „ciemność”, odwracać i modyfikować jej znaczenia jednocześnie eksplorując dawne resentymenty i referencje, wykorzystując je w nowych, często merkantylnych, rozrywkowych kontekstach. W głównej mierze dlatego, że czas nocy to właśnie sfera rzeczonych emocji, afektów, działań wykraczających poza racjonalne ramy i poza powszednie reguły społecznej kontroli.

Jak pisała Virginia Woolf: „A wieczorna godzina, dzięki mrokowi, blaskowi latarni, darzy nas poczuciem nieodpowiedzialności” (Woolf 2014: 159).

¹² Literatura na ten temat (nie tylko popularnonaukowa) jest dość obszerna i łatwo dostępna, z ostatnich publikacji warto wymienić książkę Michała Rożka pt. *Wierzenia i zwyczaje. Diabeł w kulturze polskiej*, Replika Wydawnictwo, Zakrzewo 2021.

W POSZUKIWANIU PRZYJEMNOŚCI NIGHTSKATING, NOCNY MARKET I INNE NOCNE AKTYWNOŚCI...

Miasto funkcjonuje dwadzieścia cztery godziny na dobę. To nie ulega wątpliwości. Nie tylko jego elementarne, najbardziej potrzebne operacyjne funkcje są podtrzymywane. Nocne miasto, miejska nocna kultura nie znosi próżni. Potrzeba nowych doświadczeń czasem powstaje spontanicznie, czasem jest efektem mody, wynika z chęci komercjalizacji doświadczenia i przestrzeni miejskich. Coraz nowsze oferty ukazują się i wypełniają repertuar nocnych propozycji spędzania wolnego czasu. Wpisują się w kalendarz miejskich działań, stając się niezbywalnym elementem społecznego krajobrazu. Czasami pomysł jest banalnie prosty – wystarczy przeniesienie znanej czynności, aktywności w obszar nocy, by czynność ta stała się atrakcyjna, by przyciągała ludzi, aktywizowała przestrzeń publiczną, rozwijała rejon miasta. Rewitalizowała społeczne życie nadając mu nową wartość, kolor czy dreszczyk emocji. To często czas nocy staje się czasem zmiany, odmiany, rozwoju, rozkwitu między-ludzkich relacji, relacji człowieka z przestrzenią.

Nocny czas dodaje wartości zwyczajnym z pozoru czynnościom, dodaje im nutę ekscytacji, posmak przekraczania zwyczajności, odświeża doświadczenie dodając nową perspektywę odczuwania miasta. Jazda na rolnach, wyjście do muzeum, kolacja w mieście stają się przygodą, wpisują się w kolejny poziom znaczeń regulowanych zarówno przez lokalne, jak i globalne (pop)kulturowe trendy. Są *opowieścią, sposobem, stylem*, partycypacją, określeniem własnej społecznej pozycji, szerzej: określeniem własnego stosunku do udziału we współczesnej kulturze, nawet więcej – elementem miejskiej identyfikacji. Zatem wspomniana nocna jazda na rolnach czy wyjście do muzeum to „coś więcej” niż tylko jazda na rolnach i wyjście do muzeum... to nowe zjawiska, fenomeny miejskiego życia.

Staram się im przyglądać, rejestrować je, w swej wędrówce za nimi podążać, by opowiedziały o współczesnej kulturze. Znów sięgam do

terenowych zapisków: jest wieczór około godziny 22. Lipiec. Dopiero zapada głębszy zmierzch. Migają światelka, słychać dźwięki muzyki. Grupa ludzi pewnie i radośnie sunie ulicami i chodnikami miasta. Słychać szum, mieszające się dźwięki muzyki dochodzące z przenośnych głośników. Jest kolorowo. Grupa zbija się w barwny szereg, migoczącą procesję, przybraną w obcisłe, jaskrawe, odblaskowe stroje. Migoczą lampki przy rolkach, migoczą kółka, paski, odblaski. Ludzie się zbierają, krążą, rozgrzewają. Mniejsze grupy, pojedyncze osoby dołączają, by wszyscy razem wyruszyli wzdłuż wyznaczonej trasy za „samochodem-przewodnikiem”, który staje na czele „peletonu” grając muzykę, wydając grupie komunikaty, zagrzewając do zabawy. Korowód nabiera wspólnego tempa przypominając jaskrawego węża oplatającego ulice śródmieścia. Interferują barwy, odbijają się od witryn, powielają, gra światel wylewa się na pulsujące ruchem ulice. Jednostki tworzą „światłowód” wzbogacający szatę informacyjną miasta, estetykę, zwykle szarej codziennej poświaty miejskiego betonu i zakurzonych spalinami fasad. To ciąg wizualnych impresji, spektakl miejskiej spontaniczności przyciągający uwagę przypadkowych przechodniów, mieszkańców czy innych uczestników ruchu. Słychać szum rolek, terkot, urwane dźwięki muzyki i hasel z megafonu, śmiech, rozmowy, szmer. Jadąca grupa zaczyna dostrajać się do trasy, dźwięków, innych uczestników. Ciekawa jest także wewnętrzna dynamika ruchu: w środku trasy przejazdu znajdują się osoby najmniej pewne swoich rolkarskich umiejętności, jest więcej przestrzeni pomiędzy uczestnikami, natomiast na początku i końcu oraz na „brzegach” grupy jeżdżą ci najbardziej sprawni i opanowani, jeżdżą szybko, „wyczynowo”; zwracają, jadą plecami do kierunku jazdy, dodają grupie animuszu pokazując akrobacyjne elementy i wyższe od przeciętnych umiejętności. Wykorzystują miejską materialną infrastrukturę w inny od zwyczajnego sposób, jako ułatwienia w jeździe lub przeszkody do pokonania.

Fenomen zaczyna się od rolki (bądź wrotka). Opływowego buta z tworzywa sztucznego, usztywnionego, dziś w wielobarwnej palecie do wyboru, kształcie, zaawansowaniu technologicznym. But z kółkami, nic prostszego, wynalazek łączący różnicę potencjałów (jak AC/DC), zatrzymania i ruchu, odepchnięcia, pokonania tarcia, pokonania podstawowych praw fizyki na rzecz wykorzystania innych, wejście w wymiar technologiczny, wymiar ludzkiej istotowej pomysłowości, wyraz ludzkiej potrzeby przekraczania (ograniczeń), eksploracji, zaprzeczenia prawu

natury (chodzenia), by wykorzystać możliwość inwencji, zarówno dla czystej przyjemności, jak i praktycznych celów, dla ducha zabawy. Kręcące się, uszeregowane małe kółka i siła mięśni. Reszta to przyjemność, zabawa tym większa, im więcej ludzi i możliwość zaistnienia wzajemnych interakcji. Dochodzą do tego liczne atrybuty, odzieżowe: odpowiednie getry, bluzy, odpowiednie materiały, śliskie, błyszczące faktury, wspomniane odblaski, światełka, kaski, dodatki, gadżety, świat sportowych przedmiotów i obiektów, swoisty styl stanowiący o odpowiednim stopniu zaangażowania i profesjonalizmu. Atrybuty w postaci gestów, techniki jazdy, znajomość skomplikowanych figur, wspomniane elementy wyczynowe. Aktywność ta staje się re-kreacyjnym sposobem spędzania wolnego czasu (czasem o ironicznym charakterze), jedną z wielu, ale w tym wypadku oryginalną, bo przeniesioną dodatkowo w nocne konteksty oraz przestrzeń publiczną. Upublicznienie tych umiejętności. Wspólnotowy performans oznaczający nawet pewien rodzaj identyfikacji z określonym stylem życia¹.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że historia rolek/wrotek sięga końca XIX wieku za sprawą urodzonego w Nowym Jorku Jamesa Plimptona, który opatentował ich podstawową wersję powielaną do dzisiaj. Źródła podają także wcześniejsze daty i nazwiska: XVII wiek i nieznanego z nazwiska Holendra, który przyczepił do butów deskę z drewnianymi szpulami, by nie czekając do zimy móc jeździć latem jak na łyżwach, Joseph Merlin wynalazca z Londynu itd.²

Wrotki zyskały swą popularność w latach 60. i 70., związane były z pojawieniem się miejskiej kultury disco, „ulicznym życiem” miast. Tego rodzaju aktywności sportowe są także konsekwencją mieszczańskiej, kapitalistycznej kultury XIX wieku, przemysłowej rewolucji, produkcji, kiedy to pojawia się pojęcie „czasu wolnego”, czas, który można (trzeba) zagospodarować, także komercyjnie. Co warto tutaj wydatnie podkreślić,

¹ Z przeprowadzonych i podsłuchanych rozmów z uczestnikami wynika, że reprezentują oni spory przedział wiekowy: od mniej więcej lat dziesięciu do sześćdziesięciu (w odpowiednio niskich proporcjach procentowych) oraz rozmaite zajęcia i zawody, łączy ich na pewno potrzeba aktywnego spędzania czasu, sportowy wielkomiejski tryb życia i jego ekspresja w tej właśnie formie.

² Na podstawie: <https://www.ilovewrotki.pl/o-wrotekach> (dostęp: 21.10.2022). Pojawia się coraz więcej stron internetowych i opracowań tematu pod kątem historycznym czy kulturowym. Nie ma potrzeby ich przywoływania, wystarczy wpisać w wyszukiwarce hasło: wrotki/rolki historia.

w latach 70. *Roller Skating* stał się ważnym atrybutem i elementem kulturowej identyfikacji czarnoskórej populacji wielkich miast amerykańskich. Powstaje dużo opracowań dotyczących tego interesującego z antropologicznego punktu widzenia fenomenu³. Wrotki, rolki, spotkania, taniec, muzyka i wspólna jazda były elementem podtrzymywania czarnoskórej wspólnoty, obszarem ujawniania się istotnych elementów „Czarnej Kultury” (*Black History*), dodajmy, że ujawniania się w konkretnych przestrzeniach miasta, była „symbolicznym zawłaszczaniem” śródmiejskich terenów dużych metropolii, takich jak Nowy Jork, Los Angeles, Chicago itd. Oznaką istnienia, pokazaniem „znaczącej obecności”, tworzeniem dla siebie miejsca poza schematami oficjalnej kultury, polem przekazu istotnych dla wspólnoty treści, polem walki o prawa obywatelskie i, jak się okazywało, zarzewiem nowych fenomenów – tanecznych i muzycznych – wpływających na miejską kulturę globalną. Pokłosiem, częścią tej globalnej kultury wynikającą z ogólnoświatowych trendów jest także omawiane tu zjawisko *Nightskating*. Jego światowa historia sięga nocnych spotkań w San Francisco w 1989 roku na wyłączonej z użytku po trzęsieniu ziemi autostradzie. Idea rozprzestrzeniła się wkrótce na inne miasta, dotarła do głównych metropolii europejskich: Paryża, Londynu, Madrytu itd., by rozwinąć się także w Polsce, pierwszy przejazd odbył się w Warszawie w 2011 roku⁴.

Z wyjątkiem czasu pandemii imprezy, nocne przejazdy przez miasto odbywają się cyklicznie w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Toruniu, Bydgoszczy, Krakowie, Poznaniu, Płocku, powstają także grupy w kolejnych mniejszych miastach. Impreza ma swoje założenia, cele i regulamin bezpieczeństwa dostępny na stronach organizatorów.

Sama aktywność, sport (niewymagający znacznych nakładów finansowych) zyskuje na popularności, łączy fizyczne wymagania z miejskim środowiskiem i aspektem wspólnotowym, wydaje się idealną dla miejskiego

³ Zob. m.in. Bill Butler, *Jammin': Bill Butler's Complete Guide to Roller Disco*, Pocket Books, 1979, strony internetowe: <https://calhum.org/the-civil-rights-history-of-roller-skating/>; <https://rollaskateclub.com/celebrating-black-rollerskating-culture/>; <https://www.afamrollerskatemuseum.org/>; <https://groovyhistory.com/black-roller-skating/7>; <https://daily.jstor.org/the-history-behind-the-roller-skating-trend/> (dostęp: 22.10.2022).

⁴ Na podstawie: <https://nightskating.org.pl/co-to-jest/> (dostęp: 22.10.2022).

otoczenia i społeczności rekreacją. W kolejnych latach imprezy-przejazdy przyciągały coraz więcej uczestników, poszerzały swoją ofertę, także profesjonalizowały się organizacyjnie: wyznaczanie odpowiedniej trasy, osoby sterujące ruchem peletonu, dbające o bezpieczeństwo przejazdu, asysta policji itp. Te wspólne aktywności, swoisty happening, performans jednej z form miejskiej rozrywki przenosi się także do sfery wirtualnej, pojawiają się fotograficzne relacje (na stronach organizatorów oraz w mediach społecznościowych), filmy mające charakter promocyjny, nagrania amatorskie, tagowanie itp., co z kolei sprawia, że następne spotkania są jeszcze bardziej kolorowe, pojawiają się nowe elementy stroju (dodatkowe oświetlenie, komiczne akcenty), zachowania, „popisy techniczne”, podgrupy itd. Poza tym przejazd jest także okazją i pretekstem do promocji jakiejś idei, może służyć celom edukacyjnym (na przykład w Warszawie edycja poświęcona pamięci ofiar cywilnych i obrońców miasta) czy celom charytatywnym (zbiórka pieniędzy na pomoc Ukrainie). Trasy przejazdu są dłuższe i pomyślane w taki sposób, by zwrócić na coś uwagę, pokazać się, promować sport i przy okazji poznawać miasto na inny sposób, odkrywać jego nocne (estetyczne) uroki, odkrywać nowe możliwości doświadczania przestrzeni i uczestnictwa w miejskim życiu. Dokonuje się tu przemieszanie (przemieszczenie) znaczeniowych „klasycznych” dystynkcji przestrzennych: miejsce, przestrzeń, otoczenie, okolica, ulica, strona, lokalność, wirtualność interferują ze sobą tworząc sieć semiotycznych odniesień. Ulica-koło-but-człowiek-ludzie-ruch-miejsce tworzą zapętlającą się linię skojarzeń i uzupełniają się w swych historycznych i kulturowych kontekstach.

Dodać trzeba, że dziś aktywność taka jak jazda na wrotkach/rollkach zyskała inne pole znaczeniowe, została przefiltrowana przez modę, która sytuuje ową aktywność w innych (pożądanych) rejestrach odniesień, wpisuje ją w światopogląd i tzw. zdrowy styl życia. Wrotki/rolki kojarzyły się w Polsce raczej z dziecięcą, młodzieżową zabawą na blokowisku, która mówiąc kolokwialnie nie przystoi dorosłym osobom (tym bardziej w miejscach publicznych, dorosły człowiek na wrotkach wyglądał przynajmniej śmiesznie). Podobnie miała się sprawa z rowerem, który jeszcze w latach 90. kojarzony był z wsią, z podrzędną, ubogą formą przemierzania się, „na rower” wychodziło się latem, pojeździć po parku, pojechać na wycieczkę, a i tak aktywność ta przeznaczona była dla dzieci. Rower wszedł (wjechał) do publicznego obiegu i zyskał nowe pozytywne

konotacje znacznie później, także w związku z modelem aktywnego życia, świadomego uczestnictwa we współczesnej kulturze, ekologią, odmienną perspektywą korzystania z przestrzeni, komunikacją, „cywilizacyjnymi” i urbanistycznymi zmianami. Wtedy pojawiły się pierwsze ścieżki rowerowe, a on sam zdobył status równoprawnego, standardowego, „progresywnego” środka transportu (zresztą ten wzrostowy trend trwa do dziś). Rozwinęła się cała gałąź rowerowego przemysłu, nowe modele (słynny góral), modele miejskie, kolarki, style miejskiej jazdy związane z odpowiednim ubiorem i zachowaniami. Rower stał się wyrazem światopoglądu, więcej: nierzadko stylu życia.

Dziś, gdy zaistniały odpowiednie technologiczne warunki, pojawiły się czynniki gospodarcze i liczne zagrożenia, to formy przemieszczania, takie jak rolki czy hulajnogi weszły na stałe do głównego nurtu miejskiej kultury, co warto zaznaczyć wracając do popkultury w innym znaczeniu. Dokonał się proces semiozy, kulturowego przyswojenia rzeczy, przedmiotu, jego ponownego wykorzystania w nowej sytuacji i warunkach, także na innym poza-praktycznym poziomie znaczeń. Nocne przejazdy łączą zatem wiele funkcji i obszarów kultury. Wypełniają i tworzą nowe wymiary rekreacji/rozrywki, sposoby korzystania z przestrzeni miasta. Są jej – co można po obserwacjach stwierdzić – „anektowaniem”, „przejmowaniem”, „zawłaszczaniem”. Nocna pora ze względu na malejący ruch samochodów (co także się zmienia, bo coraz więcej aktywności nocnych wymaga ich użycia) wydaje się idealnym czasem, by połączyć rekreację, spotkanie, przyjemność z doznawania wspólnej jazdy, zabawę w samym centrum miasta, w przestrzeni publicznej. *Nightskating* jest przypomnieniem o jej właściwościach i funkcji: uspołeczniania i identyfikacji. Jest, co ciekawe, jednocześnie realizacją idei szerszego zasięgu (światopoglądu) oraz budowaniem identyfikacji z miastem, miejscem, lokalnością poprzez działania, zdarzenia, wspólne przeżycia, „budowanie emocji”, zabawę. Spotykają się tu globalne idee i lokalne ulice. Ulice-spektakle, miasto, fasady kamienic widziane są z perspektywy wspólnego poruszania się i celu, nie rowerem (w wyznaczonym miejscu), samochodem dominującym na ulicy w codzienności, ale z perspektywy innego tempa poruszania się i bliskiego kontaktu z materią miasta.

Uczestnicy mówią o integracji mieszkańców, integracji zwolenników tego sportu, możliwości poznania nowych osób, zwykłej frajdzie, pokazaniu się w mieście, w jakimś sensie „zapanowania” nad nim, mówią

o poczuciu siły i sprawczości. Możliwości uprawiania aktywności sportowo-rekreacyjnej poza parkiem, boiskiem, placem. (Dodać trzeba, że młodzież uprawiająca *skating* wyczynowo raczej kontestuje tego typu imprezy organizując własne miejsca i sposoby korzystania z przestrzeni miejskiej). Centrum miasta, przestrzeń odzyskuje swój – *par excellence* – publiczny charakter, takie działania jak wspólne nocne przejazdy przywracają jej inkluzywny wymiar, centrum wiążącego rozmaite potrzeby mieszkańców, funkcje związane nie tylko z transportem, przepływem, pragmatyką, ale także, jak pokazuje ten kazus, z dość oryginalną rozrywką i sposobem wspólnego spędzania czasu anektującym różne podmioty miejskiego życia, różne aspekty wciąż ewoluującej miejskiej (globalnej) kultury. Nie tylko architektura, historia, tradycyjna oferta kulturalna (muzea, galerie, koncerty, festiwale itd.), ale także nowe, na poły spontaniczne wydarzenia świadczą o atrakcyjności miasta, wpływają na wpisanie go na mapę miast wartych odwiedzenia, nawet zamieszkania. Z tego względu tego typu imprezy stają się podstawą, elementem wykorzystywanym do promocji miasta, częścią jego wizerunku. Nocne atrakcje, sektor usług związanych z nocą – o czym wspominam we wcześniejszych tekstach – staje się tym samym znaczącym składnikiem miejskiej gospodarki. Przedmiotem ekonomicznej uwagi i namysłu na tyle, że – w przypadku dużych metropolii – mówi się o „nocnej ekonomii” (*nighttime economy, evening economy*) jako odrębnym i dynamicznie rozwijającym się dziale tej dziedziny wiedzy⁵.

Motorem miejskiej gospodarki (także oddolnie regulującej się miejskiej kultury) są także takie inicjatywy jak Nocny Market. Sama idea i zjawisko nie jest niczym nowym. Nocny targ ma dawne korzenie sięgające średniowiecznych Chin (dynastii Tang). Występuje jako znaczący element społecznego życia w całej Azji. Zazwyczaj w formie otwartej przestrzeni w centrach miast, na rogach ulic, niepozornych za dnia skwerach, w portowych zaułkach. Szczególnie istotny dla miejskiej kultury Tajwanu, gdzie znajduje się i funkcjonuje kilkadziesiąt nocnych targów. To miejsca

⁵ Zob. m.in.: https://books.google.pl/books/about/Nightlife_Cities.html?id=5DcPzgEACAAJ&redir_esc=y; <https://www.urbanstudiesonline.com/resources/resource/book-review-managing-cities-at-night-a-practitioner-guide-to-the-urban-governance-of-the-night-time-economy/>; <https://academic.oup.com/book/26373/chapter-abstract/194701082?redirectedFrom=fulltext&login=false> (dostęp: 22.10.2022).

socjalizacji, ekspresji kulturowej identyfikacji, lokalności przejawiającej się w i poprzez gastronomię, handel, inwencję przedsiębiorczości, szerzej: sposób uczestnictwa w życiu społecznym. Z tego względu są przedmiotem turystycznego zainteresowania, z europejskiego punktu widzenia egzotycznym obszarem, kwintesencją egzotyki, miejscem dającym wgląd w złożoność i bogactwo odległej kultury. Kompensacją, kompresją kulturowego idiomu odmienności. Nocną agorą łączącą mieszkańców, kupców, przyjezdnych. Epitomą kultury. Jednocześnie osobnym i uniwersalnym fenomenem miejskiego życia⁶.

O ile w azjatyckich miastach nocny market jest ekspresją lokalności: smaków, zapachów, sposobu korzystania z przestrzeni publicznej itd., to w europejskim, warszawskim wydaniu jest raczej odwrotnie. To miejsce ekspozycji „inności” kulinarnej, odmienność implementowanej w tkankę współczesnych kontekstów. To obszar łączący i odnoszący się do wielu, w tym orientalnych tradycji kulinarnych. Lokalny charakter nadają miejscu ludzie, klienci oraz samo jego usytuowanie, estetyka nawiązująca do dawnej infrastruktury miasta.

Po godzinie siedemnastej zaczynają zbierać się ludzie. Zaczynam kolejną nocną wędrowkę. Do targu prowadzi betonowa, wykładana trylinką droga. Trylinka jest szara, pokruszona, zarośnięta przez roślinność, droga nierówna z ubytkami. Trylinka używana była do wykładania składowisk, parkingów, tymczasowych dróg. Owa tymczasowość – jak to zwykle bywa w mniej eksponowanych obszarach miasta – trwa przez dekady. Po prawej i lewej stronie tej prowadzącej do targu drogi stoją rozmaite gospodarcze budynki, stare magazyny, garaże, dawna kolejowa infrastruktura. Im bliżej targu, tym więcej graffiti na pobliskich murach i ścianach, więcej oświetlenia i „dzikiej” roślinności w postaci krzaków,

⁶ Zob. https://www.researchgate.net/publication/229053629_Night_market_experience_and_image_of_temporary_residents_and_foreign_visitors (dostęp: 31.10.2022); zob. także: Shuenn-Der Yu, *Hot and Noisy. In the Minor Arts of Daily Life: Popular Culture in Taiwan*, [w:] David K. Jordan, Andrew D. Morris, Marc L. Moskowitz (eds), *The Minor Arts of Daily Life: Popular Culture in Taiwan*, University of Hawaii Press, Honolulu 2004, s. 129–149; Brigitte Steger, Lodejwjk Brunt, *Night Time and Sleep in Asia and the West: Exploring the Dark Side of Life (Anthropology of Asia)*, Routledge, London 2003; Qingling L. Zhang, *Taipei night market literature symposium report*, “Taipei City Literature” 2004, vol. 148, s. 1–90.

pospolitych badyłów. Za plecami prospekt ukazujący wieżowce tej „nowszej” Warszawy, a przed nami dźwięki muzyki i budzący się harmider nocnego targu. Muzyka dociera najszybciej, jeszcze przed zapachami. Wypełnia szalenie przestrzeń targu i najbliższe okolice. To dźwięki tak zwanej muzyki klubowej, techno (w rozmaitych odmianach: house, dub-step itd.), muzycznej aury opartej na rytmie, kojarzonej z zabawą, muzyki pobudzającej, dość głośnej, ale nie na tyle, by uniemożliwiać rozmowy. To dźwięki „kolektywnej nocy”, które mają pobudzać, mówiąc kolokwialnie podkreślać tempo komunikacji, spożycia, konsumpcji. Napędzać i synchronizować rytmy nocnego przebywania; rytmy wyznaczone także gwarem rozmów, śmiechu, dźwiękami kuchni przygotowujących potrawy: syczenie, piski, tępe uderzenia, klekot naczyń, brzęk butelek. Zapachy, wonie, ich niepospolita mieszanina to kolejna cecha charakterystyczna miejsca. Łączą się w niewysłowioną paletę odcieni: spalenizny, oparów tego co gotowane, podsmażane, odgrzewane, peklowane, zapachami cieczi, przypraw, produktów, odpadów. Ciepło, wysoka temperatura, wilgotność letniego wieczoru te zapachy wzmacnia, unosi, powodując ich wzmożone oddziaływanie. Egzotyka i intensywność tych zapachów kumulujących się pod spadzistymi dachami starego peronu kontrastuje z fakturami okolicznej materialności: piachem, popękany betonem, wyszlizganym drewnem, starymi resztkami farb, swoistą chropowatością materii, która miała tu spełniać zupełnie inne funkcje. Całość dopełniają wizualne rozwiązania, mające zresztą – moim zdaniem – na zasadzie kontrastu korespondować z dawną estetyką kolejowego dworca. W stary, nieczynny peron wkomponowane są kolorowe neony, światła, podświetlenia, lampki, akcenty w postaci jaskrawych krzeseł, pomalowanych na przykład na czerwono miejsc do siedzenia, odnowionych drewnianych siedzisk wmontowanych w betonowe schody i pokruszone murki. Targ jest podłużny, zmusza niejako do ruchu, zmiany miejsca, przejścia i podobnie jak peron, jest przejściowy. Ruch odbywa się wzdłuż ustawionych stoisk, zadaszonych stanowisk, blaszanych budek ustawionych jedna przy drugiej. Pośrodku jest miejsce do przechodzenia, zatrzymywania się, krążenia oraz dalej miejsca siedzące, stoły, krzesła, siedziska. Po drugiej (lewej) stronie podobnie, z tym że więcej jest miejsca do spożywania posiłków, także miejsc stojących. Każde stanowisko to inna propozycja kulinarna, kuchnia: śląska, meksykańska, amerykańska, chińska, japońska, koreańska, gruzińska, włoska, indyjska w ich różnych odmianach itd., oderwana

w pewien sposób od swych kulturowych kontekstów, ale proponująca to, co najbardziej w niej znane i doceniane, charakterystyczne: smaki, przekąski, dania, smaki, desery, wersje potraw zmodyfikowane, przystosowane do „europejskiego podniebienia”, ogółem *kuchnia fusion*. Efekt kolejnych fal ewolucji globalizujących się wzorów kulturowych, w tym wypadku kulinarnych⁷.

Nowe wzory spędzania wolnego czasu wykorzystujące rynkową niszę i społeczny potencjał generują w danym położeniu *in situ* miejsce o synkretycznym charakterze. To eklektyzm przegradzający się w coś w rodzaju nowej wartości. I żeby tak się stało, muszą być spełnione (czasem przygodnie) pewne warunki – zwróciłem na to także uwagę w części poświęconej nadwiślanskim bulwarom – warunki historyczne, kulturowe itd., czynniki gospodarcze, demograficzne, które znajdują swe ujście w omawianym tu zjawisku. Nocny market to połączenie (*fusion*) starego nieczynnego peronu kolejowego (z zachowaniem jego oryginalnego, surowego charakteru), idei nocnej handlowo-rozrywkowej aktywności i wprowadzenia estetycznych, kontrastujących z resztą obiektu akcentów. Do tego dodajmy muzykę, nocną porę, ludzi spragnionych coraz to nowych miejskich atrakcji i jest gotowy przepis na nowe, znaczące miejsce na mapie miasta. Miejsce, w którym warto bywać, w którym warto się pokazać, warto o nim wiedzieć. Ta wiedza i obecność świadczy o swego rodzaju prestiżu, pozycjonuje społecznie mieszkańców miasta, świadczy o identyfikacji nie tyle z miejscem, co właśnie nowymi zjawiskami współczesnej kultury. To miejsce performans, „pokaz mody”, pokaz stylu życia, stylu bycia, ubierania się, znajomości potraw (z obserwacji wynika, że prawie każde zamówione danie/potrawa jest fotografowana i umieszczana w odpowiednich mediach społecznościowych – Instagramie, Facebooku itp.). I, o ile – to druga różnica – na nocnych targach azjatyckich ceny były i są relatywnie niskie, konkurencyjne wobec sklepowej oferty (i trzeba się targować), to w przypadku Warszawy jest odwrotnie, ceny są z góry ustalone i dość wysokie. To nie jest osiedlowy rynek, ale pewien koncept, za który m.in. także płacimy. I ta możliwość bycia w „drogim” miejscu jest także wyznacznikiem prestiżu czy szerzej: społecznego statusu. Pokazujemy tym samym swoje aspiracje, „znaczymy teren”, określamy siebie wysyłając ten sygnał swoją obecnością w danym miejscu

⁷ Z pewnością temat ten wydaje się niezwykle interesujący i wymagałby osobnego badawczego opracowania.

i wizualną relacją z pobytu w internecie. Kolejna różnica polega na tym, że w przeciwieństwie do azjatyckich targów te w polskim wydaniu mają charakter sezonowy, uzależnione są od klimatu i warunków pogodowych i, co wydaje mi się najważniejsze – nocny warszawski market to raczej teren prywatny, przestrzeń prywatna (dzierzawiona) dostępna w funkcji przestrzeni publicznej. Przestrzeń z własnym regulaminem, ochroną i wieloma regulacjami (o których informują tablice przed wejściem oraz posty na stronach internetowych)⁸. Regulacje te mają bardziej charakter odgórny, prawny niż oddolny, spontaniczny, społeczny.

O godzinie dziewiętnastej tłum gęstnieje. Ludzie wchodzą w pojedynkę, w parach, w grupie znajomych, rodzinami. Młodzież, studenci, osoby w wieku średnim, starsi, dzieci, przekrój mieszkańców Warszawy. Różne środowiska, od przestępczych po emerytów i turystów. Z czasem intensyfikuje się „teatr gastronomicznych aktywności”: oglądanie, przechadzanie się, wybieranie, oczekiwanie, szukanie miejsca, spożywanie, obserwowanie, rozmowy, picie, serwowanie. Ludzie zgrywają się w swych aktywnościach, sytuują w przestrzeni zgodnie z jej wewnętrzną morfologią, miejscami do jedzenia, do oczekiwania, do obserwacji, do rozmowy, do przechodzenia. Zapachy perfum mieszają się z wyziewami przenośnych kuchni, przyprawami, rozgrzany beton i piach ze spalinami i spoconymi ciałami uczestników. Zapada zmierzch, zmrok, pulsuje oświetlenie, błyskają lampy telefonów, muzyka trzyma tempo, kolejni ludzie dojeżdżają, mieniają się jeansy, sneakersy, brokat, bluzy, tatuaże, jaskrawe bluzki, błyszczące usta, czarne skóry, szorty, topy, legginsy, plastik, okulary przeciwsłoneczne, biżuteria i peron zamienia się w rój osób poddających się wspólnej zabawie. Gromadzą się śmieci, ruch przyspiesza, gwar się wzmacnia. Rejon miasta będący w centrum, ale jednak ze względu na nieczynną infrastrukturę kolejową mało aktywny, ożywia się w godzinach wieczornych, z dala od peronu słychać głosy, krążą samochody w poszukiwaniu miejsca, widać grupy ludzi, które naprzemiennie wchodzą i wychodzą, idą dalej w stronę centrum miasta. Nocny market przyciąga swą złożoną ofertą. Odbywają się tematyczne imprezy (*POP-Up Gastro*), wystawy, plebiscyty, foto-relacje, działania w mediach społecznościowych itp., tworzy się swego rodzaju „konsumpcyjna społeczność” związana z miejscem, tworzy się przede wszystkim – mający także marketingowy wymiar – potocznie określanej

⁸ <https://pl-pl.facebook.com/nocnymarket/> (dostęp: 04.11.2022).

klimat, vibe, spleen. Te wszystkie potrawy, propozycje, nazwy: noodle, lawasze, tacos, kluski, bułki, tortille, pizze, vege, vegetarian, drinki, piwa kraftowe itd. to, jak wspomniałem, synkretyczny splot kultury współczesności tworzącej miejskiego człowieka, przyciągającego foodies (*#foodie*), osoby, które bez względu na wiek i zawód czy pozycję społeczną odnajdują przyjemność w jedzeniu, jako czymś więcej niż koniecznym przyjmowaniu pożywienia. Rodzaj smakośza otwartego na nowości, inne, nowe smaki, podążający/a za modą, ale także osoba świadoma tego, co je, z kim i dlaczego. Osoba zwracająca uwagę na otoczkę/kontekst związany ze spożywaniem, jedzenie traktująca jako ważny składnik identyfikacji i przy tym źródło rozrywki, sposób na spędzanie wolnego czasu. Pasjonaci jedzenia łączą tę aktywność z dbaniem o ciało, z treningami, uważnym dobieraniem diety, nawet strojem, sposobem bycia w mieście, towarzysztwem, promowaniem pro-społecznych cech charakteru. Często bycie *foodie* pojawia się w opisach w portalach społecznościowych jako hobby, jako „coś”, co w sposób znaczący określa, sytuuje daną osobę pośród innych. Miejsca takie jak Nocny Market tworzą platformę kontaktów, przestrzeń realizacji zainteresowań, wspólny mianownik dla globalnych trendów, ludzi i miasta. Spełniają także funkcje integracyjne, umożliwiają doświadczenie poprzez kuchnię, gastronomię obecności „innych” w mieście, emigrantów, którzy mają coś konkretnego do zaproponowania, wnoszą swój „koloryt”, przybliżają własną kulturę. Tym bardziej że potrawy i ich realizacje, samo spożycie obleczone jest historią, opowieścią, wiąże się z fabułą, miejscem czasu i akcji... odnosi się do pory dnia, pochodzenia składników, oblane jest, by użyć tu właściwej metafory, sosem interferujących kontekstów.

Pożywienie i miejsce odgrywają znaczącą rolę w życiu społecznym miasta, waloryzowane są jako pożądane elementy charakteryzujące nocne życie, regulujące przepływ emocji, obrazów, kapitału, ludzi. Nocny Market jest rzecz jasna odbiciem, kontynuacją, wyrasta z dobrze ugruntowanej w kulturze popularnej idei *street food*. Ulicznej formy przygotowywania i konsumpcji żywności w miejscach publicznych, na targach, bazarach, zaimprovizowanych miejscach. Żywności i potraw tańszych niż w restauracjach (często bardziej smacznych), sprawnie przygotowanych i łatwo dostępnych lokalnych specjalności, bo *street food* jest dzisiaj także narzędziem promocji miasta, tradycji, rzeczowej lokalności i turystyki. Stanowi ofertę dla wszystkich mieszkańców miasta, ale jest zarazem ważnym sposobem podtrzymywania kulturowej identyfikacji przez (młodych)

migrantów (kazuś kebaba w zachodnich metropoliach), kontynuacji dziedzictwa, które często nie ma już szans na pełną realizację (na przykład zniszczone miasta syryjskie). Na temat tego zjawiska (*street foodu*) dostępny jest pokaźny korpus literatury przedmiotu, w poniższym opracowaniu nie ma potrzeby jego przywołania i szczegółowej eksplikacji, ważne, by zwrócić uwagę na to, jak czas nocy i nowe (przestrzenne) konteksty i idee potrafią pogłębiać jego rozumienie i rolę w budowaniu swoistości miejsca, regionu, a także poczucia wspólnoty. Nocny Market łączy, wiąże wiele poziomów miejskiej kultury nadając im niepowtarzalny charakter, dodając nową wartość do miejskiego życia. To fenomen stający się powoli standardem kulturalno-rozrywkowej oferty każdego większego miasta.

Noc niezaprzeczalnie stała się „modna”. Wiele podmiotów stara się wykorzystać jej potencjał. Idea powoływania coraz to nowych propozycji spędzania czasu obejmuje muzea (Noc Muzeów) i ostatnio księgarnie (Noc Księgarń). Okazuje się bowiem, że ten wolny od codziennych zajęć czas może być przeznaczony na inne aktywności, niekoniecznie związane ze standardowym zestawem skojarzeń: noc-alkohol-taniec-kluby-puby-hałas. Poszerza się paleta możliwości spędzania wolnego czasu. W nocne działania włączają się rozmaite grupy wiekowe i zawodowe. Miasto staje się „czynne” dwadzieścia cztery godziny na dobę (24/7). Noc pozwala realizować, re-witalizować dobrze znane zjawiska, poszerza spektrum możliwości, staje się zaczynem nowych fenomenów, włącza mieszkańców we wspólne działania mające, w dłuższym okresie, wymiar integracyjny, identyfikacyjny, gospodarczy.

Miejskie muzea zostają otwarte na jedną noc (wejście jest darmowe) tworząc punkty w przestrzeni miasta powiązane jedną ideą. Tworzą trasę, wewnętrzną mapę miasta, poprzez którą miasto można rozpoznać, poznawać, zwiedzać, odczytywać na inny niż codzienny sposób. „Niezwykłość sytuacji” przyciąga do muzeów turystów i mieszkańców, którzy zwykle w muzeum się nie pojawiają, nie odwiedzają wystaw i jak wynika z moich rozmów, pobyt w muzeum w trakcie *Nocy Muzeów* był ich pierwszą wizytą po dwudziestu latach, a czasem pierwszą wizytą w danym miejscu w ogóle. Zwykle puste i przestronne przestrzenie instytucji wypełniają się zwiedzającymi, tworzą się kolejki, wydarzenia towarzyszące, spotkania, odczyty, zwyczajne grille i poczęstunki.

Pierwsza tego typu impreza odbyła się w 1997 roku w Berlinie (*Lange Nacht der Museen*) i odniosła niespodziewany sukces, co spowodowało

dość szybkie rozprzestrzenienie się zjawiska i jego kolejne implementacje w innych miastach Europy (*Nuit Blanche*, Paryż) i wielu miastach Polski (przed pandemią około 120). Miasto tej szczególnej „muzealnej” nocy także się odmienia, jego oferta poszerza się o darmowe publiczne przejazdy, same muzea na tę okoliczność przygotowują specjalne ekspozycje, wiele grup społecznych i podmiotów angażuje się w organizowanie okolicznościowych atrakcji⁹. Muzeum i noc stają się pretekstem do rozrywki, spotkań, także do komercyjnego wykorzystania społecznego potencjału. Jedna idea łączy i integruje kolejne, generuje nowe możliwości, tworzy sieć powiązań gospodarczych, ofert kulturalnych, odniesień lokalnych i globalnych referencji, miasto wpisuje się dzięki temu na mapę europejskich metropolii dając tym samym mieszkańcom i turystom poczucie doświadczania i obecności, uczestnictwa w kulturze współczesnej.

Wszystkie te (i wiele więcej) nocne aktywności świadczą o tempie „rozwoju” miasta, miejskim stylu życia, które nigdy się nie zatrzymuje, przeobraża się, reaguje na zmiany i nowe zjawiska, pobudza obywateli do działania, tworzy zręby społeczeństwa obywatelskiego, jest płaszczyzną komunikacji, która w nocnym wydaniu wydaje się być bardziej bezpośrednia, mniej zinstytucjonalizowana, oddolna. Ludzkie potrzeby, kulturowe „mechanizmy” i uwarunkowania tworzą spoiwo społecznego funkcjonowania i identyfikacji znajdując w nocnych miejskich „zdarzeniach” kolejną ważną przestrzeń do ich realizacji. Kolejne pojawiające się wydarzenia przybierają instytucjonalny wymiar i profesjonalną realizację. To tematyczne, przemyślane oferty i propozycje organizowania czasu występujące ponadto w formie festiwalu (festiwale światła, wymagające oddzielnego opracowania), festynu łączącego zabawę, gastronomię, muzykę czy zręby rytuału (w sensie przymiotnikowym), którego komercyjny potencjał jest wciąż odkrywany i wykorzystywany. Miasto, szczególnie miasto nocne, jest zatem katalizatorem emocji i wrażeń, także przemian. Rozbudza je, odkrywa i realizuje. Zapęta i włącza we wspólne doświadczanie, buduje biografie kształtując obszary społecznych identyfikacji. Noc, jeśli uważnie się w nią wsłuchamy, „opowiada” nam o dniu, dziennym, codziennym życiu, szerzej: kulturze współczesnej, której pulsację być może w nocy można odczuć najbardziej, najmocniej, najpełniej.

⁹ <http://www.noc-muzeow.pl/> (dostęp: 14.11.2014).

NOCNE ŻYCIE LATYNOCKIEJ DZIELNICY SAN FRANCISCO. FRAGMENTY, ODSŁONY IMPRESJE...

San Francisco tonie w obłoku skojarzeń i fantazji. Nie tylko w dosłownej chmurze i szarej oceanicznej mgle. To miasto niejednoznaczne, nieprzeniknione. To ciąg skojarzeń i stereotypów. Skrawki, fragmenty, puzzle układane w nieuchwytną, domniemaną całość przez wyobraźnię zbudowaną i napędzaną historią, muzyką, literaturą, zdarzeniami. To miejsce mityczne, egzotyczne dla europejskiego, tym bardziej „polskiego”, umysłu. Miasto składające się z wielu odrębnych dzielnic i odniesień, lecz połączone niewidzialną nicią w organizm, aglomerację oddziałującą nie tylko na region, ale resztę Stanów Zjednoczonych i znany nam świat. Każda jego dzielnica ma swoją przestrzenną i symboliczną morfologię, jest światem samym w sobie, ze swoistą architekturą, materialnością, mieszkańcami, zwyczajami. Jednocześnie zamkniętym i otwartym, wchłaniającym ludzi i okoliczne oraz globalne wpływy. Lepiej powiedzieć: światem z wielu względów wpływowym, kształtującym globalne trendy i rozwiązania.

Jak pisze Norbert Leśniewski:

Są miasta, które przyciągają. Miasta, które roztaczają wokół siebie niepowtarzalny urok, porażają swą wyjątkowością i szczególnością, imponują rozmachem swych centrów, różnorodnością i bogactwem architektury, zapierają dech w piersi niezwykłością historii. Są to miasta, które jakby z głębi swych dziejów dumnie do nas przemawiały, opowiadały o historycznych wydarzeniach, jakie miały w nich miejsce, o wielkich ludziach, którzy w nich żyli. Otwierają przed nami najgłębiej skrywane tajemnice, oprowadzają po miejscach wybranych i wyróżnionych przez troskliwą pamięć, tę strażniczkę dziedzictwa, która wspierana zasobami wspólnego wysiłku staje się widocznym i spektakularnym wyrazem dumy ze wspólnej genealogii (Leśniewski 1997: 51).

Dzielnica *Mission* nie tylko otwiera i pobudza wyobraźnię do spojrzenia w przeszłość, ale jej uważna obserwacja pozwala „wyczuć w powietrzu”

posmak, zapach przyszłości. Subtelny posmak zmian, jakie czekają miejskie ośrodki, ich dawne historyczne dzielnice zmieniające się w prężne ośrodki myśli, kultury i działania. Dzielnica reflektuje idiom San Francisco, odzwierciedla jego wzniosłe realizacje, wzloty i upadki. Jest tak samo nieuchwytna, zagadkowa, efemeryczna i zmysłowo konkretna. Uchwytna być może tylko w impresjach, fragmentach, drobiazgach, które zebrane i nanizane na sznurek opowieści tworzą dopiero obraz powiązanych ze sobą wrażeń, odczuć, przeblysków, kolorów, ciepłych świateł neonów, postaci, podmuchów wiatru, policyjnych syren, stłumionych odgłosów w wnętrzach lokalów, ciszy zawieszonyj między bocznymi uliczkami, między wysokimi palmami. Powiązanych dźwięków, zapachów, faktur i niewypowiedzianych historii ukrytych w sklepowych witrynach, wymyślnych reklamach, w zagubionych w mieście krokach. Badawcze obserwacje i obecność w mieście, dzielnicy wydaje się skrupulatnym składaniem szczegółów, spajaniem w jakąś w miarę zrozumiałą całość „uciekającego” wciąż miasta. Miasta, które nie czeka na opis i interpretację, tylko dynamicznie się zmienia, ubiega poznawcze procesy i proceduralne, biurokratyczne wymogi.

Badawcze działanie to wędrówki na wielu poziomach refleksji i doświadczanej przestrzeni, to przygoda polegająca na wyławianiu ze strumienia doświadczeń i świadomości tego co najbardziej wartościowe, drobiazgu, etnograficznego złota. Szczegółu. Ale co jest najbardziej wartościowe?, co, kto o tym decyduje?, co ma znaczenie dla (antropologicznej) interpretacji? Wszystko? Ile to wymaga czasu: godzin, dni, tygodni, miesięcy, pieniędzy? Te pytania są ważne, dotyczą każdego badawczego, miejskiego kontekstu, ale zyskują na szczególnej wadze – moim zdaniem – właśnie w tak różnorodnym i wielobarwnym miejskim środowisku, ekosystemie jakim jest *Mission District* i San Francisco w ogólności.

Latynoska dzielnica *Mission* jest integralną częścią miasta San Francisco (jego historycznym zacznem), ale jednocześnie stanowi odrębne, charakteryzujące się kulturową odmiennością środowisko społeczne, wyobrażoną i terytorialną wspólnotę. Dzielnica znów stała się ważnym kulturotwórczym ośrodkiem, między innymi ze względu na programy rewitalizacji, przyływ nowych migrantów, wzmożoną działalność tak zwanego przemysłu kreatywnego (z którego słynie samo miasto i region) oraz szczególny charakter życia nocnego skupiającego i wyrażającego moim zdaniem konstytutywne elementy tej lokalnej miejskiej kultury.

Dzielnica przyciąga nowych przedsiębiorców, wizjonerów, emigrantów (dziś nie tylko latynoskich, także z krajów azjatyckich) oraz turystów. Ulega przemianom („oddolnie” i instytucjonalnie planowanym), które dynamicznie ogniskują to, co lokalne i globalne podlegając przy tym często antagonistycznym ocenom ze strony samych jej mieszkańców. Historia i współczesność, swoistość i odmienność, tradycja i inwencja, skład etniczny nieustannie się przeplatają i ujawniają właśnie „w czasie nocy”, czyniąc ponownie z dzielnicy istotną przestrzeń na mapie miasta i tym samym interesujący przedmiot badań.

District Mission to miejsce szczególnego semantycznego zagęszczenia, występowania osobliwości powstałych na styku wspomnianych tożsamości, kulturowego zróżnicowania, przestrzeni, materialnego i symbolicznego dziedzictwa, ekonomii, polityki. Noc dodatkowo uwypatnia istotne aspekty tej kultury, pozwala je zobaczyć w innym (poznawczym) świetle, może być także polem konfliktu, ale współcześnie raczej – co wynika z moich obserwacji – sprzyja procesom socjalizacji, społecznienia. Wpisuje wiele podmiotów w plan współzależnych oddziaływań.

Na obecne oblicze i charakter dzielnicy ma ogromny wpływ historia, jej szeroko rozumiane dziedzictwo objawiające się w architekturze, planie przestrzennym, urbanistyce wyrastającej z europejskich, hiszpańskich tradycji, swoistej estetyce wchłaniającej w ciągu dekad kolejne fale latynoskiej emigracji. Historii, która w konsekwencji wpłynęła na zwyczaje, stworzyła kulturę, która przy całej otwartości na wpływy i nowe komponenty cały czas odnosiła się i odnosi do źródeł powstania i charakteru dzielnicy. Z tego względu warto w skrócie, ledwie szkicu, przypomnieć podstawowe fakty i zdarzenia, które budowały charakter tego miejsca, i które pozwolą czytelnikom wyobrazić sobie jej współczesne wymiary. Wymiary, które szczególnie w nocy zyskują swego rodzaju blask, błysk przeszłości włączonej w metaforycznie rzecz ujmując mechanizmy współczesnego świata, w orbitę promieniowania doliny krzemowej i związanych z tym gospodarczych oddziaływań. Jak wskazują łatwo dostępne opracowania i internetowe źródła¹ oraz sama nazwa, *Mission District*

¹ Przywołuję poniżej w formie skróconej, ledwie szkicowej, informacje historyczne znajdujące się na ogólnodostępnych stronach: <http://www.city-data.com/neighborhood/Mission-District-San-Francisco-CA.html>; <https://web.archive.org/web/20060804191120/http://www.bicycle.sfgov.org/site/>

(*Distrito de la Misión*) to dzielnica, której początki sięgają 1776 roku, założona przez misjonarzy hiszpańskich tworzących najstarszą jednostkę, bazę w tamtym rejonie: *Mission San Francisco de Asis* znaną powszechnie jako *Mission Dolores* (od której swą nazwę bierze także jedna z głównych ulic dzielnicy *Dolores Street*, centrum nocnych aktywności i rozrywki, znaczeniowa oś dzielnicy). Przed przybyciem Hiszpanów tereny były zamieszkiwane przez lud Ohlone, także plemiona Yelamu obecne w rejonie zatoki od dwóch tysięcy lat. Autochtoni wykorzystywani byli do pracy niewolniczej, m.in. przy rozbudowie misji, polityka i działania przyjezdnych doprowadziły w konsekwencji do zagłady tubylczej ludności i całkowitej degradacji tamtejszej kultury. W kolejnych latach doszło do ekspansji na okoliczne tereny. Rody hiszpańsko-meksykańskie zakładały gospodarstwa (rancza) zakorzeniając się w rejonie, zmieniając tym samym jego charakter. W trakcie gorączki złota miasto San Francisco przeżyło niebywały rozkwit, *Mission District* stało się dzielnicą przyjmującą kolejnych emigrantów, m.in. robotników z Irlandii i Niemiec, którzy tworzyli, dokładali kolejne palimpsestowe warstwy do kulturowej mozaiki, jaką stała się dzielnica. Napływ emigrantów do dzielnicy i miasta związany był z wydarzeniami, nie tylko w skali Stanów Zjednoczonych, ale także w skali globalnej; miejsce przyciągało i wciąż przyciąga ludzi z różnych rejonów świata (i z różnych powodów). W latach siedemdziesiątych dzielnica stała się matecznikiem mniejszości seksualnych (*LBGTQ Latino population*) z najbardziej widoczną i skoncentrowaną, zorganizowaną społecznością lesbijską w USA. Struktura społeczna mieszkańców także się zmieniała: od robotników przez klasę średnią do bohemy artystycznej odnajdującej tu wówczas dogodne warunki finansowe/egzystencjalne sprzyjające twórczym kontaktom i pracy. W końcówce lat siedemdziesiątych dzielnica

[uploadedfiles/planning/preservation/InnerMiss.pdf](https://www.sfgate.com/neighborhoods/); <https://www.sfgate.com/neighborhoods/>; https://web.archive.org/web/20061112235201/http://www.medasf.org/reports/mission_gentrification.pdf; https://www.researchgate.net/figure/Map-of-lesbian-Valencia-Street-ca-1980s-The-concentration-of-commercial-and-cultural_fig3_333204781; <https://web.archive.org/web/20120814063604/http://www.sfexaminer.com/local/2011/12/changing-demographics-make-iconic-mission-melting-pot>; <https://www.smartcitiesdive.com/ex/sustainablecitiescollective/san-francisco-s-mission-district-controversial-gentrification/332586/> (dostęp: 16.12.2022); zob. także: Bernadette Hooper, *San Francisco's Mission District*, Arcadia Publishing 2006.

i ulica *Valencia Street* stała się centrum nocnego życia i punkowej kultury alternatywnej (zasługującej swoją drogą na osobne opracowanie), ruchu zwanego „The New Bohemia”. W kolejnej dekadzie odnotowano wyraźny wzrost emigrantów z krajów Ameryki Łacińskiej, Bliskiego Wschodu, także Filipin. Każda z tych grup zostawiała swój swoisty ślad w tamtejszej kulturze, m.in. poprzez powołanie licznych przedsiębiorstw, mniej lub bardziej drobnych firm i działalności, wpisując się tym samym i tworząc współczesną kulturę amerykańską (*e pluribus unum*). Ciekawe jest zresztą owo napięcie między „wkładem”, włączeniem komponentów własnej kultury w obieg codziennej kultury amerykańskiej i dalej popkultury w jej globalnych wymiarach. Obopólne przenikanie i podkreślanie tym samym cech dystynktywnych (nie odbywa się to oczywiście bez problemów natury politycznej, rasizmu itd.). *The Mission* jest zatem płynnym tygłem, eklektyczną mieszanką, synkretycznym obszarem przenikania rozmaitych identyfikacji i źródeł, co ujawnia się w licznych formach życia nocnego skupiającego i przyciągającego mieszkańców z innych dzielnic i miast, turystów z całego świata.

Od lat dziewięćdziesiątych do dzisiaj trwa z różnym natężeniem *dot-com boom* sprowadzający do dzielnicy *young urban professionals* (yuppie) zmieniających trwale jej charakter, ulegającej dobrze opisanej w literaturze przedmiotu gentryfikacji (m.in. Alejandrino 2000; Lees i in. 2008; Brown-Saracino 2010; Moskovitz 2017). Jak pisałem w początkowych akapitach tekstu, dzielnica jest sceną przeobrażeń, dynamicznych zwrotów, przestrzenią oddziaływania jednostek, grup, gospodarczych podmiotów, Doliny Krzemowej, artystów, turystów, areną procesów gospodarczych, które powtarzają się później w innych rejonach świata. Dzielnica wydaje się być matrycą przemian, obszarem społecznych eksperymentów, schronieniem i zagrożeniem jednocześnie dla rozmaitych jednostek. Jednostek i podmiotów, które by przetrwać, muszą odznaczać się nieprzeciętnością, wizją, czymś nieprzewidywalnym, intensywnym, niepowtarzalnym – konkurencyjnym. Jest to wyczuwalne i łatwe do odnotowania dla osoby przybywającej z Europy, Polski. Każdy zakątek miasta, zakątek dzielnicy, ulicy, fasady, sklepu z płytami, odzieżą, kawiarnią, każdy centymetr przestrzeni związany z działalnością gospodarczą skrzy się od twórczej wyobraźni, pomysłowości, która ma zwrócić uwagę, prześcignąć konkurencję, zapaść w pamięć; generuje historię, narracje, zaprasza, zastanawia, łączy rozmaite funkcje. Wpisuje się w idiom dzielnicy

i przekracza zwyczajność. Tworzy żyzne środowisko (*ambient*) generujące nowe trendy, zjawiska powielane w innych miastach, metropoliach świata.

Co ciekawe, populacja mieszkańców o korzeniach latynoskich w ostatnich latach spada i ten trend ma się utrzymać dochodząc w przewidywaniach do około 30 procent w najbliższych latach. Zbadanie czynników i przyczyn tego zjawiska pozostawia spore pole interpretacji, wymaga poważnej refleksji natury ekonomicznej osadzonej w kulturowych procesach biorących swe źródło w gospodarce całego regionu, fluktuacji rynku i technologicznego rozwoju napędzanego przez pobliską Dolinę Krzemową. W nocy, w dzielnicy – moim zdaniem – w sposób szczególnie odnawia, ponawia się życie społeczne, które z tego środowiska wyrasta pozostając jednak do niego w subtelnej kontrze. Subwersywnie nawiązuje do przeszłości, do dobrze znanych potrzeb i form wspólnego życia, stanowi remedium dla cyfrowej odsłony rzeczywistości wchłaniającej coraz więcej elementów (także tych podstawowych) współczesnej egzystencji. Duża część dziennych aktywności, jak zakupy, praca itd., przenosi się w domenę nocy, szukając tam ujścia, przestrzeni, wolności i uzupełnienia. Potrzeby te są niemal natychmiast wyczuwane, rozwijane, „wymyślane” i kapitalizowane, komercjalizowane. Dzielnica nie zasypia, obieg kapitału nie zna bowiem spoczynku. Jego rozpędzone cyrkulacje zostawiają w sferze materialnej i kulturowej swoje smugi i barwne powidoki, które możemy rozpoznawać, zapisywać, interpretować. Starać się je chwycić, rejestrować w laboratorium swojego (dyscyplinarnego) języka przepływ cząstek elementarnych współczesnej kultury.

Niebagatelne znaczenie dla charakteru życia nocnego w San Francisco i szczególnie omawianej tu dzielnicy ma położenie geograficzne, pogoda, mikroklimat tworzący dogodne warunki do przyjemnego spędzania czasu, chodzenia z baru do baru, przesiadywania przed knajpami, na zwykłym krawężniku, pospolitego włóczenia się po rozpoznanych i oswojonych ulicach, uczestniczenia w koncertach, parkowych grillach itd. Miasto znane jest z współwystępowania zróżnicowanych „stref klimatycznych”, mikroklimatów tworzonych przez geograficzne usytuowanie i charakterystykę terenu. Dzielnica położona jest w strefie, nawet jak na warunki tej części Kalifornii, szczególnie cieplej i wilgotnej, przywołującej tropikalne, śródziemnomorskie powietrze i skojarzenia. Latynoska kultura znajduje tu zatem niemal „naturalne” warunki materialnej, społecznej i symbolicznej realizacji. Przedłużenie estetyki, która wynika także ze

środowiskowych, przyrodniczych czynników. Estetyka ma właśnie istotne znaczenie budujące kontekst życia nocnego. Wizualny wymiar jest elementem silnie oddziałującym, przyciągającym, na pewno zwracającym uwagę. Wpisuje się w zmysłową intensywność tej przestrzeni o niewyraźnych i nieoczywistych granicach.

Idę, patrzę, zapamiętuję, notuję: przede mną świetlista, neonowa ulica tonąca w poświacie ciepłych, pulsujących żółci, gorących czerwieni, odcieniach pomarańczy, powidokach błyszczących niebieskich policyjnych syren. Światła zapętłają się w swoich pulsacjach. Niczym żywy organizm reagują na przepływ ludzi i materii. To wyraźnie wyczuwalne promieniowanie elektromagnetyczne. Używam tych określeń z zakresu fizyki w funkcji metafory, która moim zdaniem najbardziej przybliży i oddaje rodzaj oddziaływań, w pole których wkraczamy przebywając w dzielnicy po zmroku: elektryczność (elektryczna, neonowa amerykańska noc, o której pisałem w innym miejscu), magnetyzm, przyciąganie, wydobywanie, wzmaganie i zaspokajanie ludzkich potrzeb. Promieniowanie, pulsacja, na które reaguje nie tylko siatkówka ludzkiego oka, ale cały organizm. Fala i strumień cząstek kultury wizualnej, świetlnej, kolorystycznej symboliki przenika nas niczym pryzmat nadający sens odbieranym bodźcom. Następuje w tym środowisku jakaś odpowiedź, reakcja powodująca dalsze oddziaływania, przeżycia, impulsy. Światła migoczą, mienią się, dokonuje się refrakcja, dostrajamy się, absorbujemy otoczenie, stajemy się częścią strumienia zdarzeń, włączamy się w ich bieg; realizujemy scenariusz, nie do końca wiedząc jaki i dlaczego. Czy spełniamy własne oczekiwania, czy może poddajemy się sugestii i realizujemy nieznaną z pozoru plan? Na tym polega „siła” danego miejsca i dobrze znany w antropologii motyw „szoku kulturowego”. Światła i kolory, płaszczyzny kolorów, fasad budynków, czerniejącego w oddali asfaltu, białych znaków, pstrokatych szyldów, spójnej typografii, napisów, murali, graffiti, ich skala i rozmach, przeplatanie się znaków, obrazów, neonów, plakatów, świetlistej masy potęgowanej odbiciami wystawowych szyb, wypukłych szyb parkujących i jeżdżących samochodów, błysków karoserii, chromu, odbłasków czerni i stali, wirowania barw wzdłuż ulicy, potęgowanych przez ciemność nieba w oddali; rozpedzoną, spoconą noc, pachnącą, gorącą, czasem brudną i niebezpieczną. Noc rozpaloną przez wnętrza gastronomicznych lokali skąpanych w pastelowych kolorach, przystrojeniach, wstęgach, religijnych ornamentach, figurkach świętych i Matki Boskiej otoczonej kwiatami;

zapachem kwiatów, kwiatnych pyłków zmieszanych z wonią ostrych przypraw, smażenia, dojrzałych owoców, piwa, marihuany, potu, tynku... rozgardiasz niesiony falą dźwięków muzyki, która się wzmacnia i niknie po paru metrach, by powrócić w innym wydaniu, przy innym klubie, ulicznym performansie, klubowym koncercie, podkreślonym radiu. Wyją policyjne syreny, słycać gwar rozmów, krzyki, śmiechy, skrawki utworów, piosenek, brzęk szkła, terkotanie puszek. Ulice, ich szerokości płynnie się przeplatają. Gubią i rozmazują punkty odniesienia. Alkohol, słodki zapach i smak może wyprowadzić na przysłowiowe manowce, w rejon niebezpieczny, nierozpoznany. Linie widmowe, spektralne zakrzywienia. Bo noc w takim miejscu bywa zwodnicza, usypia czujność lub odwrotnie, tę czujność i nadwrażliwość wzmacnia zaburzając zdolność oceny sytuacji. Podczas spacerów i korzystania z uroków miejsca prowadzimy dialog z przestrzenią i samym sobą, testujemy język wyrazu emocji, badawczo się im przyglądamy próbując rozpoznać ich znaczenie dla poznawczego procesu. Jak daleko możemy wejść, co zobaczyć, ile czasu spędzić itd.? Zdarzenia się nie powtarzają, choć kontekst wydaje się niezmienny. Trudno uchwycić tempo zmiany, które rozpędzić może zdarzenie, administracyjna decyzja, szereg niewidzialnych czynników, z których trudno sobie zdać sprawę będąc przybyszem, gościem, outsiderem wśród outsiderów. Gra pozorów i spontaniczność. Iluzje karmione wyobrażeniami przywiezionymi z europejskich obszarów kulturowych: literatury, filmów, popkultury. Wszystko wydaje się żywe, konkretne, na wyciągnięcie ręki i jednocześnie nieuchwytnie, paradoksalne, paradoksalnie płaskie, przykryte woalką nocy, nadmiaru, niedowierzania. Ekscytujące. Spójne.

Tę spójność odczuwa się mimo nagromadzenia tyłu znaków, znaczeń, materii i ruchu. Spójność narzuconą może przede wszystkim przez architekturę, urbanistyczne rozplanowanie. Pomimo natężenia występujących tu czynników mamy do czynienia z architektonicznym i estetycznym konsonansem. Przeciwnie do dysonansu (ang. *dissonant*, łac. *dissonans*) w architekturze, nieprzystawalności wynikającej z oddolnego wprowadzania form nie zawsze pasujących do ogólnego projektowego zamysłu, niespójności tworzącej tak zwane „trudne dziedzictwo” (ang. *difficult heritage*), o którym piszą John Tunbridge i Gregory Ashworth (Turnbridge, Ashworth 1996). Noc nadaje także tej przestrzeni wspólny mianownik, łączy elementy, wpisuje je w odmienną „logikę” nawiązań i referencji. Sumuje jej fragmenty. Przestrzeń/dzielnica tworzy całość, mikroklimat/

mikroświat. Odrębny, lecz (hermeneutycznie) spójny także z resztą miasta. Jego doświadczenie (tego świata), szczególnie nocą, ma charakter kolażu, odrywania krok po kroku tych warstw nad-pisanej przez historię całości. Wyobrażonej przez nas całości. Co ciekawe, nie z otoczeniem, jego warstwą estetyczną, lecz jego *par excellence* doświadczeniem, odczytywaniem wiąże się pojęcie dysonansu poznawczego, wrażenie umykania całości, wątpliwości dotyczących podstaw własnych sądów, uogólnień itd., poznawczego zagubienia, niewspółmierności czasu i refleksji powziętych na temat charakteru dzielnicy, tutejszego życia, jakichkolwiek wzorów zachowań itp. Wizualna spójność dzielnicy nie współgra z dziejącymi się tam wydarzeniami, brakiem ich przewidywalności (tym bardziej dla przybysza ze wschodniej części Europy). Pozostaje wrażenie, że im dłużej wnika się w „teren” i poznaje kolejne fragmenty, łączy znaczenia, markuje kontekstowe zależności, tym więcej pojawia się pytań, więcej wątpliwości, czasem też zmęczenie, pojawia się bezradność w próbach ujęcia, przełożenia percepcji wrażeń w zamknięty, logiczny (jakby chciała pozytywistycznie rozumiana nauka) wywód. Nie można tu (w nocy) wytypować wszystkich form zdarzeń i poruszeń, twarzy i zachowań, tym bardziej dokonać jakiegokolwiek ich klasyfikacji, i złudnym się wydaje przeświadczenie, że potrzeba do tego – być może – więcej czasu (ile? miesiąc więcej, trzy miesiące, rok, dwa lata terenowego pobytu?). Różnorodność i zmiana jest tak zakorzeniona w tym mieście, że można jedynie w miarę czujnie tę amplitudę miejskiego żywiołu rejestrować, zapisywać, językowo wchłaniać, w języku samym szukać różnorodności i zmiany. W sobie samym (jako badacza/badaczce) tę różnorodność odkrywać, bo także w niej znajduje się teoretyczne, koncepcyjne bogactwo (często nieuświadamiane w zwykłej, oswojonej codzienności).

W trakcie badań i obserwacji na różne sposoby rejestrujemy rzeczywistość, notujemy, spisujemy, fotografujemy, odtwarzamy z pamięci, chcąc nie chcąc tworzymy „kolaże”². Równoległe odmienne porządki zapisu i ekspresji same w sobie tworzą formę przekazu i rozumienia.

Materia, faktury, miejsca, czasem niewielkie przestrzenie, skrawek chodnika, parkingu, stoliki przed przeszklonym wejściem do baru, podcień prowadzące do wnętrza klubu, ławka, gzyms, parapet przed kawiarnią,

² Etnograficzne doświadczenie jako kolaż, *bricolage* to dobrze znana figura obrazująca charakter antropologicznej praktyki działania i myślenia.

miejsca w barze tuż przy oknie kryją twarze „niezwykłych” ludzi, których się tu spotyka. To postacie, osobności, osobliwości dodające miejscom charakteru, stanowiące właściwie o wyjątkowości dzielnicy. To twarze, które czasem mignęły przed oczami na chwilę, ale pozostają w pamięci na długo. Bokobrody, wąsy, kapelusze, przedziwne kamizelki, „inny styl”, charyzma niewiadomego pochodzenia, aura, wyjątkowość, oryginalność odznaczające się w ubiorze (i nie chodzi tu o przesadzoną ekstrawagancję, pretensjonalność), wpisane w zachowanie, formę użycia języka, pewność, i duch kreatywności. Wytarte spodnie, nietypowe faktury i wzory materiałów, welur, stylistyczne nawiązania do innych epok, przetarte meloniki i najnowsze sportowe obuwie, żupany, woale, jeansy, korale, bandanki, meksykańskie wzornictwo, czapki *full cap*, trampki *vans* i stare garnitury trzyczęściowe, ametysty, srebrna i złota biżuteria, peruwiańskie chusty, hiszpańskie sztyblety, czerń, czerwień, zieleń, odcienie brązu, biel, brudne i lśniące buty. Festiwal nakryć głowy, meksykańskich i teksańskich kapeluszy, czapek wełnianych, lnianych kaszkietów, opasek. Wśród miejscowych wplątani przechodzą turyści ze wszystkich rejonów świata, głównie tak zwanej starej Europy i zamożnej, wielkomiejskiej Azji. Przechadzają się i przystają niepewnie przed lokalami, jakby zastanawiając się, czy warto wchodzić, jak należy wchodzić do baru lub nocnego klubu (bo to nie jest takie oczywiste), jak się zachować? Przechadzają się z plecakami, saszetkami, torbami pełnymi zbieranych po drodze rzeczy: zakupionych ciuchów w *second handach*, napojów, winylowych płyt, bluz, laptopów, elektronicznych szpargałów. Przechadza się człowiek ubrany w tradycyjny strój aztecki (bądź nawiązujący do tej stylistyki), przewiązany jakimiś roślinami, lodygami, ozdobiony ornamentami, z nożami za pasem(!) i plecioną torbą z kolorowej wełny; staje przed oświetlonym neonami klubem. Stoi. W środku koncert, na zewnątrz dobiegają dźwięki przesterowanych gitar, słychać tłum, zgiełk sali, przed wejściem stoi bramkarz w przepięknie skrojonym garniturze, obok niego przysadzisty kolega w stroju rodem z Dzikiego Zachodu, w apaszcze, kapeluszu i skórzanej kamizelce; obaj dokonują selekcji, sprzedają bilety, rozmawiają z ludźmi z kolejki. Nie wyglądają groźnie, wręcz odwrotnie, przyciągają uwagę, przyciągają ludzi, uprzejmie i żartobliwie zagadują, są bardzo uprzejmi, sprawiają wrażenie, pewnie ze względu na „uliczne” doświadczenie, dobrze zaznajomionych z ludzką, „nocną naturą”, są spokojni i pewni siebie, widać, że czują się częścią dzielnicy, społeczności, są u siebie, lubią tę pracę, ludzi, to miejsce.

Przyzwyczajeni są do wszelkich ekstrawagancji, repertuaru nietypowych postaci i zachowań. Łączą życie uliczne, to co na zewnątrz, z klubem, z przestrzenią wewnątrz, regulują ruch i emocje. Zapewniają bezpieczeństwo i sami stanowią atrakcję, atrybut klubu i dzielnicy. Delikatnie, choć stanowczo sprawdzają zawartość plecaków wchodzących do środka turystów, przepraszają, jeśli nie mogą wpuścić do środka ze względu na posiadany w plecaku alkohol itd.

Na ulicy i w środku panuje spore zamieszanie, czuć nocny żywioł, ale jest on subtelnie kontrolowany na różnych poziomach i etapach, przy wejściu, przy barze, na sali. Turyści, bezdomni, uliczni grajkowie i performerzy, włóczędzy, mieszkańcy, pracownicy sektora usług – wszyscy zdają się znać reguły i swoje miejsce w szeregu. „Maszyna nocy” w pełni rozpędzona i naoliwiona spełnia wszelkie potrzeby, generuje je, kumuluje kondensuje kapitał, udrożnia swobodny przepływ pieniędzy. Wszystko dookoła wydaje się być efektem ich obiegu. Przy krawężniku stoi brązowa, obita drewnem, lśniąca furgonetka, z tyłu na otwartej klapie stoi niewielkie pianino oświetlone sznurem białych lampek, całe wnętrze samochodu, które w ciągu dnia służy za mieszkanie, wyściełane jest miękkim, purpurowym materiałem, z głośników wydobywa się spokojna cicha muzyka, by za chwilę właściciel samochodu, w stosownym, niemal estradowym ubiorze – czarnej marynarce z błyskającymi cekinami, podniszczonych bordowych butach z wężowej skóry, jasnym stetsonie z kowbojskim rondem – zaczął swój muzyczno-dźwiękowy performans, ruchomy wodevil; rozchodzi się donośny śpiew i całkiem dobre brzmienie utworów świadczące o poważnym przygotowaniu wykonawcy. Śpiew włącza się w radosny szum rozgrzanej nocą ulicy, poczucie czasu traci znaczenie, pojawiają się kolejne warstwy dźwięków i zapachów niczym warstwy farby rzucane przez Jacksona Pollocka na płótno ulicy stającej się przestrzenią mobilnej scenografii; słychać brum silników wielkich samochodów, twarze, gesty, pary rozmawiające przy barze, powolne przejazdy *low riders* tuningowanych starych aut, niewyobrażalnie wielkich krążowników, lśniących i mrużących w oczekiwaniu na zmianę świateł; policyjny radiowóz świeci, czerwień i błękit syreny oplata okrężnym ruchem twarze przechodniów i kolorowe od murali fasady. Każdy zakątek przestrzeni, piętra, ściany iskrzy indeksami, znakami, śladami obecności tych, których nie widać, tych, których już nie ma, przypominających także do kogo teren należy, przypominających o przestępczości, przepychankach gangów, wspólnocie

i biedzie, walce o kolejny dzień, o kreatywności, gościnności, o osobliwym charakterze miasta; kolejna knajpa, kolejna kawiarnia, plakaty, surowy wystrój, muzyka jazzowa, tylko kawa i piwo, drewniane okrągłe stoły, stali bywalcy, hipsterzy z macbookami, turyści, witryna, która ukazuje z wewnątrz obraz ulicznego teatru, niby planu filmowego, filmu, którego scenariusze na bieżąco realizują się przed oczami pod naporem kultury, jej dynamiki nieznoszącej zastoju, przerwy, pustki...

Tak się to zaczęło: bezceremonialnie i naraz zdemaskował się mechanizm manekinów, poruszanych sprężyną tęsknoty. Ta sprężyna właśnie sprawiała, że zdarzenia tanie i tandetne („życie...”) były jak słodki los, a banalne spotkania – jak przygoda kolorowa i jedyna.

Tak okazało się: wszystkie historie ze „sprawami przegranymi” i „straconymi latami”; wszystkie historie „serc złamanych już na zawsze” – wszystko to było wycięte po prostu z romansu staromodnego, tanie i bardzo śmieszne. Jak nakręcone próbowały poruszać się figurki sztywnych panów w melonikach i pań elastycznych o wciętej talii. Próbowały przybliżyć się do siebie: na tym polegało główne zdarzenie życia. Figurki wydłużały się w oczach. (to wydłużenie talii i twarzy nazywano smutkiem; albo też: rozczarowaniem.)

Potem przyszło coś dziwnego: oto kolorowe sprawy życia, dotychczas traktowane jak los – zaczęły przypominać mięso, surowe mięso jatek, pełne pasji nieobliczalnych i niepokoju.

Te „losy fatalne” i „kolorowe” – te przygody i spotkania były naraz jak rzeczy ciągle niegotowe, mdłe o niewyraźnej, słodkawej i natrętnej woni; były jak ciasto przekisłe i jak lepki klaster. Nawet ludzie wydawali się teraz jak z lepkiego ciasta, z ciasta tęsknoty, zrobieni, i tak dawali kisnąć swym pasjom, jak ciastu.

Pod palcami rozpadło się, zupełnie jak tandetny towar, długie i zawsze smutne zdarzenie, które nazywa się „życie”.

W tym czasie znikł z reklam i lamp miasta duszny fiolet; znikła fresowa czerwień, która wplątuje się w niezrozumiałe i nieobliczalne awantury w ulicach bez ludzi; znikła nawet patetyczna żółtość cytrynowa, fantastyczna jak kuby i jak stalowe morza północne – kolor wyrzeczenia.

W granatowym jabłku nocnego miasta pokazał się neon, czerwony neon i błękitny.

Ta czerwień i ten błękit były chłodne jak stal.

I chłodna stal zaczęła panować w mieście.

Tak zaczęła się nowa legenda miasta (Vogel 2006: 63–65).

To Debora Vogel, której słowa najlepiej pasują do opisu, uzupełnienia kontekstu omawianej dzielnicy. Pomimo czasowego i przestrzennego dystansu otwierają pole interpretacji i skojarzeń pozwalających zrozumieć miejską rzeczywistość, jej zmiany i poruszenia. Ponadczasowa siła tej poetyckiej wyobraźni najpełniej – moim zdaniem – oddaje rodzaj i charakter miejskiego doświadczenia. Warto zatem przywołać – zachęcając do dalszej lektury Vogel – jeszcze jeden fragment:

I wszystko, co teraz przyszło, stąd się wzięło, że takie doskonałe i nieruchome, takie raz na zawsze, stało się życie.

Okazało się, że ludzie nie mogą długo znieść heroicznej monotonii. Zbyt tragiczny był szary ornament dni, pozbawionych czekania i wspomnień.

Za skończone było wszystko i za planowe, i nie było więcej co robić na świecie. Surowe sprawy stały się znów potrzebne.

Gdzieś czekały surowce. Ciężkie, soczyste, żrące.

W tropikalnych brązowych krainach. W piasku gorącym Kalifornii. W górach szarego Uralu i Skandynawii o mgłach gęstych, jak pąki zakwitających i przesłaniających wszystko płatkami szarego welonu.

Gdzieś czekały losy. Kolorowe, niemądre, a przecież jedynie ważne.

A tam, gdzie uboga i płaska ziemia nie mogła wydobyć z siebie dużo fantastyczności – tam czekały: lepka glina, piasek pośny i bezkolorowy szuter. A chociaż niewyraźnie i bez wszelkich możliwości – były i te materiały jak zdarzenie.

W ukryciu czekały sprawy nieznanne i znowu przyrzekały wszystko, jak po raz pierwszy. I wrócono do „życia” (Vogel 2006: 94–95).

Jakże aktualnie mocno wybrzmiewają te słowa w odniesieniu do kontekstu kalifornijskiej nocy w latynoskiej dzielnicy San Francisco. To zdumiewające, jak przez ich pryzmat łatwiej przyswoić sobie kulturowy krajobraz tego rejonu, odsłaniający się w obliczu tych proroczych słów. Vogel dotyka tu „czegoś” szczególnego w „ludzkiej naturze”, „społecznej naturze” współczesnej jednostki. Noc rafinuje w swych cyklicznych odsłonach potrzeby i przebiegi „życia”. Słowa, które często i tajemniczo w cudzysłowie pojawiają się w poetyckich kolażach Vogel: „życie”, „ciasto”, surowce, płynność i zatrzymanie, pozorna stateczność, to napięcia i pojęcia, w których zawiera się podstawa miejskiego doświadczenia. Czas, materia, działanie w „przedziwnych” splotach łączących się we wspólnym mianowniku kultury, wypracowanego pokoleniowo wzorca.

Wędruję dalej, jest pierwsza, może druga w nocy, żółta poświata lamp rozlewa się po chodniku, po raz kolejny to samo skrzyżowanie; ulica, która prowadzi od knajpy do knajpy, od baru do baru. Podążam za dźwiękiem, zgiełkiem, hałasem tożsamym z dobrą zabawą, harmidrem obiecującym spełnienie niewypowiedzianego pragnienia. Mijam nocnych sprzedawców hot-dogów, meksykańskich kiełbasek podawanych z dymiącego rusztu, mijam chmurę woni musztardy i pieprzu, jasne plamy światła, mijam sprzedające świeże owoce i soki kobiety, tłum zebrany przed wejściem do lokalu, robię kolejne okrążenie, gdzieś wchodzę, w zaparowane, tłumne miejsce rozwibrowanych odgłosów, śmiechów, brzęków, pokrzykiwań, muzyki, błysków lamp, spoconych ciał, rozkojarzonych i zadowolonych spojrzeń, pewnych ruchów barmana, teatru za barem, nasycenia, intensywności, która zachęca i pogrąża, wciąga przybysza, pozwala zapomnieć o cenach, konwenansach, konsekwencjach, sposobach zamawiania, zawsze znajdzie się ktoś, kto zapyta, pomoże, odpowie, pozwoli poczuć się dobrze, nie ocenia... miejsce wchłania, wsysa i wyrzuca kolejnych na zewnątrz, wszystko jest takie nowe i tak jednocześnie powtarzalne, ikoniczne, jak te amerykańskie szerokie dębowe bary wyszlizgane przez tysiące ludzi, tysiące fotek na ścianach, nalepek, wlepek, starych reklam, butelek whiskey, szklanek, które przywołują filmowe kadry, całej tutejszej nocnej materialności napędzającej znaczenia, nieustannej semiozy w „lesie fikcji” niekończących się przechadzek, symbolicznych interakcji w okowach nocnego habitusu, jego przełamywaniu, w miejscu i czasie, gdzie smutek tropików łagodnieje przeradając się albo w słodką melancholię, albo w ekstatyczne oderwanie od dnia codziennego, codziennej kultury, uciążliwych schematów, wiążących konwenansów; kolejne drinki o nazwach jak *chryzantema* i *miecz* odcinają od trosk i złudzeń powszedniości, modyfikują krajobrazy zwykłych emocji, modyfikują „zastane światło” zwyczajnego życia. Tequilla, tapas, tacos, chili, metafizyczny traktat. Piękni ludzie o indiańskich rysach, ciemni, czarnowłosi, młodzi, obok piękni ludzie bezdomni, których wiek trudny jest do odgadnięcia; ludzie zagubieni, ale sprawnie orientujący się w mieście, tworzący własne reguły funkcjonowania, mobilni, śpiący w namiotach rozkładanych na noc pod wiaduktem, chodzący własnymi ścieżkami, obserwujący, zbierający potrzebne im rzeczy. Znikający gdzieś w nocnym cieniu, szukający w nocnym zamieszaniu schronienia lub szansy na posiłek, cokolwiek. Faktury ubrań, ich odcienie stanowią przedłużenie ulicznej wielobarwnej

materialności: betonu, tynku, cegieł, farby, stalowych ogrodzeń, starych lekko spłowiałych szyldów. Vintage i luksus, lux. Miasto w świetle nocy buzuje, uaktywnia swe zasoby. Pogrąża i uwzniośla. Ukazuje swe wielokulturowe oblicze, zakresy międzyludzkich oddziaływań, miejsce, które w tej społeczności, w tych kontekstach trzeba sobie wywalczyć, znaleźć swoją drogę. Walczyć o „własne ja”.

Jak pisze w swej reporterskiej, poświęconej San Francisco książce Magda Działoszyńska-Kossow:

W języku współczesnych przewodników turystycznych o San Francisco mówi się, że to klejnot Zachodniego Wybrzeża. Miasto obietnica. Codziennie na nowo wylaniające się z mgły, jakby z oparów snu, śnionego przez przybywających tu od pokoleń pionierów, marzycieli, buntowników. Ale przebudzenie z niego bywa niezwykle brutalne. Gdy przyjedzie się wieczorem, można nacieszyć uszy gwarem tutejszych ulic, zachłysnąć się aksamitnym powietrzem znad oceanu i pójść spać z głową pełną turystyczno-popkulturowych klisz o staroświeckich tramwajach, stromych uliczkach, tęczowych flagach i tłustych lwach morskich wylegujących się na portowym nabrzeżu. A podczas porannego wyjścia na ulicę w pierwszej kolejności zobaczyć legowisko bezdomnego człowieka. Albo kilku. Koc, karton, śpiwór, stare gazety, szmaty, pomięty kubek z fast foodu, resztki jedzenia, śmieci, czasem strzykawki. Czuć zapach moczu. Idąc nieuważnie, można wdepnąć w ludzkie odchody. W samym turystyczno-handlowym centrum San Francisco, gdzie działa większość hoteli, teatrów i sklepów, paradoksalnie o ten dysonans poznawczy najłatwiej, bo tuż obok leży Tenderloin. Trzewia tuż obok serca. Ale nie chodzi tylko o Tenderloin. Chorych, odurzonych, mówiących do siebie, obdartych i cuchnących ludzi w San Francisco liczy się nie na palcach jednej ręki, tylko w tysiącach. Nie szuka się ich w melinach czy opustoszozonych riderach, ale spotyka wszędzie: na stacji metra, w parku i bibliotece (Działoszyńska-Kossow 2020: 230).

Noc odsłania kolejne warstwy palimpsestu dzielnicy. W przekrojowy sposób ukazuje ich splątanie, uśpiony potencjał, który aktywuje się po zmroku. Zaczyna się „taniec” znaczeń i symboli, ich spełnienie i jednocześnie nieoczywisty charakter. Struktury długiego trwania i ich zakwestionowanie, kontestowanie. Odsłania wolność ekspresji i działania oraz twarde konieczności przetrwania. Nocna przechadzka ulicami dzielnicy skłania do odczytywania miasta niejako z podwójnego dystansu, własnej kultury, przestrzennego oddalenia i tej szczególnej intensyfikacji czasu,

zabawy podającej w wątpliwość reguły percepcji i odbieraną rzeczywistość, zabawy i zgiełku wokół, który uwzniośla „chwilę” obecną, akcentuje ją, w zatraceniu odnajduje remedium na bolączki współczesności i historii – dosłownie – wymalowanej na murach. Ornamenty, portrety kobiet, bohaterek, bohaterów, znanych mieszkańców dzielnicy, Carlos Santana, Matka Boska, dewocjonalia, rozświetlone w wystawach ekspozycje antykwariatów, muzycznych komisów, obwieszonych starymi gitarami. Płyty winylowe, reprodukcje obrazów, zdjęcia, reklamowe hasła, cała dzielnica jako niekończąca się reklama i apoteoza przyjemności (podżytej ledwie wyczuwalnym w nocy bólem), zabawy, bliżej nieokreślonego rodzaju spełnienia, obietnicy spełnienia to uaktualniająca się co noc ziemia obiecana, do której pielgrzymują emigranci, wizjonerzy, przegrani, szukający nadziei, szukający czegoś dla siebie, szukający siebie... potęga kalifornijskiego mitu nie słabnie, objawia się w tej szczególnej poetyce nocy, gdzie wszystko wydaje się na wyciągnięcie ręki i iluzoryczne na przemian, konkretne i efemeryczne. Historyczna dzielnica jest przyczółkiem zmian społecznych charakteryzujących nie tylko region, ale może szerszą, światową populację zmian związanych z technologią, jej dostępnością, ekonomicznymi kontekstami. Tutejsza nocna poetyka, na granicy świata realnego/wirtualnego, świata zachodniego i dalekiego wschodu zmusza do pogłębionej refleksji nad zmianami, podstawami cywilizacji, relacjami, przyszłością, rolą dziedzictwa, kulturą, rzeczywistością ludzką, ludzką „naturą”, własnym miejscem we współczesności, wreszcie nad podstawami, możliwościami, poznawczymi wyzwaniem antropologii kulturowej, szerzej: heurystycznym celem humanistyki.





NIGHT STUDIES

NOCNE MIASTO – STAN BADAŃ

Badania nad nocnymi wymiarami miasta *versus* miejskimi wymiarami nocy przeżywają przynajmniej w dwóch ostatnich latach prawdziwy renesans. Może bardziej niż renesans należałoby powiedzieć niebawem rozkwit. Mają one charakter jak najbardziej interdyscyplinarny. Angażują głównie antropologów, ekonomistów, urbanistów, historyków, geografów, specjalistów od bezpieczeństwa. Okazuje się bowiem, że aby uzyskać pełniejszy, w miarę kompletny obraz miejskiej nocy, potrzebna jest współpraca w ramach wielu (wymienionych powyżej) dziedzin. Dzięki niemal nieograniczonej możliwości przynajmniej technologicznego kontaktu i sieciowej wymiany powstają zespoły badawcze, prace, projekty, wspólne publikacje, odbywają się poświęcone tej tematyce konferencje. Warto zatem przyrzeć się temu zjawisku i usystematyzować przyrost publikacji, pojawiające się w ich ramach nurty, stanowiska, obszary, metodologie.

Noc, miejska noc czy nocne życie przez długie lata pozostawały na antypodach refleksji humanistycznej. Zdarzały się wybiórcze opracowania, krótkie formy i rozważania na ten temat, ale raczej z boku głównego antropologicznego dyskursu i obowiązujących paradygmatycznych stanowisk. Stanowiły dodatek, być może ciekawostkę, uzupełnienie wiodącej myśli czy tło prezentowanego wywodu. Jeśli już, to noc (*vide* ciemność) występowała w funkcji metafory o teologicznym i teleologicznym zabarwieniu. Noc przeciwstawna dniu, ciemność jasności itd. Noc niknęła w ciemnościach poznania grając rolę uzupełniającą, jako kontrastujące pole napięć i obszar tego, co w kulturze nieokreślone, graniczne, niezbadane, tajemnicze. Tymczasem „miejska noc”, jak już pisałem w poprzedniej książce (Darmach 2020), to społeczny konstrukt, cyrkulacja znaczeń, czas uwarunkowany kulturowo, wynikający przede wszystkim z tychże kontekstów, a nie samej natury i organizacji wszechświata. Noc jednocześnie oderwana i powiązana z literalnie rozumianym światłem, pojemna i odzwierciedlająca (coraz bardziej) puls współczesności. I jako swoisty „teren dziewiczy” stała się

w końcu przedmiotem pogłębianych badawczych eksploracji. Zorganizowanych, systematycznych, z wylaniającym się osobnym aparatem pojęciowym, zawężonymi rejonami kolejnych specjalizacji.

W większości opracowań poświęconych miejskiej nocy, roli światła/sztucznego oświetlenia w rozwoju i planowaniu miast, szerzej: industrializacji, noc pojawia się jako wspomniana kategoria społeczno-kulturowa (m.in. Isenstadt i in. 2014; Meier i in. 2014; Christiansen 2018; Darmach 2020; Edensor 2015; Dunn, Edensor 2022; Shaw 2018; Chatterton, Hollands 2003). Autorki i autorzy zwracają w nich uwagę na zmieniające się konteksty nocnych aktywności, na zmienne relacje między nocą a społeczeństwem we współczesnych miastach, prezentują i śledzą historyczną przemianę i oddziaływanie idei oświetlenia, światła (*artificial light*), oświecenia, ciemności na ośrodki miejskie i zamieszkujących je obywateli. Pora doby wynikająca z fizycznych warunków wszechświata, z obrotu ziemi sprzęga się z ludzką rzeczywistością przekraczającą w miejskim ekosystemie wszelkie wypracowane dotychczas biologiczne formy życia. Noc jest zatem opatrzona symbolicznymi konotacjami oraz praktykami wynikającymi z naturalnych konieczności. To pora snu, odpoczynku, „zawieszenia” pracy, pora łącząca antagonizmy: spokój i zabawę, aktywność i jej brak itd. Jest polem działań odmieniających przestrzeń i powodującym odmienne odczuwanie przestrzeni. Nie znosi umiarkowania.

W rozwijającej się refleksji o czasie nocy, noc jako kategoria spotyka się wreszcie z miastem, kontekstem miasta/metropolii. W tym zetknięciu, w tej perspektywie zarówno noc, jak i miasto – oddziałując na siebie wzajemnie – opalizują nowymi znaczeniami. Miasto rozświetla noc generując kolejne działania i pola interpretacyjne, modyfikuje poczucie czasu, a w odpowiedzi noc ze swą naturalną charakterystyką odmienia sposób odczuwania przestrzeni. Nocą – co starałem się w tej pracy udowodnić – ulice mają inny „smak”, inny zapach, czasem „dziwną” atmosferę, inną muzykę i inne sposoby socjalizacji. Pojawiają się co rusz nowe oferty kulturalne (wspomniane festiwale, otwarte muzea, ogrody, imprezy), gastronomiczne atrakcje, rekreacyjne zaskoczenia, powstają nowe rodzaje barów, pojawiają się nowe idee różnicujące aktywności, mające tym samym swój realny finansowy wymiar i oddźwięk.

Intensyfikacja nocnych aktywności uwydatnia ciągłość między dniem i nocą, podkreśla coraz mniej wyraźną granicę między owymi porządkami kultury, zrównuje niejako (pozornie) dzień z nocą, ale przy tym warto

zauważyć, że przejście od jednego czasoprzestrzennego stanu do drugiego pozostaje procesem zagadkowym i nieciągłym. Procesem skokowym, fragmentarycznym, nieoczywistym, terytorialnie/miejscowo ukonstytuowanym. Zresztą z tego zróżnicowania potencjału rodzi się znajdująca swe gospodarcze odzwierciedlenie dynamika. To napięcie na styku dzień-noc-miasto-noc-miasto, procesy-powiązania-kontynuacje i zróżnicowanie stało się przedmiotem licznych (interdyscyplinarnych) opracowań. Zaczęto rozważać i określać charakterystykę nocy i miasta w ich ścisłym kontekstowym powiązaniu, zwracać uwagę oraz badać procesy społeczne i zjawiska kultury współczesnej właśnie w tej komplementarnej perspektywie. (Z czasem, o czym za chwilę, doszło do dywersyfikacji tematu i odmiennego rozkładania teoretycznych akcentów). Pojawiły się publikacje, monografie próbujące zsyntetyzować zjawiska, spojrzeć z ogólnej perspektywy na omawianą tu relację; m.in. *Nocturnal City* Roberta Shaw (Shaw 2018). Praca podejmująca problematykę interakcji miejskiego świata społecznego z czasem nocy jako jednym z podstawowych elementów ludzkiej egzystencji w dobie zmiennych procesów globalizacji. To swoiste mapowanie miejskiego kapitalizmu, śledzenie przepływów form miejskich, nocnych aktywności (o czym także piszę w jednym z powyższych tekstów tego opracowania). To także refleksja na temat powiązanych aspektów nocnej kultury: infrastruktury i jej przemiany, miejskiej nocnej estetyki, związków nocnego życia i „nocnej ekonomii”, ekologii związanej z nocą itd. Refleksja starająca się obejmować wszystkie te wymiary i aspekty w sposób holistyczny, co w dużej mierze charakteryzuje ukazującą się dziś (uogólniającą temat) literaturę przedmiotu (zob. m.in. Abusaada i in. 2021; Nofre, Eldridge 2018; Roberts, Eldridge 2009). Co warto zaznaczyć – stosunkowo mało jest prac, w których autorzy/autorki potrafią w ciekawy sposób zoperacjonalizować antropologicznie wyniki badań z innych dyscyplin: geografii humanistycznej, socjologii, ekonomii, urbanistyki, wpisać te wnioski i konkluzje w plan antropologicznej interpretacji, innymi słowy odnaleźć dla nich eksplikacyjny meta-kontekst. Za wyjątek mogą posłużyć prace Nicka Dunna czy Tima Edensora (do których omówienia jeszcze wrócę) (Dunn 2016; Dunn, Edensor 2022).

Kolejnym ważnym wątkiem podejmowanym przez badaczy/badaczki jest relacja między światłem a ciemnością w środowisku miejskim. Zmienna waloryzacja ciemności, jej kulturowe konotacje, wpływ sztucznego oświetlenia na szeroko rozumiane życie miejskie, jego rozwój,

modernizację czy przestrzenne planowanie. Są to ujęcia w głównej mierze historyczne, historyczno-kulturowe. Ukazują wzajemne uwarunkowania cywilizacyjne, związek technologii i iluminacji ze zmianami w urbanistce i społeczeństwie. Miasto jest w przyjętej tu teoretycznej perspektywie obszarem, przestrzenią złożonych korelacji ciemności i światła, kolorów, jasności, odcieni, cieni, zagrożenia, kontroli i bezpieczeństwa. Nie trzeba dodawać, że światło, iluminacje nie tylko w powszechnej wyobraźni były i są kojarzone z ośrodkiem miejskim, metropolią, *pars pro toto* miasta, więcej: nieuchwytną i tajemniczą empitomą miasta. Miasto równa się ruch i światło. Migotanie.

Przesuwanie „granicy dnia”, pokonywanie zmierzchu i ciemności szło w parze z modernizacją myślenia i cywilizacyjnym „postępem”, transformacją sposobu życia. Z łatwością odnajdziemy wiele, w tym popularnonaukowych, prac podejmujących tę właśnie problematykę (Baldwin 2012; Kosłofsky 2011; Jakle 2001; Otter 2008; Schlör 2016; Elvidge i in. 2022, Verdon 2002). Z czasem opracowania historyczne zostały uzupełnione o badania i publikacje poświęcone problemom z nadmiernym oświetleniem miejskich, aglomeracyjnych przestrzeni (*light pollution*) (m.in. Batty 2012; Meier i in. 2014; Shaw 2018). Zwracają one uwagę na konieczność kolejnej modernizacji polegającej tym razem na redukcji oświetlenia przy wykorzystywaniu i wprowadzaniu nowych technologii, optymalizacji użycia światła w miejscach publicznych z uwzględnieniem zmian klimatycznych, środowiskowych, zdrowotnych.

Zanim doszło do niebywałego wzrostu publikacji na temat nocnego życia, ukazywało się – jak wspomniałem – niewiele monograficznych opracowań i oddzielnych poświęconych temu artykułów. Jednym z pierwszych był *Night as frontier* Murray’a Melbina¹, w którym autor (amerykański socjolog) proponuje ciekawą perspektywę interpretacji przemian miejskiego życia przez pryzmat nocnych aktywności. W swych hipotezach – jako jeden z pierwszych – wychodzi od konstatacji, obserwacji zwracającej uwagę na znaczący wzrost społecznych nocnych aktywności w miastach, na zwiększające się niemal wykładniczo ich zróżnicowanie oraz ogólnoświatowy zakres i zasięg. Proponuje on postrzegać (niekoniecznie w trybie metaforycznym) czas nocy *versus* nocny czas jako kolejną granicę

¹ Murray Melbin, *Night as frontier*, “American Sociological Review” 1978, Vol. 43 (February): 3–22, Boston University, Boston.

(*frontier*), poza którą dokonywała się i nadal dokonuje ekspansja ludzkiej działalności, jest to ekspansja będąca kontynuacją geograficznych migracji, tym razem nie w przestrzeni, ale w czasie. Pionierskie anektowanie „obszarów czasu” w celu poszerzenia przestrzeni życia, poszukiwania nowych możliwości itd. Według tej perspektywy nocne życie społeczne przypomina życie na literalnie rozumianej granicy, obszarze granicznym, pograniczu². Dokonuje się kulturowa asymilacja nowych obszarów, życie nocne w ośrodkach miejskich stopniowo się konstytuuje i rozwija zyskując swoją już nie tylko lokalną, ale globalną charakterystykę. Melbin także prezentuje i buduje swoją refleksję odnosząc się do historycznego kontekstu związanego z miejskim sztucznym oświetleniem, nawet wcześniej z ogniem i jego społecznym znaczeniem i rolą w rozwoju ludzkich społeczności (użycie ognia w wojskowych obozowiskach, w miejscach modlitwy, przy ceremoniach, przy bramach miast czy nocnych wachtach na statkach). Od czasów wynalezienia przez Williama Murdocka węglowo-gazowego oświetlenia w 1802 roku i pierwszych iluminacji miast (ulic) w 1820 roku (Birmingham, Londyn) nie byliśmy już związani przez zmierzch i miejski (niebezpieczny) mrok, mogła się zatem dokonywać rzeczona ekspansja nocnych terytoriów. Ekspansja, która przebiegała – jak to na pograniczu – według swoich niemal odrębnych praw i dla której właśnie miasto stanowiło żyzną glebę, mówiąc kolokwialnie „pole do popisu”, pole nowych możliwości, stanowiło potencjał gospodarczy, przestrzeń wolności, zagrożenia i skrycie, ochrona dla Innych, wykluczonych, tych z (niekoniecznie pejoratywnie rozumianego) marginesu społeczeństwa. Melbin w swej pracy w przekonujący sposób udowadnia, że miejskie nocne życie, jego nieustający rozkwit i intensywność przypomina sposób życia i kulturę obszarów pogranicznych, zdobywanych, asymilowanych, oswajanych, generuje zatem nowe zjawiska w kulturze. Noc jest często zarzewiem fenomenów, które z lokalnych osobliwości przeradzają się

² Warto przypomnieć o szerokim zakresie rozumienia i definiowania pogranicza w antropologii kulturowej (nie wchodząc w szeroko opisany fenomen granicy). Wyróżniono: a) terytorialne pojęcie pogranicza – sens czysto geograficzny; b) kulturowe pojmowanie pogranicza – na obszarach, gdzie mieszają się wpływy różnych kultur, pogranicze jako sytuacja; c) identyfikacyjne pojęcie pogranicza – sytuacja tożsamościowa, pogranicze w obrębie ludzkiej świadomości itd. (m.in. Staszczak 1978; Sakson 1990; Babiński 1998).

w ogólnoświatowe zjawiska o niespodziewanym społecznym i komercyjnym wymiarze. Bardzo ciekawą monograficzną/badawczą propozycją – jedną z pierwszych i ważniejszych – podejmującą zagadnienie nocnej kultury i jej różnorodnych związków z tożsamością są prace Marty Savigliano³ poświęcone nocnym aspektom kultury Buenos Aires, kultury argentyńskiej – przede wszystkim Tango i jego związkom z identyfikacją kulturową, diasporą, cielesnością, symboliką, ekonomią itd.

Milongi Buenos Aires, portowe zaułki, pasja, tęsknota, filozofia, erotyka, to wszystko rozbudza wyobraźnię, jest nośnikiem kulturowych treści, polem napięć na styku ciała, płci, kultury, muzyki, emigracji, jest nocnym życiem, nie rewersem dnia, codzienności, lecz prawdziwym życiem, osobnością, komunikacją możliwą dzięki nocnym rejestrom, wyłączności. Dodatkowo piarstwo Savigliano ma charakter performatywny (co jest osobną kwestią wymagającą odrębnego omówienia), konstrukcja pracy/kompozycja, literackie i interdyscyplinarne odniesienia, język zdają się podążać za nocną rzeczywistością, tańczyć, uwodzić naszą wyobraźnię i ciekawość. Twórczość Savigliano – jako jedyny w polskiej literaturze antropologicznej – prezentuje i omawia Andrzej Paweł Wejland⁴. Píše on m.in. w ten sposób:

Tekst Savigliano jest antropologicznym nokturnem nie z powodu swojej performatywności, burzącej tradycyjne schematy piarstwa antropologicznego choćby przy użyciu takiej akurat figury jak „podążanie”. Nokturnem jest, to oczywiste, raczej ze względu na temat: motyw nocy pojawia się w nim wyraźnie, nawet w ekspozycji, we wzmocnieniu i powiększeniu, ponieważ antropologia nocy spotyka się u niej z antropologią miasta – miasta niezwykłego, jakim jest Buenos Aires, kolebka wyjątkowego zagadkowego tańca, jakim jest argentyńskie tango, i rozsądnik jego mitu. Antropologia

³ Marta Savigliano, *Tango And The Political Economy Of Passion*, Routledge, Abingdon 1995; Marta Savigliano, *Angora Matta: Fatal Acts of North-South Translations*, Wesleyan University Press, Middletown 2003; Marta Savigliano *Nocturnal Ethnographies: Following Cortázar in the Milongas of Buenos Aires*, <https://www.jstor.org/stable/25757906> (dostęp: 27.11.2022).

⁴ Zob. Andrzej Paweł Wejland, *Miasto nocą. O poetyce nokturnu antropologicznego*, [w:] Grażyna E. Karpińska (red.), *Antropolog w mieście i o mieście*, Łódzkie Studia Etnograficzne, T. LI, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław-Łódź 2012, s. 155–165.

tanga pośredniczy w tym spotkaniu z łatwością: tango wszak to taniec miejskich nocy, wskazywany jako najlepszy przykład argentyńskiego folkloru miejskiego – w Buenos Aires folkloru grzesznych przedmieść i niebezpiecznych portów (Wejland 2012: 157–158).

Prace Savigliano są przykładem oryginalnej antropologii, nie tylko ze względu na wybór tematu (nocnych kontekstów), ale także ze względu na sposób ich realizacji. Zakres referencji. Wskazania na obszar badawczy warty pogłębionych eksploracji i wymagający poszukiwań nowych środków wyrazu podających w wątpliwość poznawcze schematy. Obszar, który jest ewidentnie czymś więcej niż tylko „realną” nocą. Jak pisze Burkhard Schnepel, na którego powołuje się w swoim tekście Wejland, jest hipernocą:

W wypadku „hipernocy” odkrywamy, że aktorzy szukają przetworzenia zjawisk, rzeczy, istot i działań nocnego *chronotopos* (Bachtin) w coś, co jest bardziej intensywne i ożywione, i co przedstawia sobą alternatywę czy wręcz przeciwieństwo dnia. „Hipernoce” są nocami, które oferują przestrzenie dla zachowań buntowniczych czy wręcz rewolucyjnych, przestrzenie, w których normalna, dzienna postać życia, z jej wszelkimi wzorami zachowań, normami i wartościami moralnymi, jest kwestionowane, ośmieszane albo i przekraczane [...] „Hipernoce” są „heterotopiami” (w sensie Foucaulta), w których fantazje i żądze erotyczne stają się możliwe i są spełniane. „Hipernoce” charakteryzuje zatem fakt, że w nich ludzie pragną osiągać, doświadczać i odczuwać więcej niż jest to możliwe za dnia i w zwykłej nocy. „Hipernoce”, mówiąc krótko, są dziedzinami odmiennego i wzmożonego (nocnego) sposobu życia. „Hipernoce” są dla kontrastu, wynikiem ludzkiego pragnienia i emocjonalnej potrzeby oswojenia i skolonizowania nocy; są rezultatem dążenia, by kontrolować i pokonywać niebezpieczeństwa nocy i złe stwory, czy też po prostu radzić sobie z jej ułomnością i brakami (Schnepel b.d. 9–19, za: Wejland 2012).

Warto także zauważyć – systematyzując wiedzę o nocnym mieście – że pierwsza „fala” zainteresowań i publikacji na ten temat, trwająca umownie do końca pierwszej dekady XX wieku, podejmowała i drążyła kwestie związane z „ciemną” stroną miejskiej nocy (*dark side*). W polu zainteresowań znajdowały się wszelkie dziwności i odchylenia, dewiacje, odstępstwa od społecznej normy, *queer*, margines, osoby w kryzysie bezdomności, prostytutka, przestępca, pół-światek, szara strefa (m.in. Allison

1994; Das 1994; Heijnen 2005; Steger, Brunt 2003; Palmer 2000; Caldwell 2005; Edwards 2018). Noc ukazywana była z nieznanego, niebezpiecznego profilu, o złym, podejrzanym obliczu, zagadkowym, nienormalnym i, trzeba przyznać, przez to fascynującym. Dzień to przecież skoordynowane działalności, noc to rozprężenie norm i linearnej formuły działań (*unconnected situations*). Nocne aktywności w tej perspektywie nie są elementami budującymi wspólnotę, to przestrzeń dla outsiderów, ludzi w kłopotach, rozmaitych mniejszości, to schronienie i nieokreśloność, nierozpoznawalność. Zagrożenie. Ten „ciemny PR” nocy jest zresztą częścią zachodnioeuropejskiej spuścizny kulturowej sięgającej rozważań filozofii starożytnej. W dawnej myśli (na przestrzeni wieków) wyraźne są asocjacje między nocą a śmiercią, cieniem przysłaniającym to, co jasne, dobre, piękne; u Arystotelesa⁵ noc rodzi się z pustki, nieokreślonego podrzędnego bytu (tę myśl odnajdziemy oczywiście w wielu mitologiach świata, w literaturze od Hezjoda po czasy współczesne itd.).

Dziś badawcze zainteresowania miejską nocą mają charakter interdyscyplinarny, akcentują jednak odmienne aspekty fenomenów i zjawisk starając się powiązać je z różnymi elementami kultury. Noc zyskuje jaśniejsze oblicze, jest zupełnie inaczej w badawczym oglądzie waloryzowana, odnajduje się jej pozytywne, budujące społeczność, ale także problematyczne strony.

Jednym z wyraźnie wylaniających się i odrębnych nurtów badawczych w tej dziedzinie jest wspomniany we wcześniejszych tekstach nurt związany z nocną ekonomią (*night-time economy*). Prace w nim powstające skupiają się na analizie i opisie nocnych aktywności (pracy, usług, transportu, rozrywki) jako powiązanych ze sobą elementów mających wyraźne znaczenie dla miejskiej gospodarki. Wskazują – opierając się na stosownych danych i statystycznych opracowaniach – na rozwój oraz rosnący wpływ tego sektora na funkcjonowanie miasta. Jest on na tyle istotny, że w przypadku wielu metropolii jest pokaźną częścią budżetu, z ciągle wznoszącym potencjałem. Miasto, życie miejskie zaczyna zatem podporządkowywać się, mówiąc metaforycznie czerpać energię, rozwijać zasoby i możliwości właśnie z „nocnych źródeł”, ogniskujących się w nocy ludzkich działań. Gospodarczy wymiar tego zjawiska został zauważony przez ekonomistów (Bianchini 1995; Talbot 2007; Hobbs i in.

⁵ Aristotle, *Physique*, vol. 1, bks. 1–4, Belles Lettres, Paris 2002.

2005; Smith 2014; Avetisyan 2020) i tym samym stał się częścią refleksji w innych dziedzinach zajmujących się miejskim planowaniem, zarządzaniem, marketingiem czy polityką. Nie tylko prace z zakresu ekonomii, ale także antropologii podejmują szeroką problematykę nocnej pracy, nocnego zatrudnienia, roli emigrantów, ludzkiego kapitału, potrzeb i ich realizacji, zmian na rynku pracy związanych z lokalnymi i globalnymi procesami, także technologicznym postępem (Kozak 1974; Frei 2018; McQuire 2020⁶; Duijzings, Dušková 2022). Koniecznością zmian legislacyjnych, kształtującą się w tych kontekstach kulturą, wieloma problemami związanymi z wykluczeniem, wyzyskiem, różnymi formami kapitalizmu. (Wiele badawczych projektów – o czym dalej – jest dopiero w trakcie realizacji, wstępne refleksje i opracowania przedstawiane są na wielu przedmiotowych konferencjach). W ślad za tymi ustaleniami, zmianami i diagnozami podążają planiści, urbaniści (*urban design*) zwracający na konieczność odmiennego myślenia o przestrzeni, reagowania na pojawiające się w kulturze wzory zachowań i sposoby z niej korzystania (związane z nocą) (Roberts, Eldrige 2009; Dunn 2016). Prace te ukazują korelacje czasoprzestrzenne i ich konsekwencje dla planowania, rewitalizacji obszarów miejskich, wskazują na oddolne praktyki i instytucjonalne czynniki wpływające na charakter miejsc, rozwój dzielnic czy całych, na przykład, post-industrialnych obszarów miejskich. Idąc dalej, wiąże się to z koniecznością przemyslenia sposobu „zarządzania nocą”, zapewnienia bezpieczeństwa itd., co także znajduje odzwierciedlenie w osobnych poświęconych temu pracach (Cibin 2021; Acuto i in. 2021; Wadds 2022). Wszystkie wyżej wymienione nurty, ścieżki naukowego rozpoznania cechują interdyscyplinarne wątki i nawiązania. Okazuje się bowiem, że badając nocne aspekty ludzkiej rzeczywistości, nie tyle należy, co trzeba odwołać się do opracowań i refleksji z innych (czasem pokrewnych, czasem nie) dziedzin wiedzy. Stąd tworząca się społeczność badaczek i badaczy zajmujących się Studiami Nocy, skupionych i organizujących się w akademickim/wirtualnym świecie (International Night Studies Network⁷). Powstają zespoły badawcze zajmujące się wymienionymi powyżej zagadnieniami: kulturą i rozrywką, pracą itd. (*art, culture, events and festivals; archeology*

⁶ <https://saw.americananthro.org/pub/while-others-sleep-the-essential-labor-of-migrant-nightshift-workers/release/1> (dostęp: 03.12.2022).

⁷ <https://nightologists.hypotheses.org/> (dostęp: 21.06.2023).

and the night, architecture and urbanism; leisure and nighttime industries; night governance; night working; media and the night; smartness, data and the night), zespoły pozostające w ścisłej współpracy, z dostępem do sprawozdań z badawczych działań, podejmujące wspólne przedsięwzięcia o różnym zakresie i charakterze. To swoiste forum wymiany doświadczeń i informacji, wiedzy. Forum realizujące się w odsłonie wirtualnej i realnej (jeśli takie rozróżnienie ma dzisiaj sens), w formie cyfrowej i analogowej (*in situ*) podczas coraz bardziej licznych tematycznych spotkań i konferencji. Wystarczy przyrzeć się (dostępnym na stronach) programom, by zapoznać się z wachlarzem propozycji i naukowo-badawczych ujęć miejskiej nocy, różnorodnością refleksji powstającej na ten temat.

Parafrazując słowa organizatorów międzynarodowego III Kongresu w Lizbonie: «Studia nocne ukazują swe *par excellence* transdyscyplinarne oblicze, są obszarem realizacji przedsięwzięć z zakresu różnych nauk nie tylko społecznych czy szerzej: humanistycznych. Badania w ramach tych dziedzin obejmują szeroką gamę tematów związanych z tak zwanymi „światami nocy”, w tym dużą liczbę ujęć nocnego miasta w kontekstach geograficznych i społeczno-kulturowych; obejmują praktyki formalne i nieformalne, zachowania normatywne i nienormatywne. W ostatnich latach zainteresowanie „nauką o nocy” czy to jako przedmiot badań, czy jako kontekst wzrasta – co staram się tu jeszcze raz podkreślić – w sposób wykładniczy. Nie byłoby ryzykownym stwierdzenie, że jesteśmy świadkami pojawienia się „złotego wieku” studiów nocnych, renesansu i rozwoju tej formy myślenia o miejskim życiu. Ponadto, w ostatnim czasie wzajemne oddziaływanie sił ekonomicznych, społecznych i (bio)politycznych spowodowało (i przypuszczalnie będzie nadal powodować) głębokie zmiany w *Nocnym Mieście*. Wiele firm i podmiotów gospodarczych zamknęło podczas ostatnich miesięcy odosobnienia i pandemii, nowe przedsiębiorstwa zajęły ich miejsce wykorzystując luki pozostawione przez poprzedników, rozwijając swój technologiczny potencjał. Nocą ulice zyskały znów inne oblicze, „dziwną atmosferę”, z inną muzyką i dynamiką mobilności. Fizyczne, emocjonalne, zdrowotne skutki pandemii oraz wojny zmuszają nas do poszukiwania nowych (kontrolowanych biopolitycznie) sposobów socjalizacji, społecznej realizacji potrzeb. „Ponowne otwarcie”, re-start, przemiana, wprowadzanie nowych pomysłów, konieczność przemyślenia realizacji podstawowych funkcji gospodarczych przynosi także odnowienie oferty kulturalnej, gastronomicznej, sportowej

i rekreacyjnej, podkreślając kulturową, gospodarczą i społeczną wartość wieczornego miasta, miasta po zmroku, *miasta 24/7*. Nowe formuły i nowe produkty są oferowane mieszkańcom, turystom, odkrywając noc na nowo lub dostosowując się do nowych czasów. Pojawiają się w światowych metropoliach nowe zjawiska, nowe grupy biegaczy, nowe oferty spędzania wolnego czasu, nowe bary, nowe atrakcje itp. Także „nowa gentryfikacja” nocy zdaje się przedzierać przez ruiny poprzedzającego pandemii i wojnę miasta. Wszystko to stawia również nowe wyzwania dla zarządzania nocnym miastem w obecnym scenariuszu (post)pandemii, kryzysu klimatycznego, globalnej recesji. Jednocześnie gdy miasto rozpała się i budzi po zmroku, nierówności społeczne, wszelkie formy przemocy i uprzedzeń zdają się pojawiać zarówno w tych publicznych, jak i prywatnych nocnych przestrzeniach, a dystrybucja miejskiej rozrywki wydaje się być nierównomiernie społecznie rozłożona i podzielona. Tymczasem wyłaniają się i konsolidują nowe rekreacyjne tereny, nowe obszary nocnego doświadczenia, stawiając ponownie pytania (na przykład) o znaczenie kategorii centrum/peryferia, przestrzeń publiczna/periferia, symbole/materia, cielesność/społeczny porządek itd. Młodzież, migranci, turyści, mniejszości zbierają się nocą w nowych przestrzeniach publicznych przerysowując mapę formalnego i nieformalnego wypoczynku nocnego, nocnej rozrywki. Festiwale kulturalne, takie jak festiwale światła czy teatry uliczne, koncerty, *nightskating* itp. nieśmiało powracają zajmując nowe przestrzenie, takie jak ogrody, skwery, parki, budowlane nieużytki. Instytucje ponownie przyjmują widzów, choć pod nowymi warunkami i pod ścisłą kontrolą. Pojawiają się nowatorskie propozycje i możliwości korzystania z przestrzeni i ofert instytucji. Festiwale muzyczne startują ponownie ze zwiększoną kontrolą niż kiedykolwiek przedtem, równoległe w rozmaitych regionach odbywają się nocne rave’y i inne nielicencjonowane imprezy jako widoczny wyraz konieczności i potrzeby interakcji społecznych między rówieśnikami, różnymi grupami społecznymi wynikające z pragnienia uchylania się od codzienności, zwyczajności charakteryzującej się represją, uciskiem, nawet kryminalizacją „inności”. (Nocne) zarządzanie miastem stoi w obliczu ciągłej niepewności ze względu na możliwe warianty COVID-19 mogące rozprzestrzeniać się w dowolnym momencie. To cały czas duże wyzwanie, by znaleźć nowe i skuteczne sposoby zarządzania. Wydaje się, że mogą pojawić się (przynajmniej

w Stanach Zjednoczonych, krajach Europy Zachodniej, tej demokratycznej) nowe „pomosty” między społecznościami lokalnymi, sektorem prywatnym i władzami⁸».

Te wszystkie pytania, refleksje, próby problematyzowania nocnej rzeczywistości znajdują odzwierciedlenie w konferencyjnych referatach i wystąpieniach, ich tytułach i zawartych w nich programach badawczych. Podczas III Kongresu w Lizbonie w 2022 roku poświęconego studiom nocy (ICNS.LX) pojawił się ciekawy wielogłos uzupełniających się pod wieloma względami przymysłów i propozycji. Przywołam tylko kilka z nich, by zobrazować to wpisujące się w całość tekstu twierdzenie:

1. *Urban design, the night and regeneration in two English Cities* (Marion Roberts);
2. *Urban livelihood beyond industrial ruins: The birth of anight-time informal economy in Norton, Zimbabwe* (Martin Magidi);
3. *Leve-Me a Casa, Se Faz Favor. An Ethnography of (Post)Pandemic Taxi Drivers Experience in Night Hours in Lisbon* (Guilherme Teixeira Costa);
4. *Nights in Fairyland: Explorations in Queer Manhattan, 1924–35* (Will Straw);
5. *Dark Deeds: Methods for designing nighttime architectures* (Nick Dunn);
6. *Singing the Night: Lullabies as Reflexive Practice in Music and Peacebuilding* (Lauren Michelle Levesque);
7. *Night Time Economy areas and crime: towards a better understanding of night districts* (Riccardo Ramello);
8. *Urban Darkness* (Chantal Meng);
9. *Excitement, Courage and Fear, the Affective Dimension of Ethnographic Fieldwork at Night in Teheran* (Mahsa Alami Fariman);
10. *The (Im)possibility of Nighttime: Girlhood and Life After Dark* (Hale Singh).

Na spotkaniu w Leiden University w maju 2022 roku (pierwszym *on-site* po czasie pandemicznych restrykcji) w trakcie 3rd International Conference pt. *Night Spaces: Migration, Culture and Integration in Europe* (NITE) mocno zaakcentowano – jak wskazuje tytuł spotkania – relacje między czasoprzestrzenią miejskiej nocy a migracją. Podczas zjazdu pojawiło się także wiele ciekawych głosów pokazujących kierunki myślenia,

⁸ Na podstawie: <https://nightologists.hypotheses.org/755> (dostęp: 01.12.2022).

aktualne zainteresowania, wyznaczających badawcze obszary. Program można w całości odnaleźć w internecie⁹, niemniej jednak przywołam tu kilka tytułów:

1. *Building the nocturnal commons: foundational infrastructures for the night* (Allesio Kolioulis);
2. *Tales of the digitized night – Gig work, Migration and Smart City* (Laura-Solmaz Litschel);
3. *Inequalities in siliconised Romanian cities nad among platform workers* (Julius-Cesar MacQuarie);
4. *Queer Infrastructures: Migration and World-making in East London* (Ben Campkin);
5. „*Oh, I didn't expect that*”: *The Black Irish Female DJ Journey* (Ailbhe Kennedy);
6. *Nocturnal Polyphony: Mobile music-making as urban composition* (Nick Dunn);
7. *Facing desocialization: resilience and reconstitution of nocturnal festivities in times of pandemic in the Berlin migrant techno community* (Guillaume Robin);
8. *Let's Night Draw: Re-writing the Nocturnal Land/Cityscape* (Chantal Meng).

To, co łączy te i inne prezentowane podczas niedawnych konferencji referaty i wystąpienia, to poza wspomnianym interdyscyplinarnym rysem deskryptywne ujęcie proponowanego tematu, opis współdziałania elementów tworzących problem/zjawisko bez szczególnych odniesień do pojęciowego aparatu, szerzej: interpretacyjnych paradygmatów. Rozważania nie są umocowane w „abstrakcyjnych” koncepcjach, epistemologicznych eksplikacjach, refleksjach na temat poznawczych możliwości danego teoretycznego ujęcia czy w szybko zmieniających się teoriach kultury i kolejnych modnych kategoriach, lecz raczej w praktycznym kontekście, w kontekście ludzkich zachowań i działań. Prezentowane wnioski w prawie każdym przypadku wynikają z przeprowadzanych własnych terenowych obserwacji, wywiadów, badań zarówno jakościowych, jak i ilościowych bądź w jakichś sposób ze sobą łączonych modusach opartych na własnym doświadczeniu i opracowaniach statystycznych. Takie kompleksowe ujęcie, z punktu widzenia i badania wielu dyscyplin, wielu osób

⁹ <https://nightologists.hypotheses.org/654> (dostęp: 12.02.2022).

z własnym naukowym i życiowym doświadczeniem daje nam pełniejszy wgląd, obrazuje charakter i zakres zjawiska, jego lokalne oraz globalne ujawnienia i realizacje. Organizatorzy konferencji uznali – moim zdaniem słusznie – że ważnym, ale w dużej mierze pomijanym wymiarem życia miejskiego, który należy w pełni uwzględnić, jest noc miejska i jej oddziaływanie, związki z migracją. Uznano, mając na uwadze znaczenie kwestii migracji w bieżących debatach społecznych, politycznych i kulturowych, że pełniejsze zrozumienie tego, jak różne społeczności migrantów wyobrażają sobie, doświadczają i opowiadają życie codzienne w miastach „po godzinach”, może dostarczyć cennych i kluczowych informacji na temat tego, jak można zapewnić bezpieczeństwo i organizować bardziej spójne i odporne na konflikty i zagrożenia przestrzenie miejskie w przyszłości¹⁰.

Poza możliwościami gospodarczymi, jakie stwarza współczesna miejska noc, wzrasta świadomość (wśród decydentów miast europejskich), że należy zająć się kwestiami dostępności, różnorodności i integracji mieszkańców w nocy, co stało się naglące w świetle pandemii i kryzysów. Znajduje to odzwierciedlenie w ostatnich zaleceniach politycznych zawartych w ambitnym globalnym planie „nocnej naprawy” opracowanym przez VibeLab (2021)¹¹. Pojawiają się także pytania odwołujące się do powstających prac i artykułów, które w poprzedzających je rozpoznaniach badają, w jaki sposób nie tylko nauka, ale również sztuka może przekazywać, mediować, pokazywać, prezentować to, w jaki sposób miasta kształtują się i są kształtowane przez życie migrantów właśnie w nocy, czy to w narracjach o nocnym życiu domowym, wypoczynku, rozrywce, czy pracy¹².

Podsumowując można wskazać na cztery ujawniające się nurty w badaniach miejskiej nocy:

1. Życie nocne: praktyki społeczne (*leisure activities*) związane z rozrywką (*clubbing*), wykorzystanie publicznych i prywatnych przestrzeni,

¹⁰ Zwieńczeniem jednego z projektów badawczych na temat migracji w kontekstach miejskiej nocy jest numer czasopisma poświęcony tej kwestii: <https://networks.h-net.org/node/2720/discussions/10271053/crossings-journal-migration-culture-131-out-now-and-oa-special> (dostęp: 03.12.2022). Zob. także: <https://journals.sagepub.com/toc/usj/52/3> (dostęp: 03.12.2022).

¹¹ Zob. <http://www.live-dma.eu/wp-content/uploads/2020/09/Chapter-2-The-Future-of-Dancefloors-GNRP.pdf> (dostęp: 02.12.2022).

¹² Na podstawie: <https://nightologists.hypotheses.org/654> (dostęp: 12.02.2022) oraz materiałów konferencyjnych.

różnicowanie doświadczenia. Badanie różnic występujących w praktykach w zależności od miejsca/przestrzeni, zarówno tych związanych z nocnymi zajęciami, jak i tych związanych z miejscem zamieszkania i pracą. W tym nurcie realizuje się badania na temat tego, jak kształtują się społeczno-przestrzenne różnice w praktykach i jak możemy je wyjaśnić. Jak są rytmy i umiejscowienia tych więzi społecznych i jak rozmaite powiązania są konfigurowane w różnych skalach. Co tworzy więź społeczną w nocy i sprawia, że ktoś czuje się związany z daną grupą społeczną itd. Jak przeżywane są noce w zależności od pozycji w cyklu życiowym i trajektorii społecznej jednostek. W jaki sposób społeczne reprezentacje podmiotów produkujących nocne działania mogą modyfikować systemy przekonań. (Badania i debata na temat wykluczenia społecznego i przestrzennego zostały zresztą szeroko udokumentowane (Paugam 1996; Mathieu 1997; Bailly 1997; Steck 1998; Atkinson 1998) przyczyniając się do regularnie odnawianego kierunku badań (na przykład: Donzelot 2009; Schwanen i in. 2012; Boltanski 2014))¹³.

2. Ewolucje, przemiany miejskich nocy w historyczno-kulturowej perspektywie. W tej odsłonie badaczki i badacze zajmują się historycznymi zmianami, „ewolucjami”, jakie przechodziły miejskie noce: od na przykład ustanowienia godziny policyjnej do rozwoju rekreacji i usług, rozrywki w środku nocy/przez noc (Melbin 1978; Gwiadziński 2005). (Na tę tematykę wskazałem powyżej w tekście).

Te przemiany i modyfikacje wciąż wymagają wyjaśnienia, poddawane są teoretyzacji: które działania społeczne w szczególności się rozwinęły, cofnęły, a nawet które zaniknęły. Czy wzmocniły lub zmniejszyły istniejące sytuacje społeczno-przestrzennego rozróżnienia i wykluczenia. Niedawna pandemia COVID-19 również spowodowała liczne przemiany. Środki sanitarne związane z nią ograniczyły czynności, aktywności, które zwykle odbywają się w środku nocy. (Powstaje pytanie, problem wymagający badawczego rozeznania: czy okresy godziny policyjnej spowodowały uporczywe przeobrażenia wyobrażeń i praktyk związanych z nocą? Czy przedłużające się zamykanie barów i restauracji, a jeszcze więcej

¹³ Na podstawie: <https://nightologists.hypotheses.org/654> (dostęp: 12.02.2022).

klubów nocnych, doprowadziło do trwałej przemiany praktyk? Co na przykład ze wzrostem zainteresowania organizacją uroczystości w domu? W jaki sposób obecny kryzys zdrowotny prowadzi do przedefiniowania modelu ekonomicznego sektora wypoczynku nocnego i dialogu społecznego między zainteresowanymi stronami, które go tworzą? W jaki sposób prowadzi to do przedefiniowania cennych zasobów, aby uczynić terytorium atrakcyjnym? Jak kryzys zdrowotny, gospodarczy na nowo zdefiniowały, zdefiniują miejsca nocnego wypoczynku i rozrywki w mieście i traktowanie przestrzeni publicznych na przykład na korzyść pieszych? W jaki sposób zmodyfikowały się, przeobraziły interakcje społeczne i szerzej: nocne kultury miejskie? W jaki sposób obecny kryzys zdrowotny prowadzi do przedefiniowania metod zbiorowego działania i zbiorowej narracji o świecie nocnych interakcji wypoczynku? Przede wszystkim czy te zmiany są tymczasowe, czy też wprowadziły bardziej trwałe zmiany i trendy?)¹⁴.

3. Rola „nocnego zarządzania” i polityki publicznej w kształtowaniu życia miasta. O tej kwestii także już wspominałem przywołując badania dotyczące „nocnej ekonomii”. Tutaj podobnie – jak pojawia się w konferencyjnych materiałach – w podejmowanej refleksji i badaniach zachęca się do zakwestionowania roli, jaką władze publiczne i prywatne, zainteresowane strony (menedżerowie, kelnerzy, barmani, pracownicy, koncerty, media itp.) mogą odegrać w definiowaniu nocnych aktywności (także w przypadku tworzenia nocnych nierówności). Jeszcze niedawno noc stanowiła „zapomniany wymiar miasta”, dziś rozwijają się nowe formy jej zarządzania. Niektórzy badacze zaczęli wskazywać na wieloaspektowy charakter tych nowych form zarządzania, często charakteryzujących się różnymi ambicjami i strukturą (Spanu, Mokhnachi 2019). Podejmowane badania pogłębiają przemyślenia na powyższy temat i rodzą kolejne pytania o to, jak odgórne zasady wpływają na korzystanie z przestrzeni, praktyki społeczne i użytkowników nocnych przestrzeni. Które podmioty są zaangażowane (lub nie) w opracowywanie

¹⁴ Te jak i inne pytania pojawiają się w materiałach konferencyjnych, w proponowanych do rozmyślań na spotkaniach obszarach badawczych, zob. <https://nightologists.hypotheses.org/654> (dostęp: 12.02.2022).

tych polityk i jak je negocjują między sobą? Jakie kwestie pozostają nierozwiązane i jakie są skutki ewentualnych zaniedbań? W jaki sposób wdrażane są mechanizmy regulacyjne w zakresie instrumentów legislacyjnych (teksty i rachunki, statuty itp.), finansowych (dotacje itp.) i symbolicznych (przemówienia, kampanie informacyjne itp.)? Noc może być także (przypuszczalnie) czasem „tajnych organizacji”, wydarzeń politycznych i debat kwestionujących umieszczenie tych zagadnień w agendzie politycznej. Jakiego rodzaju porządek społeczno-polityczny jest realizowany nocą? Jacy interesariusze są zaangażowani w proces decyzyjny, a których dotyczy przemiany społeczne? Jak w nocy wyrażają się działania obywatelskie?¹⁵

4. Noc w procesie rozwoju lokalnego. Noc postrzegana historycznie jako niebezpieczna przestrzeń i czas jest obecnie przez coraz większą liczbę miast traktowana jako szansa i swego rodzaju promocyjne „narzędzie” rozwoju terytorialnego. Ten aspekt miejskiego życia jest dzisiaj często włączany w ramy polityki lokalnego rozwoju gospodarczego (Roberts i in. 2006) lub polityki turystycznej (Giordano i in. 2018), ale także w rozwój nowych projektów miejskich (Chausson 2019; Guérin i in. 2018). Podejście to często pozostaje jednak częściowe: noc jest brana pod uwagę tylko w celu zwiększenia atrakcyjności miasta poprzez poprawę/zmianę nocnej estetyki lub rozwój życia nocnego (Mallet 2020). Badania wykazały w jaki sposób ta niesystematyczna i sektorowa integracja pory nocnej z polityką miejską może powodować pewne formy nierówności i wykluczeń, gentryfikacji (Hadfield i in. 2009). Powstające prace, jak i nowe przedsięwzięcia problematyzują przedmiot zainteresowania oraz starają się odpowiedzieć na pytania o to: w jaki sposób władze lokalne włączają noc do polityki rozwoju miast? Jak te polityki sprzyjają pewnym praktykom i określonym grupom, ze szkodą dla innych? W jaki sposób czas nocy jest brany pod uwagę przez zarządzających miejskimi usługami publicznymi? Jak przemiany w praktykach zagospodarowania przestrzeni publicznej modyfikują wszelkie praktyki nocne? W jaki sposób brak integracji problemów i zagadnień związanych z czasem nocy

¹⁵ Na podstawie: <https://nightlogists.hypotheses.org/654> (dostęp: 12.02.2022).

w planowaniu urbanistycznym wywołuje nieoczekiwane i/lub przewrotne skutki?¹⁶ Są to kwestie wymagające wciąż badawczych obserwacji i aktualizacji, co biorąc pod uwagę dynamikę współczesnej kultury, jej związki z gospodarką i innymi nieprzewidywalnymi czynnikami jest nie lada wyzwaniem, trudnym, ale wciąż intrygującym i ciekawym. Niekończącym się projektem, poszukiwaniem.

Na koniec, *last but not least*, kwestia wymagająca namysłu, także terenowego doświadczenia, pogłębionej refleksji, może nawet przemyślenia podstawowych aspektów badawczego, empirycznego umocowania antropologii, które zdaje się zyskiwać w nocnych kontekstach odmienne oblicze, „zagadkowy” charakter, rys, który podaje w wątpliwość wiele przyjętych za standardowe supozycji, uwarunkowań, działań. Chodzi o refleksję z gruntu metodologiczną dotyczącą stosowania „nocnych” metod badawczych, wchodzeniem i wychodzeniem z roli badaczki, badacza z własnych i przypisanych kulturowo dystynkcji, takich jak chociażby płeć, zawód, matka, ojciec itp., dystynkcji, które formatują nie tyle postrzeganie terenu, co postrzeganie nas w terenie (co ma czasem bezpośrednie przełożenie na poznawcze realizacje i efekty, zebrany materiał). Zaczyna się zadawać pytanie, na ile odrębną i w jaki sposób odrębną metodologię przyjąć do badania czasu nocy, nocnego miasta, nocnych kontekstów miasta. Czy jest to potrzebne, konieczne, czy wystarczą modyfikacje przyjętych metod, czy może noc zmusza nas do przemyślenia, także w tej kwestii, przyzwyczajień i schematów? Czy noc jest metodycznym wyzwaniem, wyzwala inne trajektorie działania, wymaga innych umiejętności, cech osobowych, preferencji? W literaturze przedmiotu pojawiają się już głosy, pytania i rozważania na ten temat¹⁷. Moja własna praktyka terenowa

¹⁶ Na podstawie: <https://nightologists.hypotheses.org/654> (dostęp: 12.02.2022).

¹⁷ W internecie z łatwością znajdziemy artykuły i opracowania akcentujące ten aspekt, jednak nie mają one jeszcze charakteru systematycznego ujęcia, wiążącej koncepcji; ze swojej strony mogę dodać, że wymaga to nie tyle teoretycznego opracowania, co praktyki, także wymiany doświadczeń badaczy i badaczek zajmujących się tą problematyką; zob. m.in.: Ben Anderson, James Ash, *Atmospheric Methods*, [w:] Phillip Vannini (ed.), *Non-Representational Methodologies: Re-Envisioning Research*, Routledge, New York 2015, s. 35–51; Christopher C.M. Kyba, *Night Matters – Why the Interdisciplinary Field of “Night Studies” Is Needed*, “Multidisciplinary Scientific Journal” 2020,

uczy mnie i podpowiada, że noc wymaga re-konfiguracji standardowych podejść do realizacji pomysłów, obserwacji, wywiadów; choćby z prostej przyczyny bycia aktywnym w „nienaturalnym” dla nas nocnym czasie. Badania nocnych miejskich zjawisk kultury raczej trzeba wykonywać w nocy, wypracować sobie habitus, który pozwoli połączyć inne obowiązki i rytmy związane z dniem codziennym. W nocy miasto, miejsca (nawet znane) wyglądają inaczej, odczuwa się je inaczej, inaczej obserwuje, inaczej w nich przebywa, zupełnie inaczej rozmawia z ludźmi, nie wszystkie są łatwo dostępne (kobieta, mężczyzna, osoby niebinarne mają zróżnicowany dostęp do niektórych przestrzeni/miejsc). Noc wiąże się z ryzykiem, niespodzianką, nawet niebezpieczeństwem, jej eksploracja nie jest dla każdego. Z drugiej strony w potocznej wyobraźni (także badaczy i badaczek z zakresu nauk społecznych) noc i jej badanie mają posmak przygody, kojarzą się z „wiecznym imprezowaniem” (tak, imprezami też można się zmęczyć), miłym spędzaniem czasu, być może frywolnym życiem (to też może być prawdą), kojarzy się z byciem outsiderem/outsiderką, wychodzeniem ze społecznych i tych przypisanych w nauce ról. Być może zręby, metodyczne ramy takich nocnych działań badawczych właśnie się tworzą. Nie są one oczywiście niczym nowym, odnoszą się do dobrze sprawdzonych, „zwykłych” technik etnograficznych, być może lekko je modyfikują, na pewno zasługują na uwagę.

Moja propozycja w tej kwestii opiera się na eksperymencie myślowym (ale także praktycznym), związanym z przekraczaniem i samoświadomością funkcji, jakie pełnimy i jakie one mogą pełnić w naszym poznaniu, mogą być zarówno atutem, jak i ograniczeniem. Każda sytuacja badawcza wymaga/jest wyjściem poza zwykłe ramy działania, jest zawieszeniem powszedniego trybu bycia. W nocy, ze względu na jej specyfikę, odbywa się to w dwójnasób. Nic nie jest pewne, nic nie jest oczywiste. Jest nieoczywiste podwójnie. Nie jest też prostym zaprzeczeniem codzienności i sprawdzonych trybów badawczych. Z tego względu proponuję eksperymentalnie stworzyć figurę myślową, osobliwy i osobny

https://www.researchgate.net/publication/338521604_Night_Matters_Why_the_Interdisciplinary_Field_of_Night_Studies_Is_Needed (dostęp: 03.12.2022); Federico De Matteis, *The City as a Mode of Perception: Corporeal Dynamics in Urban Space*, [w:] *Handbook of Research on Perception-Driven Approaches to Urban Assessment and Design*, IGI Global, Hershey, PA 2018.

punkt widzenia, który rzutuje, modyfikuje poznawczo i może inspiruje do innego spojrzenia na swoje „badawcze ja” i na nocne miasto. Powołuje, stwarza nocne „badawcze ja” i sposób, modus jego działania. Paradoksalnie dla lepszego zrozumienia tej myślowej figury wyrazić można to w języku względnie obcym, języku angielskim (ze względu na ciekawe konotacje). Trzeba zamienić się w „kota”, zainspirować się kulturowo przypisanymi kotu cechami. A w praktyce nocne poszukiwania i eksploracje, technikę postrzegania miasta można by wtedy nazwać, zamknąć we frazie: *Walking like a cat. Towards the crossover (night) methodology*. Dlaczego nie? Dlaczego stawiać jakieś granice naukowej wyobraźni, ograniczać poszukiwania i percepcyjne eksperymenty? To swoista uliczna, nocna fenomenologia. Przekraczanie kulturowych i poznawczych dystynkcji. Transgresja jaką jest w gruncie rzeczy każda badawcza sytuacja, w trakcie której „coś” odkrywamy, ze względu na owe przekroczenie poznajemy.

Na czym polega zatem koci chód (*cat walking* – pojęcie znane także jazzmanom), kocie bycie w świecie, szczególny rodzaj wrażliwości i uważności, wszyscy mamy w tym względzie jakieś obserwacje i doświadczenie, kultura popularna także podpowiada nam skojarzenia i gotowe motywy. Kot, to chyba jasne, jest w tym ujęciu poznawczą metaforą, pojęciem w funkcji metafory, a może jednak czymś więcej...

Taki wyobrazeniowy eksperyment i jego zastosowanie w praktyce, próba zastosowania pozwala moim zdaniem pozbywać się percepcyjnych schematów, poznawczych standardów, teoretycznych uwikłań, płciowych genderowych przyporządkowań, rutynowych poznawczych odruchów, skojarzeń i postępowañ. Czego nas może nauczyć kot, kocie chodzenie, „kocie spojrzenie” nie tyle o świecie, co o normatywnych podstawach epistemologii, badawczego bycia-w-świecie, o sposobach pisania, idąc jeszcze dalej o interpretacji, chodzeniu własną drogą (co jest coraz radsze, już prawie niespotykane w instytucjonalnej nauce).

Wydaje się, że nocne badawcze konteksty sprzyjają tego typu eksperymentalnym ujęciom, zwracają uwagę na zupełnie inne, niedostrzegane podczas „rutynowych” działań aspekty. Zachęcają do poszukiwań, czasem niemal zmuszają do zastosowania odmiennej, zaskakującej dla nas samych perspektywy. W nocy możemy dojrzeć nie tylko „inne miasto”, jego oblicze (może to skrywane „prawdziwe” oblicze), ale także dostrzec ograniczenia i możliwości metody, problemy refleksji metodologicznej danej dyscypliny, szerzej: humanistyki. Dostrzec „człowieka” i miasto

w innym świetle, poza rutyną, zwyczajnością, powszednością, choć noc także ją posiada. Sprzyja temu duże zainteresowanie i wzrost (jak wielokrotnie wspomniałem) publikacji, modeli analizy, podejmowanych prób nowego języka opisu nocy, nocnego miejskiego środowiska. Na ile jest to „chwilowy zryw”, poszerzanie *emploi* antropologii, nauk społecznych, a na ile sub-dyscyplina, odrębna specjalizacja (o czym może świadczyć pojawianie się tematyki nocnej w propozycjach programowych uczelni zagranicznych – Lisboa Nova od 2023 roku; starania o stworzenie i formalne powołanie czasopisma *Night Studies*). Tematów – co starałem się w pracy udowodnić – nie brakuje. To czas pokaże. Czas nocy.

ZAKOŃCZENIE

Miasto nocą nie jest jednolitą czasoprzestrzenią. Składa się z rozmaitych odmian odczuwania czasu, „czasowości”, z własnej społeczno-ekonomicznej i kulturowej dynamiki, w tym specyficznej organizacji terytoriów i oferty nocnych usług miejskich, często skupionych wokół osobliwych, specjalnie stworzonych do tego miejsc. Nocne miasto nie jest także czasoprzestrzenią neutralną. To sfera, w której kształtują się także reguły związane z płcią, rolą społeczną, jej realizacją. Sfera, gdzie owe reguły są reprodukowane poprzez interakcje między mieszkańcami, przybyszami, instytucjami, w odniesieniu i relacji do dnia codziennego. Dostęp do oferty nocnych usług, kulturowych praktyk w przestrzeniach publicznych jest regulowany przez różne wyznaczniki (dochodowe, płciowe, kulturowe), jest on ustrukturyzowany przez zróżnicowane relacje społeczne oparte na wielu niewymiernych kryteriach. Nocne konteksty kultury miejskiej wydają się być niewyczerpane, a powyższe teksty i ich układ jest kolejną propozycją odsłony tej różnorodności. Być może – znów – są przyczynkiem do kolejnych poszukiwań, opisu kolejnych zjawisk, wypracowywania postawy, perspektywy jeszcze innego, nowszego widzenia przedmiotu zainteresowania, „nowszego” sposobu opisu zjawisk i fenomenów z nocą związanych. Z nocą, jak już wielokrotnie tu podkreślałem, reflektującą dynamiczne pulsy współczesnego miasta, metropolii, współczesnej kultury. Jak błyskotliwie wskazał przywołany w pracy Melbin (i jego konstatacja moim zdaniem nie słabnie), noc jest „granicą” (*frontier*), obszarem granicznym, w którym ścierają się i współpracują rozmaite podmioty, tworzą nowe formy i potrzeby, realizują pragnienia. Być może noc jest także ostatnim „obszarem” utopii, jej czasoprzestrzennym tunelem, obszarem krystalizowania się i prób realizacji utopijnych ludzkich instynktów, wykuwania nowych porządków, schronieniem, możliwością ucieczki, możliwości wymyślenia siebie na nowo, ukrycia się i zatracenia; miejscem nowego spojrzenia, odkrywaniem możliwości innego przeżywania. Czasem sprzyjającym refleksji.

U podstaw mojego poznawczego doświadczenia tkwi wypracowany przeze mnie – wspomniany we wstępie – program antropografii będący częścią kulturowej antropologii. Jest on w moim rozumieniu bardziej tej dziedziny dopełnieniem niż wychodzeniem poza dyscyplinę czy próbą powoływania nowej. Koncept ten jest w nieustannej fazie rozwoju, jest próbą poszerzania (nie reprezentacji) rzeczywistości za pomocą języka, zapisu, próbą anektowania doświadczenia w pole rozważań i myślowych, pojęciowych abstrakcji. Unikaniem wytyczonych ścieżek, zbaczaniem z drogi, wspomnianą wędrówką, podejmowaniem ryzyka, omijaniem raf i konceptualnych mielizn, interpretacyjnych schematów, żargonu, za którym skrywa się chęć bezpiecznego zdobycia kolejnych stopni naukowych. Jest poznawczym poszukiwaniem inspiracji w świecie sztuki, nauki, w zmysłowym doświadczaniu świata, w mieście, w terenie, wśród ludzi, tak naprawdę jest na przecięciu tych sfer i dziedzin, na tej – ulubionej przez antropologię – granicy, która jak noc, prawem alchemii, łączy w sobie i przemienia mnogość poziomów i odniesień, a wszystko co zdoła wchłonąć, ukaże w innym świetle. Jest wreszcie antropografia/mój sposób pisanie (szczególnie w odniesieniu do nocy i miasta), co mam nadzieję było w odbiorze dość czytelne, nastawieniem badawczym o kontemplacyjnym, niemal medytacyjnym charakterze. Zapisywanie jest także sondą badającą procesy myślenia w kontakcie z ludzką, kulturową lub po prostu bezprzymiotnikową rzeczywistością, sondowaniem przebiegu refleksji i zmysłowego otwarcia na świat. Powstałe na skutek tak rozumianej wędrówki, prezentowane tu nocne teksty są swoistym „hologramem” stanowiącym rodzaj odwzorowania przeróżnych opisywanych w książce planów i ich referencji, rodzaj „szyfrowania” miejskiej nocy w idiomie języka jednocześnie łączącego mnie z tradycją etnografii/antropologii i tę dyscyplinę krytycznie roz-szczelniającego. Staralem się – i to jest także zadanie na przyszłość – wybierać zjawiska nieopisane, pominięte, osobliwe lub zgoła „oczywiste”, dobrze osadzone w naszej rutynowej percepcji. Dryfując w nocnym mieście próbowałem nawet podważać sens podróźniczego paradygmatu poznania, epistemologiczne kalki i rutynę. Staralem się mówić, pisać własnym głosem, od siebie, nie zasłaniając się cytataми z „modnych” albo powszechnie uznanych autorów pojawiających się „obowiązkowo” w niemal każdej humanistycznej dysertacji, nie oplatać przy tym tekstu gąszczem świadczących o erudycji i znajomości reguł „naukowego” pisarstwa przypisów. Gros teoretycznych planów zawiera się

tu między słowami, między wierszami, akapitami, w zapisie zawierającym złożoność interpretacji. Ponadto zależało mi na tym, by etnograficzny opis zawierał analizę polegającą na wskazywaniu tego, w jaki sposób nocna, miejska rzeczywistość „rozprzega” przyjęte w naukach społecznych kategorie, takie jak: swój-obcy, integracja, asymilacja, miejskość, miejsce-przestrzeń, ekonomia itd. Nie jest to zatem podręcznikowe zestawienie ani przegląd czy porównawcze studium antropologicznych paradygmatów zastosowanych do interpretacji nocnego miasta. To nie jest także próba dotrzymania kroku pojawiającym się w humanistyce trendom i kolejnym zwrotom. Warto pamiętać, że „świat nocy” jako świat „poboczny” daje tę szczególną możliwość (z której ochoczo pragnąłem skorzystać) kontestowania społecznie (w tym akademicko) przyjętych i przyjmowanych idei, koncepcji czy teorii, a samo nocne doświadczenie terenowe ze względu na swój charakter generuje pytania o warunki naukowego poznania w ramach szeroko rozumianej humanistyki i wreszcie daje ono szansę na realizację oryginalnych tematów, pomysłów, sposobów myślenia i pisania, bez których nie sposób o niej sensownie myśleć ani sensownie tę antropologię/humanistykę uprawiać.

BIBLIOGRAFIA

- Abrams Dominic, Brown Rupert, 1989, *Self-Consciousness and Social Identity: Self-Regulation as a Group Member*, „Social Psychology Quarterly”, vol. 52 (4), s. 311–318.
- Abusaada Hisham, Elshater Abeer, Rodwell Dennis (red.), 2021, *Transforming Urban Nightlife and the Development of Smart Public Spaces*, IGI Global, Hershey.
- Acuto Michele, Seijas Andreina, McArthur Jenny, Robin Enora, 2021, *Managing Cities at Night: A Practitioner Guide to the Urban Governance of the Night-Time Economy*, Bristol University Press, Bristol.
- Alejandrino Velasquez Simon, 2000, *Gentrification in San Francisco's Mission District: Indicators and Policy Recommendations*, University of California, Berkeley.
- Allison Anne, 1994, *Sexuality, Pleasure, and Corporate Masculinity in a Tokyo Hostess Club*, Chicago University Press, Chicago.
- Anderson Ben, 2009, *Affective atmospheres*, „Emotion, Space and Society” 2, s. 77–81, https://www.academia.edu/14267077/Affective_Atmospheres (dostęp: 01.10.2022).
- Anderson Ben, Ash James, 2015, *Atmospheric Methods*, [w:] Phillip Vannini (ed.), *Non-Representational Methodologies: Re-Envisioning Research*, Routledge, New York, s. 35–51.
- Aristotle, 2002, *Physique*, vol. 1, bks. 1–4, Belles Lettres, Paris.
- Assmann Jan, 2008, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Atkinson Tony, 1998, *Pauvreté et exclusion*, Conseil d'Analyse Économique, La documentation Française, Paris.
- Avetisyan Sergey, 2020, *Nightlife Cities: the night-time economy*, Independently published.
- Babiński Grzegorz, 1998, *Pogranicze polsko-ukraińskie. Etniczność, różnicowanie religijne, tożsamość*, Nomos, Kraków.

- Bailly Antoine (dir.), 1997, *Terres d'exclusions, terres d'espérances*, Economica, Paris.
- Baldwin C. Peter, 2012, *In the Watches of the Night: Life in the Nocturnal City, 1820–1930*, University of Chicago Press, Chicago.
- Barthes Roland, 2005, *System mody*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Batty Michael, 2012, *Inventing Future Cities*, MIT Press, Cambridge.
- Behar Ruth, 1996, *The Vulnerable Observer: Anthropology That Breaks Your Heart*, Beacon, Boston.
- Benedyktowicz Danuta i Zbigniew, 1992, *Dom w tradycji ludowej*, Wydawnictwo Wiedza i Kultura, Wrocław.
- Benstock Shari, Ferris Susanne, 2001, *Footnotes: on shoes*, Rutgers University Press, New Brunswick.
- Bianchini Franco, 1995, *Night cultures, night economies*, "Planning Practice and Research", vol. 10(2), s. 121–126.
- Bilikiewicz Adam, Strzyżewski Włodzimierz, 1992, *Psychiatria: podręcznik dla studentów medycyny*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa.
- Blumer Herbert, 2007, *Interakcjonizm symboliczny. Perspektywa i metoda*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków.
- Boltanski Luc (dir.), 2014, *Croissance des inégalités, effacement des classes sociales?*, [w:] Francois Dubet, *Inégalités et justice sociale*, La Découverte, Paris, d. 25–47.
- Brennan Teresa, 2004, *The Transforming Affect*, Cornell University Press, Ithaca.
- Brown-Saracino Japonica, 2010, *The Gentrification Debates. A Reader*, Routledge, Abingdon.
- Bryson Bill, 2013, *W domu. Krótka historia rzeczy codziennego użytku*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
- Burzyńska Anna, 2015, *Afekt – podejrzany i pożądany*, [w:] Ryszard Nycz, Anna Łebkowska, Agnieszka Dauksza (red.), *Kultura afektu – afekty w kulturze. Humanistyka po zwrocie afektywnym*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa, s. 115–134.
- Caldwell Mark, 2005, *New York Night: The Mystique and its History*, Scribner, New York.
- Campbell Joseph, 1994, *Potęga mitu. Rozmowy Billa Moyersa z Josephem Campbellem*, Wydawnictwo Znak, Kraków.

- Celis Mercado, Hernandez Gonzales Edna (eds), 2021, *Noche urbana y economía nocturna en América del Norte*, Cisan, Unam, México.
- Certeau de, Michel, 2008, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Chatterton Paul, Hollands Robert, 2003, *Urban Nightscapes. Youth Cultures, Pleasure Spaces and Corporate Power*, Routledge, London.
- Chausson Nicolas, 2019, *Penser la "métropole nocturne": entre tensions, risques et opportunités. Une première approche des nuits de la métropole lyonnaise à travers le concept de qualité de vie*, Thèse de doctorat en géographie, Université Grenoble Alpes.
- Christiansen Rupert, 2018, *City of Light: The Making of Modern Paris*, Basic Books, New York.
- Cibin Alessia, 2021, *Forms of Night-Time Economy Governance: A Framework Towards Clarification*, University of Technology Sydney, Australia.
- Clarke Adele, 2008, *The Social Worlds Framework: A Theory/Methods Package*, MIT Press.
- Clifford James, 2000, *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, Wydawnictwo KR, Warszawa.
- Corbin Alain, 2019, *Historia ciszy i milczenia*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Czarnowski Stefan, 1956, *Dzieła T. 3*, PWN, Warszawa.
- Darmach Krystian, 2007, *Opowiedzieć codzienność. Studium antropologiczne*, niepublikowana praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Pawła Wejlanda, IEiAK UŁ.
- Darmach Krystian, 2020, *Miasto w zwierciadle nocy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Das Veena (ed.), 1994, *Mirrors of Violence. Communities, Riots and Survivors in South Asia*, Oxford University Press, Delhi.
- Dąbek-Wigrowicz Teresa, Makowiecki Andrzej Z., 1997, *Obraz domu w kulturach słowiańskich*, Wydział Polonistyki UW, Warszawa.
- De Matteis Federico, 2018, *The City as a Mode of Perception: Corporeal Dynamics in Urban Space*, [w:] *Handbook of Research on Perception-Driven Approaches to Urban Assessment and Design*, IGI Global, Hershey, PA.
- Debord Ernest-Guy, 2015, *Teoria dryfu*, [w:] Paweł Krzaczkowski, Mateusz Kwaterko (red.), *Przewodnik dla dryfujących. Antologia sytuacjonistycznych tekstów o mieście*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa, s. 122–129.
- Delaure Marylin, Fink Moritz (eds), 2017, *Culture Jamming and the Art of Cultural Resistance*, New York University Press, New York.

- Donzelot Jacques, 2009, *La ville à trois vitesses*, Éditions de la Villette, Paris.
- Droit Roger-Pol, 2005, *51 zabaw (z) rzeczami. Doświadczenie rzeczywistości*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- Drury John, Reicher Steve, 2016, *The Intergroup Dynamics of Collective Empowerment: Substantiating the Social Identity Model of Crowd Behavior*, „Group Processes & Intergroup Relations”, vol. 2 (4), s. 381–402.
- Dufrenne Mikel, 1973, *The Phenomenology of Aesthetic Experience* (Edward S. Casey, Albert A. Anderson, Willis Domingo, Leon Jacobson, Trans.), Northwestern University Press, Evanston.
- Duijzings Ger, Duskova Lucie, 2022, *The Temporal Organisation of Labour Across Political and Economic Regimes*, De Gruyter Oldenbourg.
- Dunn Nick, 2016, *Dark Matters: A Manifesto for the Nocturnal City*, Zero Books.
- Dunn Nick, Edensor Tim, 2022, *Rethinking Darkness. Cultures, Histories, Practices*, Routledge, London.
- Działożyńska-Kossow Magda, 2020, *San Francisco. Dziki brzeg wolności*, Czarne, Wołowiec.
- Edensor Tim, 2015, *The gloomy city. Rethinking the relationship between light and dark*, „Urban Studies”, Volume 53, Issue 3, s. 422–438.
- Edwards Nina, 2018, *Darkness: A Cultural History*, Reaktion Books, London.
- Ekman Paul, Davidson Richard J. (red.), 1998, *Natura emocji*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- Elcott Noam M., 2016, *Artificial Darkness: An Obscure History of Modern Art and Media*, University of Chicago Press, Chicago.
- Eliade Mircea, 1970, *Sacrum, mit, historia*, PIW, Warszawa.
- Eliade Mircea, 1997, *Inicjacje, obrzędy, stowarzyszenia tajemne. Narodziny mistyczne*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Ellis Carolyn, 1997, *Evocative Autoethnography: Writing Emotionally About Our Lives*, [w:] William G. Tierney, Yvonna S. Lincoln (eds), *Re-presentation and the Text: Re-framing the Narrative Voice*, State University of New York Press, Albany, s. 115–142.
- Elvidge Christopher, Li Xi, Zhou Yuyu, Cao Changyong, Warner Timothy A., 2022, *Remote Sensing of Night-time Light*, Routledge, Abingdon.
- Foucault Michel, 2011, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Frazer G. James, 1969, *Złota gałąź. Studia z magii i religii*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

- Frei Steve, 2018, *Making Night Shift Work: A Practical Guide for the Night Worker*, Independently published.
- Gennep van Arnold, 2006, *Obrzędy przejścia*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Giordano Emanuele, Nofre Jordi, Crozat Dominique, 2018, *La touristification de la vie nocturne: une nouvelle frontière pour la recherche sur la nuit urbaine*, „Cybergeo: European Journal of Geography” [En ligne].
- Gissen David, 2009, *Subnature. Architecture's Other Environments*, Princeton Architectural Press, New York.
- Goffman Erving, 2000, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Wydawnictwo KR, Warszawa.
- Gregg Melissa, Seigworth Gregory J. (eds), 2010, *The Affect Theory Reader*, Duke University Press, Durham.
- Greimas Algirdas J., Leach Edmund, 1989, *Rytuał i narracja*, PWN, Warszawa.
- Guérin Florian, 2018, *L'art de cohabiter à Chueca. La fabrique informelle du citadin nocturne*, [w:] Florian Guérin, Edna Hernández González, Alain Montandon (dir.), *Cohabiter les nuits urbaines. Des significations de l'ombre aux régulations de l'investissement ordinaire des nuits*, L'Harmattan, Paris.
- Gwiazdzinski Luc, 2005, *La nuit, dernière frontière de la ville*, La Tour d'Aigues, Éditions de l'Aube.
- Hadfield Phil, Lister Stuart, Traynor Peter, 2009, *This town's a different town today': Policing and regulating the night-time economy*, „Criminology & Criminal Justice”, vol. 9, no. 4, s. 465–485.
- Halbwachs Maurice, 2008, *Společne ramy pamięci*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Hall Edward T., 2005, *Ukryty wymiar*, Wydawnictwo „Muza”, Warszawa.
- Hałas Elżbieta, 2006, *Interakcjonizm symboliczny. Społeczny kontekst znaczeń*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Hałas Elżbieta, 2007, *Herbert Blumer – socjolog negocjowanego ładu w społeczeństwie demokratycznym*, [w:] Herbert Blumer, *Interakcjonizm symboliczny. Perspektywa i metoda*, Nomos, Kraków.
- Hamdan Amani, 2012, *Autoethnography as a Genre of Qualitative Research: A Journey Inside Out*, „International Journal of Qualitative Methods”, vol. 11, no. 5, s. 586–606.
- Hayano David M., 1979, *Auto-ethnography: Paradigms, Problems, and Prospects*, „Human Organization”, vol. 38, no. 1, s. 99–103.

- Heijnen Adrienne, 2005, *Dreams, Darkness and Hidden Spheres: Exploring the Anthropology of the Night in Icelandic Society*, "Paideuma", vol. 51, s. 193–208.
- Hobbs Dick, Hadfield Philip, Lister Stuart, Winlow Simon, 2005, *Bouncers: Violence and Governance in the Night-Time Economy*, Oxford University Press, Oxford.
- Hogg Michael A., Williams Kipling D., 2000, *From I to we: Social identity and the collective self*, „Group Dynamics: Theory, Research, and Practice”, vol. 4 (1), s. 81–97.
- Holbraad Martin, Pedersen Morten A., 2017, *The ontological turn: an anthropological exposition*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Hopper Bernadette, 2006, *San Francisco's Mission District*, Arcadia Publishing.
- Isenstadt Sandy, Petty Margaret M., Neumann Dietrich (eds), 2014, *Cities of Light. Two Centuries of Urban Illumination*, Routledge, London.
- Jakle John A., 2001, *City Lights: Illuminating the American Night*, The Johns Hopkins University Press.
- Kapferer Bruce, 2011, *Performans a strukturalizacja znaczenia i doświadczenia*, [w:] Victor W. Turner, Edward M. Bruner, *Antropologia doświadczenia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 200–214.
- Koslofsky Craig, 2011, *Evening's Empire: A History of the Night in Early Modern Europe*, Cambridge University Press.
- Kowalski Piotr, 1994, *Granica. Próba uporządkowania kategorii antropologicznych*, [w:] Teresa Smolińska (red.), *Pogranicze jako problem kultury*, Uniwersytet Opolski, Opole.
- Kozak Lola Jean, 1974, *Night people: a study of the social experiences of night workers*, Michigan State University, Summation 4: 40–61.
- Krajewski Marek, 2011, *Miasto. Na tropach tego, co niewidzialne*, „Przegląd Socjologiczny”, t. 60, nr 2–3, s. 111–134.
- Krupa-Ławrynowicz Aleksandra, Orszulak-Dudkowska Katarzyna, 2019, *W kuchni. Kulturowe szkice o przestrzeni*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Kurowicki Jan, 2006, *Dlaczego ozdoba zdobi*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa.
- Kyba Christopher C.M., 2020, *Night Matters –Why the Interdisciplinary Field of “Night Studies” Is Needed*, “Multidisciplinary Scientific Journal”, https://www.researchgate.net/publication/338521604_Night_MattersWhy_the_Interdisciplinary_Field_of_Night_Studies_Is_Needed (dostęp: 03.12.2022).
- Lausen Uwe, 2015, *Nowość i powtórzenie w skonstruowanej sytuacji*, [w:] Paweł Krzaczkowski, Mateusz Kwaterko (red.), *Przewodnik dla dryfujących*.

- Antologia sytuacjonistycznych tekstów o mieście*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa, s. 357–358.
- Lees Loretta, Slater Tom, Wyly Elvin (eds), 2008, *Gentrification*, Routledge, Abingdon.
- Lefebvre Henri, 2004, *Rhythmanalysis: Space, Time and Everyday Life*, Continuum, London.
- Leśniewski Norbert, 1997, *Miasto i jego miejsca. Próba ujęcia radykalno-hermeneutycznego*, [w:] Anna Zeidler-Janiszewska (red.) *Pisanie miasta – czytanie miasta*, Studia Kulturoznawcze, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań, s. 51–62.
- Lipiński Filip, 2013, *Hopper wirtualny. Obrazy w pamiętającym spojrzeniu*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń.
- Maćków Weronika, Zimpel Jadwiga, 2014, *Rewitalizacja dzielnicy*, [w:] Ewa Rewers (red.), *Kulturowe studia miejskie. Wprowadzenie*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa, s. 457–500.
- Maigret Eric, 2012, *Socjologia komunikacji i mediów*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Mallet Sandra, 2020, *Les dimensions temporelles de la fabrique urbaine, Mémoire d'Habilitation à Diriger des Recherches*, Université de Lille.
- Mathieu Nicole, 1997, *Pour une nouvelle approche spatiale de l'exclusion sociale, "Cybergeog: European Journal of Geography"* [En ligne].
- Meier Josiane, Hasenohrl Ute, Krauze Katherina, Pottharts Merle, 2014, *Urban Lightning, Light Pollution and Society*, Routledge, London.
- Melbin Murray, 1978, *Night as frontier*, "American Sociological Review", Vol. 43 (February): 3–22, Boston University, Boston.
- Michałowska Marianna, 2014, *Wypowiadanie miasta. Narracje*, [w:] Ewa Rewers (red.), *Kulturowe studia miejskie. Wprowadzenie*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa, s. 223–261.
- Momro Jakub, 2015, *Jean-Luc Nancy: afektywna filozofia skończoności*, [w:] Ryszard Nycz, Anna Łebkowska, Agnieszka Dauksza (red.), *Kultura afektu – afekty w kulturze. Humanistyka po zwrocie afektywnym*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa, s. 170–198.
- Moskovitz Peter, 2017, *How to Kill a City: Gentrification, Inequality, and the Fight for the Neighborhood*, Bold Type Books.
- Nieszczerzewska Małgorzata, 2014, *Wyobrażenia* [w:] Ewa Rewers (red.), *Kulturowe studia miejskie. Wprowadzenie*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa, s. 187–221.

- Nofre Jordi, Eldridge Adam (eds), 2018, *Exploring Nightlife: Space, Society and Governance*, Rowman & Littlefield Publishers.
- Olechnicki Krzysztof, Załęcki Paweł, 1997, *Słownik socjologiczny*, Wydawnictwo Graffiti BC, Toruń.
- Orehek Edward, 2020, *Self expression while drinking alcohol: Does alcohol influence accuracy and positivity of personality expression?*, "Personality and Social Psychology Bulletin", vol. 46, s. 109–123.
- Otter Chris, 2008, *The Victorian Eye: A Political History of Light and Vision in Britain, 1800–1910*, University of Chicago Press, Chicago.
- Palmer Bryan D., 2000, *Culture of Darkness: night travels in the histories of transgression*, Monthly Review Press, New York.
- Park E. Robert, 1915, *The City. Suggestions for the Investigation of Human Behavior in the City Environment*, „The American Journal of Sociology”, vol. XX, no. 5.
- Paugam Serge (dir.), 1996, *L'Exclusion – L'état des savoirs*, Paris, La Découverte.
- Postmes Tom, Spears Russell, 1998, *Deindividuation and antinormative behavior: A meta-analysis*, „Psychological Bulletin”, vol. 123 (3), s. 238–259.
- Rakowski Tomasz, 2018, *Etnografia przedtekstowa. Fenomenologiczne korzenie interpretacji antropologicznej*, [w:] *Etnografia przedtekstowa*, „Teksty Drugie”, nr 1, s. 16–39.
- Reicher Steven, 2010, *The determination of collective behavior*, [w:] Henri Tajfel, *Social Identity and Intergroup Relations*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Rewers Ewa (red.), 2014, *Kulturowe studia miejskie. Wprowadzenie*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa.
- Roberts Marion, Eldridge Adam, 2009, *Planning the Night-time City*, Routledge, Abingdon.
- Roberts Marion, Turner Chris, Greenfield Steve, Osborn Guy, 2006, «*A Continental Ambience? Lessons in Managing Alcohol-related Evening and Night-time Entertainment from Four European Capitals*», „Urban Studies”, vol. 43, no. 7, s. 1105–1125.
- Rożek Michał, 2021, *Wierzenia i zwyczaje. Diabeł w kulturze polskiej*, Replika Wydawnictwo, Zakrzewo.
- Rybciński Witold, 1996, *Dom. Krótka historia idei*, Wydawnictwo Karakter, Warszawa.
- Rybicka Elżbieta, 2018, *Biopolis – przyroda i miasto*, „Teksty Drugie”, nr 2, s. 57–74.

- Sakson Andrzej, 1990, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Wydawnictwo Instytut Zachodni, Poznań.
- Savigliano Marta, 1995, *Tango and The Political Economy of Passion*, Routledge, Abingdon.
- Savigliano Marta, 2003, *Angora Matta: Fatal Acts of North-South Translations*, Wesleyan University Press, Middletown.
- Savigliano Marta, *Nocturnal Ethnographies: Following Cortázar in the Milongas of Buenos Aires*, <https://www.jstor.org/stable/25757906> (dostęp: 27.11.2022).
- Sayett Michael, 2012, *Alcohol and group formation: A multimodal investigation of the effects of alcohol on emotion and social bonding*, "Psychological Science", vol. 23, s. 869–979.
- Schlör Joachim, 2016, *Nights in the Big City: Paris, Berlin, London, 1840–1930*, Reaktion Books.
- Schwanen Tim, van Aalst Irina, Brands Jelle, Timan Tjerk, 2012, *Rhythms of the night: spatiotemporal inequalities in the night-time economy*, "Environment and Planning", vol. 44, s. 2064–2085.
- Searle John R., 2010, *Making the Social World. The Structure of Human Civilization*, Oxford University Press, Oxford–New York.
- Sekuła Anna E., Ślęzak-Tazbir Weronika, *Nocna zmiana. Miejska semioza po zmroku*, [w:] Bogdan Jałowicki, Wojciech Łukowski (red.), *Szata informacyjna miasta*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008, s. 48–67.
- Shaw Robert, 2018, *Nocturnal City*, Routledge, Abingdon.
- Skórzyńska Agata, 2014, *Działania w mieście. W poszukiwaniu miasta jako praxis*, [w:] Ewa Rewers (red.), *Kulturowe Studia Miejskie. Wprowadzenie*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa, s. 335–373.
- Slingerland Edward, 2021, *Drunk: How We Sipped, Danced and Stumbled Our Way to Civilization*, Little, Brown & Company, Boston.
- Ślaboń Andrzej, Pacholski Maksymilian, 1997, *Słownik pojęć socjologicznych*, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej, Kraków.
- Ślawek Tadeusz, 1997, *Akro/nekro/polis: wyobrażenia przestrzeni miejskiej*, [w:] Anna Zeidler-Janiszewska (red.), *Pisanie miasta – czytanie miasta*, Studia Kulturoznawcze, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań, s. 11–41.
- Smith Olivier, 2014, *Contemporary Adulthood and the Night-Time Economy. Leisure Studies in the Global Era*, Springer.
- Soulages François, 2007, *Estetyka fotografii. Strata i zysk*, Wydawnictwo Universitas, Kraków.

- Spanu Michael, Mokhnachi Yacine, 2019, *La gouvernance de la vie nocturne au prisme du territoire: une approche exploratoire des conseils de la nuit à Paris et à Nantes*, "Bollettino della Società Geografica Italiana", vol. 14, no. 1–2, s. 241–251.
- Staszczak Zofia, 1978, *Pogranicze polsko-niemieckie jako pogranicze etnograficzne*, Poznań.
- Steck Benjamin, 1998, *L'exclusion ou le repli du territoire progressif*, "L'Information géographique", no. 2, s. 66–71.
- Steger Brigitte, Brunt Lodejwijk, 2003, *Night-time and Sleep in Asia and the West. Exploring the Dark Side of Life*, Routledge Curzon, New York.
- Strauss Anselm, 1982, *Social Worlds and Legitimation Processes*, "Studies in Symbolic Interaction", vol. 4, s. 171–190.
- Szacka Barbara, 2006, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa.
- Szczepeński Jan, 1970, *Elementarne pojęcia socjologii*, PWN, Warszawa.
- Tabucchi Antonio, 2014, *Opowiadania ilustrowane*, Czuły Barbarzyńca, Warszawa.
- Talbot Deborah, 2007, *Regulating the Night: Race, Culture and Exclusion in the Making of the Night-time Economy*, Routledge, Abingdon.
- Tunbridge John, Ashworth Gregory J., 1996, *Dissonant Heritage. The Management of the Past as a Resource in Conflict*, Wiley, Chichester.
- Turner Victor, 1967, *Betwixt and Between: The Liminal Period in Rites de Passage*, [w:] *The Forest of Symbols: Aspects of Ndembu Ritual*, Ithaca, Cornell University Press, New York.
- Turner Victor, 1969, *The Ritual Process: Structure and Anti-structure*, Aldine, Chicago.
- Turner Victor, 2005, *Gry społeczne, pola i metafory. Symboliczne działanie w społeczeństwie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Ulicka Danuta, 2018, *Kariera chronotopu*, „Teksty Drugie”, nr 1, s. 259–271.
- Van der Leeuw Gerardus, 1978, *Fenomenologia religii*, Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, Warszawa.
- Verdon Jean, 2002, *Night in the Middle Ages*, University of Notre Dame Press, Notre Dame.
- Vogel Deborah, 2006, *Akacje kwitną*, Austeria, Kraków.
- Wadds Phillip, 2022, *Policing Nightlife. Security, Transgression and Urban Order*, Routledge, Abingdon.
- Walczak Bartłomiej, 2009, *Antropolog jako Inny. Od pierwszych badań terenowych do wyzwania ponowoczesnej antropologii*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

- Wejland Andrzej Paweł, 2012, *Miasto nocą. O poetyce nokturnu antropologicznego*, [w:] Grażyna E. Karpińska (red.), *Antropolog w mieście i o mieście*, Łódzkie Studia Etnograficzne, t. LI, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław–Łódź, s. 155–165.
- Wirth Louis, 1956, *The Getto*, University of Chicago Press, Chicago.
- Wirth Louis, 1969, *Urbanism as a Way of Life*, [w:] Richard Sennet (ed.) *Classic Essays on the Culture of Cities*, Prentice Hall, Englewood Hall.
- Witkiewicz Stanisław Ignacy, 2010, *Pożegnanie jesieni*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków.
- Woolf Virginia, 2014, *Ulicami Londynu: przygoda*, „Tekstualia”, nr 1 (36), s. 159.
- Yu Shuenn-Der, 2004, *Hot and Noisy. In the Minor Arts of Daily Life: Popular Culture in Taiwan*, [w:] David K. Jordan, Andrew D. Morris, Marc L. Moskowitz (eds), *The Minor Arts of Daily Life: Popular Culture in Taiwan*, University of Hawaii Press, Honolulu, s. 129–149.
- Zachariasz Agata, 2006, *Zieleń jako współczesny czynnik miastotwórczy ze szczególnym uwzględnieniem roli parków publicznych*, Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej, Kraków.
- Zadrozżyńska Anna, 1983, *Homo faber i homo ludens. Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, PWN, Warszawa
- Zajączkowska Urszula, 2019, *Patyki, badyle*, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa.
- Zhang Qingling L., 2004, *Taipei night market literature symposium report*, “Taipei City Literature”, vol. 148, s. 1–90.

Źródła internetowe

- <http://www.city-data.com/neighborhood/Mission-District-San-Francisco-CA.html> (dostęp: 16.12.2022).
- <http://www.live-dma.eu/wp-content/uploads/2020/09/Chapter-2-The-Future-of-Dancefloors-GNRP.pdf> (dostęp: 02.12.2022).
- <http://www.noc-muzeow.pl/> (dostęp: 14.11.2014).
- <http://www.swiatlo.tak.pl/1/index.php/czulosc-wzgladna-oka/> (dostęp: 16.11.2020).
- <http://www.unosunove.com/public/en/portfolio/lou-reeds-new-york-2/> (dostęp: 05.02.2023).
- <https://academic.oup.com/book/26373/chapterabstract/194701082?redirectedFrom=fulltext&login=false> (dostęp: 22.10.2022).

- <https://blog.mipimworld.com/investment/how-the-night-time-economy-helps-build-cities/> (dostęp: 30.10.2021).
- https://books.google.pl/books/about/Nightlife_Cities.html?id=5DcPzgEACAAJ&redir_esc=y (dostęp: 22.10.2022).
- <https://calhum.org/the-civil-rights-history-of-roller-skating/> (dostęp: 22.10.2022).
- <https://daily.jstor.org/the-history-behind-the-roller-skating-trend/> (dostęp: 22.10.2022).
- <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/habituacja;3909315.html> (dostęp: 25.10.2020).
- <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/integracja-spoleczna;3915018.html> (dostęp: 05.02.2023).
- <https://eon.pl/dla-domu/portal-o-energii-dla-domu/taryfa-g12> (dostęp: 21.06.2023).
- <https://groovyhistory.com/black-roller-skating/7> (dostęp: 22.10.2022).
- <https://journals.sagepub.com/toc/usj/52/3> (dostęp: 03.12.2022).
- https://journals.us.edu.pl/index.php/no_limits/article/view/11777/9206 (dostęp: 06.01.2022).
- <https://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news%2C82276%2Cantropolog-milentialsi-traktuja-swoj-dom-jako-swiat-intymny-zazdrośnie> (dostęp: 24.10.2021).
- <https://networks.h-net.org/node/2720/discussions/10271053/crossings-journal-migration-culture-131-out-now-and-oa-special> (dostęp: 03.12.2022).
- <https://newcities.org/the-big-picture-ever-changing-politics-night/> (dostęp: 30.10.2021).
- <https://nightologists.hypotheses.org/> (dostęp: 21.06.2023).
- <https://nightologists.hypotheses.org/654> (dostęp: 12.02.2022).
- <https://nightologists.hypotheses.org/755> (dostęp: 01.12.2022).
- <https://nightskating.org.pl/co-to-jest/> (dostęp: 22.10.2022).
- <https://nighttimeeconomy.com/> (dostęp: 30.10.2021).
- <https://pl-pl.facebook.com/nocnymarket/> (dostęp: 04.11.2022).
- <https://pureportal.coventry.ac.uk/en/publications/excitement-courage-and-fear-the-affective-dimension-of-ethnograph> (dostęp: 17.10.2022).
- <https://rollaskateclub.com/celebrating-black-rollerskating-culture/> (dostęp: 22.10.2022).
- https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/bitstream/handle/item/42511/borowski_sugiera_owady_i_media_2017.pdf?sequence=1&isAllowed=y (dostęp: 06.01.2022).

- <https://saw.americananthro.org/pub/while-others-sleep-the-essential-labor-of-migrant-nightshift-workers/release/1> (dostęp: 03.12.2022).
- <https://web.archive.org/web/20060804191120/http://www.bicycle.sfgov.org/site/uploadedfiles/planning/preservation/InnerMiss.pdf> (dostęp: 16.12.2022).
- https://web.archive.org/web/20061112235201/http://www.medasf.org/reports/mission_gentrification.pdf (dostęp: 16.12.2022).
- <https://web.archive.org/web/20120814063604/http://www.sfexaminer.com/local/2011/12/changing-demographics-make-iconic-mission-melting-pot> (dostęp: 16.12.2022).
- <https://wirtualnekosmetyki.pl/-nowe-wdrozenia/jak-pachnie-noc-5-zapachow-damskich-z-czarna-dusza> (dostęp: 21.06.2023).
- <https://www.afamrollerskatemuseum.org/> (dostęp: 22.10.2022).
- <https://www.bbc.com/news/business-49348792> (dostęp: 30.10.2021).
- <https://www.cityofsydney.nsw.gov.au/business-economy/night-time-economy> (dostęp: 30.10.2021).
- <https://www.ilovewrotki.pl/o-wrotkach> (dostęp: 21.10.2022).
- <https://www.infor.pl/prawo/prawo-karne/ciekawostki/217405,Cisza-nocna.html> (dostęp: 08.11.2020).
- <https://www.lyricfind.com/> (dostęp: 21.06.2023).
- https://www.researchgate.net/figure/Map-of-lesbian-Valencia-Street-ca-1980s-The-concentration-of-commercial-and-cultural_fig3_333204781 (dostęp: 16.12.2022).
- https://www.researchgate.net/publication/229053629_Night_market_experience_and_image_of_temporary_residents_and_foreign_visitors (dostęp: 31.10.2022).
- <https://www.sfgate.com/neighborhoods/> (dostęp: 16.12.2022).
- <https://www.smartcitiesdive.com/ex/sustainablecitiescollective/san-francisco-s-mission-district-controversial-gentrification/332586/> (dostęp: 16.12.2022).
- <https://www.urbanstudiesonline.com/resources/resource/book-review-managing-cities-at-night-a-practitioner-guide-to-the-urban-governance-of-the-night-time-economy/> (dostęp: 22.10.2022).

Książka jest kolejną już, podejmowaną przez Autora, ambitną i wielowątkową próbą opisu „nocnego kosmosu”. Wypada zgodzić się z nim, że nocna odsłona miasta to obszar wciąż nieopisany, a z całą pewnością słabo opisany w polskich studiach kulturoznawczych. Nie będzie więc wielkim ryzykiem powiedzenie, że ta pozycja jest jedną z pierwszych w – szeroko pojętej – polskiej literaturze humanistycznej, które odkrywają *terra incognita* nocnych przestrzeni. Dotychczasowe badania miejskie (podejmowane z najróżniejszych punktów widzenia – od urbanistycznego po socjologiczne i ekologiczne), o ile wiem, uprawomocniały jako oczywistość obraz dzienny miasta, nie dostrzegając zmiany jakościowej, nieomal ontologicznej, jaka zachodzi w mieście ogarniętym ciemnościami, funkcjonującym w sztucznym świetle lamp. To naprawdę nie jest ten sam świat, który widzimy w świetle dziennym. Zaslugą Autora jest to, że tę różnicę zauważył i przedłożył nam przed oczy.

Z recenzji prof. Dariusza Czai

Osiągnięcia Autora wyróżniają się oryginalnością i antropologicznym rozmachem. Co ważne, nie jest to „oryginalność powielana”: styl, czyli poetyka narracji, w jego kolejnych książkach co prawda nie ulega zmianie co do istoty, lecz wzbogaca się, ukazuje lepiej, bo głębiej, analizowane tematyczne wątki. Dopiero przy lekturze tej publikacji widoczne stało się dla mnie powiązanie przez Autora trybów badania i opisywania miasta-nocy, w tym pojawiających się na tym tle problemów epistemologicznych, z refleksją ontologiczną: o kulturowej materii nieokiełznanej, niepodległej, rozmytej, płynnej oraz wyrrywającej się ze sztywnego gorsetu formalnych matryc pojęciowych i teoretycznych. Fenomen miasta-nocy, ze swej natury nieokiełznany, „umyka” badaniu i broni się przed zamknięciem w opowieści, woli przybrać postać uciążliwego, migotliwego „cienia”.

Z recenzji prof. Andrzeja Pawła Wejlanda

Książka dostępna również
jako e-book

 **WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU
ŁÓDZKIEGO**

 wydawnictwo.uni.lodz.pl
 ksiegarnia@uni.lodz.pl
 (42) 665 58 63

ISBN 978-83-8331-257-6



9 788383 312576